

Wyjątkowo zabawna i poruszająca  
– „Entertainment Weekly”



# PODRÓŻ NIEŚLUBNA

*BESTSELLER NEW YORK TIMES*

# CHRISTINA LAUREN

 Poradnia K

PODRÓŻ  
NIEŚLUBNA

CHRISTINA LAUREN

# PODRÓŻ NIEŚLUBNA

PRZEŁOŻYŁA NINA DZIERŻAWSKA



*The Unhoneymooners*

Copyright © 2019 by Christina Hobbs and Lauren Billings Published by arrangement with Gallery Books, a Division of Simon & Schuster, Inc.

All rights reserved.

Copyright © for the Polish edition by Poradnia K, 2020 Copyright © for the Polish translation by Nina Dzierżawska

Wydanie I

Redaktor prowadzący: Paulina Potrykus-Woźniak Redakcja: Magdalena Geraga

Korekta: Jolanta Kucharska

Projekt okładki: Ella Laytham

Cover art © Getty Images

Adaptacja okładki, łamanie i skład: Marzena Piłko

Wydawnictwo Poradnia K Sp. z o.o. Wydawca: Joanna Bażyńska 00-544 Warszawa, ul. Wilcza 25 lok. 6 e-mail: [poradniak@poradniak.pl](mailto:poradniak@poradniak.pl)

Poznaj nasze inne książki.

Zapraszamy do księgami: [www.poradniak.pl](http://www.poradniak.pl)

[facebook.com/poradniak](https://facebook.com/poradniak)

[instagram.com/poradniakwydawnictwo](https://instagram.com/poradniakwydawnictwo)

Huguesowi de Saint Vincentowi

Pracuj jak kapitan,  
baw się jak pirat.

## Rozdział 1

W ciszy przed burzą - a w tym przypadku w chwili błogosławionego spokoju przed najazdem gości weselnych — moja siostra bliźniaczka przygląda się krytycznie swoim świeżo pomalowanym na blady róż paznokciom i mówi:

- Na pewno ci ulżyło, że nie jestem panną młodą z piekła rodem. - Zerka na mnie przez pokój i uśmiecha się wielkodusznie. - Pewnie się spodziewałaś, że będę niemożliwa.

Ta uwaga tak idealnie wpisuje się w ten moment, że mam ochotę zrobić jej zdjęcie i oprawić w ramki. Wymieniam wymowne spojrzenie z naszą kuzynką Julieta, która kolejny raz maluje paznokcie u stóp Ami („To powinien być bardziej pudrowy róż niż landrynkowy, nie sądzisz?”), i wskazuję na górę sukni ślubnej. W tej chwili sprawdzam pieczołowicie, czy żaden cekin przypadkiem nie ośmielił się unieść.

- Co rozumiesz przez „pannę młodą z piekła rodem”?

Ami znów patrzy mi w oczy, tym razem spode łba. Ma na sobie wymyślny ślubny biustonosz i skąpą bieliznę, którą - myśl o tym wywołuje we mnie lekkie siostrzane mdłości - jej bananowy narzeczony, Dane, po weselu dosłownie rozniesie na strzępy. Makijaż Ami jest gustowny, puszysty welon spływa z wysoko upiętych włosów. Nie do wiary. To znaczy, przywykłyśmy do tego, że wyglądamy identycznie, choć wiemy, że wewnątrz jesteśmy zupełnie różnymi osobami, ale to coś zupełnie nowego: Ami jest panną młodą jak z obrazka. Nagle jej życie w niczym nie przypomina mojego.

-Wcale nie jestem panną młodą z piekła rodem - wyjaśnia. -Tylko perfekcjonistką.

Sięgam po moją listę i unoszę ją, machając, żeby zwrócić uwagę siostry. Spis wykaligrafowany jest na ciężkiej różowej papeterii z brzegiem wyciętym w ząbki, na górze widnieje napis *Olive: Lista rzeczy do zrobienia - edycja weselna*, a poniżej wyszczególniono siedemdziesiąt cztery (sic!) punkty, począwszy od: *Sprawdzić symetrię cekinów na sukni*

*ślubnej aż po: Usunąć ew. zwiędłe płatki z bukietów na stołach.*

Każda z druhen ma własny spis, może nie aż tak długi jak mój - świadkowej - ale równie wymyślny i napisany odręcznie. Ami narysowała nam nawet kwadraciki, w których możemy odhaczać wykonane zadania.

- Niektórzy mogliby uznać te listy za lekką przesadę - zauważam.

- Ci sami „niektórzy” - ripostuje moja siostra - są gotowi zapłacić złote góry za zorganizowanie imprezy, która nie będzie nawet w połowie tak udana.

-No tak. Zatrudniają *wedding plannerkę* do - zerkam na swój spis: - *Wytarcia wilgoci z krzesel na pół godziny przed ceremonią.*

Ami dmucha na świeżo pomalowane paznokcie i zanosi się śmiechem jak czarny charakter w filmie.

- Głupcy.

Na pewno słyszeliście o samospełniających się przepowiedniach. Człowiek coś wygrywa, czuje się zwycięzcą, więc potem jakoś... dalej tak trzyma. To musi być prawda, bo Ami wygrywa dosłownie wszystko. Kupiła los na odpustowej loterii i wygrała bilety na przedstawienie w domu kultury. Wrzuciła swoją wizytówkę do kapelusza w pubie Happy Gnome i przez rok miała tam darmowe piwo w czasie *happy hour*. Do tej pory zdarzyło jej się wygrać kurs makijażu, książki, bilety na premiery filmów, kosiarkę, niezliczone koszulki, a nawet samochód. Rzecz jasna wygrała także zestaw do kaligrafii i papeterię, na której spisała listy rzeczy do zrobienia.

Krótko mówiąc, gdy tylko Dane Thomas się jej oświadczył, Ami potraktowała to jako wyzwanie, by oszczędzić naszym rodzicom kosztów wesela. Tak się składa, że mamę i tatę byłoby na nie stać - mają problemy z wieloma rzeczami, lecz akurat pieniądze nie są jedną z nich - ale dla mojej siostry wykręcenie się od płacenia za cokolwiek to najbardziej wciągająca gra na świecie. O ile Ami przed zaręczynami postrzegała konkursy i loterie w kategoriach sportu, o tyle jako narzeczona podeszła do nich jak do igrzysk olimpijskich.

Toteż nikt z naszej wielkiej rodziny nie był zaskoczony, kiedy udało jej się zaplanować wytworne wesele na dwieście osób z bufetem z owocami morza, fontanną z czekolady oraz tęczowymi różami wylewającymi się z każdego wazonu, dzbanka i pucharu - i wydać na to

wszystko góra tysiąc dolarów. Moja siostra nie spocznie, póki nie wytropi najlepszych promocji i konkursów. Publikuje na swojej tablicy wszystkie tego typu rzeczy z Facebooka i Twittera i ma nawet adres mejlowy o stosownej nazwie: [AmeliaTorresWygrywa@xmail.com](mailto:AmeliaTorresWygrywa@xmail.com).

Upewniwszy się wreszcie, że nie ma żadnych niesfornych cekinów, zdejmuję wieszak z metalowego haczyka na ścianie i chcę zanieść pannie młodej suknię.

Jednak gdy tylko jej dotykam, moja siostra i kuzynka jednocześnie wydają z siebie okrzyk, a Ami załamuje ręce, układając matoworóżowe wargi w przerażone „O”.

- Ollie, nie ruszaj jej - ostrzega. - Za chwilę tam podejść. Znając twoje szczęście, zaraz się potkniesz, wpadniesz na świeczkę i sukienka zmieni się w kulę ognia o zapachu cekinów.

Nie zaprzeczam: jest w tym trochę racji.

O ile Ami to czterolistna koniczynka, o tyle ja zawsze miałam pecha. Nie mówię tego tylko po to, żeby zrobić wrażenie albo dlatego, że w porównaniu z nią nie mam szczęścia; to fakt. Wpiszcie w Google Olive Torres, Minnesota, a znajdziecie dziesiątki artykułów i komentarzy pod nimi, dotyczących sytuacji, gdy wdrapałam się do automatu z pluszakami i utknęłam za szybą w środku. Miałam sześć lat i kiedy maskotka, którą udało mi się wyłowić, nie spadła prosto do podajnika, postanowiłam sama ją sobie wziąć.

Spędziłam wewnątrz automatu dwie godziny, otoczona masą twardych misiów o szorstkim futrze i chemicznym zapachu. Pamiętam, jak wyjrzałam na zewnątrz przez pokrytą śladami palców szybę z pleksiglasu i zobaczyłam mnóstwo rozgorączkowanych twarzy, które wykrzykiwały coś do siebie stłumionymi głosami. Podobno kiedy właściciele salonu z automatami wyjaśnili moim rodzicom, że ta konkretna maszyna nie należy do nich i w związku z tym nie mają do niej klucza, wezwano straż pożarną, a w ślad za nimi przybyli dziennikarze lokalnej telewizji, którzy starannie udokumentowali moje uwolnienie.

Dwadzieścia sześć lat później - wielkie dzięki, YouTube - filmik nadal krąży po sieci. Do dziś pięćset tysięcy osób obejrzało go i przekonało się, że miałam tyle uporów, by wdrapać się do środka, oraz takiego pecha, że przy wyjściu zaczepiłam o coś szlufką i moje spodnie zostały w automacie razem z misiami.

A jest to tylko jedna z licznych historii. Więc owszem, Ami i ja jesteśmy bliźniaczkami jednojajowymi - obie mamy sto sześćdziesiąt trzy centymetry wzrostu, ciemne włosy, które puszą się nawet przy minimalnej wilgoci, ciemnobrązowe oczy, zadarte nosy i jednakowy układ piegów, ale na tym podobieństwa się kończą.

Mama zawsze starała się podkreślać nasze różnice tak, żebyśmy czuły się odrębnymi jednostkami, a nie pasującym zestawem. Wiem, że miała dobre intencje, lecz odkąd pamiętam, każda z nas miała przypisaną rolę: Ami to optymistka, która zawsze widzi szklankę do połowy pełną; ja zazwyczaj spodziewam się najgorszego. Kiedy miałyśmy trzy latka, mama przebrała nas na Halloween za Troskliwe Misie: Ami była Misiem Słoneczne Serce. Ja - Gderkiem.

Poza tym samospełniająca się przepowiednia ewidentnie działa w dwie strony: od momentu, gdy zobaczyłam się w lokalnych wiadomościach, jak dłubię w nosie za brudną szybą z pleksi, pech stale mi towarzyszy. Nigdy nie wygrałam konkursu na najładniejszą kolorowanąkę ani nie wytypowałam zwycięzcy w żadnych zakładach u nas w biurze; nie poszczęściło mi się na loterii czy choćby wyścigu w workach. Złamałam natomiast nogę, kiedy ktoś na schodach przewrócił się do tyłu i mnie podciął (sam nie doznając żadnych obrażeń), na wakacjach z kuzynami przez pięć lat z rzędu drogą losowania przypadał mi w udziale dyżur łazienkowy, gdy opalałam się na Florydzie, obsikał mnie pies, przez lata narobiły na mnie niezliczone ptaki, a kiedy miałam szesnaście lat, zostałam rażona piorunem - serio - i przeżyłam (ale musiałam uczyć się w wakacje, bo straciłam dwa tygodnie zajęć pod koniec roku). Ami lubi przypominać mi radośnie, że raz trafnie odgadłam liczbę kolejek w do połowy opróżnionej butelce tequili.

Jednak po wypiciu większości w ramach świętowania sukcesu, a następnie zwróceniu całego alkoholu, to zwycięstwo nie wydawało mi się aż takim szczęściem.

\*\*\*

Ami zdejmuje (darmową) sukienkę z wieszaka i wsuwa ją na siebie w chwili, gdy nasza mama wchodzi do pokoju ze swojego (również darmowego) sąsiedniego apartamentu. Na widok córki w sukni ślubnej zastyga z tak dramatyczną miną, że obie z Ami na pewno myślimy to

samo: „Olive jakimś cudem poplamiła tę sukienkę”.

Dla pewności lustruję ją od stóp do głów.

Wszystko jest jak trzeba, Ami oddycha z ulgą i daje mi znać, żebym zapięła zamek - tylko ostrożnie - i mówi:

- *Mami*, ale nas nastraszyłaś.

Z ogromnymi wałkami we włosach, niedopitym kieliszkiem (bingo: darmowego) szampana w dłoni i grubą warstwą czerwonej szminki na ustach mama budzi nieodparte skojarzenia z Joan Crawford. Gdyby ta urodziła się w Guadalajarze.

- Och, *mijita*, wyglądasz przepięknie.

Ami podnosi na nią wzrok, uśmiecha się, a potem w nagłym przypływie paniki przypomina sobie o liście, którą zostawiła hen, hen na drugim końcu pokoju. Zadziera falbaniastą suknię i podbiega do stolika.

- Mamo, dałaś DJ-owi pendrive z muzyką?

Nasza matka opróżnia kieliszek i z gracją opada na pluszową kanapę.

- *Si*, Amelio. Dałam twój plastikowy dynks temu białemu facetowi z warkoczykami w koszmarnej garniturze.

Ubrana w nienaganną sukienkę w kolorze fuksji, mama zakłada jedną opaloną nogę na drugą i przyjmuje kolejny kieliszek szampana od dziewczyny z obsługi.

- On ma złoty ząb - dorzuca. - Ale na pewno jest świetnym fachowcem.

Ami puszcza tę uwagę mimo uszu i zamaszystym ruchem odfajkowiec odpowiedni punkt na liście. W gruncie rzeczy nie obchodzi jej, czy DJ dorasta do standardów mamy - albo i do jej własnych. Gość niedawno przyjechał do miasta, a moja siostra wygrała jego usługi na loterii w szpitalu, gdzie pracuje jako pielęgniarka na oddziale hematologii. Darmowy DJ jest zawsze lepszy niż choćby najbardziej utalentowany, koniec kropka.

- Ollie - odzywa się Ami, nie odrywając wzroku od listy - ty też musisz się ubrać. Twoja sukienka wisi na drzwiach w łazience.

Natychmiast ruszam w tamtą stronę, salutując siostrze żartobliwie.

- Się robi, szefowo.

Pytanie, które zdarza nam się słyszeć częściej niż jakiegokolwiek inne, to która z nas jest starsza. Odpowiedź wydaje mi się dość oczywista, bo choć Ami jest ode mnie starsza zaledwie o cztery minuty, to bez dwóch

zdań ona wie dzie prym w naszym duecie. Jako dzieci bawiliśmy się w to, w co ona chciała, szłyśmy tam, dokąd zdecydowała, i wprawdzie bywało, że na to narzekałam, ale przez większość czasu podporządkowywałam jej się z radością. Jest w stanie namówić mnie niemal do wszystkiego.

I właśnie w ten sposób znalazłam się w tej sukience.

-Ami! - Otwieram drzwi, przerażona tym, co zobaczyłam w niewielkim łazienkowym lustrze. Może to wina oświetlenia, mówię sobie, podkasując to błyszczące zielone paskudztwo i kierując się przed większe lustro w apartamencie.

Łał. No nie, zdecydowanie nie chodziło o oświetlenie.

- Olive - odpowiada moja siostra.

- Wyglądam jak gigantyczna puszka 7UP.

-I o to chodzi! - woła Jules. - Może ktoś w końcu ją otworzy. Mama odchrząkuje.

Spoglądam na Ami z wściekłością. Obawiałam się bycia druhną w styczniu i świąteczno-zimowych nawiązań, dlatego moim jedynym życzeniem jako świadkowej było to, żeby na mojej sukience nie znalazła się ani odrobina czerwonego aksamitu i białego futerka. Teraz widzę, że powinnam wyrazić się bardziej konkretnie.

- Czy ty naprawdę wybrałaś coś takiego? - Wskazuję na mój potężny dekolt. - Zrobiłaś to celowo?

Siostra przygląda mi się z przechyloną głową.

- No, celowo w tym sensie, że wygrałam loterię w kościele u baptystów! Sukienki dla wszystkich druchen za jednym zamachem - pomyśl, co za oszczędność.

- Przecież my jesteśmy katolikami, a nie baptystami. - Szarpię za zielony materiał. - Wyglądam jak hostessa w O'Gara's na świętego Patryka.

Zdaję sobie sprawę ze swojego podstawowego błędu - aż do dziś nie obejrzałam swojego stroju — ale Ami zawsze miała doskonały gust. W dniu przymiarek byłam w gabinecie szefowej i błagałam, bez powodzenia, żeby nie znaleźć się w gronie czterystu naukowców, których zwalniała nasza firma. Na pewno miałam kłopoty ze skupieniem, kiedy siostra wysłała mi zdjęcie sukienki, ale nie pamiętam, żeby była aż tak satynowa i aż tak zielona.

Odwracam się, żeby zobaczyć ją pod innym kątem i - rany boskie, od

tyłu wygląda jeszcze gorzej. Na domiar złego kilka tygodni pieczenia w ramach radzenia sobie ze stresem sprawiło, że jestem, powiedzmy... nieco pełniejsza w biuście i biodrach.

- Daj mnie na tło każdego zdjęcia, świetnie się sprawdzę jako zielony ekran.

Jules podchodzi do mnie od tyłu, drobniutka i zgrabna w swojej własnej błyszczącej zielonej sukience.

- Wyglądasz w niej super. Mówię ci.

- *Mami* - woła moja siostra - czy ten dekolt nie podkreśla pięknie obojczyków Ollie?!

- I jej *chichis*. - Mama pociąga długi łyk ze swojego kieliszka, który został napełniony raz jeszcze.

Reszta druhen wpada do apartamentu i rozlega się chór głośnych, emocjonalnych zachwytów nad tym, jak pięknie Ami wygląda w swojej sukni. To standardowa reakcja w rodzinie Torresów. Zdaję sobie sprawę, że może to brzmieć jak spostrzeżenie rozgoryczonej siostry, ale słowo honoru, że tak nie jest. Ami zawsze uwielbiała być w centrum uwagi, natomiast ja -jak wskazują moje rozpaczliwe krzyki, transmitowane przed laty w lokalnych wiadomościach — nie. Moja siostra dosłownie błyszczy w świetle reflektorów; ja z radością przekierowuję to światło na nią.

Mamy dwanaście kuzynek pierwszego stopnia i wszystkie jesteśmy na bieżąco z tym, co się u której dzieje dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jednak wobec tego, że wygrana Ami obejmowała tylko siedem (darmowych) sukienek, trzeba było podjąć niełatwe decyzje. Kilka kuzynek nadal jest z tego powodu w pasywno-agresywnym nastroju i w związku z tym poszły się szykować do własnych pokoi, ale może to i lepiej; ten apartament jest i tak stanowczo za mały, żeby tyle kobiet mogło jednocześnie wbić się w swoją bieliznę modelującą.

W powietrzu wisi obłok lakieru do włosów, a na blacie leży taka liczba lokówek, prostownic i przeróżnych buteleczek, że wystarczyłoby do zaopatrzenia porządnego salonu piękności. Każda powierzchnia albo się lepi od jakiegoś produktu do stylizacji, albo jest ukryta pod rozsypaną zawartością czyjejs kosmetyczki.

Ktoś puka do drzwi apartamentu - Jules otwiera je i pojawia się w nich się nasz kuzyn Diego. Ma dwadzieścia osiem lat i jest gejem, bardziej

zadbanym, niż mnie się kiedykolwiek uda. Stwierdził, że to okropnie seksistowskie, kiedy Ami mu powiedziała, że nie może dołączyć do druhen i będzie musiał spędzać czas z panem młodym i jego kumplami. Sądząc po minie Diega, teraz, gdy przygląda się mojej sukience, uważa się za szczęściarza.

- No wiem - odzywam się, z rezygnacją odchodząc od lustra. - Jest trochę...

- Ciasna? - zgaduje Diego.

-Nie...

- Błyszcząca?

- Nie. - Piorunuję go wzrokiem.

- Zdzirowata?

- Zamierzałam powiedzieć „zielona”.

Przechyliła głowę i obchodzi mnie dookoła, przyglądając się sukience z każdej strony.

- Chciałem zaproponować, że cię umaluję, ale to by była strata czasu. - Macha ręką. - I tak nikt dziś nie spojrzy na twoją twarz.

- Diego, proszę nie wyzywać Olive od zdzir - wtrąca moja mama, a ja zauważam, że nie zaznaczyła, iż się z nim nie zgadza; po prostu kazała mu nie dokuczać mi z tego powodu.

Daję sobie spokój z martwieniem się o sukienkę - i o to, ile biustu będę miała na wierzchu przez cały ślub i wesele - i wracam do chaosu wypełniającego pokój. Podczas gdy moje kuzynki spryskują się nawzajem płynem antystatycznym i pytają o zdanie na temat butów, wokół toczy się kilkanaście rozmów naraz. Natalia ufarbowała swoje brązowe włosy na blond i jest przekonana, że wygląda katastrofalnie. Diego przyznaje jej rację. Fiszbiny wyszły Stephanie spod stanika bez ramiączek i *Tia* Maria tłumaczy jej, jak może zamiast tego podkleić sobie piersi taśmą. Cami i Ximena kłócą się o to, które majtki modelujące są czyje, a mama skwapliwie opróżnia swój kieliszek. Jednak wśród całego tego zgiełku i chemikaliów uwaga Ami znów koncentruje się na liście.

-Olive, sprawdzałaś, co z tatą? Jest już na miejscu?

- Był w hallu, kiedy tu przyjechałam.

- Dobrze. - Kolejna pozycja odfajkowana.

Może się wydawać dziwne, że zadanie sprawdzenia, gdzie jest tata, przypadło mnie, a nie jego żonie - a naszej matce -która siedzi tuż obok,

ale tak to już działa u nas w rodzinie. Rodzice nie kontaktują się bezpośrednio od czasu, gdy tata zdradził mamę, a ta wyrzuciła go z domu, po czym odmówiła mu rozwodu. Oczywiście byliśmy po jej stronie, ale minęło już dziesięć lat, a emocje są u nich obojga wciąż tak świeże, jakby to dziś mama przyłapała go z inną. Nie mogę sobie przypomnieć ani jednej rozmowy, którą odbyli ze sobą bez udziału mnie, Ami albo jednego z ich siedmiorga w sumie rodzeństwa, od kiedy tata odszedł. Dostyc wcześniej zdałyśmy sobie sprawę, że tak jest łatwiej dla wszystkich, niemniej ja wyniosłam z całej tej sprawy przykre poczucie, że miłość jest wykańczająca.

Ami sięga po mój spis rzeczy do zrobienia, a ja gorączkowo chwytam go, zanim wpadnie w ręce siostry; brak odfajkowania zadań wpędziły ją w panikę. Zerkam na listę i widzę z zachwytem, że następna rzecz wymaga ode mnie opuszczenia tej mrocznej jaskini pełnej lakieru do włosów.

- Pójdę do kuchni upewnić się, że szykują dla mnie osobny posiłek.

Darmowy bufet zawiera małże, po których zjedzeniu wylądowałabym w kostnicy.

- Mam nadzieję, że Dane też zamówił kurczaka dla Ethana -zamyśla się Ami. - Oby. Możesz go spytać?

Paplanina w pokoju zamienia się w ogłuszającą ciszę i jedenaście par oczu zawisa na mnie. Na wzmiankę o starszym bracie Dane'a nagle psuje mi się humor.

Chociaż Dane jest zupełnie w porządku, może trochę zbyt zadowolony z siebie jak na mój gust - wrzeszczy podczas meczy w telewizji, starannie pielęgnuje swoje mięśnie i dba o to, żeby wszystkie elementy stroju na siłownię zawsze do siebie pasowały - to Ami jest przy nim szczęśliwa. I to mi wystarczy.

Natomiast Ethan jest cholernym kutafonem, który uważa się za nie wiadomo kogo.

Świadoma tego, że uwaga wszystkich jest skupiona na mnie, krzyżuję ramiona, już poirytowana.

- Czemu? Czyżby on też miał alergię?

Z jakiegoś powodu myśl, że mogę mieć coś wspólnego z Ethanem Thomasem, największym gburem na ziemi, budzi we mnie irracjonalną agresję.

- Nie - wyjaśnia Ami. - Po prostu nie przepada za bufetami. Parskam śmiechem.

- Za bufetami. Ach tak.

Mam wrażenie, że Ethan właściwie za niczym nie przepada.

Na przykład podczas grilla, którego urządzili Ami i Dane z okazji Czwartego Lipca, nie chciał tknąć żadnej z potraw, które przygotowywałam przez pół dnia. W Święto Dziękczynienia zamienił się miejscami ze swoim ojcem, Dougiem, żeby nie musieć siedzieć koło mnie. A wczoraj na przedślubnej próbie obiadu za każdym razem, kiedy zjadłam kęs ciasta albo Jules czy Diego mnie rozśmieszyli, Ethan masował sobie skronie, demonstrując, że cierpi w najdramatyczniejszy sposób, jaki kiedykolwiek widziałam. W końcu zostawiłam to, co miałam na talerzu, i wstałam zaśpiewać karaoke z tatą i *Tio Omarem*. Nadal jestem wściekła, że zrezygnowałam z trzech kęsów wyjątkowo dobrego ciasta z powodu Ethana Thomasa.

Ami pochmurnieje. Sama nie jest specjalną fanką Ethana, ale chyba ma już dosyć rozmów na ten temat.

- Olive. Przecież ty go prawie nie znasz.

- Wystarczająco dobrze. - Patrząc na nią, wypowiadam dwa krótkie słowa: - Smażony ser.

Moja siostra wzdycha i kręci głową.

- Rany, ty mu chyba naprawdę nigdy nie odpuścisz.

- Bo kiedy tylko coś jem, śmieję się albo oddycham, urażam jego delikatne uczucia. Wiesz, widzieliśmy się już z pięćdziesiąt razy, a on do tej pory za każdym razem robi taką minę, jakby usiłował sobie przypomnieć, kim ja jestem... - Wskazuję na nią, a potem na siebie. - Ami, przecież my jesteśmy bliźniaczkami.

Natalia przerywa rozczesywanie sobie rozjaśnionych włosów i zabiera głos. Jakim cudem jej wielkie piersi mieszczą się w tej sukience? To niesprawiedliwe.

- Teraz masz szansę się z nim zaprzyjaźnić, Olive. Hmm, ależ z niego ciacho.

W odpowiedzi spoglądam na nią z niesmakiem spod uniesionej po Torresowsku brwi.

- I tak będziesz musiała do niego pójść - wtrąca Ami, a moja uwaga natychmiast koncentruje się na niej.

- Co? Jak to?

Widząc moje zaskoczenie, siostra wskazuje na listę zadań.

- Numer sie...

Na wzmiankę o rozmowie z Ethanem wpadam w panikę i podnoszę dłoń, uciszając Ami. No i oczywiście, w spisie widzę numer siedemdziesiąt trzy - Ami wiedziała, że nie będzie mi się chciało przeczytać całej listy - najgorsze zadanie, jakie może być: *Każ Ethanowi pokazać Ci jego przemówienie. Nie pozwól mu powiedzieć nic okropnego.*

Jeśli nie mogę obwinić mojego pecha za ten cios, to z pewnością mogę podziękować za niego siostrze.

## Rozdział 2

Kiedy tylko wychodzę na korytarz, cały hałas, opary i zgiełk apartamentu panny młodej znikają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki; na zewnątrz jest cudownie cicho i spokojnie. I Prawdę mówiąc, jest tu tak dobrze, że nie mam ochoty przerywać tej chwili i szukać drzwi z miniaturową karykaturą pana młodego wiszącą nad wizjerem. Za sympatyczną figurką na pewno kryje się dzika przedślubna impreza napędzana piwem i ziołem. Nawet kochający dobrą zabawę Diego nie był gotów ryzykować własnym słuchem i zdrowiem dróg oddechowych; wymknął się zatem stamtąd i dołączył do druhen.

Pozwalam sobie na zrobienie dziesięciu głębokich wdechów, żeby odwlec nieuniknione.

To ślub mojej siostry bliźniaczki, a ja naprawdę tak się cieszę jej szczęściem, że mało nie pęknę. Ale mimo wszystko nie jest mi łatwo utrzymać dobry nastrój, zwłaszcza w tych cichych samotnych chwilach. Odkładając na bok chroniczny pech, ostatnie dwa miesiące były na serio beznadziejne: moja współlokatorka się wyprowadziła, więc musiałam znaleźć sobie nowe, malutkie mieszkanko. Już wtedy miałam poczucie, że płacę za nie więcej, niż mogę sobie pozwolić w pojedynkę, a następnie - takie moje szczęście - zwolniono mnie z firmy farmaceutycznej, w której przepracowałam sześć lat. W ciągu ostatnich kilku tygodni byłam na rozmowie kwalifikacyjnej w ni mniej, ni więcej tylko siedmiu firmach, z których żadna się do mnie później nie odezwała. I oto stoję przed perspektywą spotkania z moim wrogiem, Ethanem Thomasem, mając na sobie błyszczącą skórę zdartą z Kermita Żaby.

Trudno uwierzyć, że był taki czas, kiedy nie mogłam się doczekać, aż poznam Ethana. Związek mojej siostry z jej chłopakiem robił się coraz poważniejszy i Ami chciała przedstawić mnie rodzinie Dane'a. Postanowiliśmy spotkać się na dorocznym festynie Minnesota State Fair. Na parkingu ze swojego auta wysiadł Ethan; miał niewiarygodnie długie nogi i oczy tak niebieskie, że widziałam je z odległości dwóch

samochodów. Z bliska okazało się, że ma więcej rzęs, niż ustawa dopuszcza u mężczyzn. Mrugał nimi powoli, z uroczą bezczelnością. Popatrzył mi prosto w oczy, ucisnął rękę i uśmiechnął się niebezpiecznie, krzywo. Nie muszę dodawać, że to, co poczułam, było dalekie od siostrzanego zainteresowania.

Z tym że potem najwyraźniej popełniłam ciężki grzech bycia dziewczyną o krągłych kształtach, która kupuje koszyk smażonych serków. Zatrzymaliśmy się tuż przed wejściem, żeby zaplanować, co będziemy robić, a ja wymknęłam się po przekąskę - nie ma nic wspanialszego niż jedzenie na Minnesota State Fair. Kiedy wróciłam, znalazłam resztę grupy przy wystawie zwierząt gospodarskich. Ethan spojrzął na mnie, potem przeniósł wzrok na mój koszyk pełen przepysznych serków i odwrócił się na pięcie, mamrocząc coś o tym, że musi odszukać konkurs na najlepsze piwo warzone w domu. W tamtym momencie specjalnie się tym nie przejęłam, ale powinno mi dać do myślenia, że przez resztę dnia prawie go nie widziałam.

Od tamtej pory za każdym razem traktował mnie opryskliwie i z góry. Co miałam pomyśleć? Że w ciągu dziesięciu minut przeszedł od uśmiechu do obrzydzenia z jakiegoś innego powodu? Naturalnie moja opinia o Ethanie Thomasie jest następująca: może mi naskoczyć. Z wyjątkiem dzisiejszego dnia (a to z powodu tej nieszczęsnej sukienki) lubię swoje ciało. Nigdy nie pozwolę nikomu doprowadzić do tego, że spojrzę na nie z niechęcią - ani na smażony ser.

Dobiegają do mnie głosy z apartamentu pana młodego - wybuch męskiego entuzjazmu dotyczący piwa, potu albo otwarcia paczki chipsów siłą samego spojrzenia; kto wie, mówimy w końcu o imprezie weselnej Dane'a. Podnoszę pięść i pukam, a wtedy drzwi otwierają się tak nagle, że zaskoczona odskakuję, zahaczam obcasem o tył sukienki i niemal się przewracam.

To Ethan, jakże by inaczej. Wyciąga ręce i bez wysiłku łapie mnie w tali. Podtrzymuje mnie, a ja czuję, jak mimowolnie wykrzywają mi się wargi, i widzę, że i na jego twarzy pojawia się obrzydzenie. Zabiera ręce i chowa je do kieszeni; podejrzewam, że przy najbliższej okazji zdezynfekuje je żelem antybakteryjnym.

Ten ruch zwraca moją uwagę na to, co Ethan ma na sobie - smoking, oczywiście - i to, jak dobrze ubranie leży na jego wysokiej, smukłej

sylwetce. Brązowe włosy ma gładko zaczesane do tyłu; rzęsy są tak samo niedorzecznie długie, jak zawsze. Mówię sobie, że jego gęste ciemne brwi to już na serio przesada

- Matko Naturo, opanuj się trochę — ale nie da się ukryć, że na jego twarzy wyglądają świetnie.

Naprawdę go nie lubię.

Zawsze wiedziałam, że jest przystojny — nie jestem ślepa - ale to, jak wyglądał w czarnym krawacie, było już, jak na mój gust, zbyt natrętnym tego potwierdzeniem.

Ethan ogląda mnie równie dokładnie. Zaczyna od włosów -może w duchu śmieje się, że spięłam je zupełnie bez pomysłu - potem patrzy na skromny makijaż — sam pewnie umawia się z modelkami z Instagrama, które nagrywają instruktaże, jak się profesjonalnie malować - aż wreszcie powoli i metodycznie lustruje moją sukienkę. Biorę głęboki wdech i powstrzymuję się przed skrzyżowaniem ramion na klatce piersiowej.

Ethan unosi brodę.

- Domyślam się, że była za darmo.

A ja domyślam się, że wcelowanie kolanem prosto w jego krocze dałoby mi ogromną satysfakcję.

- Przepiękny kolor, nie sądzisz?

- Wyglądasz jak tic tac jabłkowy.

- Och, Ethan, przestań. Okropny z ciebie komplementarz. Ledwo dostrzegalny uśmiech wykrzywia kącik jego ust.

- Naprawdę niewiele osób dobrze prezentuje się w tym odcieniu, Olivio.

Z tonu jego głosu jasno wynika, że nie zaliczam się do tych nielicznych szczęśliwców.

- Mam na imię Olive.

Całą moją rodzinę nieopisanie bawi fakt, że rodzice nazwali mnie Olive, zamiast jakże bardziej liryczną Olivią. Odkąd pamiętam, wszyscy wujkowie ze strony mamy mówili na mnie *Aceituna* tylko po to, żeby jej dokuczyć.

Wątpię, żeby Ethan o tym wiedział; po prostu jest bucem.

Odchyła się na piętach.

- Racja, racja.

Mam już dosyć tej zabawy.

- Okej, cudownie się z tobą gada, ale muszę zobaczyć twoje przemówienie.

- Mój toast?

- Czy ty mnie poprawiasz? - Wyciągam dłoń. - Pokaż mi je.

Od niechcienia opiera się o framugę.

-Nie.

- To dla twojego własnego bezpieczeństwa. Ami zamorduje cię gołymi rękami, jeśli powiesz coś chamskiego. Chyba nie muszę ci tłumaczyć.

Ethan przechyla głowę, mierząc mnie wzrokiem. Ma metr dziewięćdziesiąt wzrostu, natomiast Ami i ja... nie. Udało mu się bez słów przekazać to, co chciał powiedzieć: *Proszę bardzo, niech spróbuje.*

Tuż za nim pojawia się uśmiechnięty Dane; jego mina natychmiast rzadnie na mój widok. Widocznie nie jestem panienką z piwem, na której pojawienie się obaj liczyli.

- O. - Szybko odzyskuje fason. - Hej, Ollie. Wszystko gra? Uśmiecham się szeroko.

- Tak. Ethan właśnie miał mi pokazać swoje przemówienie.

- Swój toast?

No proszę, kto by pomyślał, że faceci w tej rodzinie są tacy męczący.

-Aha.

Dane kiwa głową Ethanowi i robi gest w stronę pokoju.

- Twoja kolej. - Spogląda na mnie i dodaje: - Gramy w Puchar królów. Mój starszy brat za chwilę zostanie niewolnikiem.

- Pijacka gra przed ślubem. - Wyrywa mi się chichocik. — Brzmi jak roztropny wybór.

- Za moment będę. - Ethan uśmiecha się do odchodzącego brata, po czym odwraca się do mnie i uśmiech natychmiast znika z naszych twarzy.

- Napisałeś coś w ogóle? - pytam. - Nie będziesz chyba próbował improwizować, co? To się nigdy nie udaje. Nikt nie jest bez przygotowania tak zabawny, jak mu się wydaje; szczególnie ty.

- Szczególnie ja?

Chociaż przy każdej innej osobie Ethan to wcielenie charyzmy, przy mnie zachowuje się jak robot. W tym momencie jego twarz jest tak sztywna i pozbawiona wyrazu, że nie mam pojęcia, czy autentycznie go

obraziłam, czy tylko mnie podpuszcza, żebym powiedziała coś gorszego.

- Właściwie nie jestem pewna, czy potrafiłbyś być zabawny... - urywam, ale oboje wiemy, że skoro powiedziałam A, to muszę powiedzieć B: - ...nawet z przygotowaniem.

Ciemna brew podskakuje. Skutecznie mnie podpuścił.

- Dobra - jęczę - po prostu dopilnuj, żeby twój toast nie był beznadziejny. - Patrzę w stronę korytarza, a potem przypomina mi się, że miałam do Ethana jeszcze jedną sprawę. - Rozumiem, że upewniłeś się w kuchni, że nie będziesz musiał jeść potraw z bufetu? Bo jeśli nie, to mogę im o tobie przypomnieć, kiedy tam będę.

Z jego twarzy znika sarkastyczny uśmiezek i pojawia się na niej coś na kształt zaskoczenia.

- To ładnie z twojej strony. Nie, nie prosiłem o osobny posiłek.

- To był pomysł Ami, nie mój - wyjaśniam. - To ona przejmuje się twoją awersją do dzielenia się jedzeniem.

- Nie mam problemu z dzieleniem się jedzeniem - odpowiada - tylko akurat szwedzki stół dosłownie roi się od bakterii.

- Mam szczerą nadzieję, że twoje przemówienie będzie cechować podobna głębia i liryzm.

Ethan cofa się do pokoju i kładzie rękę na kłamce.

- Powiedz Ami, że mój toast jest przezabawny i ani trochę chamski.

Marzę o jakiejś ciętej ripoście, ale jedyne, co mi przychodzi do głowy, to jak bardzo niesprawiedliwe jest to, że takie rzęsy marnują się u Pomagiera Szatana, więc tylko kiwam niedbale głową i ruszam korytarzem.

Udaje mi się natomiast powstrzymać przed obciążeniem na sobie sukienki. Może to paranoja, ale mam wrażenie, że przez całą drogę do windy czuję na ciasno opinającym mnie błyszczącym materiale jego krytyczny wzrok.

Ludzie z hotelu potraktowali naprawdę poważnie pomysł Ami na to wesele, czyli Boże Narodzenie w styczniu. Na szczęście zamiast mikołajów z czerwonego aksamitu i wypchanych reniferów główną nawę ozdobiono sztucznym śniegiem. Choć w środku jest ze dwadzieścia pięć stopni, to przypomnienie o rozmokłym śniegu na zewnątrz sprawia, że cała sala wydaje się zimna i pełna przeciągów. Ołtarz jest udekorowany białymi kwiatami i jagodami ostrokrzewu, a z tyłu każdego krzesła zwisa

miniaturowy wieniec z gałązek świerku, spośród których migoczą białe światełka. Prawdę mówiąc, wszystko jest prześliczne, ale nawet z głębi sali, gdzie się zgromadziliśmy, widzę przyczepione do krzeseł wymowne plakietki: *Organizacja Wesel Finley - na Twój najpiękniejszy dzień w życiu.*

Nasza grupka jest wciąż rozgadana. Diego zagląda do sali bankietowej i na bieżąco informuje nas o lokalizacji atrakcyjnych gości płci męskiej. Jules dzielnie próbuje zdobyć numer telefonu jednego z drużbów, a mama powtarza Cami, żeby kazała tacie sprawdzić, czy na pewno nie ma rozpiętego rozporka. Wszyscy czekamy na sygnał od koordynatora, który ma dać znać dziewczynkom z kwiatkami, żeby ruszyły w stronę ołtarza.

Mam wrażenie, że moja sukienka z każdą mijającą sekundą robi się ciaśniejsza.

Ethan wreszcie zajmuje miejsce obok mnie, a kiedy wstrzymuje oddech, po czym wypuszcza go powoli i z opanowaniem, brzmi to jak westchnienie pełne rezygnacji. Nie patrząc na mnie, podaje mi ramię.

Choć kusi mnie, żeby udać, iż go nie widzę, to jednak przyjmuję je, ignorując przyjemne uczucie, jakie budzi we mnie dotknięcie jego wypukłego bicepsa i to, jak napina się leciutko, gdy przyciska moją rękę do swojego boku.

- Nadal handlujesz prochami?

Zaciskam zęby.

- Przecież wiesz, że nie tym się zajmuję.

Ethan ogląda się za siebie, po czym odwraca się znów w moją stronę i słyszę, jak nabiera powietrza, żeby coś powiedzieć, ale ostatecznie się nie odzywa.

Nie może chodzić o wielkość, hałaśliwość ani ogólne niezrównoważenie cechujące naszą rodzinę - już dawno musiał się z tym pogodzić - ale widzę, że coś mu nie pasuje. Spoglądam na niego wyczekująco.

- No mów, co masz do powiedzenia.

Słowo honoru, że generalnie nie jestem agresywna, ale na widok jego wrednego uśmiešku skierowanego w moją stronę odczuwam nieodpartą pokusę, by wbić obcas szpilki w czubek jego wyglansowanego buta.

- Chodzi o coś związanego z rzędem druhen tic taców, tak? - pytam.

Nawet Ethan musi przyznać, że są wśród nich naprawdę wspianiałe

ciała, jednak mówiąc szczerze, żadna z nas nie wygląda korzystnie w zielonej satynie.

- Proszę państwa, Olive Torres potrafi czytać w myślach.

Odpowiadam mu równie sarkastycznym uśmiechem.

-Wiekopomna chwila, Ethanowi Thomasowi udało się zapamiętać, jak się nazywam, zaledwie trzy lata po tym, jak się poznaliśmy.

Spogląda znów przed siebie i przybiera pogodną minę. Zawsze jest mi trudno połączyć pełnego rezerwy, kąśliwego faceta z tym czarującym Ethanem, którego nieraz widziałam z daleka, a nawet z tym postrzelonym, na którego Ami skarżyła się wielokrotnie. Niezależnie od jego uporu, by nie zapamiętać ani jednej informacji, jaką ode mnie słyszy - w rodzaju pracy czy imienia - naprawdę boli mnie świadomość, że Ethan ma okropny wpływ na Dane'a, którego stale wyciąga na jakieś szalone weekendy do Kalifornii czy pełne adrenaliny męskie wypadki na drugi koniec świata. I oczywiście tak się akurat składa, że wyjazdy te odbywają się w tym samym czasie, co celebrowane przez miłośniczki konkursów, takie jak moja siostra, a jego narzeczona, wydarzenia: urodziny, rocznice, walentynki. Na przykład w lutym zeszłego roku Ethan porwał Dane'a na męski weekend do Las Vegas, w związku z czym Ami zabrała mnie na romantyczną (oraz darmową) kolację dla dwojga do St. Paul Grill.

Zawsze myślałam, że chłód Ethana bierze się stąd, że mam kobiece kształty i jestem fizycznie odpychająca, a on to beznadziejny buc o ciasnych horyzontach - teraz jednak, kiedy tak stoję, trzymając się jego bicepsu, przyszło mi do głowy, że może dlatego Ethan jest nieznośny, bo ma żal do Ami, że zagarnęła tak dużą część życia jego brata, ale nie może okazać jej tego wprost, nie zrażając do siebie Dane'a. Zamiast tego więc wyładowuje się na mnie.

To prawdziwe objawienie.

- Ona się naprawdę o niego troszczy - odzywam się i słyszę w moim głosie siłę i opiekuńczość.

Czuję, że Ethan odwraca się w moją stronę.

-Co?

-Ami - wyjaśniam. - Ona naprawdę dba o Dane'a. Zdaję sobie sprawę, że ja zupełnie nie budzę twojej sympatii, ale jeśli masz coś do niej, to zapamiętaj to sobie, okej? To dobry człowiek.

Zanim Ethan ma szansę coś odpowiedzieć, (darmowa) koordynatorka wychodzi wreszcie naprzód, daje znak (darmowym) muzykom i ceremonia się zaczyna.

\*\*\*

Wszystko przebiega tak, jak się spodziewałam: Ami jest olśniewająca. Dane wydaje się raczej trzeźwy i szczery. Obrączki zostają wymienione, przysięgi wypowiedziane, a na końcu złożony zostaje krępująco namiętny pocałunek. Zdecydowanie nieodpowiedni do kościoła, nawet jeśli nie jesteśmy w kościele. Mama płacze, tata udaje, że wcale nie. A przez całą ceremonię, podczas gdy ja trzymam olbrzymi bukiet (darmowych) róż Ami, Ethan wygląda jak milcząca postać wycięta z kartonu i rusza się tylko wtedy, gdy musi zanurzyć dłoń w kieszeni i wyciągnąć z niej obrączki.

Znów podaje mi ramię, gdy zmierzamy w stronę wyjścia, i tym razem jest jeszcze bardziej sztywny, jakbym była pokryta jakimś obrzydliwym śluzem, a Ethan się bał, że wymaże nim sobie garnitur. Toteż celowo wtulam się w niego, po czym gdy opuszczamy nawę, pokazuję mu mentalny środkowy palec i z ulgą przerywam kontakt, kierując się w przeciwną niż on stronę.

Mamy dziesięć minut przerwy przed pozowaniem do wspólnej fotografii i zamierzam wykorzystać ten czas na usunięcie zwiędłych płatków z bukietów na stołach. Tic tac zaraz odfajku-je parę rzeczy na swojej liście. Kogo obchodzi, co zrobi Ethan?

Otóż okazuje się, że pójdzie za mną.

- Co to miało być? - pyta.

Oglądam się przez ramię.

- Co takiego?

Wskazuje głową w stronę sali ślubnej.

- To tam. Przed chwilą.

-Ach. - Zwracam się w jego stronę i posyłam mu krzepiący uśmiech. - Cieszę się, że kiedy czegoś nie wiesz, nie boisz się poprosić o pomoc. A zatem: był to ślub - ważna, choć nieobowiązkowa ceremonia w naszej kulturze. Twój brat i moja...

- Przed ceremonią. - Ciemne brwi ma ściągnięte, ręce wciśnięte głęboko w kieszenie spodni. - Kiedy powiedziałaś, że nie budzisz mojej sympatii. I że mam coś do Ami.

Wpatruję się w niego z otwartymi ustami.

- Serio?

Rozgląda się wokół, jakby szukał świadka mojej głupoty.

- Tak. Serio.

Przez chwilę brakuje mi słów. Ostatnią rzeczą, jakiej spodziewałabym się po Ethanie, jest potrzeba wyjaśnienia naszej ciągłej wymiany kąśliwych komentarzy.

- No wiesz. - Macham niepewnie ręką. Pod jego skupionym spojrzeniem, z dala od uroczystości i energii pełnej sali, nagle czuję się mniej przekonana do swojej wcześniejszej teorii. - Wydaje mi się, że masz żal do Ami, że odebrała ci Dane'a. Ale nie możesz, no, wyżywać się na niej, bo twój brat się wkurzy, więc jesteś non stop chamski dla mnie.

Gdy on mruga powiekami, patrząc na mnie, ciągnę dalej:

- Nigdy mnie nie lubiłeś i oboje wiemy, że nie chodzi tylko o tamte smażone serki, przecież nawet nie tknąłeś mojego *arroz con pollo* na Czwartego Lipca, i zresztą tym lepiej, twoja strata, ale dla twojej informacji, ona jest dla niego stworzona. - Nachyliam się, stawiając wszystko na jedną kartę. — Po prostu stworzona.

Ethan wydaje z siebie niedowierzające parsknięcie i zaraz zatyka usta dłonią.

- To tylko taka teoria - dorzucam asekuracyjnie.

- Taka teoria.

- Na wyjaśnienie tego, dlaczego ewidentnie mnie nie lubisz. Jego czoło się marszczy.

- Dlaczego cię nie lubię?

- Zamierzasz powtarzać każde moje słowo? - Wyciągam zwiniętą listę z mojego bukietu i potrząsam mu nią przed nosem. - Bo jak nie masz nic więcej do powiedzenia, to bardzo cię przepraszam, ale ja mam obowiązki.

Kolejne kilka sekund oszołomionego milczenia, po czym zdaje się, że dociera do niego coś, co mogłam mu powiedzieć już dawno temu:

- Olive. Brzmisz, jakbyś była obłąkana.

Mama wkłada do ręki Ami kieliszek szampana i wygląda na to, że na czyjejs innej liście znajduje się pilnowanie, żeby był pełny po brzegi, bo widzę, jak moja siostra pije, ale naczynie nigdy nie jest puste. A to

oznacza, że przyjęcie zmienia się z czegoś idealnie zaplanowanego i lekko sztywnego w prawdziwą imprezę. Natężenie hałasu szybuje z poziomu herbatki u cioci na poziom studenckiej balangi. Ludzie roją się wokół bufetu z owocami morza, jakby pierwszy raz widzieli na oczy prawdziwe jedzenie. Tańce nawet się jeszcze nie zaczęły, a Dane zdążył już wrzucić swoją muszkę do fontanny i zdjąć buty. Dowodem upojenia Ami jest fakt, że moja siostra zdaje się w ogóle nie zwracać na to uwagi.

Gdy wreszcie przychodzi czas na toasty, uciszenie choćby połowy sali wydaje się iście herkulesową pracą. Po delikatnym zastukaniu kilka razy widelcem w kieliszek bez jakiegokolwiek widocznego rezultatu Ethan ostatecznie rozpoczyna przemowę, nie dbając o to, czy ktoś go słucha.

- Większość z was pewnie będzie się musiała wkrótce wybrać do toalety - odzywa się do wielkiego kosmatego mikrofonu - więc postaram się nie mówić zbyt długo. - Ludzie w końcu się uspokajają, a Ethan ciągnie: - Dane raczej nie chce, żebym dziś przemawiał, ale biorąc pod uwagę fakt, że jestem nie tylko jego starszym bratem, ale i jedynym przyjacielem, to cóż, stoję tu przed wami.

Zadziwiam samą siebie i wybucham ogłuszającym śmiechem. Ethan milknie i zerka w moją stronę z przyklejonym uśmiechem do twarzy.

- Jestem Ethan - podejmuje, po czym bierze do ręki pilota i na ekranie za nami rozpoczyna się pokaz slajdów przedstawiających nieletnich braci Thomasów. - Najlepszy brat, najlepszy syn. Jestem zachwycony, że możemy dzielić ten dzień nie tylko z tyloma przyjaciółmi i członkami rodziny, ale i alkoholem. Poważnie, widzieliście ten bar? Niech ktoś lepiej ma oko na siostrę Ami, bo kilka kieliszków szampana za dużo i nie ma mowy, żeby ta sukienka została na swoim miejscu. - Uśmiecha się do mnie złośliwie. - Olivio, pamiętasz przyjęcie zaręczynowe? Jeśli nie, to nie martw się, ja pamiętam.

Natalia łapie mnie za nadgarstek, zanim zdążę sięgnąć po nóż.

Dane wykrzykuje pijackim głosem: „Stary!”, po czym zaśmiewa się do rozpuku. W tym momencie żałuję, że Zakłęcie Niewybaczalne tak naprawdę nie istnieje. (Swoją drogą wcale nie zdjęłam sukienki na przyjęciu zaręczynowym. Po prostu wytarłam raz czy dwa czoło rąbkiem spodnicy. Wieczór był gorący, a ja okropnie się pocę po tequila).

-Jeśli przyjrzyście się tym rodzinnym zdjęciom - mówi Ethan, wskazując na ekran za sobą, na którym dwóch nastolatków jeździ na

nartach, surfuje i ogólnie wygląda jak para skurczybyków, którzy wygrali los na genetycznej loterii - zauważycie, że byłem typowym starszym bratem. Pierwszy pojechałem pod namiot, pierwszy zrobiłem prawo jazdy, pierwszy straciłem dziewictwo. Z tego wydarzenia akurat nie ma zdjęć, wybaczcie. - Mruga czarująco do zgromadzonych i w tłumie rozlega się fala chichotów. - Ale to Dane pierwszy odnalazł miłość. - Wszyscy goście wydają z siebie wzruszone: „Ooch”. - Mam nadzieję, że pewnego dnia dopisze mi szczęście i spotkam kogoś choćby w połowie tak zachwycającego, jak Ami jest dziś. Nie wypuść tego skarbu z ręki, Dane, bo naprawdę nikt z nas nie ma pojęcia, co ona w tobie widzi. - Sięga po swoją whisky i blisko dwieście innych rąk wznosi się, dołączając do toastu. - Gratulacje, kochani. Wypijmy za was.

Ethan siada z powrotem i zerka na mnie.

- Czy to było, według ciebie, wystarczająco dobrze przygotowane?

- Było stosunkowo urocze. - Spoglądam przez jego ramię. - Na zewnątrz jest jeszcze jasno. Widać twój wewnętrzny troll na razie śpi.

- Daj spokój - odpowiada - roześmiałaś się.

- Czym zaskoczyłam nas oboje.

- No, to teraz twoja kolej, żeby mnie olśnić. — Ethan pokazuje mi, iż powinnam wstać. - Wiem, że proszę o wiele, ale postaraj się nie zrobić z siebie pośmiewiska.

Sięgam po telefon, w którym mam zapisane przemówienie, i odpowiadam, starając się ukryć tremę:

- Cicho bądź, Ethan.

Brawo, Olive, cięta riposta.

On ze śmiechem nachyla się po kęs kurczaka.

Podnoszę się i staję przed gośćmi, a w sali rozlegają się rzęsiste oklaski.

- Dzień dobry wszystkim - mówię, a wszyscy kulą się na przenikliwy pisk mikrofonu. Odsuwam go od twarzy i z drżącym uśmiechem wskazuję na moją siostrę i świeżo upieczonego szwagra. - Brawo, Ami i Dane!

Wszyscy wiwatują, a nowożeńcy tulą się do siebie i czule całują. Wcześniej patrzyłam, jak tańczą do ulubionej piosenki Ami, *Glory of Love* Petera Cetery, i nawet udało mi się zignorować intensywne starania Diega, żeby złapać moje spojrzenie i wspólnie zadumać się nad

osławionym fatalnym gustem muzycznym panny młodej. Autentycznie pochłonęła mnie cudowna scena: moja siostra w swojej pięknej sukni ślubnej, z fryzurą rozluźnioną przez ruch i upływ czasu, jej wzruszony, szczęśliwy uśmiech.

Łzy szczypią mnie w oczy, gdy otwieram przemowę w telefonie.

- Pozwólcie, że uspokoję tych, którzy mnie nie znają: nie, nie jesteście jeszcze pijani, jestem siostrą bliźniaczką panny młodej. Mam na imię Olive, nie Olivia — mówię, posyłając Ethanowi wymowne spojrzenie. - Ulubiona siostra, ulubiona szwagierka. Kiedy Ami poznała Dane'a... - Urywam, bo na ekranie telefonu nagle pojawia się SMS od Natalii, zasłaniający moje przemówienie.

Jbc twoje cycki wyglądają fantastycznie tam w górze.

Widzę ją wśród gości, jak pokazuje mi uniesione kciuki, i odsuwam jej wiadomość na bok.

-...mówiła o nim w taki sposób, w jaki nigdy wcześniej...

Jaki masz rozmiar stanika?

To też od Natalii.

Ukrywam wiadomość i usiłuję szybko znaleźć miejsce, w którym przerwałam. Nie do wiary... Czyja rodzina wysyła SMSy osobie, czytającej przemówienie z telefonu? Moja rodzina, oto odpowiedź.

Odchrząkuję.

- Mówiła o nim w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie słyszałam. W jej głosie było coś takiego...

Wiesz, czy kuzyn Dane'a jest wolny? I czy może... ;)

Posyłam Diegowi ostrzegawcze spojrzenie i z irytacją wracam do

ekranu z moim tekstem.

- ...coś w jej głosie pozwoliło się domyślać, że Ami wie, że tym razem jest inaczej, że ona czuje coś niezwykłego. A ja...

Przestań robić taką minę.  
Wyglądasz, jakbyś miała  
zatwardzenie.

Moja matka. Któżby inny.

Odsuwam wiadomość i ciągnę dalej. Ethan z satysfakcją zaplata dłonie za głową, a ja, nawet bez patrzenia, wyczuwam jego szeroki zadowolony uśmiech. Kontynuuję — bo przecież on nie może wygrać tej rundy - ale udaje mi się odczytać raptem dwa kolejne słowa, kiedy przerywa mi bolesny, zdumiony jęk.

Uwaga całej sali przenosi się na Dane'a, który kuli się na swoim miejscu, trzymając się za brzuch. Ami udaje się jeszcze położyć mu czule dłoń na ramieniu i odwrócić się do niego z troską, gdy tymczasem on zatyka sobie usta dłonią, a następnie z rozmachem wymiotuje przez palce na moją siostrę i jej piękną (darmową) sukienkę.

## Rozdział 3

Nagła choroba Dane'a nie może być wynikiem nadmiernego spożycia alkoholu, bo córka jednej z druzhen ma raptem siedem lat i po tym, jak Ami rewanżuje się mężowi pięknym za nadobne, mała Catalina także zwraca swój obiad. I stamtąd fala torsji ogarnia salę bankietową niczym pożar suchy las.

Ethan wstaje i oddala się pod jedną ze ścian. Idę w jego ślady, stwierdzając, że lepiej będzie chyba obserwować chaos z pewnej odległości. Gdyby ta scena rozgrywała się w jakimś filmie, byłaby komicznie obrzydliwa. Jednak tutaj, przed naszymi oczami, z udziałem znajomych, z którymi trąciliśmy się kieliszkami, obejmowaliśmy się, a może nawet całowaliśmy - to coś przerażającego.

Od siedmioletniej Cataliny mdłości przechodzą na administratora szpitala, w którym pracuje Ami, i jego żonę, dalej na Jules i Cami, na jakichś ludzi przy czterdziestym ósmym stoliku, mamę, babcię Dane'a, dziewczynkę od kwiatków, tatę, Diega...

Potem już nie jestem w stanie śledzić rozwoju wydarzeń, bo następuje efekt kuli śnieżnej. W sali rozlega się brzęk tłuczonej porcelany, gdy któryś z gości wymiotuje na pechowego kelnera. Część osób usiłuje zbiec, trzymając się za brzuchy i jęcząc, że muszą do toalety. Cokolwiek to jest, zdaje się pragnąć opuścić ciało jakąkolwiek dostępną trasą; sama nie wiem, czy śmiać się, czy płakać. Nawet ci, którzy jeszcze nie wymiotują ani nie pędzą do ubikacji, już są zieloni na twarzach.

- Twoje przemówienie naprawdę nie było aż takie złe - zauważa Ethan i gdybym się nie obawiała, że może na mnie zwymiotować, to wypchnęłabym go z naszej małej strefy bezpieczeństwa.

Zewsząd rozlegają się odgłosy torsji i nagle dociera do nas niecodziennosc naszej sytuacji; odwracamy się powoli do siebie i przyglądamy się sobie szeroko otwartymi oczami. Ethan uważnie wpatruje się w moją twarz, więc i ja robię to samo. Jego cera ma uderzająco normalny kolor, ani trochę zielonkawy.

- Czy jest ci niedobrze? - pyta cicho.

- Tak poza tym, że na to patrzę? I na ciebie? Nie.

- Czujesz zbliżającą się biegunkę?

Wlepiam w niego wzrok.

- Jak to możliwe, że do tej pory jesteś sam? Niepojęte.

A on, zamiast okazać ulgę, że nie jest chory, uśmiecha się zadowolony z siebie jak nigdy dotąd.

- Czyli miałem rację co do tych bufetów i bakterii.

- To trochę za wcześnie jak na skutek zatrucia pokarmowego.

- Niekoniecznie. - Wskazuje na obłożone lodem tace, na których niedawno spoczywały krewetki, małże, makrele i z dziesięć innych gatunków ryb. - Założę się... - Podnosi palec, jakby sprawdzał kierunek wiatru. - Założę się, że to ciguatoksyny.

- Nie mam pojęcia, co to takiego.

Ethan bierze głęboki oddech, jakby pławił się w splendorze tej chwili i w ogóle nie czuł zapachów dolatujących z łazienki na końcu korytarza.

- Nigdy w życiu nie byłem tak dumny z mojej roli wiecznego marudy i wroga bufetów.

-Chyba chciałeś powiedzieć: „Dziękuję, że załatwiłaś mi piezzonego kurczaka, Olive”.

- Dziękuję, że załatwiłaś mi piezzonego kurczaka, Olive.

Choć czuję ogromną ulgę, że nie wymiotuję, to jednocześnie jestem wstrząśnięta. To był wymarzony dzień Ami. Spędziła prawie całe półrocze, planując dzisiejsze wydarzenie, a to, co się teraz dzieje, to weselny odpowiednik drogi, którą nadchodzi zbity tłum płonących zombie.

Robię więc jedyne, co przychodzi mi do głowy: podchodzę do siostry, zarzucam sobie jej rękę na szyję i pomagam wstać. Nikt nie powinien oglądać panny młodej w takim stanie: pokrytej wymiocinami - własnymi oraz Dane'a - i trzymającej się za brzuch, jakby groziła jej także biegunka.

Właściwie raczej się zataczamy, niż idziemy - tak naprawdę to ja ją bardziej ciągnę - więc znajdujemy się mniej więcej w połowie drogi do wyjścia, gdy czuję, że tył sukienki rozpruwa mi się na całej długości.

\*\*\*

Niełatwo jest mi to przyznać, ale Ethan miał rację: przyjęcie weselne zrujnowały ciguatoksyny, czyli zatrucie rybami morskimi. W dodatku ludziom od cateringu nie można nic zarzucić, bo przyczyną nie był nieodpowiedni sposób przyrządzenia owoców morza - nawet jeśli rybę

zawierającą takie toksyny rozgotuje się na papkę, to i tak jest toksyczna. Zamykam Google przeczytawszy, że objawy zatrucia mogą utrzymywać się od paru tygodni do paru miesięcy. To katastrofa.

Z oczywistych względów odwołaliśmy *tornaboda* - wielkie poprawiny, które miały odbyć się w domu *Tii Sylvii* późnym wieczorem. Oczyma duszy już widzę, jak cały jutrzejszy dzień spędzam, pakując i mroząc nieprzyzwoite ilości jedzenia, które przygotowywałyśmy przez ostatnie trzy dni; po czymś takim nikt długo nie będzie miał ochoty niczego przekąsić. Kilku gości trafiło do szpitala, ale większość wróciła po prostu do domów albo skryła się w swoich hotelowych pokojach, by cierpieć w samotności. Dane jest w apartamencie pana młodego; mama obok, skulona nad sedesem w apartamencie teściowej, a tatę wygnała do jednej z toalet w lobby. Wysłała mi SMS-a, żebym przypomniała mu o napiwku dla obsługi łazienki.

Apartament panny młodej stał się swoistym lazaretem. Diego leży na podłodze w salonie, przyciskając do piersi kubeł na śmieci. Natalia i Jules mają po wiadrze - na koszt hotelu - i obie spoczywają w pozycji embrionalnej na przeciwległych końcach sofy. Ami pojękuje z bólu i usiłuje oswobodzić się z kompletnie przemoczonej sukienki. Pomagam jej i od razu stwierdzam, że bielizna to zupełnie odpowiedni strój, przynajmniej na jakiś czas. Cieszę się, że wreszcie opuściła łazienkę; będę szczerą, dobiegające z niej dźwięki absolutnie nie licowały z powagą panny młodej w noc poślubną.

Czujnie patrząc pod nogi, krążę po apartamencie, moczę kompresy na czoła, próbuję masować plecy, w miarę potrzeby opróżniam wiadra i dziękuję wszechświatowi za moją alergię na skorupiaki oraz generalnie odporny żołądek.

Gdy wychodzę z łazienki w podciągniętych do łokci gumowych rękawiczkach, moja siostra jęczy niczym zombie do wiaderka na lód:

- Musisz pojechać w moją podróż.
- Co za podróż?
- Poślubną.

Ta sugestia jest tak całkowicie niedorzeczna, że puszczam ją mimo uszu i biorę poduszkę, żeby podłożyć ją Ami pod głowę. Siostra odzywa się znów dopiero po upływie kilku minut.

- Pojedź, Olive.

-Ami, mowy nie ma.

Jej podróż poślubna to dziesięciodniowa wycieczka all-in-clusive na Maui, którą wygrała, wypełniwszy ponad tysiąc zgłoszeń. Wiem, bo pomagałam jej przykleić znaczki na przynajmniej połowie z nich.

- Ona nie podlega zwrotowi. Mamy wylecieć jutro i... - Musi przerwać, bo robi jej się niedobrze. - Nie ma szans.

- Zadzwoń tam. Na pewno w tej sytuacji coś wymyślą, daj spokój.

Kręci głową, po czym zwraca wodę, którą przed chwilą dałam jej do wypicia. Kiedy znowu się odzywa, jej głos brzmi chrapliwie, jakby Ami opętał jakiś demon:

- Nie wymyślą.

Moja biedna siostra zmieniła się w potwora z bagien; nigdy nie widziałam nikogo tak szarego na twarzy.

- Nic ich nie obchodzi choroby ani wypadki, mają to w umowie. Opada z powrotem na podłogę i wlepia wzrok w sufit.

- Ale czemu w ogóle się tym w tej chwili przejmujesz? - pytam, choć prawdę mówiąc, znam odpowiedź. Uwielbiam moją siostrę, ale nawet gwałtowna choroba nie powstrzyma jej przed wykorzystaniem uczciwie wygranej nagrody.

- Możesz wejść na pokład z moim dokumentem - odpowiada. - Udasz, że jesteś mną.

-Ami Torres, to nielegalne!

Przekręca głowę tak, żeby mnie widzieć, i robi tak komicznie obojętną minę, że muszę stłumić wybuch śmiechu.

- No dobrze, rozumiem, że w tej chwili nie jest to dla ciebie priorytetem.

- Ale jest. — Z trudem dźwiga się do pozycji siedzącej. - Będę okropnie zestresowana, jeśli nie pojedziesz.

Wpatruję się w nią, po czym odpowiadam nieskładnie:

- Nie mogę cię tak zostawić. Poza tym nie chcę trafić do więzienia. .. - Widzę, że moja siostra tak łatwo nie odpuści. W końcu się poddaję. - Dobrze. Zadzwoń do nich i zobaczę, co się da zrobić.

Dwadzieścia minut później już wiem, że Ami miała rację: biuro obsługi klienta Aline Voyage Vacations ma w głębokim poważaniu zarówno jelita, jak i przeryk mojej siostry. Zgodnie z tym, co mówią Google i lekarz, który po kolei odwiedza każdy pokój w hotelu, jest mało

prawdopodobne, żeby Ami doszła do siebie w przyszłym tygodniu, a co dopiero jutro.

Jeżeli ona lub wyznaczony przez nią gość nie skorzysta z wycieczki w uzgodnionym wcześniej terminie, wakacje przepadają.

- Strasznie mi przykro, Ami. To paskudnie niesprawiedliwe - mówię.

- Olive-zaczyna siostra, po czym znów dopadają ją mdłości: - Pomyśl sobie, że to jest chwila, w której pech cię opuszcza.

- Dwieście osób zaczęło rzygać podczas jej przemówienia - przypomina nam Diego z podłogi.

Ami udaje się podnieść, opierając się o kanapę.

- Mówię poważnie. Powinnaś pojechać, Ollie. Ty się nie zatrzymałaś. Musisz to uczcić.

Wewnątrz mnie jakiś malutki promyczek słońca wygląda zza chmury, po czym zaraz znika.

- Pomyśl, że mogłabym dla odmiany mieć szczęście, podobałby mi się bardziej, gdyby nie odbywało się to czymś kosztem - mówię siostrze.

- Niestety - odpowiada ona - okoliczności się nie wybiera. Na tym polega łut szczęścia: pojawia się w czasie i w miejscu, które uzna za stosowne.

Przynoszę jej kolejną szklanekę wody i świeży kompres i kucam obok niej.

- Przemyślę to - obiecuję.

Ale tak naprawdę, kiedy patrzę na moją siostrę w tym stanie - zieloną, słabiutką, bezradną - to wiem, że nie tylko nie pojadę na jej wymarzone wakacje, ale i nie opuszczę jej ani na chwilę.

\*\*\*

Wychodzę na korytarz i dopiero po chwili przypominam sobie, że na plecach mojej sukienki widnieje gigantyczne rozdarcie. Tyłek mam dosłownie na wierzchu. Są też plusy tej sytuacji: strój zrobił się na tyle luźny, że mogę zakryć sobie biust. Odwracam się w stronę apartamentu i przeciągam kartą magnetyczną wzdłuż zamka, ale drzwi nie chcą się otworzyć.

Próbuję jeszcze raz i wtedy zza moich pleców rozlega się głos szatana.

-Musisz... — Zniecierpliwione sapnięcie. - Nie, daj, pokażę ci.

Tego mi było trzeba: żeby w tym momencie pojawił się Ethan i

wyjaśnił mi jak mężczyzna niemądrej kobiecie, w jaki sposób otwiera się drzwi do pokoju w hotelu.

Bierze ode mnie kartę i przykłada ją do czarnego kółka na drzwiach. Patrząc na niego z niedowierzaniem, słyszę, jak zamek się otwiera, i zaczynam dziękować mu sarkastycznie, ale on jest już zaabsorbowany widokiem moich cielistych majtek.

- Sukienka ci się rozdarła - zauważa uczynnie.

- Masz szpinak w zębach.

Tak naprawdę wcale nie ma, ale w każdym razie moja uwaga zbija go z tropu, a ja mogę uciec do pokoju i zamknąć mu drzwi przed nosem.

Niestety natychmiast słyszę pukanie.

- Moment, muszę się ubrać.

Przez drzwi dobiega jego niespieszna odpowiedź:

- Właściwie: po co?

Zdając sobie sprawę, że w całym apartamencie nie ma nikogo, kto miałby siłą gapić się, jak się przebieram, rzucam sukienkę i bieliznę modelującą na kanapę, sięgam do torby po majtki i dżinsy i wbijam się w nie błyskawicznie. Naciągam na siebie koszulkę, podchodzę do drzwi i uchylam je odrobinę, tak żeby Ethan nie widział zwiniętej w kłębek Ami w jej koronkowym ślubnym kompleciku.

- O co chodzi?

- Muszę przez chwilę porozmawiać z Ami.

- Serio?

- Serio.

- No, to będziesz musiał zadowolić się mną, bo moja siostra jest półprzytomna.

- I chciałaś ją tak zostawić?

— Dla twojej informacji, szłam na dół poszukać jakichś elektrolitów - odpowiadam. - A ty dlaczego nie jesteś z Dane'em?

- Bo od dwóch godzin nie wychodzi z toalety.

Fuj.

- To czego chcesz?

-Potrzebuję kontaktu do tej firmy od podróży poślubnej. Dane kazał mi do nich zadzwonić i sprawdzić, czy można przełożyć termin wyjazdu.

- Nie można - wyjaśniam. - Już tam dzwoniłam.

- No dobra. - Ethan powoli wypuszcza powietrze, przeczesując

palcami włosy, które są irytująco gęste i błyszczące. - Powiedziałem mu, że w takim razie ja pojedę.

Parskam śmiechem.

- Wow, kochany z ciebie brat.

- O co ci chodzi? Sam to zaproponował.

Prostuję się na całą wysokość.

- Niestety to nie ty jesteś wyznaczonym przez nią gościem. Tylko Dane.

-Ami musiała podać tylko jego nazwisko. A tak się składa, że mamy identyczne.

Cholera.

- No cóż... Ami też zaproponowała, żebym to ja wybrała się zamiast niej.

Nie zamierzam jechać w tę podróż, ale nie dopuszczę, żeby Ethan z niej skorzystał, po moim trupie.

Patrzy w bok, mruga powiekami, a potem przenosi wzrok z powrotem na mnie. Widziałam już, jak Ethan Thomas mruga tymi rzęsami i przy pomocy swojego niebezpiecznie krzywego uśmiechu naciąga *Tię* Marię na przyniesienie mu świeżo zrobionych tamales. Wiem, że kiedy chce, potrafi być naprawdę czarujący. W tej chwili ewidentnie nie chce, bo mówi do mnie beznamiętnym tonem:

- Olive, mam urlop do wykorzystania.

Czuję, jak podnosi mi się ciśnienie. Z jakiej racji on uważa, że mu się to należy? Czy miał siedemdziesięciopięciopunktową listę rzeczy do zrobienia na ząbkowanej papeterii? Nie miał. A poza tym, jak się zastanowić, jego przemówienie było byle jakie. Pewnie napisał je w hotelu, wypijając jednocześnie duszkiem litr ciepłego budweisera.

- Tak się składa - odzywam się - że ja jestem bez pracy wbrew własnej woli, więc pewnie wakacje przydadzą mi się bardziej niż tobie.

Ethan marszczy brwi.

-To się nie trzyma kupy - urywa. - Zaraz. Zwolnili cię z Bukkake?

Piorunuję go wzrokiem.

- Z Butake, głupolu. To nie twoja sprawa, ale owszem. Dwa miesiące temu. Domyślałam się, że to dla ciebie ekscytująca wiadomość.

- Może trochę.

- Lord Voldemort to przy tobie przyjemniaczek.

Ethan wzrusza ramionami, a potem unosi rękę i zaczyna drapać się po policzku.

- W sumie moglibyśmy oboje pojechać.

Mrużę oczy i mam nadzieję, że nie wyglądam, jakbym w głowie przeprowadzała rozbiór logiczny jego wypowiedzi, choć w gruncie rzeczy tak jest. Brzmiało to tak, jakby zaproponował, że moglibyśmy pojechać...

- W ich podróż poślubną? - pytam z niedowierzaniem.

Kiwa głową.

- Ty i ja? Razem?

Kolejne skinięcie.

- Jesteś naćpany?

- Nie w tej chwili.

- Ethan, my ledwie jesteśmy w stanie wysiedzieć obok siebie na godzinnym obiedzie.

- Z tego, co rozumiem - odpowiada - oni wygrali apartament. Z tych większych. Właściwie nie będziemy nawet musieli się widywać. Na tym wyjeździe jest mnóstwo opcji: zjazdy na linie, nurkowanie, piesze wycieczki, surfing. Zastanów się. Damy radę jakoś omijać się przez dziesięć dni i nie popełnić zbrodni w afekcie.

Z wnętrza apartamentu dobiega niski, chrapliwy jęk Ami:

- Pooojedź, Olive.

Odwracam się do niej.

-Ale, z Ethanem?

- Kurde - mruczy Diego - jeśli pozwolą mi zabrać ze sobą ten kubeł, to ja jadę.

Kątem oka widzę, jak Ami unosi żółtawą rękę i macha nią słabo.

- Ethan wcale nie jest taki zły.

Czyżby? Przenoszę na niego wzrok. Za wysoki, zbyt wysportowany, zanadto przystojny. Nigdy życzliwy, absolutnie niegodny zaufania, potrafi zepsuć każdą zabawę. Przywołuje na twarz niewinny uśmiech - przynajmniej pozornie: błysk zębów, do-łeczek w policzku, ale w jego oczach kryje się mroczna dusza.

A potem myślę o Maui: spienione fale, ananasy, koktajle i słońce. Och, słońce. Z okien hotelu widać tylko ciemne niebo, ale ja wiem, jak tam jest zimno. Wiem, jaki żółty od oleju samochodowego śnieg pokrywa ulice.

Wiem, że dni potrafią być tak lodowate, iż wilgotne włosy zamarłyby, gdybym nie wysuszyła ich dokładnie przed wyjściem z mieszkania. Wiem, że kiedy nadejdzie kwiecień i na zewnątrz wciąż nie będzie do końca ciepło, ja będę już przygarbiona i zrezygnowana, jak jakiś smętny upiór.

- Nie wiem, czy ty się wybierasz, czy nie - głos Ethana przerywa moją spiralę ponurych myśli - ale ja w każdym razie jadę na Maui. - Nachyliła się w moją stronę. - I żebyś wiedziała, że będę się tam bawił jak nigdy w życiu.

Oglądam się przez ramię na Ami, która kiwa głową zachęcająco - choć powoli - i oburzenie ogarnia mnie na myśl, że ja zostanę tutaj, otoczona śniegiem, zapachem wymiocin i ponurą perspektywą bezrobocia, a Ethan będzie sobie leżał nad basenem z koktajlem w ręce.

- W porządku - mówię, dźgając go palcem w pierś. - Ja biorę miejsce Ami. Ale masz się trzymać ode mnie z daleka, tak samo jak ja od ciebie.

Ethan mi salutuje.

- Z ust mi to wyjęłaś.

## Rozdział 4

Okazuje się, że co prawda z chęcią skorzystam z opcji przejęcia wymarzonej podróży poślubnej swojej siostry, ale pomysłowi przekrętu z biletami lotniczymi muszę postawić weto. Ponieważ jednak jestem kompletnie spłukana, to znalezienie opcji last minutę z lodowatej tundry na Maui w styczniu - i to opcji, na którą będzie mnie stać - wymaga sporej kreatywności. Ethan nie jest mi w stanie w niczym pomóc, jako że jest jednym z tych nadzwyczaj ogarniętych trzydziestokilkulatków posiadających konto oszczędnościowe i pewnie nigdy nie musiał przeszukiwać samochodowej popielniczki w poszukiwaniu drobniaków. Fajnie ma. Co do jednego się zgadzamy - musimy podróżować razem. Co prawda marzyłabym, żeby uwolnić się od jego towarzystwa, gdy tylko będzie to możliwe, ale biuro podróży postawiło sprawę jasno: jeśli wytropią jakieś oszustwo, obciążą nas pełną kwotą za pakiet wakacyjny.

Trudno powiedzieć, co bardziej odstręcza Ethana: myśl o zbliżających się mdłościach czy ja, w każdym razie decyduje się oddalić w stronę swojego pokoju, mamrocząc: „Daj znać, ile mam ci oddać”. Nie udaje mi się go poinformować, jak ograniczone są moje środki.

Na szczęście nauki mojej siostry nie poszły w las i koniec końców mam te dwa (tak tanie, że niemalże darmowe) bilety na Hawaje. Nie do końca rozumiem, skąd tak niska cena, ale staram się zbyt wiele o tym nie myśleć. Samolot to samolot, a najważniejsze, żeby się jakoś dostać na to Maui, prawda? Jakoś to będzie.

\*\*\*

No dobrze, może „Skąpiec” nie jest zbyt szczególnie prestiżową linią lotniczą, ale nie jest też aż taki zły, i na pewno nie upoważnia faceta obok mnie do nieustannego wiercenia się i wydawania serii wymownych westchnień.

- Masz świadomość, że cię słyszę?

Ethan na moment przycicha, po czym przewraca stronę w czasopiśmie. Przenosi na mnie wzrok w niemym komunikacie: „Nie mogę uwierzyć, że ci to powierzyłem”.

Wydaje mi się, że nigdy w życiu nie widziałam, żeby ktoś tak

agresywnie przeglądał egzemplarz „Magii Szydełkowania”. Fajnie, że w naszym terminalu udostępniają takie gazetki, można poczuć się jak w poczekalni u ginekologa. Trochę gorzej, że to wydanie z dwa tysiące siódmego.

Tłumię w sobie stale obecną chęć wytarśnięcia go za uszy. Skoro podczas tej wycieczki mamy uchościć za nowożeńców, to w sumie mogłabym zacząć udawać już teraz.

- No dobrze, żeby zakończyć tę idiotyczną sprzeczkę - mówię. - Skoro wiedziałeś, że jesteś taki wybredny w kwestii lotów, to nie trzeba mi było kazać się tym zajmować.

- Gdybym wiedział, że zamierzasz nam zabukować latający pekaes, to na pewno bym tego nie zrobił. - Podnosi głowę i rozgląda się wokół, przerażony i zdumiony. - Nawet nie przypuszczałem, że ta część lotniska istnieje.

Przewróciwszy oczami, spostrzegam gapiącą się na nas kobietę, która, siedząc naprzeciwko, ewidentnie nas podsłuchuje. Zniżam głos i pochylam się ku niemu z przesłodzonym uśmiechem.

- Gdybym wiedziała, że będziesz tak upierdliwy, z przyjemnością powiedziałabym ci, żebyś się wypchał i kupił sobie swój własny cholerny bilet.

- Upierdliwy? - Ethan wskazuje na miejsce, gdzie czeka nasz samolot.  
- Widziałaś maszynę? Będę zachwycony, jeśli nie zarządzą zbiórki na wachę.

Wyjmuję mu z ręki magazyn i przeglądam artykuł *Letnie koktajlowe bluzeczki i modne dzianinowe sweterki*.

- Nikt cię nie zmusza do uczestnictwa w bajecznej, darmowej wycieczce na Maui - mówię. - I tak dla jasności, nie wszyscy możemy sobie pozwolić na zakup najdroższych biletów. Mówiłam ci, że muszę oszczędzać.

Prycha.

-Oczywiście nie zorientowałem się, jak dużą oszczędność miałaś na myśli. Gdybym wiedział, pożyczyłbym ci kasę na bilet.

-A pieniądze wyjął z twojego funduszu na seksrozrywki? -Teatralnym gestem kładę dłoń na piersi. - Nigdy bym na to nie pozwoliła!

Ethan zabiera mi magazyn.

- Słuchaj, Olivio, ja tu tylko siedzę i czytam gazetę. Jeśli masz chęć się

z kimś pokłócić, idź do kogoś z obsługi i spróbuj załatwić nam przeniesienie do pierwszej klasy.

Przymierzam się do zapytania go, jakim cudem w podróży na Maui zachowuje się jeszcze gorzej niż zazwyczaj, kiedy czuję, że w kieszeni zaczyna wibrować mi telefon. Najprawdopodobniej to jedna z poniższych opcji: A) Ami z nowinkami na temat wymiotów, B) Ami z przypomnieniem o czymś, o czym zapomniałam i na pewno i tak nie miałabym czasu tego ogarnąć, C) któraś z moich kuzynek z jakimiś ploteczkami lub D) Mama, która chce, żebym o coś spytała tatę albo coś mu przekazała, albo z czymś do niego zadzwoniła. Jakkolwiek wszystkie te opcje wydają się mało kuszące, to i tak wybiorę każdą z nich, żeby tylko uniknąć rozmowy z Ethanem Thomasem.

Trzymając telefon, wstaję i mówię:

- Daj mi znać, jak zacznie się odprawa - a w odpowiedzi nie słyszę nic poza trudnym do zinterpretowania mruknięciem.

Telefon dzwoni ponownie, ale na ekranie nie wyświetla się numer siostry, tylko nieznany numer kierunkowy wskazujący na Minnesotę.

- Słucham?

- Czy dodzwoniłam się do Olive Torres?

- Tak, przy telefonie.

- Z tej strony Kasey Hugh, dział HR z Hamilton Biosciences. Jak się pani miewa?

Moje serce dramatycznie przyspiesza, kiedy przypominam sobie o dziesiątkach rozmów rekrutacyjnych, przez które przeszłam w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Wszystkie dotyczyły stanowiska ekspertki do spraw komunikacji medycznej (elegancki termin na naukowca spotykającego się z lekarzami, żeby rozmawiać językiem bardziej technicznym od normalnych sprzedawców na temat różnych leków dostępnych na rynku), ale ta w Hamilton była na szczycie mojej listy, bo firma zajmowała się szczepionkami na grypę. Moją specjalizacją jest wirusologia, a brak konieczności uczenia się od nowa całego systemu biologicznego w ciągu paru tygodni to spory plus.

Ale mówiąc szczerze, na tym etapie byłam skłonna starać się o posadę kelnerki w nocnym klubie, żeby tylko mieć na czynsz.

Z telefonem przy uchu przechodzę do cichszej części terminala i staram się, żeby moja desperacja nie była słyszalna. Po tragedii z

sukienką druhny podchodzę znacznie bardziej realistycznie do moich możliwości wbicia się w błyszczące rajstopy i minispodenki od Hooters.

- Dziękuję, u mnie wszystko w porządku - odpowiadam. - Dziękuję, że pani pyta.

- Dzwonię, ponieważ po przejrzeniu wszystkich zgłoszeń pan Hamilton chciałby zaoferować pani posadę ekspertki do spraw komunikacji. Czy nadal jest pani zainteresowana?

Odwracam się na pięcie, zerkając w stronę Ethana tak, jakby cudowność tych słów była w stanie rozbłysnąć fontanną radosnych fajerwerków nad moją głową. On cały czas gapi się na ten nieszczęsny magazyn o szydełkowaniu.

- O Boże - odpowiadam, machając wolną ręką tuż przed swoim nosem.  
- Tak! Zdecydowanie!

Wypłata! Stały przychód! Możliwość zasypiania co noc bez wizji rychłej bezdomności!

- Kiedy mogłaby pani zacząć? - pyta. - Mam przed sobą notatkę od pana Hamiltona... Píše, że im prędzej, tym lepiej.

- Zacząć? - Krzywię się, przesuwając wzrokiem po otaczających mnie podróżnych centusiach odzianych w hawajskie koszule i plastikowe girlandy.

- Zaraz! Teraz, to znaczy, nie dokładnie teraz. Nie w ciągu tygodnia. W sumie to za dziesięć dni. Za dziesięć dni mogłabym zacząć. Mam... - Rozlega się komunikat i widzę wstającego Ethana. Patrzy na mnie zniecierpliwiony, wskazując na miejsce, w którym ludzie już zaczęli tworzyć kolejkę. Z tej całej ekscytacji mózg zaczyna mi się przegrzewać. - Właśnie mieliśmy taką rodzinną sprawę, i poza tym... muszę odwiedzić chorą krewną, i...

- W porządku, Olive - mówi uspokajająco, litościwie ucinając mój potok słów. Łapię się za głowę, krzywiąc się na myśl o mojej bezsensownej paplaninie. - Dopiero co skończyły się wakacje i wszyscy są jeszcze trochę zakręceny. Zapisuję wstępnie datę rozpoczęcia pracy na poniedziałek, dwudziesty pierwszy stycznia. To by pani pasowało?

Biorę głębszy oddech, który wydaje się pierwszym, od kiedy odebrałam telefon.

- Tak, dla mnie idealnie.

- Znakomicie - odpowiada Kasey. - Wkrótce dostanie pani mej la z

ofertą pracy wraz z dokumentami, które musimy podpisać jak najszybciej, jeśli zdecyduje się pani oficjalnie ją zaakceptować. Podpis elektroniczny lub skan jak najbardziej wchodzi w grę. Witamy w Hamilton Biosciences. Gratulacje, Olive!

Wracam do Ethana, promieniejąc.

- No wreszcie - mówi. Przez jedno ramię ma przerzuconą swoją torbę podróżną, przez drugie moją. - Jesteśmy ostatnią grupą do odprawy. Już myślałem... - Przerywa, ogniskując wzrok na mojej twarzy. - Dobrze się czujesz? Wyglądasz jakoś tak... radośnie.

W głowie cały czas słyszę zapętloną rozmowę telefoniczną. Mam chęć wybrać ostatnie połączenie tylko po to, żeby upewnić się, że Kasey zadzwoniła się do właściwej Olive Torres. Zostałam uratowana od straszliwego zatrucia, wysłana na darmowe wakacje i zatrudniona w ciągu zaledwie doby? Takiego farta nie miałam nigdy w życiu. Co tu się dzieje?

Ethan wyrywa mnie z zamyślenia i widzę, że pochylił się w moją stronę, i wygląda, jakby chętnie mnie czymś szturchnął, ale akurat nie ma nic pod ręką.

- Wszystko gra? Zmiana planów czy może...

- Dostałam pracę.

Chwilę trwa, nim sens moich słów w końcu do niego dotrze.

- W tym momencie?

- Byłam na rozmowie rekrutacyjnej kilka tygodni temu. Zacznę po powrocie z Hawajów.

Spodziewam się, że będzie wyraźnie rozczarowany faktem, że nie zamierzam wycofać się z naszej wycieczki. Zamiast tego podnosi brwi i mówi poważnie:

-To wspaniale, Olive, gratulacje. - Po czym zagania mnie w stronę kolejki do odprawy.

Jestem zaskoczona, że nie dopytuje, czy dołączę do ekipy sprzątającej, ani nie wyraża nadziei, że nowa praca dilerki heroiny będzie mi się podobać. Nie spodziewałam się życzliwości. Po raz pierwszy jestem adresatką jego uroczej odsłony; nawet jeśli teraz ten urok był nieco rozcieńczony. Potrafię się obejść z życzliwym Ethanem mniej więcej tak wprawnie, jak z wygłodniałym niedźwiedziem.

- Yy, dzięki.

Naprawdę piszę do Diega, Ami i moich rodziców - do każdego z osobna, oczywiście - żeby dać im znać o dobrych wieściach, zaraz potem już stoimy przy bramce prowadzącej do rękawa lotniczego, podając karty pokładowe do sprawdzenia. Rzeczywistość powoli zaczyna mieszać się z ekscytacją; pozbywszy się stresu związanego z pracą, mogę naprawdę opuścić Twin Cities na dziesięć dni. Mogę traktować ten wypad jak prawdziwe wakacje na egzotycznej wyspie.

Wakacje z moim wrogiem numer jeden, ale i tak nimi nie pogardzę.

\*\*\*

Rękaw lotniczy jest właściwie rozklekotanym mostkiem, prowadzącym z obskurnego terminala do samolotu, który jest w jeszcze gorszym stanie. Kolejka przesuwana się bardzo wolno, a pasażerowie przed nami usiłują wcisnąć zdecydowanie za duże bagaże do zdecydowanie za małych skrytek nad siedzeniami. Gdybym była z Ami, to zapewne zaczęłabym pomstować na to, że ludzie nie mogą po prostu porządnie ogarnąć swojego bagażu, tak żebyśmy mogli odprawić się na czas, ale Ethan akurat wytrzymał pięć minut bez narzekania. Nie będę go prowokować.

Docieramy do naszych miejsc; samolot jest tak wąski, że w każdym rzędzie są tylko po cztery miejsca, rozmieszczone parami po obu stronach przejścia. Usytuowane tak blisko siebie, że stanowią praktycznie jedną ławeczką, oddzieloną symbolicznie wątym podłokietnikiem. Ethan jest przyklejony do mojego boku. Żeby znaleźć drugą połowę mojego pasa, muszę go poprosić, żeby uniósł jeden pośladek. Kiedy w końcu pas zapina się ze złowieszczym metalicznym chrzęstem, Ethan prostuje się i w tym samym momencie obydwój odkrywamy, że stykamy się od ramion aż po uda, oddzieleni jedynie twardym, nieruchomym podłokietnikiem.

Mój towarzysz zerka ponad głowami ludzi.

- Nie ufam temu samolotowi. - Wraca wzrokiem do przejścia. - Ani tej załodze. Czy mi się wydaje, czy pilot miał na sobie spadochron?

Ethan jest zawsze irytującym wprost uosobieniem spokoju, luzu i ogarnięcia, ale teraz zauważam, że jego ramiona są spięte, a twarz coraz bledsza. Mam wrażenie, że się poci. Dociera do mnie, że się boi, i nagle jego nietypowe zachowanie na lotnisku nabiera sensu.

Wyciąga z kieszeni monetę i przykrywa ją kciukiem.

-Co to jest?

- Moneta.

Coś pięknego...

- Masz na myśli... jakiś grosik na szczęście?

Łypie na mnie spode łba i wkłada monetę z powrotem do kieszeni.

- Nigdy nie myślałam, że mam szczęście - zwierzam się mu w przychyliwie życzliwości. - Ale pomyśl. Ze względu na alergię nie skorzystałam z bufetu, jadę na Maui i właśnie dostałam pracę. Czy to nie byłoby przezabawne - chichoczę i odwracam głowę w jego stronę - gdybym, mając po raz pierwszy w życiu taki fart, zginęła w katastrofie lotniczej?

Wnosząc z jego mimiki, Ethan w ogóle nie dostrzega komizmu sytuacji. Kiedy mija nas stewardesa, zatrzymuje ją nagłym ruchem ręki.

-Przepraszam, może mi pani powiedzieć, ile kilometrów przebiegu ma ten samolot?

Stewardesa uśmiecha się uprzejmie.

-Samoloty nie mają przebiegu kilometrowego. Mówimy o wylatanych godzinach.

Widzę, że Ethan stara się ukryć zniecierpliwienie.

- No dobrze, to ile tych godzin ma ten samolot?

W odpowiedzi dziewczyna przechyla głowę, ewidentnie skonsternowana jego pytaniem.

- Musiałabym spytać pilota, proszę pana.

Ethan nachyla się, żeby być bliżej niej, a ja wciskam się w swoje siedzenie, przy okazji odnotowując (wbrew swojej woli) irytująco przyjemny zapach jego mydła.

-A jakby pani określiła pilota? Profesjonalny? Godny zaufania? - Ethan usiłuje mrugnąć, a ja zauważam, że jest równie spięty jak minutę temu, ale próbuje poradzić sobie ze stresem, flirtując. - Wypoczęty?

- Kapitan Blake to znakomity pilot - odpowiada stewardesa z uśmiechem, znów przekrzywiając głowę.

Odwracam się i patrzę na tę dwójkę, demonstracyjnie bawiąc się złotą obrączką, pożyczoną od *Tli* Sylvii. Nikt tego nie dostrzega.

Ethan obdarza stewardesę kolejnym uśmiechem i - rety, mógłby poprosić ją o numer ubezpieczenia, dane do karty kredytowej, a może i urodzenie mu dziecka - zapewne przystałaby na wszystko.

- Oczywiście - mówi. - Przecież wiadomo, że nigdy nie rozbił żadnego samolotu, ani nic w tym rodzaju. Prawda?

- No, może raz - odpowiada stewardesa, po czym prostuje się, mruga do niego i idzie dalej środkiem samolotu.

\*\*\*

Przez następną godzinę Ethan prawie się nie rusza, nic nie mówi i zachowuje się tak, jakby zbyt głośne oddychanie mogło wytrącić maszynę z równowagi i sprawić, że runie w dół. Odruchowo wyciągam rękę po iPada, ale przypominam sobie, że przecież nie mamy wi-fi. Otwieram książkę z nadzieją, że zaraz wciągnie mnie ekscytujący świat paranormalnych zjawisk, ale jakoś nie mogę się skupić.

- Ośmiogodzinny lot i nawet nie ma filmu - mamroczę pod nosem, patrząc z wyrzutem na pozbawiony ekranu fotel przede mną.

- Może liczą na to, że życie przelatujące ci przed oczami dostarczy ci godziwej rozrywki.

- To żyje - mówię, odwracając się w jego stronę. - Czy mówienie nie zachwieje aby ciśnienia w kabinie, czy coś w tym rodzaju?

Znów sięga do kieszeni po monetę.

- Nie da się tego wykluczyć.

-Opowiedz mi o swoim szczęśliwym grosiku - mówię, wskazując na jego zaciśniętą pięść. - Czemu sądzisz, że przynosi szczęście?

Ethan zdaje się konfrontować ryzyko konwersacji ze mną z możliwą ulgą, jaką przyniesie mu pomyślenie o czymś innym.

- Naprawdę nie chcę zaczynać dyskusji - mówi - ale spójrz, co widzisz? - Rozluźnia dłoń.

- Jest z pięćdziesiątego piątego roku - mówię.

-Co jeszcze?

Patrzę bliżej.

- Och... chodzi ci o to, że układ liter jest podwojony?

Nachyla się, wskazując:

- Widać to w tym miejscu, nad głową Lincolna. - Rzeczywiście, litery IN GOD WE TRUST zostały odbite dwa razy.

- Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego - przyznaję.

- Istnieje tylko kilka takich. - Pociera kciukiem powierzchnię i wsuwa monetę z powrotem do kieszeni.

- Cenna jest? - pytam.

- Jest warta około tysiąca dolarów.

- O cholera! - wyjąkałam.

Wchodzimy w lekkie turbulencje i oczy Ethana zaczynają nerwowo omiatać wnętrze samolotu, jak gdyby w każdej chwili mogły pojawić się przed nami maski tlenowe.

Licząc, że znów odwróćę jego uwagę, pytam:

- Skąd ją masz?

- Przed rozmową kwalifikacyjną kupiłem banana i tak mi wydali resztę.

- I co dalej?

- I nie tylko dostałem tamtą pracę, ale kiedy poszedłem do automatu, robiącego rulony z monetami, maszyna nie przyjęła jej, bo myślała, że jest fałszywa. Noszę ją przy sobie od tamtego czasu.

- Nie boisz się, że ci gdzieś wypadnie?

- Chyba o to chodzi w szczęściu, prawda? - mówi przez zaciśnięte zęby. - Musisz wierzyć, że ci go nie zabraknie.

- A ty teraz w to wierzysz?

Próbuje się zrelaksować, strząsając rękę. Jeśli dobrze odczytuję minę Ethana, żałuje, że cokolwiek mi powiedział. Ale turbulencje się wzmagają i ten blisko dwumetrowy facet znowu się spina.

- Wiesz - odzywam się - nie sprawiasz wrażenia kogoś, kto boi się latać.

Bierze serię głębokich wdechów.

- Ja się nie boję.

Nie ma nawet potrzeby temu zaprzeczać. Rozpaczliwa siła, z jaką jego palce kurczowo trzymają się mojej strony podłokiet-nika, mówi sama za siebie.

Ethan ustępuje.

- Nie żebym to uwielbiał.

Myślę o weekendach, które spędzałam z Ami, ponieważ Dane był akurat ze swoim bratem na jakiejś szalonej wyprawie, i o wszystkich kłótniach, które były następstwem tych wycieczek.

- Nie jesteś jakimś Bearem Gryllsem, czy kimś w tym rodzaju?

Spogląda na mnie, marszcząc brwi.

-Kim?

- Wyprawa do Nowej Zelandii. Spływ rzeką, ryzykowna męska

wyprawa? Surfowanie w Nikaragui? Przecież non stop latasz dla rozrywki.

Opiera głowę o siedzenie i zamyka oczy. Ignoruje mnie.

Kiedy skrzypiący wózek z napojami pojawia się w przejściu, Ethan znów wpycha się w moją przestrzeń, zatrzymując stewardesę.

- Mogę prosić o whisky z sodą? - Zerka na mnie i uzupełnia zamówienie: - Właściwie to dwie.

- Nie lubię whisky - wtrącam.

Ethan mruga powiekami.

- No wiem.

- Właściwie to nie mamy whisky - informuje stewardesa.

-A gin z tonikiem?

Dziewczyna odpowiada przepaszającym spojrzeniem.

Ramiona Ethana opadają.

- Piwo?

- To mamy. - Sięga do szafki i podaje mu dwie puszki piwa bliżej nieokreślonej marki. - To będą dwadzieścia dwa dolary.

-Dwadzieścia dwa amerykańskie dolary? - Ethan oddaje puszki z powrotem.

- Mamy także produkty Coca-Coli. Są za darmo - odpowiada stewardesa. - Ale jeśli chcą państwo lód, to będą dwa dolary.

- Momencik - mówię i sięgam do torebki.

- Nie będziesz mi kupować piwa, Olive.

- Zgadza się, nie będę. - Wyciągam dwa kupony i wręczam je dziewczynie. - Ami ci je kupi.

- No przecież.

Stewardesa kontynuuje swój przemarsz środkiem samolotu.

- Trochę szacunku, proszę - mówię. - Obsesja mojej siostry na punkcie darmowych gadżetów jest powodem, dla którego się tutaj znajdujemy.

- Oraz dla którego dwieście osób z naszej rodziny i znajomych wylądowało na pogotowiu.

Czuję potrzebę, aby stanąć w obronie siostry.

- Przecież na policji powiedzieli, że nie jest za to odpowiedzialna.

Ethan z satysfakcjonującym trzaskiem otwiera swoje piwo.

- Podobnie jak w wiadomościach o szóstej.

Chcę go zgromić wzrokiem, ale momentalnie rozprasza mnie widok

poruszającego się jabłka Adama, gdy Ethan zaczyna pić. I pije. I pije.

- Okej.

- Nie wiem, dlaczego mnie to dziwi - mówi. - I tak było wiadomo, że to się nie uda.

Potrzeba bronienia Ami staje się przemożna.

- Halo, Ethan, mówisz o twoim bracie i bratow...

- Spokojnie, Olive. Nie chodzi mi o nich. - Bierze kolejny łyk, a ja wlepiam w niego wzrok. - Mam na myśli śluby tak w ogóle. - Wzdryga się i z obrzydzeniem wypluwa słowa: - Miłość i małżeństwo.

A, to jeden z tych.

Przyznaję, że mój wyniesiony z domu rodzinnego model miłości ma pewne braki, ale *Tio Omar* i *Tia Sylvia* są małżeństwem od czterdziestu pięciu lat, a *Tio Hugi* i *Tia Maria* od prawie trzydziestu. Mam wokół siebie przykłady małżeństw, które trwają, więc wiem, że istnieją - nawet jeśli podejrzewam, że to nie dla mnie. Chcę wierzyć, że Ami nie rozpoczęła czegoś z góry skazanego na porażkę; że może być naprawdę szczęśliwa z Dane'em.

Ethan długim haustem opróżnia przynajmniej połowę swojej pierwszej puszki, a ja staram się poskładać do kupy wszystko, co o nim wiem. Ma trzydzieści cztery lata, jest dwa lata starszy od nas i od Dane'a. Zarabia na życie czymś... związanym z matematyką, co tłumaczy, dlaczego taki z niego zgrywas. Stale nosi na sobie coś antybakteryjnego i nie uznaje jedzenia w formie bufetu. Kiedy się poznaliśmy, był chyba sam, ale wkrótce po tym wszedł w związek, który wydawał się raczej poważny. Nie sądzę, żeby jego brat lubił tę dziewczynę; wyraźnie pamiętam tyradę Dane'a o tym, jak słabo by było, gdyby Ethan się jej oświadczył.

Boże, czy ja jadę do Maui z czyimś narzeczoną?

- Nie spotykasz się z nikim, prawda? - pytam. - Jak ona miała na imię... Sierra, Simba czy jakoś tak?

- Simba? - Prawie się uśmiecha. Prawie.

- Jak widzę, szokuje cię, kiedy ktoś nie śledzi uważnie twojego życia uczuciowego.

Ethan pochmurnieje.

-Nie jechałbym z tobą w niby-podróż poślubną, gdybym miał dziewczynę. - Ponownie zamyka oczy, zapadając się w fotel. -A teraz

koniec rozmów. Masz rację, samolot się od nich trzęsie.

Przyozdobieni naszymi kwiatami, walcząc z ciężkim oceanicznym powietrzem przylepiającym nam ubrania do skóry, łapiemy taksówkę pod samym lotniskiem. Większość drogi spędzam z twarzą przyklejoną do szyby, wpatrując się w intensywnie błękitne niebo i przebłyskujący między drzewami ocean. Już teraz czuję, jak moje włosy puszą się od wilgoci, ale co tam. Maui jest oszałamiające. Siedzący obok mnie Ethan milczy, wyglądając przez okno, i od czasu do czasu klika coś w telefonie. Nie chcąc zakłócać tego spokoju, robię kilka rozmazanych zdjęć, gdy jedziemy dwupasmową autostradą, i wysyłam je do Ami. Siostra odpowiada prostą emotką:

:(

No wiem. Przykro mi.

Niech Ci nie będzie przykro.

Wiesz, teraz mam Mamę tylko dla siebie na dłuższy czas. I kto jest tutaj prawdziwym zwycięzcą?

Baw się dobrze albo skopię Ci tyłek.

Moja biedna siostra. To prawda, że wolałabym być tu z Ami albo... kimkolwiek innym, skoro już o tym mowa, ale jestem tu... wiadomo, z kim, i mam mocne postanowienie, żeby wycisnąć z tego wyjazdu jak najwięcej. Przede mną dziesięć pięknych, pełnych słońca dni.

Kiedy taksówka zwalnia i skręca ostatni raz w prawo, rozpościera się

przed nami teren naszego hotelu. Budynek jest ogromny: wysoka, wielopoziomowa konstrukcja ze szkła, balkonów i rozlewającej się wszędzie roślinności. Brzeg oceanu jest dosłownie tuż obok, tak blisko, że ktoś stojący na wyższych piętrach mógłby prawdopodobnie rzucić kamieniem i trafić w fale.

Jedziemy szeroką aleją obsadzoną z obu stron potężnymi figowcami bengalskimi. Setki lampionów kołyszą się na wietrze, zwisając z gałęzi nad głową. Jeśli za dnia jest tu tak pięknie, to nie mogę sobie wyobrazić widoku po zachodzie słońca.

Muzyka płynie z ukrytych w gęstym listowiu głośników, a siedzący obok mnie Ethan nie odrywa wzroku od pięknych widoków, które nas otaczają.

Zatrzymujemy się i znikąd pojawia się dwóch pokojowych. Wsiadamy, rozglądając się niecierpliwie dookoła, przez co chwilami się potykamy, a nasze spojrzenia spotykają się nad dachem samochodu. Czuć zapach plumerii i szum fal, który niemal zupełnie zagłusza pomruk silnika. Jestem właściwie pewna, że Ethan i ja osiągnęliśmy nasz pierwszy entuzjastyczny konsensus: „Ojej. To miejsce jest niesamowite”.

Jestem tak rozkojarzona, że płoszę się, gdy jeden z hotelowych boyów wyciąga garść przywieszek na bagaż i pyta mnie o nazwisko.

- Moje nazwisko?

Mężczyzna uśmiecha się.

- Na bagaż.

- Bagaż. No tak. Moje nazwisko. Nazywam się - hm, to zabawna historia...

Ethan okrąża samochód i natychmiast chwyta mnie za rękę.

- Torres - mówi. - Ami Torres - wkrótce Thomas, oraz jej mąż. - Nachyla się, składając na mojej skroni sztywny pocałunek dla dodania autentyczności. - Jest trochę zmęczona podróżą.

Oszołomiona patrzę, jak odwraca się do boya i wygląda, jakby walczył ze sobą, żeby nie wytrzeć ust ręką.

- Doskonale - odpowiada pokojowy, wypisując nazwisko na kilku przywieszkach i przyczepiając je do uchwytów naszego bagażu. - Rejestracja jest tam - uśmiecha się i wskazuje na lobby pod gołym niebem. - Państwa bagaże zostaną zaniezione do apartamentu.

- Dziękuję. - Ethan wciska mężczyźnie do ręki kilka złożonych

banknotów i prowadzi mnie w kierunku hotelu. - Sprytnie - mówi, gdy tylko znajdujemy się poza zasięgiem słuchu.

- Ethan, ja totalnie nie umiem kłamać.

- Naprawdę? Doskonale to ukrywasz.

- To nigdy nie była moja mocna strona, okej? Ci z nas, którzy nie noszą Mrocznego Znaku, uważają szczerłość za zaletę.

Ethan kiwa na mnie palcem.

- Daj mi dokumenty tożsamości, swój i Ami, żebyś przypadkiem nie pokazała w recepcji nie tego, co trzeba. Wpiszę numer swojej karty na pokrycie ewentualnych wypadków, później się rozliczymy.

Gotuję się od chęci wdania się w pyskówkę, ale on ma rację. Nawet teraz jestem pewna, że kiedy następnym razem ktoś zapyta mnie o imię, wykrzyczę: „MAM NA IMIĘ AMI”. Odrobinę lepiej niż być o krok od wyjawienia obsłudze hotelowej szczegółów naszego sekretu, ale tylko odrobinę.

Sięgam do mojej torebki po portfel i wyciągam oba dowody.

- Ale odłóż je do sejf, kiedy tylko będziemy w pokoju. Ethan wsuwa je do portfela, obok swoich dokumentów.

- Pozwól mi zająć się rozmową przy recepcji. Z tego, co powiedział mi Dane, zasady tej wycieczki są naprawdę rygorystyczne, a wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby widzieć, kiedy nie mówisz prawdy.

Zgrzytam zębami, marszczę brwi, a następnie próbuję rozpogodzić twarz osobliwym uśmiechem. Ethan obserwuje zmiany w mojej mimice z nieco przerażoną miną.

-Ogarnij się, Olive. To prawda, że na swojej liście życiowych marzeń mam zapisane „przespać się na plaży”, ale wolałbym nie realizować tego dzisiejszego wieczoru.

Wchodzimy do hotelu, a w tle słychać *Mele Kalikimaka*. Ponoroczne obchody świąteczne wciąż trwają: wielkie choinki stoją przy wejściu do lobby, ich gałęzie kapią migotliwym światłem i uginają się od setek czerwonych i złotych ozdób. Zwiewne girlandy i dekoracje wiszą pod sufitem, owijają kolumny i spoczywają w koszach i misach, zdobiąc każdą płaską powierzchnię. Woda z ogromnej fontanny rozpryskuje się w basenie poniżej, a zapach plumerii i chloru miesza się w wilgotnym powietrzu.

Natychmiast zostajemy powitani w recepcji. Mój żołądek się skręca, a

uśmiech jest zbyt promienny, kiedy piękna Polinezyjka bierze dowód Ami i kartę kredytową Ethana.

Kobieta wprowadza nazwisko i uśmiecha się.

- Gratuluję wygranej na loterii.

-Uwielbiam loterie! - wołam nazbyt skwapliwie, a Ethan szturcha mnie w bok łokciem.

I wtedy, na moment przed podniesieniem na mnie wzroku, oczy kobiety zatrzymują się na zdjęciu Ami.

- Trochę mi się przytyło - wyrzucam z siebie.

Ponieważ nie ma na to dobrej odpowiedzi, recepcjonistka tylko uprzejmie się uśmiecha i zaczyna wprowadzać informacje.

Nie wiem czemu czuję przymus kontynuowania, tak jednak jest.

- Tej jesieni straciłam pracę i odbywałam jedną rozmowę za drugą. - Czuję, jak obok mnie Ethan się napina, a ręką, spoczywającą dotąd w pozornie swobodnym geście na dole moich pleców, zaczyna ścisnąć moją koszulkę z taką pasją, jakby był drapieżnikiem próbującym dobić konającą zdobycz. - Mam zwyczaj piec, kiedy jestem zestresowana, i dlatego właśnie wyglądam nieco inaczej niż na zdjęciu. Zdjęciu, które oczywiście przedstawia mnie. Ale znalazłam pracę. Właściwie to dostałam ją dziś, da pani wiarę? Nie, żeby cokolwiek z tego było niewiarygodne. Praca albo wesele.

Milknę, by zaczerpnąć powietrza, i widzę, że zarówno Ethan, jak i recepcjonistka gapią się na mnie. Uśmiechając się sztywno, kobieta przesuwa ku nam przez ladę folder wypełniony różnymi mapami i ścieżkami.

- Zdaje się, że gościmy państwa w apartamencie dla nowożeńców.

Mój mózg wiruje wokół słów „apartament dla nowożeńców” i wypełnia się skojarzeniami takimi jak pokój Lois i Clarka Kentów z *Superman II*: różowe tkaniny, wanna w kształcie serca i gigantyczne małżeńskie łóżce.

- Pakiet romantyczny jest opcją all-inclusive - kontynuuje recepcjonistka. - Mogą też państwo wybierać spośród wielu udogodnień i atrakcji, takich jak kolacja przy świecach w ogrodzie Molokini, masaż dla par na balkonie SPA w promieniach zachodzącego słońca, usługa ścielenia łóżka z płatkami róż i szampanem...

Wymieniamy z Ethanem spojrzenia.

- Preferujemy raczej rozrywki na zewnątrz - wchodzę jej w słowo — czy są dostępne jakieś aktywności bardziej sportowe i mniej... nagie?

Znów niezręczna pauza.

Recepcjonistka odchrząknęła.

- Obszerniejszą listę mogą państwo znaleźć w swoim pokoju. Proszę się z nią zapoznać i umówić się, na co tylko będziecie państwo mieli ochotę.

Dziękuję jej i zerkam na Ethana, który teraz patrzy na mnie z czułością - co oznacza, że właśnie planuje bezbufetowe menu na moją stypę, zaraz po tym, jak mnie zamorduje i ukryje zwłoki.

Po aktywowaniu kart do pokoju recepcjonistka podaje je Ethanowi i uśmiecha się ciepło.

- Państwa pokój jest na ostatnim piętrze. Za rogiem są windy. Od razu wyślę tam państwa bagaże.

- Dziękuję. - Ethan radzi sobie w tej sytuacji bez trudu, rezygnując z podawania szczegółów ostatniego roku swojego życia.

Czuję pewną satysfakcję, obserwując, jak potyka się na schodach, kiedy słyszy słowa recepcjonistki:

- W imieniu hotelu gratuluję, drodzy państwo Thomasowie. Pięknego miesiąca miodowego.

## Rozdział 5

Zamek ustępuje i otwierają się podwójne obrotowe drzwi. Wstrzymuję oddech. Nigdy w życiu nie wynajmowałam apartamentu, a z całą pewnością nie takiej klasy. Nalewam sobie szklaneczkę za wymarzoną podróż poślubną Ami i staram się nie oszaleć z radości, mając świadomość, że ona cierpi w St. Paul, podczas gdy ja jestem tu w jej zastępstwie. Ale trudno się z tego nie cieszyć; prawda jest taka, że wyszłam na tym naprawdę korzystnie.

To znaczy, w większości korzystnie. Zerkam na Ethana, który gestem pokazuje, że mam iść za nim. Oto niewiarygodnie wszechstronny salon z kanapą, sofą, dwoma krzesłami i niskim stolikiem kawowym, stojącym na puszystym białym dywaniku. Stolik jest przystrojony przepiękną fioletową orchideą w plecionym koszyku, pilotem, który wygląda, jakby potrafił obsługiwać zaawansowane technologicznie operacje, łącznie z zarządzaniem robotem do obsługi gości, oraz wiaderkiem z szampanem i dwoma wysmukłymi kieliszkami, podpisanymi „Panna Młoda” i „Pan Młody”.

Zerkam na Ethana i już po chwili na naszych twarzach pojawiają się złośliwe uśmieški.

W lewej części salonu mieści się część kuchenna, a w niej stół z dwoma mosiężnymi świecznikami i barek w hawajskim stylu, zastawiony wszelkimi możliwymi rodzajami eleganckich koktajlowych szklanek. W myślach już popijam cztery margari-ty i czuję się pijana na samą myśl o morzu darmowego alkoholu, którym zamierzam się raczyć.

Ale na końcu czeka nas prawdziwa perła tego apartamentu: drzwi w szklanej ścianie, prowadzące do balkonu, wychodzącego na zapierające dech w piersiach wybrzeże Maui. Temperatura - tak cudownie kojąca, tak różna od temperatur w Minnesocie - przypomina mi o surrealistycznej rzeczywistości. Jestem na Maui, w luksusowym apartamencie, na wycieczce all-inclusive. Nigdy wcześniej nie byłam na Hawajach. Nigdy nie robiłam nic luksusowego. Zaczynam tańczyć, ale uświadamiam to

sobie dopiero wtedy, gdy na balkon wychodzi Ethan, przebijając moją bańkę szczęścia pochrząkiwaniem. Mrużąc oczy, patrzy na rozbijające się o brzeg fale, a jego mina mówi: „Widywało się lepsze”.

- Ten widok jest niewiarygodny - zagajam, nieomal zaczepnie. Powoli obraca się w moją stronę.

- Podobnie jak twoja skłonność do dzielenia się absolutnie wszystkim.

- Mówiłam ci, że nie jestem urodzoną kłamczuchą. Chyba miałam prawo się zdenerwować, kiedy sprawdzała dowód Ami, prawda?

Unosi ręce z wyrazem szyderczej rezygnacji. Rzucam mu groźne spojrzenie i uciekam od Pana Marudy z powrotem do środka. Na prawo od wejścia jest mała kuchnia, której zupełnie nie zarejestrowałam w drodze na balkon. Z kuchni wychodzi korytarz prowadzący do łazienki, a tuż za nią znajduje się ogromna, luksusowa sypialnia. Wchodzę do niej i zauważam, że w środku mieści się kolejna wielka łazienka z gigantyczną wanną, mogącą spokojnie pomieścić dwie osoby. Odwracam się w stronę wielgachnego łóżka, mam ochotę do niego wskoczyć. Zdjąć z siebie wszystkie ubrania i wśliznąć się pod satynową pościel...

I nagle w mojej głowie pojawia się obezwładniająca, niepokojąca myśl.

No bo... jak? Jakim cudem zabrnęliśmy tak daleko, nie ustaliliśmy szczegółów logistyki i tego, gdzie kto śpi? Czy naprawdę obydwójmy założyliśmy, że apartament nowożeńców jest wyposażony w dwie sypialnie? Bez wątplenia każdy z nas robi wszystko, żeby uniknąć dzielenia łóżka z tym drugim, ale jak mamy zdecydować, komu przypadnie to jedyne wolne? Oczywiście, ja uważam, że należy się mnie - ale znając Ethana, podejrzewam, że z chęcią wziąłby łóżko i założył, że uwiję sobie legowisko pod stołem w salonie.

Wychodzę z sypialni i natykam się na Ethana, zamykającego szerokie podwójne drzwi, i nagle czujemy się uwięzieni w tym krępującym nieoczekiwanym współmieszkanii. Równocześnie odwracamy się i zaczynamy wpatrywać w swoje bagaże.

- Łał - mówię.

- No - przytakuje.

-Naprawdę przyjemnie.

Ethan odchrząkuje. Słysząc tykanie zegara, przebijające się przez tę

niezręczną ciszę.

Tik.

Tak.

Tik.

-Tak, rzeczywiście. - Podnosi rękę i drapie się po karku. W tle słychać fale oceanu, rozbijające się o wybrzeże. - A, naturalnie ty, jako kobieta, powinnaś zająć sypialnię.

Druga część tej wypowiedzi to dokładnie to, co chciałabym usłyszeć; ta pierwsza doprowadza mnie do szału. Przechylam głowę, krzywiąc się.

- Sypialnia nie należy mi się, bo jestem kobietą, tylko dlatego, że to moja siostra ją wygrała.

Wzrusza nonszalancko ramionami i mówi:

- Jasne, idąc tym tropem, to raczej ja powinienem dostać sypialnię, ponieważ Ami wygrała ją, używając punktów Dane'a na karcie lojalnościowej Hiltona.

- Ale jednak to ona wszystko zorganizowała - mówię. - Gdyby zajmował się tym Dane, to ten tydzień spędzaliby w motelu na jakimś zadupiu.

- Zdajesz sobie sprawę, że kłócisz się ze mną tylko dla zasady, prawda? Już ci przecież powiedziałem, że możesz wziąć ten pokój.

Wzdycha głęboko, jakbym była najbardziej irytującą osobą na ziemi.

- Weź sypialnię, ja będę spać na kanapie. - Spogląda na nią. Wygląda na przyjemną i mięciutką, ale to jednak kanapa, a my będziemy tu aż dziesięć nocy. - Dam radę - dorzucę Ethan z potężną dawką męczeństwa w głosie.

- Dobra, jeśli zamierzasz się zachowywać, jakby to był dla ciebie tak wielki ciężar, to naprawdę podziękuję.

Powoli wypuszcza powietrze, a potem podchodzi do walizki, podnosi ją i zanoszą do sypialni.

- Czeka! - wołam. - Cofam to. Jednak chcę tę sypialnię.

Ethan zatrzymuje się, nie odwracając się w moją stronę.

- Chciałem tylko ułożyć część rzeczy w szufladach, żeby nie żyć na walizkach przez najbliższe dziesięć dni. - Zerka na mnie przez ramię. - Zakładam, że nie masz nic przeciwko?

Tak sprytnie miesza uprzejmość ze stylem pasywno-agresywnym, że teraz sama nie jestem w stanie oszacować, jakim wielkim bucem jest

naprawdę. Trudno mi ocenić, ile w tym wszystkim złośliwości.

- W porządku - mówię i dodaję wielkodusznie: - Używaj szafek, ile tylko zechcesz.

Słyszę, jak tłumi parsknięcie i znika mi z oczu.

W każdym razie zdecydowanie się nie dogadujemy. Ale z drugiej strony właściwie nie musimy! Czuję przypływ nadziei. Ethan i ja możemy funkcjonować tutaj, niemalże unikając interakcji, i robić wszystko, na co mamy chęć, żeby przeżyć osobno nasze wakacje życia.

Mój wakacyjny raj z pewnością będzie obejmował wizyty w SPA, zjazd na linie, nurkowanie i wszelkie dostępne rodzaje przygód, wliczając w to przygody alkoholowe. Jeśli dla Ethana idealne wakacje składają się z analizowania, narzekania i poirytowanych westchnień, to z pewnością tym może zajmować się, gdzie tylko zechce, a ja nie muszę tego znosić. Szybko sprawdzam skrzynkę i widzę mejla od Hamilton Biosciences. Propozycja jest... ujmę to tak - nie muszę się już dłużej rozglądać. Nawet gdyby mnie poinformowali, że moje biurko leży u podnóża wulkanu, to dla takich pieniędzy i tak zgodziłabym się w mgnieniu oka. Wyciągam iPada, składam elektroniczne podpisy i odsyłam dokumenty. Nieomal podskakując z radości, przeglądam listę hotelowych atrakcji i decyduję, że na pierwszy ogień pójdzie wizyta w SPA - peeling twarzy i ciała. Solo. Nie wydaje mi się, żeby Ethan gustował w takich rozrywkach, poza tym mierzi mnie sama myśl o tym, że mógłby zdejmować mi z powiek plasterki ogórka, przyglądając się, jak wyleguję się w szlafroku.

- Ethan - wołam - jakie masz plany na popołudnie?!

W przedłużającej się ciszy, która mi odpowiada, wyczuwam jego panikę, że oczekuję wspólnego spędzania czasu.

-Nie pytam w ramach propozycji - dodaję pospiesznie. On jeszcze chwilę się waha, a kiedy w końcu się odzywa, jego głos jest tak cichy i stłumiony, jakby naprawdę dobiegał z szafy:

- Dzięki Bogu.

Aha.

- Ja chyba wybiorę się do SPA.

- Rób, jak chcesz. Tylko nie zużyj wszystkich kuponów na masaż - odpowiada.

Krzywię się, choć wiem, że nie ma szans tego zobaczyć.

- Jak sądzisz, ile razy w ciągu jednego dnia mogę życzyć sobie masażu?

- Wolę o tym nawet nie myśleć.

Pokazuję w jego kierunku środkowy palec, upewniam się w informacji, że w SPA są prysznicze, z których mogę skorzystać, zabieram kartę do pokoju i zostawiam Ethana sam na sam z rozpakowywaniem.

\*\*\*

Czuję lekkie poczucie winy, gdy jestem na wszelkie sposoby rozpieszczana przez całe trzy godziny, a to wszystko pod nazwiskiem Ami. Moja twarz jest skrobana, masowana, nawilżana. Moje ciało pokrywane gliną, a potem szorowane do żywego, aż czuję w nim mrowienie; po wszystkim jestem otulona ciepłym ręcznikiem o zapachu eukaliptusa. Obiecuję sobie odkładać część każdej wypłaty, żeby móc wysłać siostrę do jakiegoś wypasionego SPA. Oczywiście kiedy już nie będzie czuła się jak „ledwo wskrzeszone zwłoki”. Nie będzie to może Maui, ale zrobię co w mojej mocy, żeby się zrewanżować.

Na razie moim jedynym obowiązkiem jest zostawianie napiwków obsłudze; wydaje się to niedorzecznie mało. Chyba takie doświadczenie błogiego, niezmaconego relaksu w SPA to jednak nie do końca moja bajka. Ja jestem przecież z tych, co łapią grzybicę od pedikiuru w Twin Cities i doznają poparzenia woskiem w SPA w Duluth. Rozkosznie obolała i pijana endorfinami, patrzę na swoją masażystkę, Kelly, i mówię:

- To było... cudowne. Jeśli zdarzy mi się wygrać loterię, zamierzam się tu przeprowadzić i płacić, żebyś robiła mi to codziennie.

Zapewne bardzo często słyszy taki tekst, ale i tak śmieje się, jakbym powiedziała coś niesłychanie błyskotliwego.

- Cieszę się, że się pani dobrze bawiła.

Powiedzieć, że się „dobrze bawiłam”, to nic nie powiedzieć. To było nie tylko nieziemskie przeżycie, ale i całe trzy godziny z dala od Ethana.

Zostaję odprowadzona do lobby z zaleceniem, żebym spędziła tam tyle czasu, ile tylko potrzebuję. Rozkoszując się miękkością sofy, wyjmuję telefon z kieszeni szlafroka. Bez szczególnego zaskoczenia odczytuję wiadomości od mamy („Przekaz swojemu ojcu, że ma nam kupić papier toaletowy i gatorade”), siostry („Wyślij mamę do dooooo”), Diego („Myślisz, że to kara za wyszydzenie tlenionej fryzury Natalii? Powiedziałbym, że jest mi przykro, ale widziałem mopy z mniej

rozdwojonymi końcówkami”) i Jules („Mogłabym pomieszkać u ciebie? To cholerstwo jest jak plaga, rozważam spalenie swojego mieszkania”). Mój błogostan nie pozwala mi się tym teraz zajmować, sięgam więc po wysłużoną kopię „Us Weekly”. Ale nawet ploteczki ze świata gwiazd nie są w stanie mnie ożywić; pod wpływem tej przyjemnej senności moje powieki robią się coraz cięższe.

- Pani Torres?

- Hm? - mamroczę półprzytomnie w odpowiedzi.

-Pani Torres, czy to pani? — Wytrzeszczam oczy i prawie zrzucam z klatki piersiowej pieczołowicie ułożone plasterki ogórka. Siadam, podnoszę głowę i przed oczami widzę tylko ogromne białe wąsy.

Aa, dobrze - znam ten wąs. Pierwsze spotkanie z wąsem nastąpiło na bardzo ważnej rozmowie kwalifikacyjnej; pamiętam, że wtedy pomyślałam sobie: „Rety, sobowtór Sama Elliotta zarządza Hamilton Biosciences! Kto by pomyślał?”.

Mrugam parokrotnie. Tak, sobowtór Sama Elliotta - Charles Hamilton, szef mojego nowego szefa — stoi właśnie przede mną w Spa Grande na Maui.

Chwila, moment... co?

- Pan Hamilton, dzień dobry!

-Wiedziałem, że to pani! - Zdecydowanie wydaje się bardziej opalony niż podczas spotkania parę tygodni temu, jego siwe włosy są nieco dłuższe, a przede wszystkim, wtedy nie miał na sobie puszystego szlafroka i papuci.

Przechodzi przez salę, otwierając ramiona do powitania.

Aha. Dobra, robimy to. Wstaję i chyba zauważa malującą się na mojej twarzy konsternację — zwykle nie mam aż tak bliskich relacji z szefami, szczególnie nie mając nic pod szlafrokiem -a potem widzę, że i on zdaje się myśleć, że przecież zwykle on też nie tuli pracowników, ale w końcu kończymy to, co zaczęliśmy - przytulamy się jakoś boczkiem, niezręcznie, tak, żeby na pewno nasze szlafroki się nie rozchyliły.

- Czyż świat nie jest mały? - zagaduje, odsuwając się. - Ładuje pani baterie przed rozpoczęciem swojej przygody z Hamilton? Tak właśnie być powinno! Jak to mówią, jeśli masz się zająć innymi, najpierw zajmij się sobą.

- Dokładnie. - Mój system nerwowy jest przeciążony

nagłym wyrzutem adrenaliny; przejście od stanu „Zen” do stanu „Uwaga, Szef!” jest dosyć wyczerpujące. Poluźniam nieco pasek szlafroka. - Chciałam panu jeszcze raz podziękować za tę szansę. Nie jestem w stanie opisać, jak się cieszę, że dołączę do zespołu.

Pan Hamilton przerywa mi machnięciem dłoni.

- W chwili, gdy zaczęliśmy rozmawiać, od razu wiedziałem, że idealnie do nas pasujesz. Twoje oddanie w Butake było naprawdę godne uznania. Zawsze mawiam, że Hamilton byłoby niczym bez dobrych ludzi, którzy tam pracują. Szczerość, uczciwość, lojalność - oto, co nas wyróżnia.

Potakuję. Lubię pana Hamiltona - ma znakomitą reputację w branży nauk biologicznych i jest znany jako niezwykle kulturalny człowiek oraz życzliwy przełożony - ale dostrzegam, że dokładnie takim samym tekstem poczęstował mnie, gdy zegnaliśmy się pod koniec rozmowy kwalifikacyjnej. Teraz, kiedy właśnie nałgałam jakimś dwudziestu osobom z obsługi hotelowej, ten tekst brzmi bardziej złowieszczo niż inspirująco.

Słyszę odgłos szybkich kroków, dobiegających zza drzwi, a po chwili wpada przez nie spanikowana Kelly:

- Pani Thomas.

Zamieram.

- Dzięki Bogu, że jeszcze pani tu jest. Po masażu zostawiła pani obrączkę. - Pokazuje mi ją leżącą na wyciągniętej dłoni, i podaje.

Staram się stłumić desperacki jęk, który słyszę w głowie, podczas gdy mamrocę do niej podziękowanie.

- Pani Thomas? - powtarza Hamilton.

Masażystka patrzy to na jedno z nas, to na drugie, ewidentnie skonsternowana.

- Chciała pani powiedzieć: Torres? - podpowiada mój nowy szef.

-Nie... - Kelly patrzy na swoją rozpiskę, potem znowu na nas. - To jest pani Thomas. Chyba że wkradło się jakieś nieporozumienie?

Zdaję sobie sprawę, że mam w tej sytuacji dwa wyjścia:

1. Mogę się przyznać do przejęcia podróży poślubnej chorej siostry i powiedzieć im, że podszywam się pod żonę Ethana Thomasa w celu skorzystania z pakietu nowożeńców.

2. Mogę się wyłgać i wcisnąć im kit, że dopiero co się pobraliśmy i -

och, jestem taka zakręcona - nie przyzwyczaiałam się jeszcze do nowego nazwiska.

W każdym razie i tak wyjdę na kłamczuchę. Opcja pierwsza przynajmniej zostawia mi pozory uczciwości. Z kolei, korzystając z drugiej, nie rozczaruję szefa (szczególnie biorąc pod uwagę, że połowa mojej rozmowy rekrutacyjnej dotyczyła „posiadania dobrego moralnego kompasu” i „przedkładania prawdy ponad wszystko inne”) i nie będę zmuszona nocować na plaży, głodna i bezrobotna, a łez nie obetrę tłustą fakturą ze SPA.

Stoję właśnie przed wyborem i nie jestem w stanie go dokonać.

- A tak, właśnie wyszłam za męża.

O Boże. Czemu? Czemu to sobie robię? To był naprawdę najgorszy możliwy wybór. Bo w takim razie od dziś, po powrocie do domu, będę musiała udawać mężatkę za każdym razem, kiedy wpadnę na pana Hamiltona - może to być nawet codziennie -albo upozorować rzekomy rozwód tuż po domniemanym ślubie.

Rety.

Uśmiecha się tak szeroko, że unoszą się nawet te wąsiska. Masażystka oddycha z ulgą, że ten pełen napięcia moment już się skończył, i żegna się z nami serdecznie. Pan Hamilton, wciąż rozpromieniony, wyciąga rękę, by mi pogratulować.

-No patrzcie państwo, co za wspaniała wiadomość! Gdzie odbywało się wesele?

Przynajmniej tu nie muszę kłamać.

- W Hiltonie, w centrum St. Paul.

- Mój Boże - mówi, kiwając głową. - Być u początku drogi. Jakież to błogosławieństwo. - Nachyla się ku mnie i mruga. -Moja Molly i ja świętujemy tu trzydziestą rocznicę, da pani wiarę?

Przewracam oczami, dając do zrozumienia, że to wprost nie do uwierzenia, żeby ten siwowłosy mężczyzna mógł być żonaty tak długo, i wydaję z siebie jakieś pomruki w rodzaju „ależ to cudownie” czy „musicie być tacy... szczęśliwi”.

A potem nagle znajduję się między młotem a kowadłem, bo pan Hamilton pyta:

- To może zjedzą państwo z nami kolację?

Ja i Ethan, siedzący obok siebie przy stole, zmuszeni do tego, żeby

się... dotykać, uśmiechać i udawać, że się kochamy? Tłumię wewnętrzny rechocik.

- Och nie, nie chcielibyśmy się narzucać. Domyślam się, że rzadko mają państwo okazję pobyć tylko we dwoje...

-Ależ wprost przeciwnie! Dzieciaki już wyfrunęły z gniazda, więc jesteśmy tylko we dwoje cały czas. Proszę nie dać się prosić. To nasz ostatni wieczór, a szczerze mówiąc, małżonka już chyba ma mnie dosyć - mówi, śmiejąc się serdecznie. - To absolutnie nie byłoby żadne narzucanie się!

Jeśli jest jakieś wyjście z tej sytuacji, to mój mózg nie pracuje wystarczająco szybko, żeby na nie wpaść. Muszę wziąć to na klatę.

Uśmiechając się - z nadzieją, że nie wyglądam na tak przerażoną, jak się czuję - poddaję się. Potrzebuję tej roboty i zrobię wszystko, by wkupić się w łaski pana Hamiltona. Będę musiała poprosić Ethana o ogromną przysługę. Na myśl o tym, jak wielki będzie mój dług wdzięczności, mam ochotę czymś rzucić.

- Oczywiście, panie Hamilton. Ethan i ja z przyjemnością dołączymy.

Wyciąga rękę, by uścisnąć moje ramię.

- Proszę, mów mi Charlie.

\*\*\*

Korytarz wije się przede mną jak labirynt. Czuję się jak skazaniec i mam nadzieję, że droga do pokoju jeszcze trochę potrwa. Ale niestety, szybciej niżbym chciała, jestem na miejscu, modląc się w duchu o to, żeby Ethan był gdzieś daleko, robiąc niesamowite rzeczy aż do jutra, i jednocześnie o to, by go jednak zastać, i żeby kolacja z Hamiltonami mogła jednak dojść do skutku.

Gdy tylko wchodzę, zauważam go siedzącego na balkonie. Po co pojechał na Maui, skoro i tak nie wychodzi w pokoju? Z drugiej strony, brzmi to bardzo przyjemnie. Odruchowo cieszę się na myśl o tym, że dzielę z Ethanem gen domatora.

No, przynajmniej przebrał się w szorty i koszulkę. Bose stopy opiera o barierkę, wiatr rozwiewa mu ciemne włosy... Ale i tak mogę sobie wyobrazić, jak krytycznie przygląda się wybrzeżu, w duchu mówiąc falom, że mogły się bardziej postarać.

Podchodząc bliżej, zauważam, że popija koktajl w szklance do whisky. Jego nagie ramiona są opalone, a nogi - bardziej umięśnione niż się

spodziewałam, i tak długie, że zdają się nie kończyć. Z jakiegoś powodu myślałam, że w szortach i koszulce będzie wyglądał jak śmieszny stworek, z osobliwymi kończynami wystającymi w różnych dziwnych kierunkach. Może dlatego, że jest taki wysoki. A może po prostu łatwiej mi było wmówić sobie, że tylko jego twarz jest taka piękna, więc pod ubraniem kryje się tyczkowate i powykrzywiane ciało.

Szczerze mówiąc, jest tak proporcjonalnie zbudowany, że wydaje się to trochę niesprawiedliwe.

Ethan wygląda na odprężonego, więc wślizguję się przez drzwi najciszej, jak potrafię. Z pewnością myśli o podtapianiu szczeniactków, ale nie jestem tu, żeby go krytykować. Przynajmniej nie do kolacji z Hamiltonami. Po niej - jak najbardziej.

Zdaję sobie sprawę, że muszę użyć całego mojego uroku, więc przyklejam sobie do twarzy uśmiech.

-No hej.

Odwraca się i te niebieskie oczy od razu się zwężają.

- Olivia.

Jezu, mam już dość tej jego durnej zabawy z imionami.

- Co porabiasz, Eliaszu?

- Podziwiam widoki.

No, to w sumie... sympatycznie.

- Nie wiedziałam, że masz to w zwyczaju.

Odwraca się znów w stronę wody.

- Co w zwyczaju?

- No... podziwianie różnych rzeczy?

Ethan parska z niedowierzaniem, a ja zdaję sobie sprawę, że chyba powinnam popracować nad swoim rzekomo uroczym smali talkiem.

- Jak było na masażu? - pyta.

- Cudownie - szukam kolejnych słów, które nie brzmią dramatycznie i nie kojarzą się z żałobą. - Niezwykle relaksująco.

Znów na mnie zerka.

- Tak wyglądasz, gdy jesteś zrelaksowana? Ojej. - Gdy nic nie dodaję, pyta: - Co się z tobą dzieje? Zachowujesz się jeszcze dziwniej niż zazwyczaj.

- Nigdy dotąd nie widziałam cię w krótkich spodenkach -przyznaję. Jego nogi, a przede wszystkim mięśnie na nich, to rzeczywiście ciekawy

zwrot akcji. Pospiesznie staram się usunąć ze swojej wypowiedzi nutę zachwytu. - Dziwne.

- No wiesz, nie wystawiam może połowy dekoltu ku uciesze gawiedzi - odpowiada, machnąwszy ręką - ale z tego, co słyszałem, szorty to na tej wyspie odpowiedni strój.

Jestem prawie pewna, że to był kolejny przytyk do mojej nieszczęsnej sukni druhny, ale teraz nie mam czasu się nim zajmować.

- No więc, wyobraź sobie - mówię, przysuwając sobie krzesło i siadając koło Ethana - pamiętasz, że na lotnisku dostałam ofertę pracy w Hamiltonie?

Przytakuje ze znudzoną miną.

- Nie uwierzysz, kogo spotkałam! - Udaję entuzjazm, teatralnie wymachując rękoma. - Samego pana Hamiltona!

Ethan gwałtownym ruchem odwraca głowę w moją stronę. I doskonale rozumiem strach, malujący się na jego twarzy; nasza zdolność do zachowania kompletnej anonimowości została nam właśnie odebrana.

-W sensie tutaj-tutaj? W hotelu?

- Wpadłam na niego w SPA - dodaję niepotrzebnie - w szlafroku. Uściskał mnie. To było dosyć dziwne. No nieważne, w każdym razie... zaprasza dziś wieczorem na kolację. Będzie też jego żona.

Ethan parska krótkim śmiechem.

- Podziękuję.

Zaciskam palce w pięść, żeby go nie walnąć z liścia. Ale z drugiej strony, cios pięścią może zostawić ślad, więc decyduję się wyprostować dłonie i na nich usiąść.

- Masażystka zwróciła się do mnie per „pani Thomas” przy panu Hamiltonie. - Na chwilę milknę, żeby zobaczyć, czy załapał. Gdy nie reaguje, dodaję: - Rozumiesz, co do ciebie mówię? Mój nowy szef myśli, że właśnie wyszłam za mąż.

Ethan bardzo wolno mruga - raz i drugi.

- Powinnaś była mu powiedzieć, że tylko udajemy.

-W obecności obsługi? Nie ma mowy. A poza tym pan Hamilton jest wyznawcą uczciwości i zaufania. W tamtym momencie wydawało mi się, że powinnam iść w zaparte, ale teraz mamy przekichane, bo uważa, że jesteśmy małżeństwem.

- Uważa tak, bo mu to powiedziałaś.

- Zamknij się, Ethanie, daj mi pomyśleć. - Pochyliłam się i, obgryzając paznokcie, kombinuję. - To ma szansę się udać, prawda? W sensie, z jego punktu widzenia równie dobrze może się okazać, że jesteś przemocowym gościem, i że wzięłam rozwód zaraz po powrocie. Nigdy się nie dowie, że ściemniałam. - Aż siadam, bo wpadłam na genialny pomysł. - Ooo! Mogę mu powiedzieć, że umarłeś!

Ethan po prostu się na mnie gapi.

- Poszliśmy nurkować - kontynuuję z przejęciem - ku mojej rozpaczy nigdy nie wróciłeś na łódź.

Znowu mruga.

- No co? - pytam. - Przecież i tak nie spotkasz go nigdy poza dzisiejszym wieczorem. Nie musi cię lubić. Albo nawet, no wiesz, wiedzieć, że wciąż żyjesz.

- Wydajesz się przekonana, że wybieram się na tę kolację.

Przybieram najśłodsza minkę, na jaką mnie stać. Zakładam nogę na nogę, po czym znów siadam prosto. Pochyliłam się, trzepoczę rzęsami i uśmiecham się.

- Proszę, Ethan? Wiem, że proszę o wiele...

Odsuwa się ode mnie.

- Coś ci wpadło do oka?

Opuszczam ramiona i warczę pod nosem. Nie wierzę, że naprawdę to powiem.

- Oddam ci sypialnię, jeśli dzisiaj ze mną pójdziesz i odegrasz swoją rolę.

Przygryza wargę w zamyśleniu.

- Czyli co, musielibyśmy udawać małżeństwo? Znaczy, dotykać się i zachowywać się... czule?

Ethan wypluwa z siebie słowo „czule” w sposób, w jaki większość ludzi wypowiedziałaby „amputacja”.

- To by dla mnie wiele znaczyło. - Wydaje mi się, że przynęta chwyciła. Przysuwam krzesło jeszcze trochę bliżej. - Obiecuję, że będę najlepszą niby-żoną, jaką kiedykolwiek miałeś.

Podnosi do ust szklankę i kończy drinka. Nigdy wcześniej nie zauważyłam, jak długa wydaje się jego szyja, gdy przełyka.

- Dobra, pójdę.

Niemalże rozpływam się z ulgi.  
- Tak strasznie ci dziękuję, o Boże.  
-Ale ja biorę sypialnię.

## Rozdział 6

SOS

AMI

TU JEST PAN HAMILTON  
I NIE WIEM CZEMU  
POWIEDZIAŁAM MU, ŻE  
WYSZŁAM ZA MĄŻ? I  
TERAZ MUSZĘ PRZEZ CAŁĄ  
KOLACJĘ UDAWAĆ ŻONĘ  
ETHANA I PEWNIENIE MNIE  
ZWOLNIĄ I BĘDĘ MUSIAŁA  
SPAĆ W TWOJEJ  
WANNIE, BO NIE UMIEM  
KŁAMAĆ.

AMI BLIŹNIACZY  
ALARM

STOP

Nie została mi w ciele ani  
kropla płynu.

Od 36 godzin jestem non  
stop z Mamą.

---

Jeśli od tego nie umrę, to chyba ktoś będzie musiał mnie dobić. Albo ją.

ZWOLNIJ

Wybacz, wybacz.

ALE ZARAZ OSZALEJĘ

Twój nowy szef jest w tym ośrodku? Na Maui??

Przyjechał tu na rocznicę.

Ktoś zwrócił się do mnie per „pani Thomas” i straciłam głowę.

Ludzie ciągle będą Cię tam tak nazywać. Musisz się przyzwyczaić. I opanuj się. Dasz radę.

Czy my się znamy?  
Absolutnie nie dam rady.

Staraj się udzielać prostych

odpowiedzi. Jak się denerwujesz, to wyglądasz na winną.

OMG Ethan powiedział dokładnie to samo.

Kto by pomyślał, że taki z niego bystrzak.

A teraz przepraszam Cię, muszę wymiotować po raz 50. w dniu dzisiejszym. Nie zmarnuj mojej podróży.

Wpatruję się w telefon, żałując, że mojej siostry tu nie ma. Wiedziała, że to wszystko jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Wystukuję jeszcze jedną krótką wiadomość z prośbą, żeby zadzwoniła do mnie wieczorem i dała znać, jak się czuje, po czym piszę do Diega.

Naucz mnie kłamać.

Kto do mnie pisze?

DO CHOLERY, DIEGO

NO DOBRA. Komu będziemy kłamać?

Mojemu nowemu szefowi

Na Maui??

Weź nie pytaj.

Powiedz tylko, jak Ci się udało umawiać z tymi bliźniakami tak, że żaden się nie zorientował.

Mistrzu, ucz mnie.

Po pierwsze, kłam tylko wtedy, gdy musisz i nie komplikuj. Ty zawsze płaczesz się tak, że wstyd mi tego słuchać.

OK, COŚ POZA TYM?

Ułóż sobie historyjkę przed spotkaniem. Nie próbuj improwizować. Boże, jesteś w tym tragiczna. Nie wierć się i na 100% nie dotykaj twarzy. Zawsze tak robisz. Siedź spokojnie. A, i spróbuj dotknąć tej osoby, jak się da. To wywołuje poczucie bliskości i sprawia, że będzie miała ochotę

wyskoczyć z ubrania, zamiast zadawać pytania xD.

Fujka, to mój szef!

Ja tylko mówię, że to nie zaszkodzi.

Diego.

Jesteś naukowcem. Zrób kwerendę.

Na dźwięk pukania do drzwi podnoszę wzrok znad otwartej wyszukiwarki w telefonie.

- Nie chcę być typowym męczącym mężem i suszyć ci głowę, że się spóźnimy - głos na chwilę milknie i wyobrażam sobie Ethana po drugiej stronie drzwi, jak ze zmarszczonymi brwiami patrzy na zegarek - ale dochodzi szósta.

- Wiem.

Udaje mi się zachować dla siebie wykrzychaną wersję tej odpowiedzi. Po tym, jak Ethan zgodził się towarzyszyć mi podczas kolacji, pobiegłam do sypialni, żeby przymierzyć po kolei każde ubranie, jakie ze sobą przywiozłam, a następnie zaczęłam wysyłać spanikowane wiadomości do siostry i Diega. Teraz pokój przypomina pobojuwisko, a ja nie wyglądam na bardziej gotową do wyjścia niż godzinę temu. Jestem w rozsypce.

Za drzwi znów dobiega głos Ethana, tym razem jakby z bliska.

- „Wiem” w znaczeniu „Jestem prawie gotowa” czy „Znam się na zegarku, bądź tak dobry i nie zawracaj mi dupy”?

Szczerze mówiąc jedno i drugie.

- To pierwsze.

Ethan puka ponownie.

- Mogę wejść do mojego pokoju?

„Mojego pokoju”. Otwieram drzwi i wpuszczam go do środka, zachwycona bałaganem, jaki za sobą zostawiam.

Ethan wchodzi. Za chwilę ma poznać mojego szefa i spędzić najbliższe kilka godzin, kłamiąc jak z nut, a jest ubrany w czarne dżinsy i koszulkę z logo Surly Brewing. Wygląda, jakby się wybierał na pizzę ze znajomymi, a nie kolację z nowym szefem żony. Jego luz tylko pogłębia moją panikę; oczywiście, że się nie przejmuję - nie ma nic do stracenia. Żołądek skręca mi się ze strachu. Ethan jest dobry w te klocki, ja absolutnie nie.

Rozgląda się po sypialni i z irytacją przeczesuje ręką włosy. Które, rzecz jasna, natychmiast wracają na swoje miejsce.

-To wszystko było w jednej walizce?

- Słuchaj, ta cała sytuacja naprawdę mnie przerasta.

-Tak, to widać. Mimo to: możesz konkretniej?

Opadam na łóżko, kopiąc na bok jaskraworóżowy stanik i jęcząc, gdy zaczepia się o obcas mojego buta.

- Za każdym razem, gdy kłamię, ktoś się orientuje. Raz powiedziałam profesorowi, że muszę opuścić zajęcia, żeby zająć się chorą współlokatorką, a on w tym momencie podniósł wzrok i zobaczył ją na korytarzu. Okazało się, że zna ją ze swoich wtorkowych i czwartkowych wykładów.

-Twój błąd polegał na tym, że w ogóle poszłaś na te zajęcia. Trzeba było wysłać mejla, jak normalna symulantka.

-A innym razem poprosiłam kuzyna, Miguela, żeby zadzwonił do szkoły, podając się za mojego tatę, i powiedział, że jestem niedysponowana, ale pani z sekretariatu zatelefonowała do mamy, aby ta potwierdziła, bo tata nigdy wcześniej do nich nie dzwonił.

-No, to była po prostu słabo zaplanowana akcja. Ale jakie to ma teraz znaczenie?

-Takie, że usiłuję wyglądać jak żona, a przed chwilą próbowałam znaleźć w internecie informacje o tym, jak należy kłamać.

Ethan wyciąga rękę, obejmuje moją łydkę ciepłą dłonią i zdejmuje z buta stanik.

- W porządku. Czy żony wyglądają w jakiś konkretny sposób?

Szybkim ruchem ściągając z jego palca bieliznę.

- No nie wiem, coś jak Ami?

W pokoju rozlega się jego głęboki śmiech.

- Już to sobie wyobrażam.

- Halo. Jesteśmy bliźniaczkami.

-Nie chodzi o wygląd - wyjaśnia Ethan i siada obok mnie, a materac ugina się pod jego ciężarem. - Ami cechuje ogromna pewność siebie. Emanuje nią. Wydaje się, że nic nie jest w stanie wytrącić jej z równowagi. Panuje nad sytuacją niejako za was obie.

Czuję się rozdarta pomiędzy dumą z siostry - bo faktycznie, można się przy niej tak poczuć - a ciekawością, co on myśli o mnie. Próżność i skłonność do konfrontacji, która przy nim daje o sobie znać, wygrywają.

-A ja jakie robię wrażenie?

Ethan patrzy na mój telefon i jestem pewna, że widzi w pasku wyszukiwarki słowa: „Jak przekonująco kłamać”. Ze śmiechem potrząsa głową.

- Że najlepiej zamknąć oczy i modlić się, żeby jakoś się udało.

Już mam go zepchnąć z łóżka, gdy nagle wstaje, znacząco spogląda na zegarek, a potem na mnie.

Aluzja dotarła. Ja także podnoszę się, ostatni raz zerkam w lustro i sięgam po torebkę.

- Okej, miejmy to z głowy.

\*\*\*

Idziemy w stronę windy, a ja po raz kolejny uświadamiam sobie, że we wszechświecie nie ma żadnej równowagi; nawet w małym twarzowym górnym świetle Ethanowi nadal udaje się dobrze wyglądać. Cienie podkreślają jego rysy, zamiast je nieatrakcyjnie wyostrzać. Stając przed lustrzanymi drzwiami, zauważam, że w moim przypadku rezultat jest zgoła inny.

Zupełnie jakby czytał mi w myślach, Ethan trąca swoim biodrem o moje.

- Przestań. Wyglądasz w porządku.

W porządku, myślę. Jak kobieta, która kocha smażony ser. Z cyckami niemalże wypadającymi górami z sukienki. Zasługująca na twoją pogardę, bo nie jest idealna.

- Słyszę, jak rozmyślasz nad tym jednym słowem i dopisujesz sobie do niego znacznie więcej, niż miałem na myśli. Wyglądasz świetnie. - Wchodzimy do windy, Ethan naciska guzik parteru i dorzuca: - Jak

zawsze zresztą.

Trzy ostatnie słowa odbijają się echem w mojej czaszce, nim w końcu do mnie dotrą. Ja zawsze świetnie wyglądam? Czym zdaniem? Ethana?

Mijamy kolejne piętra i mam wrażenie, że zjeżdżająca winda wstrzymuje oddech razem ze mną. Spoglądam w oczy swojemu odbiciu, po czym zerkam na Ethana.

„Jak zawsze zresztą”.

Na jego policzkach wykwitają rumieńce i biedak wygląda, jakby marzył, żeby zerwały się kable i pochłonęła nas otchłań.

Odchrząkuję.

- Badania z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku dowiodły, że najłatwiej jest przyłapać kogoś na kłamstwie za pierwszym razem, kiedy je wygłasza. Powinniśmy ustalić, co im powiemy.

- Dowiedziałaś się tego z Google'a?

- Lepiej sobie radzę, kiedy jestem przygotowana. Wiesz, trening czyni mistrza.

-Aha. - Zamyśla się. - Poznaliśmy się przez znajomych -w zasadzie nie jest to kłamstwo, więc trudniej będzie ci się wysypać - i pobraliśmy w zeszłym tygodniu. Jestem najszczęśliwszym mężczyzną na świecie, itepe, itede.

Przytakuję.

-Poznaliśmy się przez znajomych, potem spotykaliśmy się przez jakiś czas i, o mój Boże, jaka byłam zaskoczona, kiedy padłeś na kolana, błagając, żebym za ciebie wyszła.

Wargi Ethana wykrzywia sardoniczny uśmiech.

- Ukląknę przed tobą na wyjeździe nad Moose Lake i wyciągnę cukierek w kształcie pierścionka.

- Tak, szczegóły są kluczowe! Przez cały następny dzień czuć nas było dymem z ogniska - dodaję - ale w ogóle nam to nie przeszkadzało, bo tak się cieszyliśmy. I z tej radości non stop uprawialiśmy seks w namiocie.

W windzie zapada głucha cisza. Patrzę na niego z dziwną mieszaniną przerażenia i satysfakcji, że udało mi się sprawić, iż na myśl o seksie ze mną odebrało mu mowę. W końcu Ethan mamrocze:

— Hm. Chyba możemy darować twojemu szefowi ten szczegół.

- I pamiętaj - uzupełniam, zachwycona jego zakłopotaniem - że na rozmowie o pracę nie wspomniałam ani o tobie, ani o zaręczynach, więc

musimy sprawiać wrażenie trochę oszołomionych tym wszystkim.

Rozlega się dzwoneczek i drzwi windy otwierają się.

- Z tym nie powinniśmy mieć problemu.

- Aha, i bądź uroczy - mówię. - Ale wiesz, nie tak, żeby cię polubili. Taki do wytrzymania. Nie powinni mieć ochoty na spędzanie z tobą więcej czasu. Bo pewnie i tak w końcu zginiesz albo okażesz się okropny.

- Zauważam lekki grymas irytacji na jego twarzy i nie mogę się powstrzymać przed dorzuceniem: -Po prostu bądź sobą.

- Rany, ale będzie mi się dziś dobrze spało. - Przeciąga się, jakby już się szykował do turlania po gigantycznym łóżku. -*A propos*, uważaj na lewą stronę sofy. Czytałem sobie na niej dziś przed południem i zauważyłem, że jedna sprężyna trochę wystaje.

W lobby rozbrzmiewa niegłośna muzyka, a my kierujemy się ku wyjściu. Restauracja jest tuż przy plaży; dobrze się składa, bo kiedy wszystko się wyda, będę miała blisko do oceanu, żeby się w nim utopić.

Ethan otwiera drzwi na przestronne patio i zaprasza gestem, bym ruszyła przodem podświetloną alejką.

- Przypomnij mi, jak się nazywa ta firma?

- Hamilton Biosciences. To jedna z najbardziej renomowanych firm produkujących biofarmaceutyki na zlecenie w kraju, a do tego udało im się opracować nową szczepionkę na grypę. Ze wszystkich artykułów, które na ten temat przeczytałam, wynika, że to przełomowe odkrycie. Naprawdę zależało mi na tej pracy, więc może wspomnij coś o tym, jak się cieszymy, że ją dostałam, i że od tamtej pory o niczym innym nie mówię.

-Czyli jesteśmy w podróży poślubnej, a ty chcesz, żebym im powiedział, że non stop gadasz o ich szczepionce na grypę?

- Otóż to.

-A co ty u nich właściwie będziesz robić? Sprzątać obiekt?

Ha. Ha. Ha.

-Jestem specjalistką do spraw komunikacji medycznej, Era-gon. W skrócie: rozmawiam z lekarzami o naszych produktach z bardziej technicznej perspektywy niż ludzie z działu sprzedaży. - Zerkam na niego kątem oka. Wygląda tak, jakby wkuwał coś przed sprawdzianem. - Mój szef z żoną przyjechali tu z okazji trzydziestej rocznicy ślubu. Jeśli będziemy mieli szczęście, to skoncentrujemy całą uwagę na nich i w

ogóle nie będziemy musieli opowiadać o sobie.

- Jak na kogoś, kto twierdzi, że wiecznie ma pecha, wyjątkowo mocno wierzysz w swój łut szczęścia. - Ogląda się na mnie, widząc, że jego uwaga podziałała na mnie niczym kubeł zimnej wody. Zatrzymujemy się przed szemrzącą fontanną; Ethan wyciąga monetę (choć nie tamtą) z kieszeni i wrzuca ją do środka. - Serio, uspokój się. Będzie dobrze.

Staram się uspokoić. Alejka prowadzi nas do krytego strzechą budynku w polinezyjskim stylu, przy wejściu stoi hostessa.

- Mamy rezerwację na nazwisko Hamilton - odzywa się mój towarzysz.

Ubrana na biało - z wyjątkiem wpiętej we włosy gardenii - hostessa omiata wzrokiem monitor przed sobą, po czym spogląda na nas z promiennym uśmiechem.

- Tędy proszę.

Ruszam przed siebie i w tym momencie do tego dochodzi: Ethan ustawia się tuż przy moim boku, przyciska dłoń do dolnej części moich pleców i w ten oto sposób nagle skraca się nasz starannie pilnowany dystans.

Ethan spogląda na mnie kochającymi błękitnymi oczami, uśmiecha się czule i ręką, która akurat nie migruje na południe, daje mi znak, żebym poszła przodem. Ta przemiana jest... niesamowita. Oszałamiająca. Żołądek mam skręcony w supełki, serce utknęło mi w tchawicy, a każdy centymetr skóry wydaje się jakby... świadomy tego, co się na nim dzieje.

Restauracja spoczywa na palach nad laguną, a nasz stolik znajduje się przy barierce z widokiem na wodę. Wnętrze jest eleganckie, ale przytulne, z witrażowymi świecznikami i wiklinowymi lampionami rozsiewającymi ciepłe światło.

Pan Hamilton wstaje na nasz widok; puchaty biały szlafrok szczęśliwie zastąpiła koszula w kwiaty. Siwe wąsy są sumiaste jak zawsze.

- Jesteście! - woła do nas, kiwając mi głową i wyciągając rękę do Ethana. - Kochanie, to jest Olive, nowa członkini naszego zespołu, o której ci opowiadałem, i jej mąż...

- Ethan - podsuwa, a jego olśniewający uśmiech trafia mnie prosto między nogi. - Ethan Thomas.

- Miło cię poznać, Ethanie. To moja żona, Molly. - Charles Hamilton

wskazuje na siedzącą obok niego brunetkę. Różane policzki i głęboki dołeczek sprawiają, że wydaje się zbyt młoda jak na kobietę, która świętuje trzy dekady małżeństwa.

Podajemy sobie ręce na przywitanie, po czym Ethan przytrzymuje dla mnie krzesło. Uśmiecham się i siadam najostrożniej, jak potrafię. Racjonalna część mojego umysłu wie, że on tego nie zrobi, jednak ta druga, gadzia część mózgu, spodziewa się, że Ethan może w ostatniej chwili je odsunąć.

-Ogromnie dziękujemy za zaproszenie - odzywa się, ani przez chwilę nie gasząc megawatowego uśmiechu. Swobodnie kładzie rękę na oparciu mojego krzesła i nachyla się w moją stronę. - Olive jest taka podekscytowana perspektywą pracy w waszej firmie. Dosłownie o niczym innym nie mówi.

Śmiejąc się, jakbym chciała powiedzieć: „Ha, ha, ha, a to drań”, opieram pod stołem obcas na jego stopie.

- Cieszę się, że nikt nam jej nie sprzątnął sprzed nosa - odpowiada pan Hamilton. - Mamy szczęście, że zdecydowała się do nas dołączyć. I co za niespodzianka, że właśnie się pobraliście!

- To wszystko stało się tak szybko - wyjaśniam i przysuwam się do „męża”, starając się wyglądać naturalnie.

- Tak, nas samych to zaskoczyło. Jakbyśmy wpadli w zasadzkę! - Ethan wydaje zduszony jęk, gdy mój obcas zagłębia się w jego stopę. - A jak to było z wami? Słyszałem, że macie powody do świętowania. Trzydzieści lat, coś fantastycznego.

Molly spogląda na męża z promiennym uśmiechem.

-Trzydzieści wspaniałych lat, a jednak do tej pory trudno mi uwierzyć, że czasami się nie pozabijaliśmy.

Ethan śmieje się cicho, obrzucając mnie zakochanym spojrzeniem.

- Och, skarbie, wyobrażasz sobie trzydzieści lat czegoś takiego? - Mowy nie ma! - odpowiadam i wszyscy wybuchają śmiechem, oczywiście przekonani, że żartuję. Podnoszę rękę, żeby odgarnąć włosy z czoła, i nagle dociera do mnie, że miałam się nie wiercić. Wobec tego zakładam ręce na piersi i przypominam sobie, że w internecie i tego kazali nie robić.

Niech to szlag.

- Kiedy Charlie mi powiedział, że wpadł na ciebie - odzywa się Molly -

po prostu nie mogłam w to uwierzyć. I to podczas waszego miesiąca miodowego!

Mało przekonująco klaszczę w dłonie.

-Właśnie! Co za zabawna historia.

Pojawia się kelnerka, a Ethan udaje, że nachyla się, by pocałować mnie w szyję. Za uchem czuję jego gorący oddech.

- Do cholery - szepcze. - Wrzuć na luz.

Prostuje się i uśmiecha do kelnerki, która prezentuje nam specjalność kuchni. W końcu zamawiamy butelkę Pinot Noir i kilka dań z karty.

Moja nadzieja, że uda się skierować rozmowę na inne tory niż nasz związek, tuż po odejściu kelnerki okazuje się płonna.

- Opowiadajcie, jak się poznaliście - prosi Molly.

Chwila ciszy. Nie komplikuj, Olive.

- Przez znajomych. - Molly i Charlie patrzą na mnie z uprzejmym uśmiechem, czekając na początek właściwej historii. Poprawiam się na krześle, zakładam nogę na nogę. - I, yy, Ethan zaprosił mnie na randkę...

- Mieliśmy wspólnych znajomych, którzy chwilę wcześniej zaczęli się spotykać - wtrąca Ethan i uwaga Hamiltonów szczęśliwie przenosi się na niego. - Zaplanowali nieduże przyjęcie z nadzieją, że wszyscy ich przyjaciele się poznają. Od razu zwróciłem na nią uwagę.

Dłonie Molly fruną ku jej obojczykom.

- Miłość od pierwszego wejrzenia!

- Coś w tym rodzaju. - Kącik jego ust drga, unosząc się nieznacznie. - Miała na sobie koszulkę z napisem „E=MC Hammer”, a ja pomyślałem, że kobieta, którą bawią żarty z fizyki, to ktoś, kogo muszę poznać.

Pan Hamilton parska śmiechem i wali dłonią w stół. A mnie, szczerze mówiąc, szczęka mało nie opada na podłogę. To, co opowiada mój „mąż”, to wprawdzie nie jest nasze pierwsze spotkanie, tylko trzecie albo może czwarte - właściwie był to wieczór, kiedy uznałam, że koniec, nie będę się więcej dla niego starać, bo za każdym razem, kiedy usiłowałam zachować się przyjaźnie, on pod jakimś pretekstem uciekał do innego pokoju. A tu proszę, Ethan radośnie relacjonuje, co miałam na sobie. Ja ledwie kojarzę swój strój z poprzedniego dnia; jak można zapamiętać, w co ktoś inny był ubrany dwa i pół roku temu?

- Domyślałam się, że reszta jest milczeniem? - odzywa się pan Hamilton.

- Można tak powiedzieć. Z początku nie dogadywaliśmy się najlepiej. - Wzrok Ethana z zachwytem przesuwają się po mojej twarzy. - Ale proszę bardzo. - Jego oczy kierują się znów na Hamiltonów. - A wy?

Charlie i Molly opowiadają, jak poznali się na potańcówce dla singli zorganizowanej przez sąsiadujące ze sobą parafie, i kiedy Charlie nie poprosił jej do tańca, Molly pomaszerowała do niego i sama to zrobiła. Staram się słuchać uważnie, naprawdę, ale niepokojąca bliskość Ethana bardzo mi to utrudnia. Jego ramię nadal spoczywa na oparciu mojego krzesła i kiedy odrobinę odchyłam się do tyłu, czuję ocierające się o mój kark palce. Za każdym razem, gdy to się dzieje, mam wrażenie, jakby muskały mnie płomienie.

Jestem pewna, że nie odchyłam się więcej niż dwa razy.

Zjawiają się przystawki, a my zabieramy się do jedzenia. Wino leje się strumieniami, Ethan rozkochuje w sobie wszystkich obecnych i wspólna kolacja okazuje się nie tylko znośna, ale wręcz cudowna. Sama nie wiem, czy powinnam mu podziękować, czy go udusić.

-Wiecie, że kiedy Olive była dzieckiem, utknęła za szybą w automacie z pluszakami? — Ethan przywołuje moją najmniej ulubioną - choć, muszę to przyznać, najśmieszniejszą - historię. - Możecie odszukać filmik na YouTube i go sobie obejrzeć. Złota palma w kategorii „utwór komediowy”.

Molly i Charlie wydają się współczuć Małej Olive, ale nie mam wątpliwości, że po kolacji obejrzą ten cholerny filmik w zaciszu swojego apartamentu.

- Skąd się o tym dowiedziałeś? — pytam, szczerze zaintrygowana. Ja na pewno mu o tym nie wspominałam, ale też nie mogę sobie wyobrazić, żeby wdawał się z kimś w rozmowy na mój temat czy — co jeszcze trudniejsze do uwierzenia - szukał informacji o mnie w internecie. Sam pomysł jest tak absurdalny, że muszę stłumić wybuch śmiechu.

Ethan wyciąga dłoń i nasze palce splatają się. Jego są ciepłe, silne i trzymają mnie mocno. Jakież to nieznośnie przyjemne!

- Od twojej siostry - odpowiada. - Zdaje się, że jej słowa brzmiały: „Najsłabsza nagroda na świecie”.

Cały stół wybuchł niepohamowanym śmiechem. Pan Hamilton śmieje się tak bardzo, że jego twarz przybiera niepokojący odcień czerwieni, który pogłębia jeszcze kontrast z sumiastymi srebrzystymi

wąsami.

- Przypomnij mi, żebym jej podziękowała, kiedy wrócimy do domu - rzucam, zabierając rękę i dopijając wino z kieliszka.

Nadal roześmiana Molly ociera oczy serwetką.

- Olive, ile masz rodzeństwa?

Stosuję się do wcześniejszej rady Ethana i nie kombinuję.

- Tylko tę jedną siostrę.

- Właściwie są bliźniaczkami - dodaje mój „mąż”.

Molly jest zaintrygowana.

- Jednojajowymi?

- Tak - odpowiadam.

- Wyglądają identycznie - wyjaśnia Ethan - ale z charakteru to zupełnie przeciwieństwa. Jak noc i dzień. Jedna z nich ma zawsze wszystko pod kontrolą, a druga to moja żona.

Charlie i Molly znów parskają śmiechem, a ja ujmuję dłoń mojego towarzysza, posyłam mu uśmiech mówiący „Jak ja cię kocham, ty mój głuptasie” i jednocześnie próbuję zmiażdżyć mu palce, zamknięte w mojej pięści. Ethan kaszle, oczy zachodzą mu łzami.

Molly opacznie odczytuje jego maślany wzrok i spogląda na nas serdecznie.

- To było przesympatyczne spotkanie. Trudno o miłsze zakończenie naszego wyjazdu.

Jest oczarowana moim fałszywym mężem i nachyla się ku niemu, nie szczędząc dołeczków.

- Ethanie, czy Olive wspominała, że w Hamilton Biosciences mamy kółko współmałżonków?

Kółko współmałżonków? Regularny kontakt?

- Jasne, że nie - odpowiada on.

Molly już zaciera ręce.

- Spotykamy się raz w miesiącu. Przeważnie udaje się dotrzeć żonom, ale Ethanie, ty jesteś po prostu kochany. To oczywiste, że wszyscy będą tobą zachwyceni.

- Jesteśmy bardzo zżytą grupą - dodaje pan Hamilton. - Lubimy myśleć o sobie nie tyle jako o współpracownikach, ile o rodzinie. Wasza dwójka świetnie się w niej odnajdzie, bez dwóch zdań. Olive, Ethanie, tak się cieszę, że dołączacie do Hamilton Biosciences.

\*\*\*

-Nie mogę uwierzyć, że opowiedziałeś im o tym automacie -odzywam się, gdy idziemy alejką w stronę hotelu. - Przecież wiesz, że wyszukają to na YouTubie, a to oznacza, że pan Hamilton zobaczy mnie i moje majtki.

Szczęśliwie bezpieczny dystans między nami powrócił. Przebywanie z Ethanem, którego nie mam ochoty uderzyć, jest już wystarczająco dziwne. A obcowanie z czułym i uroczym Ethanem można przyrównać do chodzenia po suficie.

Niemniej jednak kolacja okazała się bezapelacyjnym sukcesem - bardzo się cieszę, że wszystkiego nie popsułam i wciąż mam pracę, ale zarazem denerwuje mnie to, że Ethan potrafi być taki czarujący. Nie mam pojęcia, jak on to robi; przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu jest doszczętnie pozbawiony zalet towarzyskich, a potem ni stąd, ni zowąd zmienia się w Mistera Uroku Osobistego.

-Olive, to zabawna historia - odpowiada, idąc szybciej i wyprzedzając mnie o parę kroków. - Lepiej by było, gdybym im opowiedział o tym, jak na rodzinnym spotkaniu bożonarodzeniowym dostałem od ciebie oprogramowanie e-Testament? Naprawdę...

- Ja tylko troszczyłam się o twoich bliskich.

-...a ja próbowałam podtrzymać rozmowę...

Ethan zatrzymuje się tak nagle, że zderzam się z jego plecami.

Z trudem łapię równowagę, przerażona, że właśnie rozkwasiłam sobie twarz o jego imponujący mięsień czworoboczny.

- Czy ty masz wylew?

Ethan przyciska rękę do czoła i szybko odwraca głowę, obrzucając gorączkowym spojrzeniem ścieżkę za naszymi plecami, tam skąd przyszliśmy.

- To nie może być prawda.

Próbuję podążyć za jego wzrokiem, ale on wpycha mnie pospiesznie za ogromną palmę w doniczkę; chowamy się za nią, wstrzymując oddech.

- Ethan? - słyhać damski głos, a zaraz potem rozlega się stukot wysokich obcasów na wyłożonej kamieniami alejce. -Słowo daję, że przed momentem widziałam Ethana!

Odwraca się i patrzy mi w oczy.

- Mam do ciebie ogromną prośbę: musisz się zgodzić.

Stoimy tak blisko siebie, że czuję na swoich wargach jego oddech.

Zapach czekolady, którą jadł na deser, i sosnową nutę jego dezodorantu.

Próbuję myśleć o tym z odrazą.

- Potrzebujesz mojej pomocy? - pytam, a jeśli mój głos brzmi nieco chrapliwie, to na pewno dlatego, że zjadłam zbyt obfitą kolację i jestem trochę zdyszana od szybkiego kroku.

-Tak.

Na mojej twarzy wykwita uśmiech. W jednej chwili zmieniam się w Grincha ubranego w czapkę Świętego Mikołaja.

- W porządku, ale nie za darmo.

Przez jakieś dwie sekundy widzę jego wkurzenie, które zaraz ustępuje miejsca panice.

- Sypialnia jest twoja.

Kroki się zbliżają, a potem moją przestrzeń wypełnia (nie moja) blond głowa.

— O mój Boże. To naprawdę ty ! — woła dziewczyna, ignorując mnie całkowicie i zamykając w uścisku Ethana.

- Sophie? - pyta, udając zaskoczenie. - Ja... Co ty tutaj robisz? Wyplątuje się z jej objęć i zerka na mnie szeroko otwartymi oczami.

Dziewczyna odwraca się, żeby przywołać faceta stojącego kawałek dalej, a ja korzystam z tej okazji, by wypowiedzieć bezgłośnie - bo, o rajuśku: - „To jest Simba?!”.

Ethan kiwa głową, wyraźnie załamany.

Ale lipa! To znacznie gorsze niż wpaść na swojego nowego szefa odzianego w szlafrok!

- Billy - mówi z dumą Sophie, ciągnąc faceta w naszą stronę, a ja gapię się na niego z otwartą buzią, bo wygląda dokładnie jak Norman Reedus, tylko jakby bardziej śliski. - To Ethan. Ten gość, o którym ci mówiłam. Ethan, to jest Billy. Mój narzeczony.

Mimo mroku widzę, jak Ethan blednie.

-Narzeczony - powtarza. Słowo ląduje z ciężkim łoskotem i brzmi jeszcze bardziej dziwnie w zestawieniu z opisem Ethana jako „tego gościa, o którym ci mówiłam”. Czy on i Sophie nie byli parą przez kilka lat?

Nie trzeba być geniuszem, żeby poskładać w całość fragmenty układanki: reakcję Ethana na widok Sophie na drugim końcu alejki,

małomówność, kiedy w samolocie zapytałam o jego dziewczynę. Świeże rozstanie, a ona zdążyła się już zaręczyć? Ała.

Teraz jednak mam wrażenie, że ktoś wcisnął mu guzik gdzieś na plecach, bo robot Ethan nagle powraca, robi krok w stronę Billy'ego i pewnym ruchem wyciąga do niego dłoń.

- Miło cię poznać.

Przysuwam się do jego boku i od niechcienia wsuwam mu rękę pod ramię.

- Cześć. Jestem Olive.

-Oczywiście, przepraszam - odzywa się Ethan. - Olive, poznaj Sophie Sharp. Sophie, to Olive Torres. - Urywa i nagle wkrada się między nas napięcie; niepewność, co stanie się za chwilę. Czuję się tak, jakbym siedziała na tylnym siedzeniu motocykla, spoglądała na kanion i nie wiedziała, czy facet z przodu zaraz nie doda gazu i nie ruszy prosto w jego gardziel. I tak właśnie robi: - Moja żona.

Nozdrza Sophie rozdymają się i przez ułamek sekundy w jej oczach błyska chęć mordy. Zaraz jednak na twarzy pojawia się swobodny uśmiech.

- Łał! Żona! Niesamowite!

Problem z kłamaniem na temat relacji jest taki, że ludzie to doprawdy wietrzne istoty. Z tego co wiem, to prawdopodobnie Sophie zakończyła ich związek, jednak niedostępność Ethana nada mu urok zakazanego owocu - o ileż bardziej pociągającego. Nie mam pojęcia, czemu się rozstali - ani nawet czy on w ogóle chciałby jej powrotu - ale jeśli tak, to ciekawa jestem, czy dostrzega ironię, że bycie żonatym właśnie zwiększyło jego szansę na to, że jego eksdziewczyna zechce do niego wrócić.

Sophie zerka na mnie, a potem na niego.

- Kiedy to się stało?

Wszyscy słyszymy wysiłek, z jakim próbuje opanować głos, by nie zabrzmiał ostro jak brzytwa; a to sprawia, że cała sytuacja robi się jeszcze bardziej nerwowa (i fantastyczna).

- Wczoraj! - Poruszam serdecznym palcem i prosta złota obrączka migocze w świetle pochodni.

Sophie znów patrzy na Ethana.

- Nie do wiary, że o niczym nie słyszałam!

- No wiesz, Soph. - Ethan śmieje się krótko. - Właściwie ze sobą nie rozmawialiśmy.

No proszę. Napięcie aż iskrzy. Ależ to wszystko niezręczne (oraz smakowite). Moja ciekawość została rozbudzona, bez dwóch zdań.

Sophie kokieteryjnie wydyma wargi.

- No ale mimo wszystko! Nie powiedziałaś mi. Łał. Ethan -żonaty.

Nie sposób nie zauważyć że, jego usta się zaciskają, a rysy twardnieją.

- Fakt - przyznaje. - Wszystko wydarzyło się dosyć szybko.

- Mam wrażenie, jakbyśmy dosłownie chwilę temu zdecydowali, że naprawdę to zrobimy! - potwierdzam, patrząc na niego z serdecznym uśmiechem.

Ethan wyciska na moim policzku mocny, szybki pocałunek, a ja zmuszam się, żeby nie odskoczyć, jakby ktoś uderzył mnie w twarz zdechłą jaszczurką.

-A ty jesteś zaręczona - dodaje i nieopisanie wymuszonym gestem unosi kciuki. - Patrzcie państwo, jak... pięknie układamy sobie życie na nowo.

Sophie jest niska, szczupła, ma na sobie ładną jedwabną bluzeczkę na ramiączkach, obcisłe dzinsy i niebotyczne obcasy. Jej opalenizna jest sztuczna, podobnie jak kolor włosów, ale to naprawdę wszystko, co mogę jej zarzucić. Próbuję wyobrazić ją sobie za dwadzieścia lat - lekko żyłasta, z długimi czerwonymi paznokciami zaciśniętymi wokół puszek z colą light - teraz jednak jest piękna w prawie nieosiągalny sposób, przez co ja czuję się przy niej przysadzista i nieatrakcyjna. Nietrudno mi wyobrazić sobie ją i Ethana, uwiecznionych na bożonarodzeniowej pocztówce, stojących obok siebie, otulonych w kardigany od J.Crew i opartych o szeroki kamienny kominek.

-Może wybierzemy się na kolację czy coś takiego? - rzuca Sophie tak zupełnie bez przekonania, że mimo woli wybucham śmiechem, ale Ethan zaraz chwyta mnie za rękę i ją ściska.

- Właśnie - mówię, usiłując zatuszować niestosowne parsknięcie. - Kolacja. Jemy ją praktycznie codziennie.

Ethan przenosi spojrzenie na mnie, a ja zdaję sobie sprawę, że nie piorunuje mnie wzrokiem, tylko dusi się ze śmiechu.

Billy próbuje zmienić temat (też chyba nie ma ochoty na wspólny posiłek).

- Na długo tu przyjechaliście?

Na myśl o kolejnej udawanej kolacji par robi mi się niedobrze, więc stawiam wszystko na jedną kartę. Kiedy Ethan odpowiada: „Na dziesięć dni”, obejmuję go w pasie i podnoszę na niego wzrok, robiąc - w zamierzeniu - seksownie nadąsaną minkę.

- Szczerze mówiąc, kotku, okropnie bym nie chciała, żebyśmy coś zaplanowali, a potem ostatecznie nie dotarli na spotkanie. Dobrze wiesz, że dzisiaj z trudem udało nam się wyjść z pokoju. - Moje palce zalotnie wędrują po jego piersi, bawiąc się guzikami od koszuli. Łał, pod spodem jest dosłownie mur z mięśni. - Dziś już musiałam dzielić się tobą ze światem. Więc co do jutra, nie chcę niczego obiecywać.

Ethan unosi brew, a ja zastanawiam się, czy napięcie malujące się na jego twarzy wynika z tego, iż nie może sobie wyobrazić jednorazowego seksu ze mną, a co dopiero robienia tego nieprzerwanie przez całe popołudnie. Chyba udaje mu się otrząsnąć z tej koszmarnej wizji, bo składa słodki pocałunek na czubku mojego nosa i mówi:

- Coś w tym jest. - Odwraca się do Sophie. - Może na razie umówimy się tak luźno, bez ustalania daty?

- Jasna sprawa. Masz jeszcze mój numer?

- Powinienem mieć. - Ethan kiwa głową z zakłopotaniem.

Sophie cofa się o kilka kroków, a jej złote obcasy stukają na ścieżce jak kocie pazurki.

- W takim razie... gratulacje i, mam nadzieję, do zobaczenia!

Pociąga za sobą Billy'ego i ruszają dalej.

- Miło było was poznać! - wołam w ich stronę, po czym zwracam się do Ethana: - Możliwe, że pewnego dnia będę okropną żoną, ale teraz przynajmniej wiemy, że potrafię udawać.

- Każdy potrzebuje jakiegoś celu w życiu.

Z ulgą zdejmuję ręce z jego torsu.

-Rany, czemu pocałowałaś mnie w nos? O tym nie było mowy.

-Chyba pomyślałem, że skoro zaczęłaś mnie obmacywać, to nie będziesz miała nic przeciwko temu.

Prycham i ruszam w stronę hotelu, trzymając się w odpowiedniej odległości za tamtymi.

-Załatwiłam nam zwolnienie z jeszcze jednej kolacji. Gdyby nie ja, jutrzejszy wieczór spędziłbyś, siedząc naprzeciwko Barbie z Malibu i

Daryla Dixona. Nie ma za co.

-Twój szef wyjeżdża i w tym momencie pojawia się moja była? - Frustracja Ethana wyładowuje się w serii zamaszystych kroków; muszę biec, żeby za nim nadążyć. - Czy myśmy trafili do ósmego kręgu piekła? Teraz będziemy musieli wygłupiać się przez cały czas.

-Muszę przyznać, że czuję się częściowo odpowiedzialna. Jeśli coś dobrze idzie i ja jestem w pobliżu, miej się na baczności. Darmowa wycieczka? Wpadam na szefa. Szef wraca do domu? Spod ziemi wyrasta była dziewczyna mojego współnika.

Ethan otwiera drzwi, zza których uderza nas podmuch chłodnego powietrza i kojący szmer fontanny w lobby.

-Jestem czarnym kotem - przypominam mu. - Rozbitym lustrem.

-Nie bądź śmieszna. - Wyciąga kolejną monetę (ale nadal nie tamtą) i pstryknięciem posyła ją do bulgoczącej wody. -Szczęście tak nie działa.

- W takim razie zechciej mi wyjaśnić, jak tak naprawdę działa szczęście - odzywam się ironicznie, wymownie śledząc wzrokiem trajektorię monety.

Puszcza to mimo uszu.

- Zresztą - dodaję - ten ośrodek jest ogromny. Ma ze dwadzieścia hektarów i dziewięć basenów. Założę się, że więcej nie zobaczymy Simby i Daryla.

Na wargach Ethana pojawia się oporny półuśmiech.

- Masz rację.

— No raczej. Ale jestem też wykończona. — Przechodzę przez lobby i naciskam guzik przy windzie. — Proponuję pójść spać i mieć nadzieję na lepsze jutro.

Drzwi rozsuwają się i wchodzimy do środka; stoimy tuż obok siebie, ale jednocześnie bardzo oddaleni.

Wciskam przycisk ostatniego piętra.

— A dzięki panie Sophie czeka na mnie wielgachne łóżko. Mina Ethana, odbita w lustrze, sugeruje, że jest znacznie mniej zadowolony niż jeszcze kilka godzin temu.

## Rozdział 7

Gdy wracamy do pokoju, Ethan robi na mnie wrażenie o połowę mniejszego niż w chwili przyjazdu; myślę, że to dlatego, iż nieubłagane zbliża się moment, gdy będziemy musieli przebrać się do snu.

Rzuca portfel i klucze na marmurowy blat; słyszę, jak spadają na niego z odgłosem, który w moich uszach brzmi jak huk cymbałów.

- Co? - odpowiada, widząc moje teatralne zaskoczenie.

- Nic, po prostu. - Wskazuję na jego klamoty - Chryste...

Przygląda mi się przez chwilę, po czym chyba podejmuje decyzję, że ta sprzeczka nie jest warta jego energii, i kieruje się w stronę drzwi, przy których zdejmuje buty. Przechodzę przez pokój, a uszy mam wypełnione odgłosem własnych kroków, które brzmią, jakbym szła nie przez miękki dywan, a sięgającą pasa trawę. Czy to są jakieś jaja? Czy naprawdę każdy odgłos tutaj się multiplikuje?

A co, jeśli będę musiała skorzystać z łazienki? Czy będę zmuszona włączyć prysznic, żeby zagłuszyć odgłosy? Co jeśli on przez sen puści bąka, a ja to usłyszę?

Albo jeśli to ja puszczę bąka?

O Boże.

Czuję się jak kondukt pogrzebowy, gdy maszeruję za nim korytarzem aż do sypialni. Kiedy tam docieramy, Ethan bez słowa zbliża do jednej z szuflad, ja - do tej drugiej. Milcząca rutyna starego małżeństwa wydaje się absurdalna w zestawieniu z faktem, że obydwójce jesteśmy tak straszliwie skrępowani.

Ogromne łoże między nami wygląda jak katafalk.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale jest tu tylko jeden prysznic - mówi Ethan.

- Tak, zauważyłam.

O ile druga łazienka jest prosta, ma zwyczajny kibełek i niedużą umywalkę, o tyle ta główna wygląda jakby była częścią pałacu. Kabina prysznicowa wielkością dorównuje kuchni w moim mieszkaniu w

Minneapolis, natomiast wanna jest takich rozmiarów, że aż prosi się o basenową trampolinę.

Przekopuję się przez swoje rzeczy, modląc się w duchu, bym w szale nerwowego pakowania po apokalipsie weselnej pamiętała o piżamie. Aż do tej pory naprawdę nie zdawałam sobie sprawy, ile czasu spędzam w domowych pieleszach odziana wyłącznie w bieliznę.

- Zwykle robisz to wieczorem? - odzywa się Ethan. Odwracam się.

- Eee, co proszę?

W odpowiedzi wydaje z siebie długie, cierpiętnicze westchnienie.

- Bierzesz prysznic, Oskarze.

- Och. - Przyciskam piżamę do piersi. - Tak, zazwyczaj kąpię się wieczorem.

- Chcesz iść pierwsza?

- Skoro ja zajmuję sypialnię - odpowiadam - to może ty chciałbyś pójść pierwszy? - Nie chcę, żeby zabrzmiało to zbyt życzliwie, więc dodaję: - Dzięki temu znikniesz mi na chwilę z oczu.

- Widzę, że troska to twoje drugie imię.

Wymija mnie i udaje się do łazienki. Drzwi zatrzaszczają się za nim i słyszę głośny szcęk zamka. Nawet przy zamkniętych drzwiach balkonowych wciąż słyszę fale przyboju, uderzające o nabrzeże - nie są jednak dostatecznie głośne, by zagłuszyć odgłosy dobiegające z łazienki: szelest tkaniny i Ethan zrzucający z siebie ubrania na łazienkową podłogę; kroki jego bosych stóp na kafelkach i delikatny jęk, który wydaje z siebie, wchodząc pod strumień ciepłej wody.

Wylatuję na balkon jak z procy, z zamiarem pozostania na nim, aż Ethan skończy brać prysznic. Szczerze mówiąc, takich rzeczy mogłabym słuchać tylko wtedy, gdyby miał się tam utopić.

\*\*\*

Jestem przekonana, że Ethan chętnie usłyszałby ode mnie, że była to ciężka noc i prawie nie zmrużyłam oka. No niestety, fakty są takie, że moje łóżko jest po prostu świetne. Wyrazy współczucia z powodu kanapy, ziomek.

Właściwie jestem tak wypoczęta i pełna nowej energii, że zaczynam myśleć, iż wpadanie na ludzi-z-naszego-normalnego--życia nie jest wcale taką tragedią. Nic się nie dzieje! Wszystko gra. Sophie i Billy zapewne mają na wspólne spędzanie czasu chęć równie małą jak my, a zresztą i

tak prawdopodobnie większość czasu przebywają w zupełnie innej części kompleksu. Hamiltonowie dziś się wymeldowują. Dobra nasza!

Zgodnie z prawem Murphy'ego wpadamy na Hamiltonów w drodze na śniadanie. Wydaje się, że wczorajszy wieczór naprawdę scementował tę przyjaźń: obdarzają każde z nas ciepłym uściskiem. Oraz prywatnymi numerami telefonów.

- Co do klubu małżonków, to mówiłam zupełnie serio - konfidencjonalnie zagaja Ethana Molly. - Naprawdę dobrze się bawimy, jeśli wiesz, co mam na myśli - dodaje, puszczając do niego oczko. - Zadzwoń do mnie, jak już będziecie w domu.

Odwracają się w stronę recepcji, a my machając, przebijamy się przez tłum do restauracji.

Ethan nachyla się do mnie i nieco drżącym głosem mówi:

- Naprawdę nie mam pojęcia, co ma na myśli, mówiąc o dobrej zabawie.

- To może być rzecz zupełnie niewinna, no wiesz, spotkania żon, które przy kieliszku merlota narzekają na wady mężów - odpowiadam - albo skomplikowana akcja rodem ze *Smażonych zielonych pomidorów*.

- Skomplikowana akcja rodem ze *Smażonych zielonych pomidorów*?

Złowieszco kiwam głową.

- No wiesz, grupa kobiet z lusterkami, przyglądająca się odbiciom swoich warg sromowych.

Ethan wygląda, jakby z trudem powstrzymywał chęć sprintu aż do oceanu, zakończonym rzuceniem się w fale.

- Chyba trochę za bardzo ci się to wszystko podoba.

- Jezu, jestem naprawdę straszna, co? Cieszyć się pobytem na Maui: kto to widział!

Docieramy do stanowiska hostessy, której podajemy numer naszego pokoju, po czym zostajemy przez nią odprowadzeni do kameralnego stolika, umieszczonego w głębi, w pobliżu bufetu.

Wybucham śmiechem.

- Spójrz, kochanie, bufet! Twój ulubiony!

Gdy zajmujemy miejsca, Ethan - widocznie mniej wyspany niż ja - wpatruje się w menu z taką pasją, jakby chciał wypalić w nim dziurę, natomiast ja podchodzę do bufetu i nakładam sobie kopiastrą porcję egzotycznych owoców i wymyślne grillo-wane mięsa. Wracając,

zauważam, że Ethan zamówił coś z karty, bo ściska w tych swoich ogromnych łapskach kubek czarnej kawy. Nawet nie dostrzega mojego powrotu.

- Cześć.

Odpowiada mi pomrukiem.

- Taka góra pysznego jedzenia, a ty zamawiasz z karty?

Wzdychając, odpowiada:

-Chryste Panie, Olive, nie lubię bufetów. Wydawało mi się, że po tym, co widzieliśmy dwa dni temu, mogłabyś to zrozumieć.

Biorę kęs ananasa, po czym odzywam się z pełnymi ustami, co-jak zauważam z satysfakcją - wywołuje w nim pewien dyskomfort.

- Po prostu lubię cię dręczyć.

- Właśnie widzę.

Boże, tego ranka jest naprawdę nieznośnym marudą.

-Ale tak na serio: powiedziałaś, że cieszę się tymi wakacjami za bardzo? Czy ty się w ogóle słyszysz?

Odstawia kubek tak powoli, jakby ogromnym wysiłkiem woli powstrzymywał się od zastosowania go jako narzędzia zbrodni.

-Wczoraj poszło nam dobrze — odpowiada spokojnie — ale z drugiej strony wszystko się naprawdę mocno skomplikowało. Moja była dziewczyna — z którą mam mnóstwo wspólnych znajomych - uważa, że jesteśmy małżeństwem. A żona twojego szefa zaprasza mnie na wspólny czas z lusterkiem i wargami sromowymi.

-To jest tylko jedna z możliwości — przypominam mu. — Może być też tak, że dla Molly najlepsza zabawa to po prostu wspólne pieczenie ciast na kiermasz dobroczynny.

-Nie sądzisz, że to też byłoby skomplikowane?

Wzruszam ramionami.

- Szczerze mówiąc, to ty postanowiłeś wczorajszego wieczoru być tak absurdalnie uroczy.

Podnosi kubek i studzi płyn, dmuchając.

- Bo mnie o to poprosiłaś.

-Chciałam, żebyś był uroczym socjopatą - odparowuję. — Takim, który swoją doskonałością sprawia, że ludzie myślą po spotkaniu: „Rety, wcześniej tego nie zauważyłem, ale on jest chodzącym ideałem”. O taki urok mi chodziło. A nie o bycie ciepłym, pełnym dystansu do siebie

słodziakiem.

Po twarzy Ethana zaczyna błąkać się uśmieszek i jeszcze nim się odezwie, już wiem, co usłyszę.

— Uważasz, że jestem słodki.

- W paskudny sposób.

Na te słowa uśmiecha się jeszcze szerzej.

- Słodki w paskudny sposób. Aha.

Kelnerka przynosi jego zamówienie. Kiedy podnoszę głowę, widzę, że po uśmiechu Ethana nie ma już śladu, a on sam zerka mi przez ramię, trupio błądy. Krzywiąc się, przenosi wzrok z powrotem na talerz.

- Czyżbyś sobie przypomniiał, że poprzez spożycie bekonu z restauracji dziesięciokrotnie zwiększasz prawdopodobieństwo zakażenia się salmonellą? - pytam. - Czy może właśnie znalazłeś w talerzu włos i wyobrażasz sobie, że zachorowałeś na toczeń?

- Powtórzę to: bycie ostrożnym w kwestiach żywieniowych nie równa się byciu idiotą i hipochondrykiem.

Salutuję, nie wypowiadając: „Jasna sprawa, kapitanie”, ale wtedy doznaję olśnienia; Ethan wcale nie panikuje z powodu jedzenia. Odwracam się i czuję, jak tętno gwałtownie mi przyspiesza: Sophie i Billy zostali usadzeni tuż za moimi plecami. Ethan ma doskonały widok na swoją byłą dziewczynę i jej nowego narzeczonego.

Przy całej mojej niechęci do Ethana oraz częstych marzeń o tym, by rozplatać mu czaszkę, jestem w stanie wyobrazić sobie, jak to musi być okropne wpadać na swoją eks, która właśnie świętuje świeże narzeczeństwo, podczas gdy samemu zaledwie udaje się męża. Pamiętam, jak natknęłam się na swojego byłego, Artura, w dzień obrony pracy dyplomowej. Wyszłam wtedy świętować sukces, swoje osiągnięcia, a tam był on - facet, który rzucił mnie, bo „nie chciał, żeby rozpraszał go związek”. Jedną ręką obejmował nową dziewczynę, w drugiej dzierżył pismo medyczne, w którym właśnie opublikowano jego tekst. Mój świąteczny nastrój ulotnił się jak kamfora i wyszłam z własnej imprezy po zaledwie godzinie, by wrócić do domu i usiłować się pocieszyć oglądaniem całego sezonu *Buffy*.

Czuję, jak kiełkuje we mnie współczucie.

-Ethan...

-Mogłabyś przynajmniej spróbować jeść z zamkniętymi ustami? - odzywa się, a ja czuję, że to nowe uczucie zostało wyrwane z korzeniami.

-Tak dla jasności: tutaj jest naprawdę bardzo parno i chyba jestem przez to trochę oszołomiona. - Nachyliłam się i syczę do niego w odpowiedzi: - Bo mało brakowało, a zaczęłabym ci współczuć.

- Tego, że jestem słodki w paskudny sposób? - pyta, grzebiąc w talerzu i zerkając przed siebie ponad moją głowę. Potem znów ogniskuje wzrok na mojej twarzy.

-Tego, że twoja była jest z nami w tym samym hotelu, a w dodatku - że siedzi tuż za mną.

-A siedzi? - Znów podnosi głowę i nieudolnie usiłuje odegrać zaskoczonego. - Coś takiego.

Posyłam mu uśmiezek, ale on cały czas unika mojego spojrzenia. Patrząc na te drobne oznaki wrażliwości, czuję, że współczucie wraca.

- Jakie są twoje ulubione potrawy śniadaniowe?

Nadziany na widelec bekon zbliża się do jego ust; moje pytanie sprawia, że dłoń Ethana zastyga w pół drogi.

-Co?

-No dawaj. Śniadanie. Co najbardziej lubisz?

- Bajgle. - Bierze kęsa, przeżuwa i połyka, a ja uzmysławiam sobie, że na dłuższą odpowiedź nie mam co liczyć.

-Na serio? Bajgle? Masz do wyboru całe jedzenie świata i mówisz, że twoją ulubioną potrawą są bajgle? Mieszkasz w Twin Cities. Czy tam w ogóle można dostać jakieś dobre bajgle?

Ethan chyba uznał to pytanie za retoryczne, bo wraca do swojego posiłku i strategii milczenia. Dociera do mnie, że nienawidzę go, gdyż upokarzał mnie z powodu ciała - i podejścia do jedzenia. Ale jaki on ma problem ze mną?

Próbuję zagaić jeszcze raz, po raz ostatni przyjaźnie:

-A może zrobimy dziś coś fajnego?

Ethan patrzy na mnie, jakbym proponowała wspólny udział w krwawej łaźni.

- Razem?

-Tak, razem! Wszystkie nasze darmowe atrakcje są przeznaczone dla dwójki ludzi - tłumaczę, wskazując palcem to na siebie, to na niego. - Jak niedawno byłeś uprzejmy zauważyć, powinniśmy się zachowywać jak

nowożeńcy.

Ethan chowa głowę między ramionami.

- Czy mogłabyś nie wrzeszczeć na całą restaurację?

Biorę głęboki wdech i odliczam do pięciu, tłumiąc ochotę wydrapania mu oczu. Pochylam się ze słowami:

- Słuchaj, obydwójce tkwimy w tym przekręcie po uszy, więc czemu by czegoś z niego nie wyciągnąć? To wszystko, co proponuję: cieszyć się, czym się da.

Gapi się na mnie przez dłuższą chwilę.

- Jak na ciebie to podejrzenie pozytywne.

Odsuwam się od stołu, by wstać.

- Pójdę zobaczyć, na co moglibyśmy się dziś zapi...

- Patrzy na nas - wchodzi mi w słowo Ethan, pospiesznie na mnie kiwając. - Cholera.

-Co?

- Sophie. Cały czas tu zerka. - Spogląda na mnie, a ja w jego spojrzeniu widzę panikę. - Zrób coś.

- Co na przykład? - dopytuję, czując, że sama zaczynam panikować.

- No nie wiem, zanim pójdziesz... nie wiem. Jesteśmy zakochani, pamiętasz? Po prostu... - Gwałtownie wstaje i wyciąga ręce, by sięgnąć do moich ramion, po czym przechyla mnie nad stołem i przyciska swoje zeszywniałe wargi do moich. Nasze oczy cały czas są otwarte w wyrazie niemego przerażenia. Oddech więźnie mi w krtani, a trzy sekundy, które mijają, nim się od siebie odsuniemy, zdają się wlec w nieskończoność.

Przywołuje na twarz niemalże przekonujący uśmiech zakochanego nowożeńca i cedzi przez zęby:

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to zrobiłem.

-Będę musiała przepłukać gardło wybielaczem - odpowiadam.

Bez wątpienia był to najgorszy pocałunek z oferty Ethana Thomasa, a jednak... nie mogę nazwać go tragicznym. Jego usta były ciepłe, a wargi delikatne i jędrne. Nawet wtedy, gdy gapiliśmy się na siebie z otwartymi oczami - i był taki wybałuszony - nie wyglądał najgorzej. Może nawet lepiej niż obserwowany z większej odległości. Jego tęczęwki są tak niesamowicie błękitne, a te rzęsy wręcz absurdalnie długie. I jest taki ciepły. Tak bardzo cie...

Rozsądek nakazuje mi przestać. Zamknij się, Olive.

O mój Boże. Udawanie młodej pary może oznaczać, że będziemy musieli to jeszcze powtórzyć.

- Świetnie. — Ethan cały czas patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. — Świetnie. Do zobaczenia za chwilę, w pokoju.

\*\*\*

Idea budowania domu od podstaw zawsze mnie przerażała - dlatego że jestem typem szczególarzy, która zwraca uwagę na każdy detal, taki jak klamki, uchwyty w szafkach czy kształt kostki brukowej. Dom oznaczałby dla mnie konieczność podejmowania mnóstwa decyzji w sprawach, które właściwie kompletnie mnie nie obchodzą.

Patrząc na listę dostępnych atrakcji, doświadczam podobnych uczuć. Możemy zdecydować się na parasailing, zjazd tyrolką, nurkowanie, lekcję tańca *hula kahiko*, masaż dla par... albo wiele, wiele innych rzeczy. Szczerze mówiąc, odpowiadałaby mi każda z nich. Ale Trent, nadgorliwy pracownik, pomagający mi w wyborze aktywności, przygląda mi się wyczekująco, gotów wpisać „moje” imię w grafik przy rubryce, którą w końcu wybiorę.

Tak naprawdę pytanie brzmi: która z atrakcji wzbudzi najmniejszą niechęć Ethana?

- Na dobry początek - łagodnie zagaja Trent - proponuję wybrać się na rejs. Nasze łódki płyną do krateru Molokini. Jest tam bardzo spokojnie. Dostalibyście obiad i drinki. Moglibyście nurkować lub spróbować snuby, to taka mieszanka nurkowania i snorkelingu. Oczywiście istnieje także opcja pozostania na łodzi, jeśli nie mielibyście ochoty wchodzić do wody.

Jest szansa, żeby siedzieć na tyłku i nie dołączać do zabawy? Zdecydowanie brzmi to nieźle, wzięwszy pod uwagę, że wszędzie muszę wlec ze sobą Ethana.

- Dobrze, skorzystamy z tej opcji.

Trent z entuzjazmem wpisuje „Ethan i Ami Thomasowie” na liście uczestników rejsu i poleca mi zjawić się przy recepcji za dziesięć minut.

Gdy docieram na górę, widzę, że Ethan ma już na sobie krótkie spodenki, ale nie zdążył jeszcze włożyć koszulki. Przedziwna, gwałtowna reakcja przeszywa moje ciało, gdy odwraca się do mnie i zauważam, że w miejscu, gdzie powinny być mięśnie, rzeczywiście są mięśnie. Niewielka kępka ciemnych włosów na jego szerokiej piersi sprawia, że moje palce

zaciskają mi się w pięść.

- Jak mogłeś!

Orientuję się, że powiedziałam to na głos, kiedy Ethan zerka na mnie z uśmiechem, a potem wciąga koszulkę przez głowę. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki - gdy tylko sprzed oczu znikają mi jego mięśnie brzucha — pożar rozlewający się po moim podbrzuszu jest zażegnany.

— Jaki jest plan? - pyta.

Przed odpowiedzią daję sobie parę sekund na powspominanie widoku jego nagiego torsu.

— Rejs do Molokini. Nurkowanie, drinki, te sprawy.

Oczekuję, że przewróci na to oczami, ale Jego odpowiedź mnie zaskakuje:

— Serio? Super.

Zaniepokojona, pozostawiam tę łądząco sympatyczną wersję szatana i wychodzę do salonu włożyć kostium i się spakować. Kiedy wracam, Ethan dzielnie powstrzymuje się od komentarza na temat bikini, ledwo mieszczącego moje piersi, czy tandetnego pareo, i schodzimy do lobby, po czym, zgodnie ze wskazówkami, kierujemy się do czekającego na nas przed hotelem dwunastoosobowego vana.

Będąc już jedną nogą w wozie, Ethan odwraca się tak nagle, że zderzam się z jego plecami. Ponownie.

— Czy masz kolejny...?

Ethan ucisza mnie gestem, po czym kładzie rękę na moim biodrze. I wtedy to słyszę: ten wysoki głos, przywodzący na myśl odgłos paznokci skrobiących tablicę. Głos Sophie.

— Ethan! Wybieracie się z Olive ponurkować?

— Tak! Co za niesamowity zbieg okoliczności! — Odwraca się i wbija we mnie mordercze spojrzenie, a zaraz potem, obróciwszy twarz znów w stronę Sophie, ponownie zmusza się do uśmiechu. — To co, wskakujemy na tył?

— No jasne, to zresztą chyba jedyne wolne miejsca — odzywa się Billy niezbyt entuzjastycznym tonem, a kiedy Ethan schyla się, by wejść do środka, zaczynam rozumieć, o co mu chodziło.

W busie siedzi już osiem osób, a tylny rząd jest ostatnim niezajętym. Ethan jest na tyle wysoki, że musi się niemalże czołgać, przedzierając się przez labirynt pasów bezpieczeństwa, toreb i kapeluszy. Dołączam do

niego z nieco mniejszym trudem, sadowię się obok i rozglądam dookoła. O dziwo, fakt, że wygląda na kompletnie załamane, wcale nie napawa mnie radością. Przeciwnie, czuję się... winna. Ewidentnie dokonałam fatalnego wyboru.

Ale przecież rozmawiamy o Ethanie i Olive, więc obrona przez atak jest moją pierwszą naturalną reakcją. Czuję się trochę jak podczas Dramatu Tanich Linii Lotniczych.

- Wiesz, mogłeś sam zdecydować, co będziemy robić.

Nie odpowiada. Jak na kogoś, kto tak znakomicie odgrywał nowożeńca wczoraj, gdy ja tego potrzebowałam, jest naprawdę mało przekonujący, gdy musi zrobić to samo na swój użytek. Chyba naprawdę nie może znieść myśli o tym, że będzie miał u mnie dług wdzięczności.

- Możemy zrobić coś innego - mówię mu. - Jest jeszcze czas, żeby zrezygnować.

Znów odpowiada mi milczeniem, po czym czuję, jak cały się kurczy, gdy kierowca zasuwa drzwi vana i pokazuje nam przez okno skierowane w górę kciuki na znak, że jesteśmy gotowi do odjazdu.

Delikatnie trącam Ethana łokciem. Najwidoczniej nie zrozumiał, że to miało znaczyć „trzymaj się”, bo odpowiada mi tym samym. Co za palant. Znów go trącam, tym razem mocniej, a on ponownie zbiera się do odwetu, ale powstrzymuję go, wbijając kłykcie w jego zebra. Zupełnie nie spodziewałam się znaleźć tam miejsca jego największych łaskotek i kiedy Ethan wybucha histerycznym, piskliwym chichotem, mam wrażenie, że zaraz ogłuchnę. Jest to tak niespodziewane, że wszyscy pasażerowie jak na komendę odwracają się w naszą stronę, sprawdzając, co my tam u licha wyprawiamy.

- Przepraszamy - mówię do nich, po czym odzywam się do Ethana nieco ciszej: - Nigdy w życiu nie słyszałam, by mężczyzna wydał z siebie taki odgłos.

- Czy możesz, proszę, nic do mnie nie mówić?

Nachylam się w jego stronę.

- Nie wiedziałam, że ona też tu będzie.

Ethan przenosi na mnie wzrok; nie wygląda na przekonanego.

- Nie mam zamiaru cię znowu całować, tak tylko mówię, na wypadek gdybyś ukartowała to wszystko w tym celu.

Że co proszę? Co za bezczelność. Gapię się na niego z

niedowierzaniem, sycząc:

-Naprawdę wolałabym polizać swoją podeszwę niż znów poczuć dotyk twoich ust.

Odwraca się, wyglądając przez okno. Van rusza spod hotelu, kierowca nastawia nastrojową hawajską muzykę, a ja już szykuję się do dwudziestominutowej drzemki, gdy nagle, tuż przed naszym nosem, jakaś nastolatka zaczyna spryskiwać się sprayem do opalania i wraz z Ethanem nagle znajdujemy się w oleistych oparach - bez możliwości otwarcia okna lub drzwi.

Wymieniamy pełne bólu spojrzenia.

- Proszę, nie rób tego tutaj - odzywa się Ethan, a w jego głosie słyszę ton łagodnego autorytetu, który sprawia, że mój oddech zaczyna zachowywać się trochę dziwnie.

Nastolatka odwraca się i rzuca beznamiętne „Ups, sorki”, po czym wrzuca spray z powrotem do plecaka. Tuż obok niej, zaczytany w gazecie „Popular Science” siedzi jej ojciec, zachowujący wobec całej sytuacji kompletną obojętność.

Olejkowa mgła powoli opada i widzimy - poza Sophie i Billym, migdalącymi się dwa rzędy przed nami - rozciągający się za oknem widok na wybrzeże po naszej lewej, a po prawej - soczyście zielone góry. Czuję, jak wypełnia mnie poczucie zachwytu.

- Maui jest takie piękne.

Wiem, że Ethan obraca się, by na mnie spojrzeć, ale nie patrzę mu w oczy na wypadek, gdyby był zaskoczony faktem, że w mojej wypowiedzi nie zawarłam żadnej zaczepki. Jego wzrok mógłby zniszczyć ulotne poczucie szczęścia.

- To prawda. — Nie wiem, czemu zawsze oczekuję, że będzie się ze mną wyklócał, ale za każdym razem, gdy się ze mną zgadza, jestem tym kompletnie zaskoczona. A jego głos jest taki głęboki - brzmi niemalże uwodzicielsko. Nasze oczy spotykają się, po czym znów odwracamy wzrok i niefortunnie natrafiamy na widok przed sobą; między głowami nastolatki od sprayu i jej ojca - Sophie i Billy, z twarzą przy twarzy, szepczą sobie czułe słówka.

- Kiedy się rozstaliście? - pytam cicho.

Wygląda, jakby nie miał zamiaru odpowiedzieć, ale bierze głęboki wdech i mówi:

- Jakieś pół roku temu.

- I ona już zdążyła się zaręczyć? - Pozwalam sobie na krótkie gwizdnięcie. - Rety.

-No wiesz, zgodnie z jej wiedzą ja zdążyłem się już ożenić, więc chyba nie mam prawa czuć się dotknięty.

- Możesz być tak dotknięty, jak tylko chcesz, ale nie powinieneś dać tego po sobie poznać - stwierdzam, a kiedy nie odpowiada, zdaję sobie sprawę, że trafiłam w sedno. Ethan właśnie usiłuje wydawać się obojętny.

- Jeśli to coś pomoże - szepczę - Billy wygląda jak kompletny cep. Trochę niczym gorsza wersja Reedusa, pozbawiona tego przerażającego seksapilu. To chyba pantoflarz.

Ethan zerka w moją stronę z uśmiechem, po czym przypomina sobie, że przecież nie lubimy swoich twarzy, i sympatyczna mina znika.

- Ech, oni się tam ciągle migdala, bez żadnego skrępowania. Przecież w tym vanie jest poza nimi jakaś ósemka innych ludzi. Rany, widzę ich języki. Co za ohyda.

- Założę się, że Ethan Thomas nigdy nie zachował się w tak niestosowny sposób.

- No wiesz - odpowiada, marszcząc brwi - wydaje mi się, że potrafię być czuły, ale pewne rzeczy smakują znacznie lepiej, gdy dzieją się za zamkniętymi drzwiami.

Czuję falę gorąca, gdy ten komunikat dociera do mojego mózgu, i potakująco kiwam głową. Myśl o Ethanie, robiącym jakieś bliżej nieokreślone, zmysłowe czynności za zamkniętymi drzwiami sprawia, że cała się rozpływam.

Odchrząkuję, z ulgą odwracając wzrok. Biorę głęboki wdech i przywołuję moje ciało do porządku. Droga Olive Torres: to Ethan. On naprawdę nie jest czarujący.

Ethan pochyla się w moją stronę i próbuje złapać moje spojrzenie.

- Myślisz, że będziesz w stanie dziś znów to zrobić?

- Co zrobić?

- Odegrać rolę niby-żonki.

- A co będę z tego miała? - pytam.

- Hm. - Ethan w zamyśleniu pociera podbródek palcami. -Może na przykład... nie powiem twojemu szefowi, jaka z ciebie kłamczucha?

- Dobra. W porządku - odpowiadam i zaczynam gorączkowo zastanawiać się, co mogę zrobić, żeby wygrać rysujący się w mojej głowie Pojedynek na Najlepszego Nowego Partnera, który zaczynamy toczyć z Sophie i Billym. Zbliżam się do Ethana i mówię:

- Nie chcę robić ci specjalnych nadziei, ale naprawdę wyglądam szalowo w tym bikini. Żadna zemsta nie smakuje tak dobrze, jak pokazanie się z dziewczyną, która ma obłędne zderzaki.

Wykrzywia wargi.

- Doprawdy, zdanie godne prawdziwej feministki.

- Mogę doceniać swoje ciało w bikini, jednocześnie planując rozwalić patriariat w drobny mak. - Zerkam w dół, na swoje piersi. — Kto by pomyślał, że odrobina mięsa na kościach może działać takie cuda?

- To miałaś na myśli podczas tej tyrady przy recepcji? Tej o utracie pracy i pieczeniu?

- Tak, w stresowych sytuacjach zawsze piekę - przerywam. -I jem. Ale w sumie... akurat to już z pewnością zauważyłeś.

Przygląda mi się przez kilka długich sekund, po czym mówi:

- Teraz masz już pracę. Dni wypełnione pieczeniem mogą przejść do historii, jeśli tylko tego chcesz. - Kiedy patrzę na niego, pospiesznie odrywa wzrok od moich cycków. Gdyby nie fakt, że to oczywiście niemożliwe, mogłabym pomyśleć, że według niego powinnam podtrzymać piekarnicze tradycje jeszcze przez jakiś czas.

-Tak, mam pracę. Oczywiście, jeśli założymy, że nic się w tej kwestii nie zmieniło.

- Wczoraj jakoś daliśmy radę, prawda? - odpowiada. - Na pewno będziesz w stanie zachować tę posadę.

-A może i zderzaki.

Czerwieni się i wydaje pełne skrępowania westchnienie. Ale potem jego oczy znów uciekają w stronę mojego dekoltu, zupełnie jakby nie był w stanie się powstrzymać.

-Nie miałeś z tym problemu, gdy byłam w tictakowej sukience.

-No tak, ale trzeba przyznać, że to była kreacja w stylu fluorescencyjnej żarówki. Przyciągała wzrok.

- Po tym wszystkim zamierzam uszyć ci coś z tej sukienki. - obiecuję. - Może krawat. A może jakieś seksowne slipy...

Na te słowa aż się krztusi, potrząsając głową. Po chwili milczenia

wyznaje:

- W sumie to właśnie sobie przypomniałem, że kiedy byliśmy razem, Sophie o mało co nie wszczepiła sobie implantów. Zawsze marzyła o większych... - Próbuje okrągłym gestem pokazać biust.

- Możesz to powiedzieć na głos - odpowiadam.

- Co powiedzieć?

- Piersi. Cycki. Zderzaki. Melony.

Ethan zasłania twarz dłonią.

- Jezu, Olive...

Gapię się na niego wyzywająco, czekając, aż znów na mnie spojrzy. W końcu to robi i wygląda, jakby miał chęć zapaść się pod ziemię.

-A zatem myślała o implantach - zachęcam go.

Kiwa głową.

- Idę o zakład, że żałuje, iż nie zrobiła tego w czasach, gdy korzystała z moich wypłat.

-No widzisz, mamy punkt zaczepienia. Twoja niby-żonka ma świetne cycki. Powinieneś być dumny.

Po chwili wahania odpowiada.

- No tak, ale to powinno być coś więcej.

- Co masz na myśli, mówiąc „więcej”? Nie zamierzam paradować w stringach.

- Nie, po prostu... - Z irytacją przeczesuje włosy palcami. -Tu nie chodzi tylko o to, czy jestem z kimś atrakcyjnym.

Chwila, moment. Atrakcyjnym?

Kontynuuje tak, jakby nie powiedział nic kontrowersyjnego.

- Musisz udawać, że ja też ci się podobam.

Gdy tylko kończy to zdanie, na jego czoło opada kosmyk, zamieniając tę chwilę w niewiarygodne ujęcie rodem z hollywoodzkiej produkcji. Malutkie fajerwerki - przysięgam, tylko parę iskier - strzelają mi gdzieś w okolicach mostka, bo... on jest tak cholernie śliczny. A oglądanie go takiego bezbronno kompletnie mnie dezorientuje i sprawia, że wracam myślą do czasów, gdy jeszcze patrzyłam na jego twarz bez niechęci.

- Mogę udawać, że mi się podobasz - urywam i dodaję, kierowana instynktem samozachowawczym: - Najprawdopodobniej.

Coś w jego postawie łagodnieje. Zbliża swoje emanujące ciepłem

dłonie i obejmuje nimi moje. Odruchowo chcę się wyrwać, ale Ethan trzyma mnie w mocnym, choć łagodnym uścisku.

- To dobrze. Bo na łodzi będziemy musieli być znacznie bardziej przekonujący.

## Rozdział 8

Łódka jest ogromna. Ma obszerny dolny pokład z osłoniętą, wyściełaną pluszem strefą wypoczynkową z grillem i barem, oraz pokład górny, teraz zalany słońcem. Podczas gdy reszta grupy rozchodzi się, rozkwaterować i rozejrzeć za czymś smakowitym, Ethan i ja kierujemy się prosto do baru, bierzemy drinki i po drabinie wdrapujemy się na pusty pokład. Jestem pewna, że to nie potrwa długo, ale i tak napawam się tym, że na moment możemy wyjść z roli.

Jest ciepło; zdejmuję okrycie, Ethan ściąga koszulę i oto, w biały dzień, jesteśmy skazani na swoją półnagość, a cisza aż dzwoni nam w uszach.

Staramy się patrzeć na wszystko, byle nie na siebie. Nagle dopada mnie przemożna chęć ukrycia się w tłumie.

- Fajna łajba - mówię.

-Tak.

- Jak tam twój drink?

Wzrusza ramionami.

- Raczej z tych tańszych, ale może być.

Wiatr rozwiewa mi włosy, więc proszę Ethana o potrzymanie mojej wódki z tonikiem, a sama wyjmuję z torby gumkę do włosów. Kiedy je związuję, zauważam, że jego wzrok błądzi między horyzontem a moim czerwonym bikini.

- Widziałam to - mówię.

Bierze łyk.

- Co niby widziałaś?

- Patrzyłeś na mój biust.

- Trudno tego nie robić. To trochę tak, jakby poza nami były tu dwie inne osoby; nieelegancko byłoby je ignorować.

W tym momencie, jak na zawołanie, u szczytu drabiny pojawia się głowa - cholerny Daryl Dixon w towarzystwie - jakżeby inaczej - Sophie. Mogłabym przysiąc, że słyszę, jak Ethan kinie w duchu.

Wdrapują się na pokład, uzbrojeni w margarity w plastikowych kubeczkach.

- Hejka! - Sophie macha do nas, podchodząc. - O mój Boże. Czy to nie jest rewela?

- Absolutna rewela - odpowiadam, ignorując zdumienie malujące się na twarzy Ethana. Z pewnością jest mniej surowszym sędzią niż ja.

Stoimy sobie razem, najgorzej dobrana czwórka pod słońcem. W końcu podejmuję próbę przełamania lodów.

- A zatem, Billy. Gdzie się poznaliście z Sophie?

Billy zezuje w stronę słońca.

- W sklepie.

- Billy jest zastępcą kierownika w Cub Foods w St. Paul -dodaje Sophie. — Akurat rozkładał przybory szkolne, kiedy kupowałam plastikowe talerzyki po drugiej stronie alejki.

Czekam, zakładając, że ciąg dalszy nastąpi. Nie następuje.

Cisza znów zaczyna się niebezpiecznie przedłużać, ale tym razem Ethan bierze to na siebie.

- W tym sklepie na Clarence czy...?

- M-m. — Sophie zaprzecza ruchem głowy, z ustami zaciśniętymi na słomce. W końcu przetyka, by odpowiedzieć. - Tym w Arcade.

- Rzadko tam bywam - zauważam. Znowu cisza. - Wolę ten przy University.

-Mają tam naprawdę niezły dział świeżych produktów -przytakuje Ethan.

Sophie gapi się na mnie przez chwilę, po czym przenosi wzrok na Ethana.

- Ona wygląda jak dziewczyna Dane'a.

Zaczyna szumieć mi w uszach, a gdyby ktoś mógł zajrzeć mi do głowy, to zobaczyłby *Krzyk Muncha*. Oczywiście, że Sophie poznała Ami. Dlaczego dwójka tak inteligentnych ludzi jak ja i Ethan jest - razem - taka nierozgarnięta?

Kiedy próbuję porozumieć się z nim za pomocą rozhisteryzowanych fal mózgowych, on spokojnie przytakuje.

- Tak, są bliźniaczkami - duka.

Billy wydukuje pełne podziwu „O, stary”, ale Sophie ewidentnie jest mniej podekscytowana wizją produkcji domowych pornoli.

- To nie jest trochę dziwne? — pyta.

Miałabym chęć wykrzyknąć TAK - BARDZO - WSZYSTKO TO JEST EKSTREMALNIE DZIWNE — ale zamiast tego zaciskam usta na słomce i wciągam połowę drinka jednym haustem. Po kolejnej długiej przerwie Ethana odpowiada:

- Nie, nieszczególnie.

Słyszymy krzyk przelatującej nad nami mewy. Łódź pru-je fale. Dopijam swojego drinka i z głośnym bulgotem usiłuję wciągnąć resztki z dna szklanki, aż Ethan powstrzymuje mnie kuksańcem w bok. Boże, to wszystko jest naprawdę trudne.

W końcu Sophie i Billy postanawiają przenieść się na wyściełaną ławeczkę po drugiej stronie pokładu — są na tyle blisko, że dzielimy tę samą przestrzeń, ale na tyle daleko, że nie czujemy już konieczności podtrzymywania konwersacji. Nie jesteśmy też zmuszeni słuchać sprośności, szeptanych przez Billy'ego do ucha Sophie.

Ethan próbuje objąć mnie ramieniem w niezręcznym, niemal robotycznym geście, który zdaje się mówić „Tak, my też umiemy wyrażać uczucia”. Ech, wczoraj naprawdę szło mu znacznie lepiej. Ja dla odmiany swobodnie podnoszę rękę, by objąć go w pasie. Zapomniałam, że nie ma koszulki, więc moja dłoń natrafia na jego nagą skórę. Czuję, że Ethan trochę się usztywnia, więc przytulam się jeszcze bardziej, zahaczając palcem o jego kość biodrową.

Zamierzałam w ten sposób postawić go do pionu, ale właściwie... to dosyć przyjemne.

Jego nagrzana skóra jest jędrna, zaczyna mnie rozpraszać...

To trochę tak, jak posmakować czegoś przepysznego; mam chęć wrócić po więcej. Nagle miejsce, w którym mój kciuk dotyka jego biodra, staje się najgorętszym punktem mojego ciała.

Żenująco porykując, Billy sadza sobie Sophie na kolanach, a ona, rozchichotana, rozkosznie wierzga nóżkami w powietrzu.

Po kolejnej przedłużającej się chwili ciszy Ethan robi to, czego w sumie mogłam się spodziewać — siada, pociągając mnie za sobą. Łąduje na jego udach zdecydowanie mniej zgrabnie i absolutnie nie tak rozkosznie, na końcu wypuszczając z siebie czknięcie.

— Co ty wyprawiasz? — mamroczę.

— Boże, sam nie wiem — odpowiada udręczonym szeptem.

— Spróbujmy improwizować.

— Czuję twojego penisa.

Ethan próbuje zmienić pozycję.

— Wczoraj było o wiele łatwiej.

— Bo ci tak nie zależało!

— Dlaczego przyszli akurat tutaj? — syczy. — Mają do dyspozycji całą łódź!

— Ależ wy tworzycie uroczy obrazek! — woła do nas Sophie, cała w skowronkach. — Co za rozgadana para!

— Bardzo rozgadana — powtarza Ethan, uśmiechając się przez zaciśnięte zęby. — Nie możemy się sobą nacieszyć.

— Dokładnie - przytakuje, po czym pogarszam sytuację, wysuwając przed siebie wycelowane w górę kciuki.

Sophie i Billy wydają się w tej sytuacji tacy naturalni, a my - wprost przeciwnie. Jednak wczoraj, z Hamiltonami, to było zupełnie co innego - mieliśmy oddzielne krzesła i trochę więcej przestrzeni. A teraz moja wysmarowana kremem do opalania noga ociera się o nogę Ethana, tak że ten znów musi się przesunąć. Cały czas wciągam brzuch, a uda już zaczynają mi się trząść od utrzymywania ich w niewygodnej pozycji: staram się nie usiąść na jego kolanach całym ciężarem. Zupełnie jakby to wyczuł, ciągnie mnie mocniej w swoją stronę; chce, żebym się rozluźniła.

- Tak jest wygodnie? - mruczy.

- Nie. - W tym momencie czuję każdego pączka, jakiego zjadłam w całym swoim życiu.

- Usiądź odwrotnie.

-Co?

- W ten sposób... - Przekłada obie moje nogi na prawo, żebym mogła wygodnie oprzeć się o jego klatkę piersiową. - Tak lepiej?

- No... - Tak. Tak jest zdecydowanie lepiej. - Może być.

Rozprostowuje ramiona i opiera je o barierkę, a ja zarzucam mu rękę na szyję, starając się wyglądać na osobę, dla której seks z mężem to codzienność.

Gdy podnoszę wzrok, widzę, że znów gapi się na mój biust.

- Doprawdy subtelne.

Oblewając się rumieńcem, odwraca głowę, a ja czuję, jak po szyi

przebiega mi dreszcz.

- Pewnie wiesz, że są naprawdę niesamowite.

- Wiem.

- I wyglądają w tej odświeżonej znacznie lepiej niż w sukience jabłkowego tic taca.

- Cenię sobie twoją opinię. - Odsuwam się trochę i, nie wiedząc czemu, czerwienię. - Aha, znów czuję twojego penisa.

- Jasne, że go czujesz - odpowiada, dyskretnie puszczając mi oczko. - Sporym problemem byłoby go nie czuć.

- Czekaj... to żart na temat wzrodu czy rozmiaru?

- Zdecydowanie na temat rozmiaru, Orville.

Biorę ostatni łyk tego, co zostało z roztopionego lodu w szklance po drinku, i chucham mu prosto w twarz oparami wódki. Krzywi się i mrużąc oczy, mówi:

- Jesteś szalenie uwodzicielska.

- Często to słyszę.

Odchrząkuje i jestem prawie pewna, że Ethan Thomas właśnie usiłuje powstrzymać szczerzy uśmiech.

I w sumie to rozumiem. Wciąż go nie cierpię... ale chyba zaczynam lubić nas.

- Nurkowałeś kiedyś? - pytam.

-Tak.

- Lubisz to?

-Tak.

- Czy zwykle podczas rozmów z ludźmi radzisz sobie lepiej niż teraz ze mną?

-Tak.

Znów pograżamy się w milczeniu, ale siedzimy naprawdę blisko Sophie i Billy'ego, raczących się mokrymi pocałunkami. Jesteśmy skazani na rozmowę.

- Jaki jest twój ulubiony drink?

Patrzy na mnie zboląły i wzdycha.

- Naprawdę musimy to robić?

Kiwam głową w stronę jego byłej dziewczyny i jej nowego narzeczonego, którzy wyglądają, jakby zaraz mieli zacząć uprawiać seks w ubraniach.

- Wolałbyś sobie na nich popatrzeć? A może my zaczniemy się migdalić?

- Caiprinhas - decyduje się na odpowiedź. - A twój?

- Ja jestem z frakcji fanów margarity. Ale jeśli tak lubisz caiprinhas, to zdradzę ci, że parę kilometrów od mojego mieszkania jest knajpa, w której podają najlepsze, jakie kiedykolwiek piłam.

- Powinniśmy się kiedyś wybrać - odpowiada i wiem, że na pewno powiedział to automatycznie, bo po krótkiej chwili obydwójce wydajemy z siebie nerwowy chichot pod tytułem „O nie, to się nigdy nie zdarzy!”.

- Czy to dziwne, nie być tak niesympatyczną, jak oceniłem cię na początku? - pyta.

Tym razem to ja sięgam po strategię monosylab.

-Tak.

Przewraca oczami.

Zza ramienia Ethana wyłania się doskonale widoczny krater Molokini. Soczyście zielony, ma kształt półksiężyca i jest po prostu niesamowity. Widzę, że przejrzysta błękitna woda w zatoce usiana jest łódkami podobnymi do naszej.

- Spójrz. - Wskazuję na horyzont. - Jednak nie zginęliśmy na morzu.

Wypuszcza z płuc cichutkie „łaa”. A potem następuje krótki i cudowny moment, w którym cieszymy się z czegoś wspólnie. Ethan decyduje się go zniszczyć.

- Mam nadzieję, że tu też nie utoniesz.

Uśmiecham się z wyższością.

- Nawet jeśli, to pierwszym podejrzanym zawsze jest mąż.

- W takim razie wycofuję swój niestosowny komentarz.

Do naszej przedziwnej czwórki, siedzącej na dachu, dołącza kolejna osoba - instruktor snuby. Nick ma włosy spłowiałe od słońca i olśniewająco białe zęby, mówi o sobie „chłopak z wysp”, ale jestem niemal pewna, że przyszedł na świat w Idaho albo w Missouri.

- Kto ma chęć na snubę, a kto na snorkeling? - zagaja.

Rzucam pełne nadziei spojrzenie w kierunku Sophie i Billy'ego, którzy na szczęście już się od siebie oderwali - ale obydwójce entuzjastycznie wykrzykują „Snuba!”, więc obawiam się, że jesteśmy skazani na ich towarzystwo nawet pod wodą.

My również potwierdzamy nasze plany związane ze snubą, a potem

Ethan podnosi mnie bez żadnego wysiłku tymi swoimi zdecydowanie silnymi rękami. Odstawia mnie na ziemi, a sam staje na długość ramienia. Po chwili przypomina sobie, że nowożeńcy powinni mieć permanentny kontakt fizyczny, więc obejmuje mnie, przyciągając do siebie. Czuję, jak obydwójce lepimy się od upału i jak się do siebie przyklejamy.

- Ohyda - jęczę - jesteś strasznie spocony.

Jego przedramię ociera się o moją pierś.

Cofam się, przydeptując mu stopę.

- Ojej - udaję, że jest mi przykro - bardzo przepraszam.

Zbliża klatkę do moich pleców, a potem jeszcze raz i jeszcze, celowo wcierając we mnie litry tego swojego męskiego potu.

To jest straszne... więc dlaczego tak bardzo chce mi się śmiać?

Sophie przysuwa się do niego.

- Masz swój grosik na szczęście? - pyta, a ja nie mogę zrozumieć, czemu czuję ukłucie zazdrości. Jest zaręczona z kimś innym. A poza tym te małe żarciki i sekrety już się jej przecież nie należą.

Zanim udaje mi się cokolwiek odpowiedzieć, Ethan zsuwa swoją rękę przez moją klatkę piersiową aż do brzucha i, przyciskając mnie mocno do siebie, mówi:

- Już nie potrzebuję grosika. Mam ją.

Sophie wydaje z siebie udawany okrzyk wzruszenia, a potem rzuca mi wymowne spojrzenie. Jest w nim potężny, milczący ładunek agresji. Toczmy mentalny pojedynek. Ewidentnie mierzy mnie wzrokiem, zastanawiając się, jakim cudem Ethan od bycia z nią przeszedł do bycia ze mną.

Zakładam, że to ona z nim zerwała. Inaczej chyba nie zależałoby mu tak bardzo na rzuceniu jej w twarz, że jest szczęśliwy z nową żoną. I zastanawiam się, czy niesmak, który maluje się na jej twarzy, dotyczy tego, że Ethan tak łatwo pocieszył się po jej odejściu, czy raczej tego, że wybrał dziewczynę tak różną od niej samej.

Przytulam się do niego mocniej, odruchowo manifestując swoją lojalność, i zastanawiam się, czy zdaje sobie sprawę, że jego biodra w odpowiedzi wyginają się w łuk, by mocniej przywrzeć do moich pleców. Mój brzuch niemalże eksploduje od zdradzieckiego najazdu uszczęśliwionych motylków.

Minęło już kilka sekund, od kiedy zasugerował, że to ja jestem jego

szczęśliwym talizmanem, i teraz jest za późno, by powiedzieć, że jest dokładnie odwrotnie - że z moim szczęściem zapewne zaraz skaleczę się o poręcz łódki, zacznę krwawić do oceanu, a co za tym idzie - zwabię hordeę wygłodniałych rekinów.

- Gotowi na fantastyczną zabawę? - przerywa ciszę Nick.

Sophie, niczym entuzjastyczna pilna studentka, piszczy „Jasne, że tak!”, po czym przybija Billy’emu piątkę. Oczekuję ze strony Ethana niezręcznego przybicia żółwika pięścią, więc jestem zaskoczona, gdy czuję na swoim policzku delikatne muśnięcie jego warg.

- Jasne, że tak - szepcze mi do ucha, śmiejąc się cicho.

\*\*\*

W końcu Nickowi udało się wbić nas w pasujące stroje, płetwy i maski. Maski zasłania nam tylko oczy i nos; jako że zanurkujemy głębiej niż podczas zwykłego snorkelingu, dostajemy też ustniki, połączone długą rurką z pojemnikami na tlen przywiązanymi do pontonów; w ten sposób w trakcie pływania będziemy mogli oddychać. Pojemnik tlenowy Ethana wystarcza dla dwóch nurków, więc oczywiście zostaliśmy parą - a w praktyce po prostu do siebie przywiązani.

Kiedy wskakujemy do wody i sięgamy po sprzęt, zauważam, że Ethan uważnie lustruje swój ustnik, zastanawiając się, ile ludzi przed nim go obślinoło, i jak dokładnie obsługa czyściła go między kolejnymi klientami. Zerkając w moją stronę i widząc, że zupełnie nie podzielał jego higienicznej obsesji, bierze w końcu głęboki oddech i montuje ustnik, pokazując Nickowi niepewnym gestem uniesionego kciuka, że wszystko gra.

Przywiązujemy się do naszego pontonu z pojemnikiem na tlen, a potem, spojrzawszy na siebie po raz ostatni na powierzchni, nurkujemy. Przez chwilę, usiłując opanować oddychanie przez rurkę i patrzenie przez maskę, płyniemy - wierni przyzwyczajeniu - każde w swoją stronę. Ethan wyłania się na powierzchnię i zaczyna niecierpliwie machać głową, wskazując kierunek, w którym mamy płynąć.

Poddaję się i pozwalam mu prowadzić. Podwodny świat wciąga mnie od pierwszej chwili. Mijające nas czarne, żółte i białe kihikihi. Mająca w zasięgu wzroku smukła i srebrzysta fistularia. Im bliżej jesteśmy rafy, tym bardziej nierealistyczne zdaje się to, co nas otacza. Zza maski Ethana widzę jego rozszerzone ze zdumienia oczy, gdy wskazuje na fantastyczną

grupę skalarów, zbijającą się w niezwykły, mieniący się żółcią kształt. Bańki zachwytu wydobywają się z ustnika Ethana niczym konfetti.

Nie do końca wiem, jak to się dzieje, ale w jednej chwili usiłuję płynąć szybciej, a za moment czuję w swojej dłoni dłoń Ethana, pomagającego mi przemieścić się w stronę gromadki szaro nakrapianych o'ili. Jest tu niezwykle cicho; chyba nigdy w życiu nie czułam takiej lekkości i spokoju, a na pewno - nigdy dotąd nie czułam tego w jego towarzystwie. Już po chwili płyniemy z Ethanem doskonale zsynchronizowani, a nasze stopy w płetwach spokojnie suną za nami. Pokazuje mi to, co zauważana robię to samo. Żadnych słów, żadnych utarczek. Nie mam najmniejszej chęci go walnąć ani wydlubać mu oka - ani przyznać, że bycie tutaj z nim, z jego dłonią w mojej, jest nie tylko do przyjęcia - ale i bardzo przyjemne.

\*\*\*

Dopływamy do łodzi kompletnie mokrzy i pozbawieni tchu. Czuję, jak adrenalina tańczy w moich żyłach; zamierzam zaproponować Ethanowi, żebyśmy robili to codziennie, przez cały wyjazd. Gdy jednak, z pewną pomocą, wdrapujemy się na łódź i zdejmujemy maski, rzeczywistość zaczyna zgrzytać. Nasze oczy spotykają się i widzę, że wszystko, co chcieliśmy sobie powiedzieć, więźnie nam w gardłach.

- To było bardzo fajne - mówię z prostotą.

- Tak. - Zdejmuje górę swojej pianki i podaje ją Nickowi, po czym podchodzi do mnie, widząc, jak biedzę się ze swoim zamkiem. Trzęsę się z zimna, więc pozwalam mu, by mnie rozpiął, starając się nie podziwiać jego zaskakująco dużych rąk oraz wprawy, z jaką radzi sobie z zaciętym zamkiem.

- Dzięki. - Schylam się, grzebiąc w torbie w poszukiwaniu suchych ubrań. Nie jestem nim oczarowana. Wcale nie. - Gdzie mogę się przebrać?

Nick lekko się krzywi.

- Niestety mamy tylko jedną łazienkę, a z reguły im bliżej powrotu, tym tłoczniej się w niej robi, bo te wszystkie wypite drinki w końcu docierają do pęcherzy. Sugerowałbym, żeby wybrać się do niej jak najszybciej - oczywiście wy możecie skorzystać z niej razem.

- Razem? - pytam. Zerkam na wąskie schodki do łazienki i gromadzących się w pobliżu chętnych, którzy powoli zbierają manatki, żeby sami ją zająć.

-Nic, czego byś wcześniej nie widziała! - mówi Ethan z przebiegłym

uśmieszkiem.

Wysyłam w jego stronę legion niezycziwych myśli.

Niebawem ma okazję pożałować swojej nonszalancji. Łazienka jest wielkości schowka na miotły. Bardzo małego schowka na miotły z bardzo śliską podłogą. Tłoczmy się w wilgotnym pomieszczeniu, przyciskając do siebie ubrania. Tu, na dole, wydaje się, że łódka walczy z szalejącym sztormem, musimy szukać oparcia przy każdym najmniejszym szarpnięciu.

- Ty pierwsza? - mówi.

- Dlaczego ja pierwsza? Śmiało, nie krępuj się.

-Właściwie możemy przebrać się jednocześnie i mieć to z głowy - odpowiada. - Ty odwróć się w stronę drzwi, ja w stronę ściany.

Słyszę plaśnięcie jego przemoczonych szortów o podłogę w chwili, gdy sama próbuję pozbyć się dołu od bikini, w czym przeszkadzają mi dygocące nogi. Mam świadomość tego, że tyłek Ethana od mojego dzieli prawdopodobnie tylko centymetry. Przeżywam chwilę grozy na myśl o tym, jak potwornie byłoby zetknąć się zimnymi mokrymi pośladkami.

Lekko spanikowana sięgam po ręcznik i zaczynam się ślizgać, moja prawa noga traci równowagę z powodu pokaźnej kałuży obok zlewu. Natrafiam na coś stopą i zdaję sobie sprawę, że tym czymś jest goleń Ethana. Próbuje gwałtownie oprzeć się ręką o ścianę, ale w końcu i on traci równowagę. Uderzam plecami o podłogę, a Ethan z hukiem ląduje na mnie. Jeśli nawet powinno mnie to zboleć, to jestem w tym całym zamieszaniu zbyt rozkojarzona, by to zauważyć. Chwila ciszy poprzedza moment, w którym obydwoje zdajemy sobie sprawę z sytuacji: kompletnie nadzy i wilgotni leżymy w splątanym gaju rąk i nóg, jakbyśmy grali w jakąś ekstremalną wersję Twistera.

- Chryste Panie, Jezu, złaż ze mnie! - piszczę.

- Do cholery, Olive, przecież to ty mnie przewróciłaś!

Usiłuje wstać, ale podłoga jest zbyt śliska, a łódź cały czas się buja, więc raz za razem znowu się na mnie przewraca, próbując złapać równowagę. Kiedy w końcu udaje się to nam obojgu, mamy ochotę umrzeć z zażenowania. Zgodziliśmy się na wersję „Ja w stronę drzwi, on w stronę ściany”, żeby przyspieszyć cały proces, ale i tak nie ma mowy, żeby udało nam się przebrać bez epatowania gołymi tyłkami, cyckami i całą resztą. W tym momencie zresztą nie musimy się już tym

przejmować. Ethan wkłada parę czystych spodenek, ale mnie wciągnięcie ubrania na wciąż bardzo wilgotne ciało zajmuje cztery razy więcej czasu. Na szczęście udaje mu się przebrać dość sprawnie i może się odwrócić, zamykając oczy i opierając czoło o ścianę, kiedy ja mocuję się ze stanikiem.

-Słuchaj - odzywam się, w końcu wkładając bluzkę. -Wiem, że pewnie słyszysz to często, ale było to jak dotąd zdecydowanie najgorsze doświadczenie seksualne w całym moim życiu.

- Powinniśmy byli się zabezpieczyć.

Odwracam się, żeby sprawdzić, czy naprawdę słyszałam w jego głosie stłumiony chichot, i widzę, jak uśmiecha się, z głową wciąż opartą o ścianę.

- Możesz się odwrócić - mówię - wyglądam już absolutnie przyzwoicie.

- Czy to w ogóle możliwe? - pyta zarumieniony, z uśmiechem. O rany.

Czekam na jakiś objaw irytacji, ale na próżno. Zamiast tego z zaskoczeniem zauważam, że widok jego szczerego uśmiechu działa na mnie mniej więcej tak, jak otrzymanie sowitej wypłaty.

-Coś w tym jest.

Wydaje się równie zaskoczony, że mu się nie odgryzłam, i wyciąga rękę, by otworzyć drzwi.

- Trochę mi niedobrze, wyjdźmy stąd.

Wyłaniamy się z łazienki czerwoni na twarzy, co zostaje chyba opacznie zinterpretowane; kilku mijanych przez nas mężczyzn (których nie mieliśmy wcześniej okazji poznać) próbuje przybić Ethanowi piątkę. Idziemy do baru; ja zamawiam margaritę, a on - żeby ukoić nieco poddany próbie żołądek - napój imbirowy.

Jedno spojrzenie wystarczy, żeby przekonać się, że nie przesadzał z tymi mdłościami: jest dosłownie zielony. Znajdujemy miejsca blisko okna, za to z dala od słońca. Pochyla się do przodu, przyciskając twarz do szyby, i próbuje wziąć głęboki oddech.

Nie podoba mi się ta chwila, bo niszczy obraz Ethana wroga. Prawdziwy nieprzyjaciel nie objawiłby słabości i na pewno nie pozwoliłby się podrapać po plecach, wzdychając przy tym z ulgą. Nie przysunąłby się do mnie aż tak blisko, a już z całą pewnością nie zwinąłby się w kłębek, składając mi głowę na kolanach i patrząc na mnie

z wdzięcznością, gdy uspokajająco gładzę jego włosy.

Ethan i ja zaczynamy doświadczać coraz więcej dobrych chwil, o wiele więcej niż tych złych - szala przechyla się na niespotykaną dotąd stronę.

Zaczyna mi się to naprawdę podobać.

I na serio niepokoić.

- Cały czas cię nienawidzę - mówię, odgarniając mu z czoła ciemny pukiel włosów.

Kiwa głową.

- Wiem.

## Rozdział 9

Gdy w końcu docieramy na suchy ląd, Ethan ma już prawie normalny kolor, ale nie chcemy kusić losu - ani narażać się na ryzyko kolacji w towarzystwie Billy'ego i Sophie - postanawiamy więc wrócić wcześniej i zamówić jedzenie do pokoju.

Co prawda Ethan spożywa swoją kolację w salonie, a ja w sypialni, ale gdzieś między pierwszym kęsem ravioli a czwartym odcinkiem *GLOW* uzmysławiam sobie, że przecież mogłam odesłać Ethana do hotelu, a sama wrócić później. Ba! Mogłam zrobić tyle różnych rzeczy, nawet nie wychodząc poza granice kompleksu hotelowego, a jednak jestem tutaj, spędzam wieczór w pokoju obok na wypadek, gdyby Ethan potrzebował czyjegoś towarzystwa.

Czyjegoś... na przykład mojego? Przez chwilę delektuję się myślą, że Ethan mógłby szukać mojego towarzystwa w sytuacji innej niż uwięzienie na łodzi. Z pewnością by tego nie robił... zresztą nie po to tu jesteśmy!

Ale gdy tylko wmawiam sobie, że powinnam cieszyć się wakacjami i nie mogę pozwolić sobie na jakieś uczucia do kolesia, który był dla mnie zaledwie odrobinę sympatyczny w raj, a przenigdy w normalnym życiu - przypominam sobie, jak czułam się, nurkując przy kraterze, jak czułam się, gdy mocno mnie przytulił, stojąc na pokładzie, jak czułam się, głaszcząc go po głowie. Tętno przyspiesza mi, gdy przypominam sobie, jak jego oddech zsynchronizował się z rytmem, w jakim przebiegałam palcami po jego włosach...

A potem wybucham śmiechem, przypominając sobie naszego nagiego Twistera w Łażni Zatracenia.

- Śmiejesz się z tej akcji w łazience?! - woła do mnie z pokoju.
- Będę śmiać się z akcji w łazience do końca swoich dni.
- Ja też.

Mimowolnie uśmiecham się w stronę salonu i zdaję sobie sprawę, że moje solenne postanowienie pozostania w Drużynie Nienawiści do Ethana Thomasa może okazać się nie tyle trudne, co niemożliwe.

Dzień budzi wyspę promieniami łagodnego, nieco zamglonego światła. Wczorajsza poranna wilgoć wyparowała pod wpływem promieni ostrego słońca, ale dziś jest zupełnie inaczej - pada.

Wymykając się z sypialni w poszukiwaniu kawy, czuję chłód. Apartament wciąż jest pogrążony w lekkim półmroku, ale widzę, że Ethan nie śpi. Wypełnia swoim długim ciałem całą sofę, w dłoniach trzyma grubą, otwartą książkę. Rozsądnie zostawia mnie w spokoju, czekając, aż kofeina dotrze do mojego mózgu.

W końcu jednak wchodzę do salonu.

- Jakie masz plany na dziś? - Wciąż mam na sobie piżamę, ale zdecydowanie czuję się już bardziej jak człowiek.

- Właśnie na nie patrzysz. - Zamyka książkę i opiera ją sobie na piersi. Ten obrazek automatycznie trafia do mojej osobistej encyklopedii pod hasłem „Pozycje Ethana” z odnośnikiem „Zaskakująco atrakcyjna”. - Ale chętnie będę je realizował przy basenie, ze szklanką czegoś mocniejszego w dłoni.

Jednocześnie odwracamy się w stronę okna. Grube krople spadają na palmy, wprawiając w ruch liście, a deszcz miarowo dzwoni o balkon.

- Chciałam popływać na desce... - mówię z żalem.

Znów otwiera książkę.

- Na razie się na to nie zanosz.

Gapię się na niego, oburzona takim przejawem arogancji, ale on nawet nie podnosi wzroku. Biorę z szafki telewizyjnej przewodnik po hotelowych atrakcjach. Na pewno jest jakaś oferta na deszczowe dni; Ethan i ja możemy spędzać wspólnie czas na zewnątrz, ale gdybyśmy byli zamknięci tu cały dzień - rozpętałoby się piekło.

Przysuwam do siebie telefon i otwieram katalog; Ethan zbliża się i zaczyna czytać przez moje ramię spis aktywności. Jego obecność staje się nagle - zupełnie nieoczekiwanie - czymś na kształt mas ciepłego powietrza, przepływających przez pokój. A teraz stoi właśnie tuż obok mnie. Głos zaczyna mi drżeć, gdy czytam kolejne punkty.

-Tyrolka... helikopter... kajaki... jazda na rowerze... wspinaczka. .. podwodny rejs... jazda terenowa...

Zatrzymuje mnie, nim przeczytam kolejny podpunkt.

- Ooo. Paintball.

Patrzę na niego zaskoczona. Paintball zawsze wydawał mi się

rozrywką dla kipiących od testosteronu wielbicieli broni palnej. Ethan raczej się do nich nie zalicza.

- Byłeś kiedyś na paintballu?

-Nie - odpowiada. - Ale wygląda fajnie. A poza tym - to chyba nic trudnego.

-Wydaje się, że byłoby ryzykownie prowokować wszechświat. ..

- Wszechświata naprawdę nie obchodzi moja gra w paintball, Olive.

- Tata pożyczył mi kiedyś pistolet sygnałowy; byłam wtedy na studiach i wybierałam się na wycieczkę ze swoim chłopakiem. No i ten nieszczęsny pistolet wysunął się z bagażnika, kiedy kąpaliśmy się w rzece, spłonęły nam przez to bagaże. Musieliśmy kupować w najbliższym Walmarcie ubrania - a pamiętaj, że mieliśmy na sobie tylko kostiumy kąpielowe - i była to mała miejscina, serio, zamieszкана przez ludzi pokroju tych autochtonów z filmu *Kolibier*. Czułam się jak ich przyszła kolacja, kiedy tak maszerowałam alejkami w samym kostiumie, próbując znaleźć jakąś bieliznę.

Przez kilka sekund bacznie mi się przygląda.

- Sporo masz takich historyjek, co?

- Pojęcia nie masz ile. — Znow zerkam za okno. - Ale do rzeczy. Jeśli tak pada całą noc, to chyba wszędzie musi być niezłe błoto?

Ethan opiera się o blat.

-Czyli jesteś skłonna dać się oblać farbą, ale błotem to już nie?

- Wydawało mi się, że celem jest nie dać się oblać farbą.

- Nie potrafisz odmówić sobie kłótni ze mną - mówi. - I zaczyna to być już naprawdę irytujące.

- Czy to przypadkiem nie ty właśnie się ze mną kłóciłeś o bycie oblanym farbą, a nie błotem?

Wydaje z siebie wymowny jęk, ale widzę, że stara się ukryć uśmiech.

Wykonuję gest w kierunku drugiej części pokoju.

- A może udałbyś się do barku i popracował nad tą irytacją? Ethan wraca na poprzednie miejsce, trochę bliżej mnie. Pachnie obłędnie i jest to niewiarygodnie wkurzające.

- Chodźmy dziś na tego paintballa.

Przewracając stronę, kręcąc głową.

- Mowy nie ma.

- No weź - wierci mi dziurę w brzuchu. - Możesz zdecydować, co

zrobimy potem.

-Dlaczego w ogóle nalegasz, żebyśmy robili coś razem? Przecież my się nawet nie lubimy.

Ethan wyszczerza zęby.

- Ewidentnie nie myślisz o tym w kategoriach strategii. Pomyśl, będziesz mogła strzelać do mnie nabojami z farbą!

Przed oczami staje mi montaż rodem z gier wideo: moja broń, wypływająca z siebie żabiozielone naboje, zielone rozbryzgi zalewające kamizelkę Ethana. Aż w końcu ten ostateczny, morderczy strzał: ogromna zielona plama na jego kroczu.

- Wiesz co? Dobra. Zajmę się rezerwacją.

\*\*\*

Hotel organizuje nam transport na pole gry. Zatrzymujemy się przed industrialnym budynkiem, który z jednej strony ma parking, a ze wszystkich pozostałych otoczony jest lasem. Nie da się nazwać tego deszczu ulewą - to raczej miarowa mżawka - ale za to, o tak... jest bardzo błotniście.

W środku znajduje się małe biuro, w którym czuć - kto by się spodziewał - ziemię i farbę. Wielki biały facet w hawajskiej koszuli (czyżby te kwiaty służyły za kamuflaż?) z plaketką z imieniem HOGG wstaje zza kontuaru, by nas powitać. Rozważają z Ethanem różne możliwe warianty gry, ale słucham tego jednym uchem. Za kontuarem, na ścianie, wiszą hełmy, zbroje, gogle i rękawice. Przy drzwiach widnieje plakat głoszący „ZACHOWAJ SPOKÓJ I PRZEŁADUJ”. Oraz broń. Naprawdę sporo broni.

To prawdopodobnie kiepski moment na uświadomienie sobie, że nigdy w życiu nie miałam jej w ręku, o strzelaniu nawet nie wspominając.

Hogg przechodzi na zaplecze, a Ethan odwraca się do mnie, wskazując na ścianę z listą imion i rankingiem - to gracze, którzy zwyciężyli w tej paintballowej wojence.

- Kurczę, to robi naprawdę mocne wrażenie.

Odwracam się znacząco w drugą stronę, tam gdzie wisi tablica z napisem „UWAGA: MOJE KULE MOGĄ WALNAĆ CIĘ W TWARZ”.

-Myślę, że Hoggowi chodziło raczej o uzyskanie wrażenia dyskretnej elegancji. - Biorę do ręki paintballową imitację strzelby. - Kojarzysz scenę z *Od dziewiątej do piątej*, w której Jane Fonda w stroju safari przeczesuje

biuro, szukając pana Harta?

- Nie - odpowiada Ethan, przyglądając się w błogiej nieświadomości sprzętowi wiszącemu na ścianie. - A co?

Szczerzę do niego zęby, kiedy patrzy na mnie wyczekująco.

- A nic, tak pytam. - Wskazuję na ścianę. - Miałeś już okazję strzelać?

Minnesota słynie z zagorzałych myśliwych, więc kto wie? Może Ethan jest jednym z nich?

Przytakuje i zapada cisza, a mój mózg odbywa szaleńczą podróż w krainę wyobraźni, w której jego salon zdobi niewinna zamordowana zebra. Albo lew. O Boże, może on jest jednym z tych pozbawionych sumienia zabójców, którzy jeżdżą do Afryki polować na nosorożce?

Moja furia na tę wyobrażoną wersję Ethana jest coraz większa, i w tej chwili słyszę, jak dodaje:

-Ale właściwie to tylko parę razy, kiedy byłem na strzelnicy z Dane'em. To bardziej jego klimaty, nie moje. - Bacznie mi się przygląda, widząc moją minę. - No co?

Biorę głęboki wdech, gdy uświadamiam sobie, że zrobiłam to, co zawsze: momentalnie założyłam najgorszy scenariusz.

- Dopóki tego nie dodałeś, wyobrażałam sobie ciebie w kapeluszu safari, opartego triumfalnie o zwłoki żyrafy.

- Przestań - odpowiada. - To okropne.

Wzruszam ramionami.

- Tak już po prostu mam.

-To może spróbuj mnie w takim razie poznać. Pamiętaj -wątliwość rozstrzygamy na korzyść oskarżonego.

Mówi te słowa zupełnie spokojnie, po czym z dezaprobatą zerka na leżącą na blacie sprzączkę od paska, na której widnieje napis „PIERWSZA ZASADA BEZPIECZEŃSTWA Z BRONIĄ: NIE WKURZAJ MNIE”.

A ja wciąż myślę z podziwem o jego przenikliwości — i o tym, jak bardzo się przed nim zdemaskowałam. Wraca Hogg, w wielkich łapskach dzierżąc mnóstwo sprzętu, i podaje każdemu z nas parę maskujących kombinezonów oraz rękawiczki, kask i gogle. Broń jest plastikowa i bardzo lekka, ma długą lufę i przyczepiony na górze pojemnik na kulki. Ale wszystko poza nią jest niezwykle ciężkie. Usiłuję sobie wyobrazić, jakim cudem można w tym biegać. Nie jestem w stanie.

Ethan przygląda się swojej strzelbie, przechylając się przez kontuar.

- Czy macie może jakieś... hm... zabezpieczenie?

- Zabezpieczenie?

Koniuszki uszu Ethana robią się czerwone i wiem, że w swojej przenikliwości właśnie wyczuł, o czym myślę - zielona farba rozbryzgująca się na jego klejnotach. Gapi się na Hogga porozumiewawczym wzrokiem, ale ten w odpowiedzi tylko ze śmiechem kręci głową.

- O nic się nie martw, kolego. Dasz radę.

Poklepuję go po ramieniu.

- Właśnie, kolego. Pamiętaj, jestem z tobą.

\*\*\*

Na czas gry mamy do dyspozycji pięć akrów gęstego lasu. Dziesiątki kryjówek prowadzą do linii drzew, stopy kłód poukładane są tak, by można się było za nimi schować, a ponad nami rozciąga się kilka mostów, przerzuconych między koronami drzew. Dostajemy polecenie, by zebrać się wraz z innymi graczami pod wielkim metalowym wysięgnikiem. Teraz deszcz zamienił się w mgłę, ale wyczuwam wilgotny chłód i kulę ramiona w luźnym kombinezonie.

Ethan zerka w dół, na mnie, i widzę, jak za goglami pojawiają się zwiastujące wesołość zmarszczki. Od momentu, gdy wyszłam z przebieralni, śmieje się prawie bez przerwy.

- Wyglądasz jak postać z kreskówki - mówi.

- Dzięki, na tobie też leży to wprost idealnie - odgryzam się. Jest to raczej nietrafiona riposta, wzięwszy pod uwagę, że Ethan naprawdę świetnie wygląda w swoim stroju moro. Myślałam, że jestem odporna na bzdury typu „za mundurem panny sznurem”, ale jak widać - myliłam się.

- Chłopak-roztropek - dodaje Ethan. - Tłopisz kłóliki?

-A może byś się zamknął?

- Wyglądasz jak parodia *Szeregowca Benjamina*.

- *Szeregowiec Benjamin* z założenia jest parodią.

Ethan triumfuje.

- No właśnie!

Na szczęście podchodzi do nas instruktor, Bob. Jest niewysoki, ale mocno zbudowany. Maszeruje przed nami jak dowódca przygotowujący swoje oddziały. Każdy obdarzony krztyną spostrzegawczości może wyczuć, że Bob marzył o karierze policjanta, ale coś poszło nie tak.

Informuje nas, że będziemy rozgrywać wersję paintballa znaną jako „pojedynek śmierci”. Brzmi to jednocześnie świetnie i przerażająco; nasza dwudziestoosobowa grupa zostanie podzielona na pół, a potem mamy biegać w kółko, naporzając się, póki wszyscy członkowie przeciwnej drużyny nie zostaną wyeliminowani.

- Każdy z graczy ma pięć żyć - mówi, przyglądając nam się przenikliwie. - Gdy jesteście zestrzeleni, zabezpieczacie swoją broń, zasłaniacie lufę przesłoną i idziecie do obozu. - Wskazuje na niski budynek otoczony ogrodzeniem i opatrzony tablicą z napisem OBÓZ BAZOWY. - Zostaniecie tam przez jakiś czas, potem wracacie do gry.

Ethan nachyla się ku mnie, czuję bijące od niego ciepło, gdy szepcze mi do ucha:

- Nie obrazisz się, jeśli cię od razu zastrzelę, prawda?

Podnoszę głowę, by mu się przyjrzeć. Jego ciemne włosy są wilgotne, przygryza wargę, by powstrzymać uśmiech. Dosłownie gryzie usta i przez chwilę mam przemożną ochotę sięgnąć do nich i mu to uniemożliwić.

Ale przede wszystkim cieszę się, że nie założył, iż dziś znowu będziemy jedną drużyną.

- Rozumiem, że grozisz mi dobrą zabawą?

- Kilka ważnych zasad, tak na szybko - kontynuuje Bob. - Bezpieczeństwo przede wszystkim. Jeśli uważacie, że to głupia zasada, zrezygnujcie. Gogle cały czas na twarzy. Za każdym razem, gdy nie używacie broni, zabezpieczacie ją i zasłaniacie lufę. Również kiedy jesteście zestrzeleni i opuszczacie pole gry.

Słyszę, jak ktoś stojący za mną klaszcze. Odwracam się i widzę wysokiego, łysego faceta, który przytakuje instruktorowi i cały aż kipi od energii. Jest bez koszulki, co wydaje się... osobliwe, ma za to pas z zapasową porcją farby i innymi przyborami. Wymieniamy z Ethanem zaskoczony spojrzenia.

- Grałeś już kiedyś? - wysuwa przypuszczenie Ethan.

- Gram tak często, jak tylko mogę - odpowiada mężczyzna. -Clancy. - Wyciąga dłoń, by przywitać się z Ethanem.

- Ethan - odpowiada, po czym wskazuje na mnie, gdy macham ręką. - A to jest Kermit.

-Właściwie to - odpowiadam, rzucając mu pełne wyrzutu spojrzenie -

mam na imię...

-A zatem pewnie jesteś dobry w te klocki — odzywa się Ethan do Clancy'ego, przerywając moje wynurzenia.

Clancy krzyżuje owłosione ramiona na piersiach.

- Doszedłem w Cali of Duty do poziomu „Prestiz” jakieś dwanaście razy, więc możesz się domyślić.

Nie mogę się powstrzymać.

- Mam nadzieję, że nie będziesz miał za złe, że zapytam, ale czemu nie masz nic na górze? Nie boli przez to bardziej, jak dostaniesz?

- Ból jest częścią doświadczenia - wyjaśnia Clancy.

Ethan kiwa głową, jakby widział w tym głęboki sens, ale znam go już na tyle dobrze, żeby zauważyć w jego oczach iskierki rozbawienia.

- Jakież rady dla żółtodziobów? - pytam.

Clancy jest w siódmym niebie, mogąc się wypowiedzieć.

- Używajcie drzew - są lepsze od płaskich powierzchni, bo można je obejść dookoła, coś jak sprężyna. Żeby się rozejrzeć, zawsze zginajcie się w pasie. - Demonstruje nam, jak to zrobić, kilkakrotnie prostując się i znów zginając. - Pamiętajcie, żeby chronić resztę ciała. Uwierzcie mi, nie chcecie dostać w zadek pociskiem, lecącym z prędkością osiemdziesięciu metrów na sekundę. - Mruga do mnie. - Bez urazy, Kermit.

Macham ręką.

- Jasne, nikt nie lubi dostać w zadek.

Potakuje, po czym przechodzi dalej.

-Najważniejsze to nigdy, ale to przenigdy się nie kładźcie. W momencie gdy dotkniecie ziemi, już jest po was.

Ludzie wokół nas klaszczą, gdy Bob kończy i przechodzi do dzielenia nas na dwie grupy. Ethan i ja wzdychamy z rozczarowaniem: obydwójmy lądujemy w Drużynie Gromu. To oznacza, że niestety nie będę mogła na niego zapolować. Jego rozczarowanie pogłębia się, gdy widzi, z kim będziemy walczyć: w przeciwnej drużynie jest zaledwie garstka dorosłych. W większości składa się z czternastoletnich chłopaków obchodzących czyjeś urodziny.

- Bez żartów - mówi Ethan, wskazując w ich kierunku. - Nie możemy przecież strzelać do dzieci.

Jeden z nich, z aparatem na zębach i czapką założoną daszkiem do tyłu, występuje przed szereg.

- Kogo nazywasz dzieckiem? Masz pietra, dziadku?

Ethan uśmiecha się z wyższością.

- Jeśli przywiozła cię tu matka, to niestety jesteś dzieckiem. Grupka dzieciaków zaczyna prychać i dopinguje tego w czapce.

- Właściwe to twoja matka mnie tu przywiozła. A w międzyczasie jeszcze mi possała na tylnym siedzeniu.

Na tę odzywkę Ethan wybucha krótkim śmiechem.

- O tak, to brzmi jak typowe zachowanie w stylu Barb Thomas. - Odwraca się.

- Patrzcie na niego, jak się chowa, tchórz jebany - mówi chłopak.

Bob interweniuje, obrzucając nastolatka karcącym spojrzeniem.

- Uważaj na słowa. - Po czym zwraca się do Ethana: - A ty zostaw to sobie na czas gry.

- Wydaje mi się, że Bob właśnie udzielił mi pozwolenia na wyeliminowanie tego gówniarza - odzywa się, poprawiając gogle.

- Ethan, to taka chudzina...

- Świetnie, czyli nie zmarnuję na niego zbyt wiele amunicji.

Kładę mu dłoń na ramieniu.

- Wydaje mi się, że podchodzisz do tego nieco zbyt poważnie.

Puszczam do mnie oczko, szczerząc zęby, żebym zobaczyła, że on się po prostu dobrze bawi. Na ten widok serce wywija mi koziołka. Figlarny Ethan to zupełnie nowa odsłona mojego wakacyjnego towarzysza, i zdecydowanie przypada mi ona do gustu.

\*\*\*

-Wydaje mi się, że powinienem trochę uważniej słuchać zasad. - Ethan dyszy u mojego boku, uwalany czerwoną farbą i błotem. Oboje jesteśmy w tym stanie. Uwaga, spoiler: paintball to cholernie bolesny sport. - Czy w tej grze są jakieś ograniczenia czasowe? - Wyciąga telefon i próbuje to sprawdzić w internecie, ale zasięg jest za słaby.

Ponownie chowam głowę do drewnianego schronu i wznoszę oczy do nieba. Początkowo strategią naszej drużyny było rozdzielenie się i ukrycie w pobliżu bunkrów, wyznaczając kilku obrońców do pozostania na neutralnym gruncie i zajęcia się napastnikami. Nie do końca wiem, w którym momencie plan zaczął się sypać, ale część drużyny wpadła w zasadzkę i tym sposobem została nas tylko czwórka. Za to drużyna przeciwna - włączając w to nastoletnich pyskaczy - cały czas gra w

pierwotnym składzie.

Teraz ja i Ethan jesteśmy uwięzieni za fragmentem zrujnowanej ściany, osaczeni ze wszystkich stron przez dzieci, które okazują się znacznie bardziej krwiożercze, niż podejrzewaliśmy.

- Ciągle tam są? - pytam.

Ethan wychyla się zza barykady i błyskawicznie chowa się z powrotem.

-Tak.

-Ilu?

-Widziałem tylko dwóch. Wydaje mi się, że nie wiedzą, gdzie jesteśmy.

Wyczołguje się, żeby wyrzeć na drugą stronę, i znów szybko wraca na pozycję.

- Jeden z nich jest dosyć daleko, drugi czeka na moście. Wydaje mi się, że powinniśmy poczekać. W końcu ktoś przyjdzie i odwróci jego uwagę, a my wtedy przebiegniemy do tamtych drzew.

Mija kilka sekund wypełnionych ciszą i dalekimi odgłosami krzyków i pojedynczych wystrzałów. To chyba największe oderwanie od rzeczywistości, jakie mogę sobie wyobrazić. Nie mogę uwierzyć, że tak świetnie się bawię.

- Może powinniśmy spróbować ich uprzedzić - mówię. Nie mam szczególnej ochoty dostać znowu w tyłek, ale tu, gdzie się ukrywamy, jest zimno i wilgotno, a w udach już zaczynam czuć zapowiedź skurczu. - Istnieje szansa, że się stąd wymkniemy. O dziwo, nie jesteś wcale taki słaby.

Zerka na mnie, potem wraca wzrokiem do otaczającego nas lasu.

- Ty za to masz sprawność na poziomie leniwca. Wydaje mi się, że jednak musimy tu poczekać.

Serwuję mu kopniaka, na który reaguje jękiem udanego bólu. Ponieważ i tak chowamy się tutaj przed grupą dojrzewających agresorów, mam chęć na rozmowę, ale od razu dopadają mnie wątpliwości. Czy naprawdę chcę poznać Ethana? Przyzwyczaiłam się do myśli, że wiem o nim to, co najważniejsze - jest krytycznym gnojkiem, uprzedzonym wobec zaokrąglonych dziewczyn gustujących w wysokokalorycznej żywności z festynów. A poza tym dowiedziałam się o nim jeszcze kilku rzeczy:

1. Robi w pracy coś związanego z matmą.
2. Z tego, co mi wiadomo, to od czasu, gdy poznałam go dwa i pół roku temu, miał tylko jedną dziewczynę.
3. Jest mistrzem pochmurnej miny (ale z uśmiechami też idzie mu świetnie).
4. Utrzymuje, że nie ma problemu z tym, żeby dzielić się jedzeniem; nie uznaje jednak bufetów.
5. Często zabiera młodszego brata na drogie wycieczki pełne różnych przygód.  
Reszta podpunktów wśliznęła się na listę zupełnie nieproszona.
6. Bywa naprawdę przezabawny.
7. Cierpi na chorobę morską.
8. Wydaje się zbudowany z samych mięśni; muszę się upewnić, że w tej klatce piersiowej naprawdę znajdują się jakieś organy.
9. Lubi rywalizować, ale w całkiem sympatyczny sposób.
10. Potrafi być przeuroczy, gdy przekupi się go możliwością spania na wygodnym materacu.
11. Uważa, że zawsze wyglądam świetnie.
12. Pamiętał, jaką koszulkę miałam na sobie w dniu naszego trzeciego spotkania.
13. Z tego, co zdążyłam ustalić, w tych spodniach kryje się fajny penis. Czemu rozmyślałam o jego penisie? Coś okropnego, fuj.  
Oczywiście, przyjechałam tu, mając wizję, kim jest Ethan. Muszę jednak przyznać, że ta moja pewność zaczyna trząść się w posadach.
  - Dobra, skoro mamy trochę wolnego czasu - mówię, przechodząc od kucania do siadu. - Czy mogę zadać ci osobiste i dosyć inwazyjne pytanie? Rozciera sobie obolałe miejsce na nodze.
  - Jeśli to uchroni mnie przed kolejnymi kopniakami, to tak.
  - Co się wydarzyło między tobą a Sophie? I jak się w ogóle poznaliście? Ona jest taka... no, jakby była postacią z *Beverly Hills 90210*. A ty wydajesz się bardziej pasować do *Teorii wielkiego podrywu*.Ethan zamyka oczy, po czym wychyla się, by rozejrzeć się za barykadą.
  - Może jednak powinniśmy spróbować pobiec...Zmuszam go do powrotu na miejsce.
  - Każdemu z nas zostało jeszcze tylko jedno życie, a jeśli

stąd wyjdziemy, zamierzam użyć cię jako żywej tarczy. Mów.

Bierze głęboki wdech, po czym powoli wypuszcza powietrze.

- Byliśmy razem jakieś dwa lata - mówi. - Mieszkałem wtedy w Chicago i, jak może pamiętasz, przyjechałem do Twin Cities odwiedzić Dane'a. Wpadłem do niego do biura, pracowała w tym samym budynku. Zobaczyłem ją na parkingu. Upuściła pudełko z dokumentami, a ja pomogłem jej je pozbierać.

- Brzmi to jak ultraoklepany początek filmu.

Ku mojemu zaskoczeniu, śmieje się na te słowa.

- I co, przeprowadziłeś się tutaj? - pytam. - Tak po prostu?

- To nie było takie proste. - Podnosi rękę, by obetrzeć błoto z twarzy. Podoba mi się ten gest, bo nie wynika z próżności, tylko z tego, że próbuje poradzić sobie z bezradnością, jaką czuje podczas tej rozmowy. W nagłym przypływie świadomości zauważam, że po raz pierwszy naprawdę rozmawiam z Ethanem. - To trwało kilka miesięcy, i od jakiegoś czasu w Twin Cities czekała na mnie oferta pracy. Gdy wróciłem do Minneapolis, pomyśleliśmy, że, no wiesz, czemu nie? Wydawało się, że wspólne zamieszkanie to dobry krok.

Zamykam buzię, gdy uzmysławiam sobie, że od jakiegoś czasu cały czas jest otwarta.

- Łał. Mnie parę miesięcy zajmuje decyzja, czy nowy szampon podoba mi się na tyle, że powinnam kupić drugie opakowanie.

Ethan śmieje się, ale nie brzmi to zbyt radośnie, a mnie ściska się serce.

- Co się stało? - pytam.

-Nie zdradziła mnie, ani nic takiego, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Mieliśmy mieszkanie w Loring Park, układało się między nami dobrze. Naprawdę dobrze. - Przez chwilę patrzy mi w oczy, jakby chciał sprawdzić, czy mu wierzę. - Zamierzałem się oświadczyć w Dzień Niepodległości.

Unoszę brew, zastanawiając się nad wyborem tej konkretnej daty, a on, zmieszany, drapie się po karku.

- Wydawało mi się, że oświadczyzny przy fajerwerkach mogą być fajne.

- No tak, romantyczny gest. Nie przypuszczałabym, że lubisz takie zagrania.

Wydaje z siebie coś między jękiem a parsknięciem.

- I naprawdę to zrobiłem, wyobraź sobie. Znajomy organizował u siebie grilla, więc skorzystaliśmy z zaproszenia, chwilę tam spędziliśmy, a potem zaprowadziłem ją na dach i się oświadczyłem. Rozpłakała się, padliśmy sobie w ramiona, ale później okazało się, że właściwie nie powiedziała „tak”. Po imprezie zostałem, żeby pomóc w sprzątaniu. Sophie stwierdziła, że się słabo czuje, i poszła do domu. A kiedy wróciłem, to jej już nie było.

- Jak to nie było?

Kiwa głową.

-No nie było. Ani jej, ani rzeczy. Wszystko spakowała i zostawiła mi wiadomość na tablicy suchościeralnej w kuchni.

Marszczę brwi.

- Na tablicy?

- „Nie sądzę, że powinniśmy brać ślub. Przykro mi”. Tak się wyraziła. „Przykro mi”. Jakby wylała sos pomidorowy na moją ulubioną koszulę. Wyobrażasz sobie, że ścierałem tablicę setki razy, a ten cholerny napis dotąd nie zszedł? Dosłownie nie zszedł, to nie jest żadna metafora. Użyła markera permanentnego, którego nie da się zetrzeć, więc jej słowa dosłownie wżarły się w tablicę.

- O Jezu, to okropne. W razie czego można zmyć taki marker, zamazując go innym, do tablic suchościeralnych. Wiem, że to może niezbyt pomocne w tej chwili...

Mruga do mnie.

-Na przyszłość będzie jak znalazł.

- Nie mogę uwierzyć, że ty wyszedłeś do niej z romantycznym gestem, a ona do ciebie z tablicą suchościeralną. Boże, przepraszam, że to mówię, ale straszny kutas z tej Sophie.

W tym momencie jego śmiech jest głośniejszy, lżejszy i wydaje się, że wtórują mu jego oczy.

- Spoko, nie ma za co przepraszać. Zachowała się rzeczywiście strasznie, chociaż teraz właściwie się z tego cieszę. Wtedy wydawało mi się, że jesteśmy szczęśliwi, ale tak naprawdę mieliśmy bardzo powierzchowną relację. To chyba i tak by się szybko skończyło. — Milknie. — Możliwe, że po prostu chciałem się ustatkować. Wykonałem romantyczny gest wobec niewłaściwej osoby. Potrzebuję kogoś, z kim

mogę porozmawiać, a ona chyba nie przepada za głębokimi dysputami.

Niezbyt to wszystko pasuje do wykreowanego przeze mnie wizerunku Ethana, wolnego ducha i nieustraszonego obieżyświata. Z drugiej strony wizja Ethana trzęsącego się ze strachu w samolocie też nie bardzo się z nim klei, więc chyba muszę dopisać nowe Ethano-fakty do listy.

14. Nie korzysta z domowych porad Google'a.

15. Jest refleksyjny.

16. Co prawda na pewno wyparłby się tej cechy, ale można go nazwać romantykiem.

Zastanawiam się, czy rzeczywiście Ethan ma dwa, tak bardzo różne oblicza, czy może to ja nigdy nie zadałam sobie trudu, żeby zajrzeć głębiej, poza anegdotki Dane'a i Ami.

Przypominając sobie, jak zamarł, zobaczywszy Sophie w drodze do hotelu, pytam:

-A od tamtej pory mieliście kontakt? No wiesz, przed...

-Przed kolacją z Charliem i Molly? Nie. Ona cały czas mieszka w Minneapolis, o czym zresztą wiedziałem. Ale nigdy na siebie nie wpadliśmy. Nie miałem pojęcia, że jest zaręczona.

- No i jak się z tym czujesz?

W zamyśleniu stuka palcami o kawałek drewna.

- Trudno stwierdzić. Wiesz, z czego zdałem sobie sprawę na łódce? Rozstaliśmy się w lipcu. Ona powiedziała, że poznała go, jak rozkładał przybory szkolne, pewnie w sierpniu, może wrześnie. Czyli odczekała miesiąc. Ja nie mogłem się pozbierać po tym rozstaniu... naprawdę długo. Myślę, że w głębi duszy wciąż miałem resztki nadziei, że się zejdziemy. Aż do momentu, kiedy zobaczyłem ją w hotelu - nagle mnie wtedy uderzyło, że żyłem w jakiejś alternatywnej rzeczywistości.

- Przykro mi - mówię z prostotą.

Przytakuje ze wzrokiem utkwionym w ziemi.

- Dzięki. No, było naprawdę źle, ale teraz już mi trochę lepiej.

„Trochę lepiej” niekoniecznie znaczy „Już nic do niej nie czuję”, ale nie mogę go o to dopytać, bo w powietrzu słyszemy świst wystrzału - zbyt blisko, by dało się go zignorować. Obydwoje momentalnie stajemy na równych nogach, a Ethan decyduje się wyjrzeć, podczas gdy ja kulę się u jego boku.

- Co się dzieje?

-Trudno powiedzieć... - Przechodzi od jednego końca kryjówki do drugiego, oceniając sytuację, a palce cały czas trzyma na spuście.

Przyciskam do siebie swoją spluwę, czuję, jak krew szumi mi w uszach. To przecież tylko gra, teoretycznie mogłabym w dowolnym momencie się poddać i zrezygnować, ale moje ciało chyba tego nie rozumie.

- Ile nabołów ci zostało? - pyta Ethan.

Troszkę za bardzo szalałam z cynglem na samym początku, strzelając dla samej frajdy, bez konkretnego celu. Sprzęt wydaje się teraz lekki.

- Nie za wiele. - Zaglądam do zbiornika i widzę cztery kule, toczące się po plastikowej powierzchni. — Cztery.

Ethan otwiera swój kanisterek, wyjmując z niego dwa naboje i wrzuca je do mojego pojemnika. Słyszymy zbliżające się kroki. To Clancy, jego pozbawiony koszulki tors jest blady i ziemisty. Strzela i kryje się za drzewem.

- Biegnijcie! - krzyczy.

Ethan chwytając mnie za rękaw, odrywając od ściany, i wskazując na las, mówi:

- Leć!

Rozwijam prędkość sprintera, czuję, jak stopy uderzają o wilgotną ziemię. Nie jestem pewna, czy Ethan cały czas za mną biegnie, aż docieram do kolejnego drzewa, za którym się chowam. Ethan ześlizguje się, by zatrzymać się po drugiej stronie polany i spojrzeć za siebie. Widzi przechadzający się pojedynczy kształt.

- To ten pyskaty dzieciak — szepcze, krzywiąc się. - Patrz, jak łązi w tę i w tę.

Rozglądam się niepewnie po otaczającym nas lesie.

- Może na kogoś czeka.

-A może się zgubił. Dzieciaki są głupie.

- Mój dziesięcioletni kuzyn sam zbudował robokota, używając wyłącznie gumy, paru śrubek i puszki po coli - odpowiadam. - W dzisiejszych czasach dzieci bywają znacznie bardziej ogarnięte, niż nam się wydaje. Choć, idziemy.

Ethan zaprzecza ruchem głowy.

- Najpierw go zdejmijmy. Zostało mu tylko jedno życie.

- Nam też.
- To gra, celem jest wygrana.
- Będziemy musieli siedzieć przez całą drogę powrotną. Mojego posiniaczonego tyłka nie obchodzi wygrana.
- Daj mi dwie minuty. Jeśli nie będziemy mieli okazji go zaatakować, damy nogę.

Niechętnie się zgadzam i Ethan decyduje, że przebiegniemy tuż obok drzew i zaskoczmy go po drugiej stronie. Trzymam się blisko niego, rozglądając się wokół i starając się stąpać prawie bezgłośnie. Ale Ethan ma rację - w pobliżu nikogo nie ma.

Gdy docieramy na skraj polanki, dzieciak wciąż tam jest, po prostu sobie siedzi, grzebiąc kijkiem w swojej spluwie. Ethan nachyla się i szepcze tuż przy moim uchu:

- Ma w uszach pieprzone słuchawki. Jakim arogantem trzeba być, żeby słuchać muzyki w środku bola bitwy?

Odsuwam się, by lepiej przyjrzeć się twarzy Ethana;

- Naprawdę ci się podoba ta gra, prawda?

Odpowiada mi szerokim uśmiechem.

- Ooo, tak.

Unosi broń i skrada się cicho jak kot. Nie odstępuję go na krok.

Wchodzimy na polanę, a wtedy dzieciak podnosi głowę i odsłania w szyderczym uśmiechu zbrojne w aparat zęby. Pokazuje nam środkowy palec i dopiero wtedy orientujemy się, że to pułapka. Nie udaje nam się odwrócić, by zobaczyć, jak jego koleżka zachodzi nas od tyłu, ale zaraz czuję, jak na moim tyłku rozlewa się czerwona farba.

\*\*\*

- Nie mogę uwierzyć, że pokazał nam faka, zanim ten drugi nas zastrzelił - warczy Ethan. - Arogancki gnojek.

Znajdujemy się w sali relaksacyjnej w hotelowym SPA; odziani w szlafroki, czekamy na dalsze zabiegi. Jesteśmy tak obolali, że nawet nie potrafimy zaniepokoić się perspektywą tego, co zawiera wybrany przez nas romantyczny masaż. Czyli nasze nagie naoliwione ciała w tym samym pomieszczeniu.

Drzwi otwierają się i wchodzi przez nie uśmiechnięta, ciemnowłosa kobieta. Idziemy za nią przez długi, słabo oświetlony korytarz aż do pokoju, w którym jest jeszcze ciemniej. Na środku podłogi widzimy

wbudowane jacuzzi i unoszącą się nad nim zachęcająco parę.

Wymieniamy z Ethanem spojrzenia, po czym błyskawicznie odwracamy wzrok. Mocniej wiążę szlafrok, boleśnie świadoma, że nie mam nic pod spodem. Wydawało mi się, że idziemy prosto na stół, i że od masażu dzieli nas tylko kilka krótkich, niezręcznych momentów przed wśliznięciem się pod osobne prześcieradła.

- Myślałam, że jesteśmy umówieni na masaż? - pytam.

- Państwa pakiet zawiera chwilę relaksu w jacuzzi. Po wstępnym nawilżeniu przyjdzie po państwa masażystka. - Jej głos jest miękki i uspokajający. - Czy mogę służyć czymś jeszcze, państwo Thomasowie?

Już instynktownie otwieram usta, by ją poprawić, ale wtedy wkracza Ethan.

- Chyba mamy wszystko, czego potrzebujemy - mówi i serwuje jej jeden z tych swoich niewiarygodnie promiennych uśmiechów. — Dziękujemy pani.

- Życzę przyjemnego relaksu. - Żegna nas ukłonem, a potem zamyka cichutko drzwi.

Dzielące nas bąbelki przyjemnie bulgoczą.

Uśmiech Ethana nieco rzędzie, gdy zerka na mnie i mówi: -Nic pod tym nie mam. - Wskazując na pasek od swojego szlafroka, dodaje niezręcznie: - Zakładam, że ty również...

- Mhm.

Przygląda się z utęsknieniem parującej wodzie i jego pragnienie jest niemal namacalne.

- Słuchaj - odzywa się w końcu. - Rób, jak uważasz, ale ja ledwo się ruszam. Wchodzę.

Szybko wypowiada te słowa, gdy poluzowuje szlufkę i zsuwa górę szlafroka, ukazując nagi tors. Gwałtownie się odwracam, wykazując niespotykane wprost zainteresowanie stołem, na którym ustawione są przekąski i woda w butelkach. Przez chwilę słyszę szuranie, potem odgłos tkaniny, lądującej na podłodze, a zaraz po tym jego głębokie, niskie westchnienie.

-Uuffff. - Dźwięk jego głosu działa na mnie jak kamerton; od razu czuję dreszcz przebiegający przez całe ciało. - Olive, musisz koniecznie tu wskoczyć.

Biorę ze stołu porcyjkę suszonych owoców i zaczynam ją skubać.

- Dzięki, raczej nie skorzystam.

- Słuchaj, jesteśmy dorosłymi ludźmi, zresztą tu i tak nic nie widać.

No popatrz.

Odwracam się i z ociąganiem zerkam przez ramię. Ma rację; bąbelki sięgają mu aż do ramion, ale dla mnie to aż nadto. Kto by pomyślał, że tak kocham obojczyki? Jego usta rozszerzają się w uśmiechu, gdy odchyła się z powrotem, obejmując ramionami krawędzie i teatralnie wzdychając.

- Boże, to jest po prostu cudowne.

Każdy z moich siniaków i piekących mięśni skomłę w odpowiedzi. Kłębny pary zdają się układać w kształt dłoni, zapraszając do środka. Spieniona gorąca woda i delikatna woń lawendy, unosząca się w powietrzu...

Nagie obojczyki.

- Dobrze - mówię. - Ale musisz zamknąć oczy. - Robi to, ale podejrzewam, że i tak trochę podgląda spod powiek. - Zakryj je, proszę. - Zasłania sobie dłonią oczy, szczerząc zęby. - Oburącz, poproszę.

Kiedy jestem już pewna, że nie jest w stanie nic zobaczyć, z pewnym trudem pozbywam się szlafroka.

- Kiedy godziłam się na tę podróż poślubną, ani przez chwilę nie podejrzewałam, że będzie w niej tyle nagości.

Ethan śmieje się, wciąż ukryty za swoimi dłońmi. Zanurzam stopę w wodzie. Czuję, jak ogarnia mnie ciepło - jest niemalże za gorąco - i posyкую, wchodząc głębiej. Znowu mam poczucie nierealności... te bąbelki i ciepło, pieszczące moją skórę.

Odzywam się drżącym głosem:

- Nie do wiary, jakie to cudowne uczucie.

Plecy Ethana prostują się.

- Możesz już patrzeć. Nie ma tu już nic nieprzyzwoitego - mówię.

Z wyrazem nieufności na twarzy opuszcza ręce.

- Nie do końca się z tym zgodzę.

Przekrzywiam głowę, czując na plecach i stopach bicze wodne.

- Jest mi tak dobrze, że nawet nie dbam o to, co tam mamrociesz.

- W takim razie mam nadzieję, że przyjdzie mi do głowy coś naprawdę błyskotliwego.

Parskam krótko. Czuję się, jakbym była na rauszu.

- Co za szczęście, że jestem uczulona na owoce morza.

Ethan zanurza się głębiej w wodzie.

- Wiem, że słono za to zapłaciliśmy, ale powiedz, dobrze się dziś bawiłaś?

Może to kwestia jacuzzi, które zamieniło moje obolałe mięśnie w rozkoszną galaretkę, ale mam wrażenie, że właściwie to było naprawdę fajnie.

-Abstrahując od tego, że moje ukochane buty do tenisa są po tym wszystkim do wywalenia, i że ledwo siadam? Tak, bawiłam się dobrze. A ty?

- Ja też. Właściwie to, pomijając kwestię Sophie, te wakacje wcale nie są jakimś dramatem.

Zerkam na niego spod oka.

- No no, nie przeholuj z tymi komplementami.

- Wiesz, o co mi chodzi. Wyobrażałem sobie, że będę tkwił sam przy basenie, objadał się, wrócę do domu opalony, i tyle. Myślałem, że z trudem zniosę twoje towarzystwo.

-Może powinnam poczuć się dotknięta, ale właściwie... miałam podobne obawy.

- I dlatego to, że tu jesteśmy, jest naprawdę niesamowite. -Ethan rozgląda się wokół, a potem sięga po dwie butelki z wodą stojące przy krawędzi wanny. Wodzę oczami za tym ruchem, podziwiam mięśnie grzbietu, gdy się napinają, by potem znów rozluźnić, z zachwytem przyglądam się kropelkom wody na jego skórze. Tej cudownej skórze... - Jezu, twoja siostra by się chyba wściekła, gdyby nas teraz zobaczyła.

Mrugam przez chwilę i, próbując wrócić do rzeczywistości, sięgam po butelkę wody, którą mi podał.

- Moja siostra?

-Tak.

- Moja siostra uważa, że jesteś bardzo fajny.

-Ona... serio?

- Serio. Nie cierpi tych twoich wycieczek z Dane'em, ale nie podzielała mojego uprzedzenia do ciebie.

- Hm - zamyśla się nad tym.

-Ale nie martw się, nic jej nie pisnę o tym, jak dobrze bawiłam się w twoim towarzystwie. Naprawdę trudno znieść triumfującą Ami.

- Nie sądzisz, że się wszystkiego domyśli? Nie macie jakiejś telepatycznej bliźniaczej więzi czy coś takiego?

Parskam śmiechem tak gwałtownie, że rozpryskuję wokół siebie wodę.

- Niestety muszę cię rozczarować - nie mamy.

-A jak to w ogóle jest mieć bliźniaka?

-A jak to jest nie mieć? - odpowiadam, na co Ethan reaguje śmiechem.

— Punkt dla ciebie.

Musi być mu ciepło, bo na chwilę lekko wysuwa się z wam przenosząc się do innego jacuzzi. Jako że ławeczka usytuowana jest nieco wyżej, to Ethan, siedząc na niej, eksponuje więcej ciała.

Problem w tym, że dostrzegam ową ekspozycję.

I znacznie więcej ciała.

Widzę ramiona, obojczyki, klatkę piersiową... a kiedy podnosi rękę, by odgarnąć włosy z czoła, widzę mięśnie brzucha rysujące się poniżej sutków.

— Czy wy zawsze byliście takie... - przerywa, jakby myślał, że już wiem, o co chce spytać.

Rzeczywiście wiem.

— Różne? Tak. Z tego, co mówi moja mama, to od wczesnego dzieciństwa. Dla mnie to może i lepiej; gdybym próbowała przez te lata nadażyć za Ami, chybabym oszalała.

— Faktycznie, sporo się u niej dzieje. Nie masz wrażenia, że będzie między wami trochę inaczej, teraz, kiedy jest mężatką?

— Jest inaczej, od kiedy poznała Dane'a, ale wiem, że dobrze się stało. Życie Ami ułożyło się tak, jak powinno. Ja jestem tą, która wiecznie odstaje.

— No, ale teraz wiele się zmieni. Cieszysz się?

— Tak... — Trochę niezręcznie dyskutować o takich sprawach z Ethanem, ale jego pytania wydają się szczerze, a zainteresowanie żywe. Nagle mam chęć na rozmowę i zadawanie pytań. — Wiesz co, wydaje mi się, że nie mam pojęcia, czym się właściwie zajmujesz. Coś matematycznego? Pojawiłeś się na urodzinach Ami w garniaku i pod krawatem, więc założyłam, że pewnie eksmitujesz sieroty lub zamykasz małe rodzinne firmy.

Ethan przewraca oczami.

— Jestem ekspertem do spraw planowania cyfrowej identyfikacji w firmie badawczej.

- Brzmi jak coś zmyślnego. Jak w *Ojcu panny młodej*, kiedy ona mówi do Steve'a Martina, że jej narzeczony jest niezależnym konsultantem do spraw komunikacji, a on jej uświadamia, że to eufemistyczne określenie bezrobocia.

Ethan parska znad butelki.

- Nie każdy z nas może pozwolić sobie na tak znaną i lubianą posadę jak diler narkotyków.

- Ha, ha, ha.

- Dokładniej rzecz biorąc - ciągnie Ethan - to zajmuję się analizą budżetów i kryzysów, a mówiąc po ludzku, mówię swojej firmie, ile każdy z naszych klientów powinien wydać na reklamę internetową.

- Czy to eleganckie określenie na rzeczy typu „Umieść tego posta na Fejsie! Więcej publikuj na Twitterze!”?

- Tak, Olive - przytakuje sucho. - Zasadniczo tym właśnie się zajmuję. I masz rację, sporo w tym wszystkim liczenia.

Marszczę nos.

- Brzmi jak ciężka robota.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech, który zupełnie wytrąca mnie z równowagi.

- Szczerze? Zawsze lubiłem się babrać w cyferkach i danych, ale to jest naprawdę zupełnie inny poziom.

- I serio ci się to podoba?

Wzrusza ramionami, a jego mięśnie znów zaczynają mnie rozpraszać.

-Od dziecka marzyłem o pracy, w której będę mógł cały dzień bawić się numerkami, analizować je z różnych stron, rozgryzać algorytmy i przewidywać modele, a w tej robocie mogę zajmować się tym wszystkim. Wiem, że wyjdę na straszego nerda, ale naprawdę to lubię.

Hm. Dla mnie praca zawsze była tylko pracą. Uwielbiam gadać o nauce, ale nie przepadam za aspektem sprzedażowym tego stanowiska. Właściwie to toleruję je tylko dlatego, że przeszkolono mnie w tym kierunku i wiem, że jestem w tym dobra. A Ethan opowiadający o pracy wydał mi się tak nieodparcie pociągający. Może to kwestia tej wody, bąbelków szumiących między nami... temperatura sprawia, że robię się senna i czuję lekkie zawroty głowy.

Starając się utrzymać biust pod powierzchnią wody, sięgam po ręcznik.

- Chyba się zaraz roztopię - mówię.

Ethan przytakuje.

-Wyjdę pierwszy i powiem masażystce, że jesteśmy gotowi.

- Brzmi dobrze.

Palcem pokazuje mi, że mam się odwrócić.

- Nie żebyś już tego wszystkiego nie widziała - dodaje. Słyszę, jak się wyciera, i myśl o tym sprawia, że znowu czuję dziwny dreszcz. - Łaźnia Zatracenia już o to zadbała.

- Czuję, że jestem ci winna przeprosiny - odpowiadam. -Biorąc pod uwagę, że zaraz potem się pochorowałeś...

Ethan śmieje się cicho i mówi z lekkim przydechem.

- Tak jakby akurat to było reakcją na widok twojego nagiego ciała, Olive...

Drzwi się otwierają, a potem znów zamykają. Kiedy odwracam się zapytać, co miał na myśli, już go nie ma.

\*\*\*

Ethan nie wraca, ale gdy tylko Diana, nasza masażystka, prowadzi mnie do sali masażu dla par, zaczynam rozumieć dlaczego. Wydaje się, że zastygł przerażony, gapiąc się na stół.

- Co się z tobą dzieje? - pytam go półgębkiem, podczas gdy Diana chodzi po pokoju, przyciemniając światła.

- Widzisz tu dwa stoły? - odpowiada pytaniem na pytanie. Rozglądam się, nie rozumiejąc, o co mu chodzi, aż w końcu... O rety.

- Czekał - odzywam się, patrząc na niego. - Wydawało mi się, że każde z nas miało mieć masaż?

Diana uśmiecha się uspokajająco.

- Tak, naturalnie. Ale ponieważ będę państwa instruktorką, a potem po kolei poćwiczycie na sobie nawzajem, to będziemy korzystać tylko z jednego stołu.

Odwracam głowę w kierunku Ethana i widzę, że w naszych głowach tłucze się ta sama myśl: „O nie, tylko nie to”.

Diana błędnie interpretuje naszą reakcję, bo delikatnie śmieje się, mówiąc:

- Proszę się nie obawiać. Wiele par na początku się denerwuje, ale

pokażę państwu wiele różnych technik, a potem zostawię na czas wspólnej praktyki, żebyście nie czuli się oceniani ani nadzorowani.

Mam chęć zapytać, czy trafiliśmy do burdelu, ale oczywiście się powstrzymuję. Ledwo. Ethan ponuro gapi się w podłogę.

-A zatem - mówi Diana, obchodząc stół i unosząc zapraszająco prześcieradło. - Kto z was chciałby masować pierwszy, a kto wolałby zacząć od bycia stroną masowaną?

Ethan milczy i podejrzewam, że właśnie dokonujemy tych samych obliczeń pod tytułem „Czy naprawdę musimy tu zostać?”.

Szczególnie biorąc pod uwagę to tajemnicze zdanie o reakcji na moją nagość, z którym mnie zostawił, nie mam pojęcia, co o tym wszystkim sądzi. Z drugiej jednak strony moja nowo odkryta fascynacja jego obojczykiem, włosami na kłacie, mięśniami brzucha sprawia, że kusi mnie, żeby jednak się zgodzić. Zastanawiam się, czy łatwiej będzie udawać obojętną, jeśli to on pierwszy będzie mnie masował. Patrząc na jego duże, silne dłonie i wyobrażając sobie, jak przesuwają się, naoliwione, po moich nagich plecach, nie jestem tego wcale taka pewna...

- Ja spróbuję pierwsza - mówię dokładnie w tym samym momencie, gdy z ust Ethana pada:

- Ja pomasuję ją pierwszy.

Krzyżujemy spojrzenia.

-Nie - protestuję. - Ty wskakuj, a ja zajmę się, hm, pocieraniem.

Odpowiada mi niezręcznym chichotem.

-Nie no, naprawdę nie ma o czym mówić. Ja pomasuję pierwszy.

- Pójdę po ręczniki - taktownie wycofuje się Diana. - I zostawię państwu czas do namysłu.

Gdy tylko zamykają się za nią drzwi, odwracam się energicznie w jego stronę.

- Włóż pod prześcieradło, Elmo.

- Wolałbym raczej zająć się... — Imituje w powietrzu gest ściskania, jakby zapowiadając, że tak właśnie obejdzie się z moim biustem.

- Nie sądzę, żeby coś takiego miało nastąpić.

-Nie, nie, miałem na myśli... - mamrocze zmieszany, zasłaniając twarz dłonią. - Po prostu wejdź na ten stół. Odwrócę się, żebyś mogła się wśliznąć. Goła, ubrana, wszystko mi jedno.

Mimo panującego tu półmroku, jestem w stanie zauważyć, że się

czerwieni.

- Czy ty... o mój Boże, Ethan, obawiasz się, że ci stanie, jak będę cię masować?

Przełyka ślinę i unosi podbródek. Mija dobre parę sekund, nim w końcu się odzywa:

- Szczerze mówiąc, tak.

To jedno słowo roztopia mi serce. Jego odpowiedź była tak szczerą i prawdziwą, że dusi mnie w gardle na myśl o tym, jak go przed chwilą cisnęłam.

-Aha - mówię, oblizując wargi. Robi mi się sucho w ustach. Zerkam na stół i czuję, jak moja skóra robi się lepka. - Dobra, to ja wchodzę. Tylko - bardzo cię proszę - nie żartuj sobie z mojej figury.

Zapada głucha, pełna powagi cisza, po której Ethan szepcze z naciskiem:

- Przenigdy bym tego nie zrobił.

- Tak, jasne - mówię z bolesną świadomością faktu, że dobywający się ze mnie głos jest bardzo niepewny. — Poza momentami, kiedy już to robięś.

Otwiera usta, by odpowiedzieć, brwi ma ściągnięte z przejęcia, ale w tym momencie wraca Diana z naręczem ręczników. Słyszę, jak Ethan głośno wypuszcza powietrze z płuc i nawet odwróciwszy się, jestem w stanie stwierdzić, że robi, co może, bym znów na niego spojrzała. Zawsze lubiłam swoje ciało - zaczynałam się już nawet przyzwyczajać do moich nowo nabytych krągłości - ale nie chciałabym znaleźć się w sytuacji, w której czuję, że ktoś dotyka mnie z poczucia obowiązku, a nie dlatego, iż ma na to ochotę.

Z drugiej strony, jeśli nie ufam Ethanowi i nie chcę, żeby mnie dotykał, mogę po prostu oznajmić Dianie, że dziś jednak zrezygnujemy.

Więc czemu tego nie robię?

Czy prawda jest taka, że pragnę poczuć na swoim ciele dłonie Ethana?

A jeśli on tego nie chce - sam może jej to powiedzieć, prawda? Patrzę na niego, próbując odgadnąć, czy czuje się niekomfortowo, ale jego uroczy rumieniec już zniknął, zastąpiony przez wyraz determinacji. Nasze oczy spotykają się na jedną... dwie... trzy sekundy, a potem jego wzrok zsuwa się na moje usta, szyję, i w dół, obejmując całe moje ciało. Lekko unosi brew, rozchyła wargi, jego oddech nieco przyspiesza. Kiedy

nasze spojrzenia znów się krzyżują, już wiem, co próbuje mi bezgłośnie przekazać: „Podoba mi się to, co widzę”.

Zaczerwieniona, zaczynam z ociąganiem rozwiązywać szlafrok; skoro udajemy małżeństwo, to powinniśmy sprawiać wrażenie oswojonych ze swoją nagością. I mimo że teoretycznie mieliśmy już szansę w przelocie zobaczyć to i owo podczas szamotaniny w łazience, to nie jestem gotowa na przyjęcie długiego, skupionego spojrzenia Ethana, gdy mój szlafrok w końcu opadnie, a ja ułożę się na stole. Na szczęście Diana podnosi prześcieradło i odwraca się, dając mi nieco prywatności, a Ethan zaczyna ostentacyjnie bawić się paskiem. Pospiesznie pozbywam się szlafrocka i wskakuję do ciepłego, mięciutkiego kokona.

- Proszę na początek położyć się na brzuchu - mówi Diana delikatnym, kojącym tonem. - Pan niech stanie po tej stronie.

Przekręcam się najzgrabniej, jak potrafię, głowę układam w przeznaczonym do tego piankowym oparciu. Cała drzę ze zdenerwowania i ekscytacji, jest mi tak gorąco, że po chwili mam ochotę zrzucić na podłogę rozgrzany materiał, początkowo tak miły w dotyku.

Diana spokojnie tłumaczy Ethanowi, jak odchylić prześcieradło, żartując nieco z tego, że przecież to samo robimy w domu, więc doprawdy nie ma czego się wstydzić. On zachowuje się, jakby podzielał jej rozbawienie; znów wydaje się czarujący i beztroski. Teraz, kiedy patrzy w podłogę, jest mi łatwiej, niż kiedy tonęłam w jego oczach - wiedząc, że jednocześnie wciąż go nie cierpię, a jednocześnie chcę się z nim kochać do utraty sił.

Słyszę odgłos olejku, lejącego się na dłoń, i cichą instrukcję Diany:

- Tyle wystarczy — a potem: — Ja zaczynam tutaj.

Czuję jej ręce na swoich ramionach; z początku nacisk jest delikatny, stopniowo robi się coraz mocniejszy. W trakcie masażu cały czas wyjaśnia, co robi, i tłumaczy, jak wyczuć napięcie w mięśniu, idąc od początku aż do końca, przez całą jego długość. Pokazuje, jak dawkować siłę, kiedy uciskać mocniej, albo czując obolałe miejsce - nieco odpuścić. Zaczynam się odprężyć, zapadać głębiej w materac, gdy słyszę jej polecenie:

- Proszę teraz spróbować samemu.

Więcej olejku. Zamiana miejsc przy stole i głęboki, drżący oddech.

A potem ciepło dłoni Ethana dociera do moich pleców, podążając wytyczonym przez masażystkę tropem... Zaczynam się rozpływać, zagryzam wargę, by stłumić jęk rozkoszy. Jego wielkie dłonie są bardzo silne - silniejsze nawet od dłoni Diany, zajmującej się tym przecież zawodowo! — i kiedy sięga, by delikatnie, palcami, odgarnąć mi z karku pasmo włosów, wydaje się to pieszczotą.

- Tak jest w porządku? - upewnia się cicho.

Muszę przełknąć ślinę, nim odpowiem:

- Taaa... w porządku.

Ethan na chwilę się zatrzymuje, a potem przechodzi nieco niżej. Diana zachęca go, by uniósł prześcieradło, żeby zyskać lepszy dostęp do dolnych partii pleców. Nawet ze świadomością, że towarzyszy nam obca kobieta, czuję się rozgrzana do czerwoności i podniecona jak chyba nigdy w życiu. Jego dłonie pieszczą moją skórę, palce ugniatają każdy skrawek, wciąż śliskie i ciepłe.

-A teraz - mówi Diana - kiedy dojdzie pan do pośladków, proszę pamiętać: zbieramy razem i ściskamy, a nie rozchylamy.

Udaje mi się stłumić pełne niedowierzania parsknięcie w prześcieradło. Nade mną, z rękoma tuż nad moją kością ogonową, Ethan również powstrzymuje śmiech, by odpowiedzieć:

- Mhm. Zrozumiano.

Masażystka powoli pokazuje mu, jak dyskretnie odchyłać prześcieradło, odkrywając kolejne miejsca — na razie jedną z moich nóg i pośladek. Oczywiście, wcześniej byłam na masażu i moje pośladki uciskali profesjonaliści... ale nigdy w życiu nie czułam się tak bardzo naga i odsłonięta.

O dziwo, całkiem mi to odpowiada.

Więcej olejku, mlaśnięcie nacieranych nim dłoni, a potem znów te cudowne długie palce schodzące w dół zgodnie z instrukcjami Diany. Na szczęście za zamkniętymi powiekami nie widać, jak z rozkoszy przewracam oczami. Kto by się spodziewał, że masaż pupy może być tak niezwykły? Robi się tak cudownie, że trochę zapominam o hamowaniu swojego entuzjazmu, i wydaję z siebie niemal niekontrolowane westchnienie:

- Nie przypuszczałam, że jesteś taki dobry w te klocki.

Ethan wybuchają niskim wibrującym śmiechem, który wprawia mnie w

cudowne drżenie.

- Och, jestem pewna, że wiedziała pani, że te ręce potrafią dokonać cudów - żartuje Diana, a ja już mam na końcu języka polecenie, żeby spadała na bambus i zostawiła nas w końcu samych w tym burdeliku.

Sunąc dłońmi w dół mojej nogi, Ethan dociera do stóp. Do-staje łaskotek i wzrusza mnie, jak bardzo na nie uważa, a jednocześnie stara się masować na tyle mocno, jakby chciał mi przekazać, że mogę znów się odprężyć i zaufać jego dłoniom. Potem znów idzie w górę, zajmuje się każdym ramieniem z osobna, przechodzi do dłoni, a potem do palców - i nie zaniedbuje żadnego z nich, dociera aż do opuszków, nim ostrożnie chowa je z powrotem pod prześcieradło.

-Znakomita robota - chwali go Diana. - Jest pani wciąż z nami?

W odpowiedzi wydaję z siebie rozkoszny jęk.

- Czy jest pani gotowa na zamianę ról? - pyta za śmiechem masażystka.

Znów jęczę, niepewna, czy w ogóle jestem w stanie się ruszać. A jeśli nawet bym się zmobilizowała, to tylko po to, by wciągnąć Ethana pod prześcieradło... Ciepłe mrowienie w podbrzuszu samo przecież nie zniknie.

- Tak to zwykle wygląda - dodaje uspokajająco Diana.

- Żaden problem - mówi Ethan, i może mam urojenia, ale jego głos brzmi jeszcze głębiej i dźwięczniej, rozlewa się jak ciepły, gęsty miód; czyżby on też był trochę podniecony...?

- Najlepsze jest to - ciągnie masażystka - że teraz pan może nauczyć żonę, jak to robić. - Słyszę nad sobą krzątanie, kroki, a potem znów jej głos, tym razem bliżej wyjścia: - Zostawiam państwa, oczywiście możecie teraz zająć się drugim masażem lub wrócić na kolejną sesję do jacuzzi.

Kiedy słyszę zamykające się za nią drzwi, cisza wydaje się pełna znaczeń.

Po dłuższej chwili Ethan pyta miękko:

- Jak się masz?

Jakimś cudem udaje mi się wymruczeć:

- Ommójbosze.

- W tym dobrym czy złym sensie?

- Dobrym.

Znów wybuchają tym cudownym, miodowym śmiechem.

- Doskonale.

- Nie popadaj w samozachwyt.

Słyszę, że się zbliża, czuję jego oddech na swoim karku.

- Och, Olivio. Właśnie dotykałem twojego całego ciała, a ty jesteś teraz tak odprężona, że ledwo mówisz. - Odchodzi parę kroków w tył i dodaje, zbliżając się do wyjścia. - Uważam, że samozachwyt to całkiem uzasadniona reakcja.

## Rozdział 10

Budzę się, jęcząc z bólu; pomimo boskiego masażu jestem tak obolała po strzelaninie w lesie, że ledwo mogę unieść kołdrę. Ramiona mam upstrzone siniakami w tylu kolorach, że aż zaczynam się zastanawiać, czy aby na pewno wczoraj po paintballu wzięłam prysznic. Na biodrze widnieje fioletowy siniak wielkości moreli, kilka na udach i na ramieniu jeden ogromny, który wygląda jak rzadki minerał.

Zerkam na telefon i otwieram najnowszą wiadomość od Ami.

Ile wynosi liczba ofiar śmiertelnych?

Nie uwierzysz:wszyscy przeżyli.Jak się czujesz?

Bez zmian. Jeszcze nie jestem gotowa wyruszyć w świat, ale żyję.

A Małzonek?

Wyszedł.

Wyszedł?

Tak. Czuje się lepiej i nie mógł już usiedzieć.

Ale Ty jesteś jeszcze chora.

Czemu się Tobą nie zajmuje?

Siedzi tu zamknięty prawie od tygodnia. Potrzebował zobaczyć się z kumplami.

Patrzę spode łba na telefon i wiem, że każda odpowiedź, która przychodzi mi do głowy, doprowadzi do kłótni.

- Może skończył mu się olejek do brody - mruczę i słyszę, jak Ethan, powłócząc nogami, przemieszcza się w stronę łazienki.

- Ledwo mogę się ruszać - oznajmia przez drzwi do sypialni.

- Ja jestem cała w groszki. - Jęczę, patrząc na swoje przedramiona. - Przypominam jakiegoś Fraglesa.

Pukanie do drzwi.

- Wyglądasz przyzwoicie?

- Czy to w ogóle możliwe?

Uchyła drzwi i wsuwa głowę do środka.

- Dziś nie mam nastroju na kontakty z ludźmi. Nieważne, co będziemy robić, ale czyńmy to tylko we dwojkę, dobrze?

Po czym wycofuje się, zostawiając otwarte drzwi i mnie sam na sam z mózgiem, który próbuje przetworzyć najnowsze informacje. Zaraz: od kiedy to domyślny plan jest taki, że spędzamy cały urlop razem? I od kiedy to ta wizja nie wywołuje w nas obojgu mdłości? I kiedy zaczęłam zasypiać, myśląc o dłoniach Ethana na moich plecach, nogach i między nogami?

Słyszę dźwięk spuszczonej wody, a potem odgłos szcietkowania zębów. Czy ja śnię? Jestem przyzwyczajona do rytmu, w jakim Ethan to robi; nie szokuje mnie już widok porannej szopy na jego głowie. Nie przeraża mnie pomysł spędzenia całego dnia tylko we dwoje. Szczerze mówiąc, kręci mi się w głowie na myśl o rozmaitych możliwościach.

Ethan wyłania się z łazienki w hallu, zerka na mnie, przechodząc, po czym zagląda do sypialni jeszcze raz.

- Co się z tobą dzieje?

Przyglądam się sobie uważnie, żeby zrozumieć, o co mu chodzi.

Siedzę sztywno, jakbym kij połknęła, do piersi przyciskam kołdrę, na czole mam maskę do spania, a oczy szeroko otwarte.

W naszym przypadku szczerłość zawsze była najlepszym wyjściem:

-Trochę panikuję, bo zasugerowałeś, żebyśmy spędzili ten dzień tylko we dwoje, a ja, o dziwo, nie mam ochoty spuścić się po linie z balkonu.

Ethan parska śmiechem.

- Obiecuję być tak denerwujący, jak tylko się da. - Odwraca się, rusza do salonu, po czym woła przez ramię: - I bardzo z siebie zadowolony!

Na wspomnienie wczorajszego wieczoru czuję ściskanie w żołądku i mrowienie między nogami. Dostyc tego. Podnoszę się i wychodzę z sypialni, nie przejmując się już tym, że Ethan zobaczy mnie w skąpej piżamce, ani tym, że sam jest w bokserkach i wytartym tiszercie. Po naszym spotkaniu w łazience na łódce, a potem w jacuzzi, a nade wszystko po zetknięciu jego dłoni z naoliwioną skórą na całym moim ciele, nie mamy już przed sobą żadnych sekretów.

- Wybierzemy się na basen? - proponuję.

- Ludzie.

- Na plażę?

- Też ludzie.

W zamyśleniu wyglądam przez okno.

-Moglibyśmy wypożyczyć samochód i zrobić sobie przejażdżkę wzdłuż wybrzeża.

-I to rozumiem.

Zakłada ręce za głowę, co imponująco uwypukla jego bicepsy. Przewracam oczami - sama do siebie, rzecz jasna, że w ogóle zwróciłam na to uwagę - a ponieważ nic nie uchodzi uwagi Ethana, to przekornie powtarza ten gest.

- Co się tak gapisz? - Zaczyna napinać mięśnie na przemian to jednego, to drugiego ramienia i mówi do taktu: - Chyba-Oli-ve-lubi-mięśnie.

-Ale mi w tej chwili przypominasz Dane'a - odzywam się, walcząc ze śmiechem, jednak po chwili nie muszę już z niczym walczyć, bo chichot więźnie mi w gardle na widok grymasu, malującego się na twarzy Ethana.

Opuszcza ręce i pochyla się do przodu, opierając łokcie na udach.

- Okej, trudno.

- Czy to zniewaga? - pytam.

Potrząsa głową, a potem dość długo wydaje się zastanawiać nad odpowiedzią. Zaczynam się nudzić i idę do kuchni zrobić kawę.

W końcu jednak Ethan mówi:

- Mam wrażenie, że nie przepadasz za Dane'em.

Aj, stąpamy po grząskim gruncie.

- Nic do niego nie mam - wykręcam się, po czym szczerząc zęby, dodaję: - Lubię go bardziej niż ciebie.

Zapada dziwna cisza. Dziwna, bo oboje wiemy, że zmyślam. Pochmurna mina Ethana powoli ustępuje miejsca uśmiechowi.

- Kłamczucha.

- No dobra, przyznaję, że nie jesteś już szatanem, ale na pewno jednym z jego kompanów. To znaczy - wnoszę do salonu dwa kubki i stawiam jeden z nich przed Ethanem - Dane'a zawsze uważałam za typowego gościa z bractwa studenckiego, wiesz, takiego co wiecznie chodzi z budweiserem w chłodzącym pokrowcu, ale najbardziej zastanawiało mnie to, jak to możliwe, że ty jesteś gorszy, skoro wyglądasz na znacznie bardziej ogarniętego.

- Jak to „gorszy”?

- Daj spokój, chyba sam wiesz. Przecież zawsze ciągniesz go ze sobą na te szalone wyjazdy, kiedy tylko Ami zaplanuje coś miłego. Walentynki w Vegas. A w zeszłym roku w ich rocznicę zabrałeś go na surfing do Nikaragui. Pojechaliście z Dane'em na narty w Aspen w jej - w sumie nasze - trzydzieste pierwsze urodziny. Skończyło się tak, że musiałam zjeść darmowy deser Ami w Olive Garden, bo ona była zbyt pijana, żeby utrzymać widelczyk.

Ethan wpatruje się we mnie zdezorientowany.

- No co? - pytam.

Kręci głową, nie odrywając ode mnie wzroku. W końcu mówi:

- To nie ja zaplanowałam te wyjazdy.

-Co?

Wybucha niewesołym śmiechem i przeczesuje ręką włosy. Biceps znów się pojawia. Nie zwracam na niego uwagi.

-Dane wymyśla te wszystkie wyprawy. Szczerze mówiąc, Sophie nieźle się na mnie wkurzyła, że pojechałam do Vegas w tamte walentynki. Ale nie miałem pojęcia, że on opuszcza jakieś spotkania.

Sądziłem po prostu, że potrzebuje spędzić trochę czasu z bratem.

Następuje kilka sekund ciszy, podczas których odtwarzam w pamięci minione wydarzenia, bo widzę, że Ethan mówi szczerze. Bardzo dokładnie pamiętam, jak Dane powiedział Ami o wyjeździe do Nikaragui, dodając, że nie będzie go podczas rocznicy ich pierwszej randki, a ona była załamana. Wyjaśnił:

- Ethan - ten dekiel - kupił bezzwrotne bilety. Skarbie, nie mogłem odmówić.

Już mam podzielić się tym z Ethanem, kiedy on odzywa się pierwszy:

- Na pewno nie miał świadomości, że przez niego Ami musi odwołać swoje plany. Nie zrobiłby czegoś takiego. Boże, czułby się fatalnie.

Nic dziwnego, że tak to widzi. Gdyby role się odwróciły, ja za wszelką cenę broniłabym siostry. W duchu robię krok w tył i przyznaję, że to nie pora na analizowanie tego, a przede wszystkim to nie nasze zadanie. To sprawa między Ami a Dane'em, a nie Ethanem a mną.

Jesteśmy akurat w całkiem niezłych stosunkach; może by tak tego nie psuć?

- Pewnie masz rację — odpowiadam, a on spogląda na mnie z wdzięcznością i może z nieco większym zrozumieniem. Przez cały czas sądziłam, że jest odpowiedzialny za te wyjazdy, właśnie się o tym dowiedział. Ethan nie tylko nie jest zarozumiałym bucem, oceniającym innych, za jakiego go miałam, ale też nie ma złego wpływu na brata i nie odpowiada za zranione uczucia mojej siostry. To sporo informacji do przetrawienia.

- Chodź - mówię. - Ubierzemy się i wynajmiemy sobie furę.

\*\*\*

Dłoń Ethana sięga po moją, gdy wychodzimy z hotelu.

- Na wypadek, gdybyśmy wpadli na Sophie - tłumaczy.

- Jasne.

Zachowuję się jak napalona nastolatka, która zgadza się na coś zbyt skwapliwie, ale co tam. Trzymanie Ethana za rękę jest dziwne, lecz całkiem przyjemne. Właściwie jest na tyle miłe, że czuję lekkie wyrzuty sumienia. Nie widzieliśmy Sophie ani Billy'ego od czasu wyprawy łódką, więc cała ta czułość na pokaz jest pewnie niepotrzebna. No, ale przezorny zawsze ubezpieczony, prawda?

Poza tym zostałam wielką fanką tych rąk.

Wypożyczamy limonkowego mustanga kabriolet, bo jesteśmy szurniętymi turystami. Ethan na pewno spodziewa się kłótni o to, kto będzie prowadził, lecz ja z radością rzucam mu kluczyki. Kto nie miałby ochoty być wożonym po Maui?

Gdy docieramy na północno-zachodnie wybrzeże, Ethan rozwija taką prędkość, jaką jest w stanie - ludzie na wyspie po prostu nie mają zwyczaju jeździć szybko. Włącza playlistę Muse, ja wnoszę sprzeciw i przełączam na Shinsów. On mruczy niechętnie i na światłach wybiera Editorsów.

-Nie mam na to ochoty - mówię.

- To ja prowadzę.

-A mnie to nic nie obchodzi.

Rozbawiony daje mi znać, żebym coś wybrała. Włączam Death Cab, a Ethan się do mnie uśmiecha - wokół robi się jaśniej. W powietrzu unoszą się kojące dźwięki; zamykam oczy, wiatr owiewa mi twarz, a luźny warkocz powiewa swobodnie.

Po raz pierwszy od wielu dni jestem całkowicie, bez wahania i wątpliwości szczęśliwa.

- Jestem najmądrzejszą kobietą na świecie, że to zaproponowałam - oznajmiam.

- Chętnie bym się z tobą nie zgodził dla zasady - odpowiada Ethan - ale nie mogę.

Odwraca się w moją stronę z uśmiechem, a serce wywija mi nerwowego koziołka, bo dociera do mnie, że nie mam racji: jestem szczęśliwa po raz pierwszy od miesiący, a może i lat. I to nie z kim innym, tylko z Ethanem.

Jako ekspertka od autosabotażu wracam do starych nawyków.

- To musi być dla ciebie trudne.

Ethan się śmieje.

- Faktycznie kłócenie się z tobą to frajda.

Dociera do mnie, że te słowa to nie uszczypliwość, ale komplement.

- Przestań.

Zerka na mnie, po czym ponownie przenosi wzrok na drogę.

- Co mam przestać?

- Przestań być miły.

I, rany, kiedy spogląda na mnie jeszcze raz, żeby zobaczyć, czy

żartuję, nie mogę powstrzymać się od uśmiechu. Ethan Thomas robi coś dziwnego z moimi emocjami.

- Obiecywałem, że będę denerwujący i zadowolony z siebie, prawda?

- Owszem - zgadzam się - więc bierz się do roboty.

- Wiesz, jak na kogoś, kto mnie nie cierpi, to wyjątkowo głośno jęczałaś, kiedy cię dotykałem.

- Ucisz się.

Szczerzy do mnie zęby i znów patrzy przed siebie.

- „Ściskamy. Nie rozchylamy”.

- Zamknij dziób.

Wybuch beztróskim śmiechem; to dźwięk, którego do tej pory nie słyszałam i Ethan, jakiego nie znałam - z głową odrzuconą do tyłu i oczami zmrużonymi z radości. Wygląda na tak samo szczęśliwego, jak ja.

I jakimś cudem udaje nam się spędzić razem kilka godzin i ani razu się nie pokłócić. Dostaję kilka wiadomości od mamy i Ami, ale je ignoruję. To naprawdę jeden z najfajniejszych dni, jakie pamiętam. Prawdziwe życie może poczekać.

Eksplorujemy poszarpane wybrzeże, natrafiamy na kilka zapierających dech w piersiach gejzerów i zatrzymujemy się przy drodze, żeby zjeść tacos nieopodal usianej koralowcami zatoki z krystaliczną turkusową wodą. Mam w tej chwili około czterdziestu zdjęć Ethana w swoim telefonie - i niestety żadne z nich nie przyda mi się do szantażu, bo na każdym wygląda fantastycznie.

Wyciąga rękę i wskazuje na ekran mojej komórki, na którym akurat wyświetla się jedno z nich. Uśmiecha się na nim tak szeroko, że mogłabym policzyć mu zęby, a porywisty wiatr przyciska mu koszulkę do klatki piersiowej. Za jego plecami gejzer Nakalele eksploduje majestatycznie na jakieś trzydzieści metrów w górę.

- Powinnaś oprawić je w ramkę i powiesić sobie w nowym biurze.

Spoglądam na niego przez ramię, niepewna, czy to żart. Inspekcja miny Ethana nie przynosi żadnych wyników.

- Ee, chyba nie. - Przekrzywiam głowę. - Jest dziwnie obsceniczne.

- Wiał wiatr! - protestuje, najwyraźniej przekonany, iż chodzi mi o to, że każdy kontur jego klaty jest dokładnie widoczny pod niebieską koszulką.

No cóż, owszem - ale: - Mówiłam o tym gigantycznym wytrysku za

tobą.

Ethan milknie, a ja podnoszę na niego wzrok, zdumiona, że natychmiast mi się nie odciął. Sprawia wrażenie, jakby gryzł się w język. Zauważam, że zboczyłam z terytorium obelg i z impetem wkroczyłam w rejon podtekstu seksualnego. Chyba Ethan próbuje ustalić, czy świadomie z nim flirtuję.

Wygląda na to, że ostatecznie odrzucił to przypuszczenie - słusznie, chociaż teraz w sumie myślę, że trzeba było poflirtować - i nachyla się po ostatni kęs swojego tacos. Wypuszczam powietrze i przesuwam palcem po ekranie: pojawia się fotka, którą zrobił mi na tle słynnej skały w kształcie serca. Ethan znów zagląda mi przez ramię i oboje nieruchomiejemy.

Muszę przyznać, że to świetne zdjęcie. Włosy mam splecione w warkocz, ale wiatr uwolnił część z nich i rozwiewa mi je wokół twarzy. Uśmiecham się szeroko; mój pesymizm został uśpiony. Wyglądam na zachwyconą tym dniem. Wiatr sprawia, że koszulka wydaje się jeszcze bardziej dopasowana i, kurde, muszę przyznać, że moje piersi prezentują się fenomenalnie.

- Prześlij mi to, okej? - prosi cicho Ethan.

- Pewnie. - Spełniam jego życzenie i za moment słyszę dźwięk jego telefonu. - Mam nadzieję, że nie będę tego żałowała.

- Potrzebuję dokładnego modelu do lalki voodoo.

- Ach, skoro tylko o to ci chodzi...

- A o co innego miałoby mi chodzić? - Frywolny ton i nieodrywanie wzroku od moich oczu sprawia, że nagle się rumienię.

Mój żołądek znów wywija koziołka. Aluzja do masturbacji. Ryzykowny humor. Mam wrażenie, jakbym spadała z dużej wysokości bez spadochronu.

- Co zrobimy dzisiaj wieczorem? - pyta Ethan, mrugając powiekami i natychmiast oczyszczając atmosferę.

- Lepiej nie przeciągać struny - odpowiadam. - Jesteśmy ze sobą... - Łapię go za przegub i patrzę na zegarek. - Od jakichś osiemdziesięciu lat bez przerwy. Są siniaki, ale jeszcze nie doszło do rozlewu krwi. Proponuję odpuścić, póki czas.

- Czyli co dokładnie?

- Ja idę do sypialni z Netflixem, a ty błąkasz się po wyspie, szukając

poukrywanych przez siebie horkruksów.

- Masz świadomość, że aby stworzyć horkruks, trzeba kogoś uśmiercić, prawda?

Wlepiam w niego wzrok, wściekła na samą siebie za trzepotanie w piersi wywołane tym, że rozpoznał nawiązanie do *Harry'ego Pottera*. Wiedziałam, że uwielbia czytać, ale takie same książki jak ja? Serce mi topnieje.

- Właśnie nadałeś mojemu żartowi wyjątkowo mroczne zabarwienie, Ethanie.

Zwija papier po swoim tacos w kulkę i splata ręce za głową.

- Wiesz, na co mam ochotę?

- O, wiem! Chcesz zjeść kolację w formie bufetu, mam rację?

- Chcę się upić. Jesteśmy na wyspie, w niby-podróży poślubnej, pogoda jest przepiękna. Wiem, że lubisz koktajle, Octavio Torres, i ani razu nie widziałem cię tu choćby lekko wstawionej. Co powiesz na kilka drinków?

Waham się.

- To brzmi groźnie.

Ethan wybuchają śmiechem.

- Groźnie w tym sensie, że skończymy albo bez ubrań, albo martwi?

Czuję się, jakby ktoś mnie zdzielił, bo dokładnie to miałam na myśli, a wizja utraty życia przeraża mnie bez porównania mniej niż to drugie.

\*\*\*

Gdzieś w połowie drogi do hotelu zajeżdżamy na pylisty parking przed Cheeseburger Maui - który z dumą ogłasza, że w środy Mai Tai kosztuje tylko dolara dziewięćdziesiąt dziewięć. Fantastycznie się składa, bo mamy środę, a ja jestem bez grosza.

Ethan otwiera drzwi po stronie kierowcy, wysiada i od niechcienia zaczyna się przeciągać. Absolutnie nie gapię się na ścieżkę na jego podbrzuszu. Gdybym to jednak zrobiła, zauważyłabym, jak miękko układają się włoski na jego twardym, płaskim...

- Gotowa? - pyta, a moja uwaga gwałtownie przenosi się na jego twarz.

- Gotowa - odpowiadam głosem agresywnego robota. Nikt mnie nie przyłapał, jak omdlewam na jego widok, skąd. Wyciągam dłoń wnętrzem do góry i przez absurdalną chwilę Ethan myśli, że chcę wziąć go za rękę.

Wpatruje się w nią skonsternowany.

- Kluczyki - przypominam mu. - Skoro chcesz się upić, to ja będę prowadzić.

Gdy w końcu dociera do niego logika mojej wypowiedzi, rzuca je do mnie, a ja, jako najmniej wysportowana osoba na świecie, prawie że je łapię, ale ostatecznie niechcący odrzucam je na kupę żwiru obok opony.

Ethan ze śmiechem patrzy, jak po nie biegnę, po czym otwiera przede mną drzwi do baru, a ja mijając go, przypadkiem uderzam łokciem w jego brzuch. Ojej.

Bez mrugnięcia okiem pyta:

- Tylko na tyle cię stać?

- Rany, nienawidzę cię.

Za plecami słyszę niski pomruk:

- Nieprawda.

Wnętrze restauracji jest przeładowane, kiczowate i tak magiczne, że staję w progu jak wryta. Ethan wpada na moje plecy, o mało mnie nie przewracając.

-Olive, co jest?

- Popatrz tylko - mówię. Ze ściany wyrasta naturalnych rozmiarów rekin, w rogu widać mural przedstawiający statek piracki, a z sufitu zwiesza się sieć z krabem ubranym w kamizelkę ratunkową.

Ethan wydaje z siebie gwizd.

- Czegoś takiego jeszcze nie widziałem.

- Tak ładnie nam dziś szło niemordowanie się nawzajem, że z grzeczności zaproponuję, że możemy pójść do jakiegoś mniej odjechanego miejsca, jeśli wolisz, choć nie widzę tu żadnego bufetu, więc...

- Przestań zachowywać się tak, jakbym był jakimś snobem. Tu mi się podoba.

Siada przy stoliku, bierze do ręki lepkie menu i zaczyna je przeglądać.

Ubrany w koszulkę z logo Cheeseburger Maui kelner podchodzi do nas i nalewa wody do szklanek.

- Będziecie coś jedli czy wpadliście tylko na drinka?

Widzę, że Ethan szykuje się do powiedzenia „na drinka”, ale go uprzedzam:

- Jeśli mamy tu zostać dłużej, to powinnieneś coś zjeść.

- Dopiero co zjadłem tacos - odpowiada.

- Masz ponad metr osiemdziesiąt i ważysz z dziewięćdziesiąt kilo. Widziałam, jak jesz, i te tacos na długo ci nie wystarczą.

Kelner obok mnie pomrukuje z uznaniem, więc podnoszę na niego wzrok.

- Poczytamy sobie menu.

Zamawiamy napoje. Ethan opiera łokieć na stole i zaczyna mi się przyglądać.

- Dobrze się bawisz?

Udaję, że koncentruję się na jadłospisie, a nie na fali zakłopotania, która ogarnia mnie, gdy słyszę szczerzy ton w jego głosie.

- Ćśś. Czytam.

- Daj spokój. Nie możemy po prostu porozmawiać?

Robię zdezorientowaną minę.

-Po... co?

-Wymienić kilka zdań. Bez przekomarzania się. - Bierze oddech i tłumaczy cierpliwie: - Ja cię o coś zapytam. Ty odpowiesz, a potem zapytasz o coś mnie.

- W porządku - mówię z niechęcią.

Ethan wpatruje się we mnie.

- No co? Miałeś mnie o coś zapytać!

- Zapytałem, czy się dobrze bawisz. To było moje pytanie. Upijam łyk wody, kręcę głową i daję mu to, czego chce.

- Okej. Tak. Dobrze się bawię.

Nie przestaje patrzeć na mnie wyczekująco.

-A ty się dobrze bawisz? - pytam posłusznie.

-Tak - odpowiada swobodnie, opierając się na krześle. - Spodziewałem się, że to będzie koszmar na tropikalnej wyspie, i jestem mile zaskoczony, że tylko przez połowę czasu mam ochotę dosypać ci trucizny do jedzenia.

- Postęp. - Unoszę szklankę z wodą i trącam się z nim.

-A kiedy ostatni raz z kimś byłaś? - pyta, a ja niemalże dławię się kostką lodu.

- Rany, tego się nie spodziewałam.

Wybucha śmiechem i krzywi się tak uroczo, że mam ochotę wylać mu wodę na kolana.

- Nie chciałem być wścibski. Tylko wczoraj gadaliśmy o Sophie i dotarło do mnie, że ja cię o nic nie spytałem.

-Nie ma problemu - zapewniam, machając od niechcenia dłonią. - Nierozmawianie o moim życiu uczuciowym zupełnie mi nie przeszkadza.

- No tak, ale chciałbym wiedzieć. Przecież teraz jesteśmy tak jakby przyjaciółmi, nie? - Jego błękitne oczy błyszczą, gdy się uśmiecha, w policzku pojawia się dołeczek. Odwracam wzrok i zauważam, że inni też zwracają uwagę na jego uśmiech. - No wiesz, wczoraj wymasowałem ci tyłek.

- Przestań mi o tym przypominać.

- Daj spokój. Podobało ci się.

Tak było. Naprawdę mi się podobało. Biorę głęboki wdech i mówię:

- Moim ostatnim chłopakiem był gość, który nazywał się Carl, i...

- Przepraszam. Carl?

- Posłuchaj, nie wszyscy mogą mieć takie seksowne imiona jak Sophie - odcinam się i natychmiast tego żałuję, bo Ethan pochmurnieje, mimo że kelner stawia przed nim gigantyczny drink pełen owoców i alkoholu. - No więc miał na imię Carl, pracował w 3M i... rany, to idiotyczne.

- Co jest idiotyczne?

- Zerwałam z nim, bo kiedy wyszła ta afera z 3M i zanieczyszczeniem wody, to on bronił swojej firmy, a ja nie mogłam tego znieść. Wydawało mi się to takie obrzydliwie korporacyjne.

Ethan wzrusza ramionami.

- Dla mnie brzmi to jak całkiem sensowny powód do zerwania.

Unosi dłoń, a ja bez namysłu przybijam mu piątkę i notuję w głowie, że to fantastyczne, iż postanowił zrobić to akurat w takim momencie.

-No w każdym razie to było... jakiś czas temu, i właściwie tyle. - Wypił już z połowę swojego Mai Tai, więc kieruję pytanie do niego: - Spotykałeś się z kimś od czasu Sophie?

- Byłem na paru randkach z Tindera. - Dopija resztę drinka, po czym zauważa moją minę. - Nie było aż tak źle.

- Może nie. Tylko ja mam taką wizję, że każdy koleś na Tinderze oczekuje tylko seksu.

Ethan parska śmiechem.

- Wielu na pewno tak. I sporo kobiet pewnie też. Ale ja nie spodziewam się seksu na pierwszej randce.

-A na której? Piątej? - pytam, wskazując na nasz stół, i zaraz zakrywam sobie usta ręką, bo PRZECIEŻ TO NIE JEST ŻADNA RANDKA.

Szczerze mówiąc, które palnęłam, zbiega się w czasie z pojawieniem się kelnera, który przyjmuje zamówienie na kolejne napoje, więc kiedy Ethan zwraca się znów do mnie, jest gotów na rozpoczęcie nowego tematu.

Okazuje się, że upija się naprawdę uroczo i na wesoło. Policzki mu różowieją, na twarzy ma non stop uśmiech od ucha do ucha i nawet gdy wracamy do tematu Sophie, nadal chichocze.

- Nie była dla mnie zbyt miła - oznajmia i parska śmiechem. - A to, że z nią mimo wszystko zostałem, na pewno pogorszyło sprawę. Nie ma nic gorszego w związku niż brak szacunku do partnera. - Ciężko opiera brodę na dłoni. - Nie lubiłem sam siebie, kiedy z nią byłem. Usiłowałem być facetem, jakiego ona chce, a nie takim, jakim naprawdę jestem.

- Podasz jakiś przykład?

Śmieje się.

- No dobra, to może dać ci wyobrażenie, o co mi chodzi: zrobiliśmy sobie sesję fotograficzną we dwoje.

- Białe koszule, dzinsy i drewniany płot w tle? - krzywię się.

Ethan śmieje się jeszcze bardziej.

- Nie, ona była ubrana na białą, ja na czarno. A w tle artystycznie zrujnowana stodoła. - Oboje wydajemy z siebie jęk. - Ale co ważniejsze, nigdy się nie kłóciliśmy. Ona nie znosiła kłótni, więc wyglądało to tak, jakbyśmy w żadnej sprawie nie mogli mieć różnych zdań.

- Brzmi zupełnie jak ty i ja - wtrącam ironicznie, uśmiechając się do niego.

Znów się śmieje, po czym patrzy na mnie, a uśmiech nie schodzi mu z ust.

-No. - Po ciszy, która przez chwilę zawisa między nami, ciężkiej i pełnej oczekiwania, Ethan oddycha głęboko i mówi: - Nigdy wcześniej taki nie byłem.

Rany, jest mi to bliższe, niż potrafię powiedzieć.

- Wiem, o czym mówisz.

-Tak?

- Przed Carlem - zaczynam, a na wargi Ethana wraca złośliwy uśmiešek - spotykałam się z takim gościem, Frankiem...

- Frankiem?

- Poznaliśmy się w pra...

Ethan jednak nie daje się zbić z tropu.

- Wiem, na czym polega twój problem, Odesso.

- Na czym, Ezro?

- Spotykasz się tylko z facetami, którzy urodzili się w latach czterdziestych.

Puszczam to mimo uszu i ciągnę:

- No więc Franka poznałam w pracy. Wszystko szło dobrze, była między nami bardzo fajna chemia, jeśli wiesz o czym mówię - wtrącam, licząc, że Ethan się roześmieje, ale tego nie robi. - W każdym razie któregoś dnia zobaczyłam, jak panikuję z powodu jednej prezentacji - byłam zdenerwowana, bo czułam, że miałam za mało czasu, żeby się porządnie przygotować - i słowo daję, że ujrzenie mnie w tym stanie zupełnie go do mnie zniechęciło. Spotykaliśmy się jeszcze przez kilka miesięcy, ale to już nie było to samo. - Wzruszam ramionami. - Może zresztą to wszystko zadziało się tylko w mojej głowie, ale cóż. Ta niepewność wszystko psuła.

- Przypomnij, gdzie poznałaś Franka?

- W Butake. - Wypowiadając nazwę firmy, zdaję sobie sprawę, że to była pułapka.

- Bukkake! - woła Ethan radośnie, a ja podsuwam mu wodę.

- Butake, ty dzbanie, czemu zawsze tak robisz?

- Bo to bardzo śmieszne. Czy oni przy wymyślaniu nazwy firmy nie zrobili żadnych badań, jakichś testów na tej, no...

- Grupie fokusowej?

Ethan pstryka palcami.

- Dokładnie. Przecież wystarczy zajrzeć do Miejskiego Słownika! To tak, jakby nazwali dziecko Waław. - Nachyla się do mnie i szepcze, jakby dzielił się ze mną sekretną wiedzą: - Ludzie zaczną na niego mówić Wacek. To tylko kwestia czasu.

Dociera do mnie, że przyglądam mu się z nieskrywaną czułością, kiedy wyciąga rękę i ostrożnie dotyka opuszką mojej brody.

- Patrzysz na mnie tak, jakbyś mnie lubiła - oznajmia.

A ty widzisz świat przez różowe okulary Mai Tai. Nienawidzę cię tak samo jak zawsze.

Ethan sceptycznie unosi brew.

- Serio?

-Tak.

Wcale nie.

Wydaje z siebie cichy jęk i wypija szóste Mai Tai.

- Myślałem, że nieźle ci wymasowałem tyłek, przynajmniej na tyle dobrze, żeby awansować do kategorii „silna niechęć”.

Znów pojawia się nasz kelner, Dan, i uśmiecha się do rozkosznego, uległego Ethana.

-Jeszcze jeden?

- Już nie - odpowiadam szybko, a Ethan próbuje protestować. Dan, patrząc na mnie, znacząco porusza brwiami, jakby chciał dać do zrozumienia, że czeka mnie gorąca noc.

- Słuchaj, Dan, ja tylko mam nadzieję, że uda mi się przetransportować go do samochodu.

No więc udaje się, ale wymaga to połączonych sił, moich i Dana. Pijany Ethan jest nie tylko wesoły, ale niebywale przyjacielski i zanim docieramy we trójkę do drzwi, dostaje numer od ładnej rudej przy barze, kupuje drinka facetowi w koszulce Minnesota Vikings oraz przybija piątkę jakimś czterdziestu obcym osobom.

W drodze do domu paple uroczo o różnych rzeczach - o Lucy, psie, którego miał w dzieciństwie; o tym, jak uwielbia pływać kajakiem po Boundary Waters i jak dawno tego nie robił; dopytuje się, czy jadłam kiedyś popcorn o smaku piklowanego koperku (no raczej) - i kiedy zajeżdżamy pod hotel, jest wciąż pijany, ale ciut bardziej pozbierany. Dajemy radę przejść przez lobby, zatrzymując się raptem kilka razy, żeby Ethan mógł poznać kolejnych przyjaciół.

Przystaje, żeby uściskać jednego z mężczyzn z obsługi, którzy pomagali nam, kiedy się tu meldowaliśmy. Uśmiecham się do niego przepaszająco ponad ramieniem Ethana i zerkam na jego imię na plakietce: Chris.

- Zdaje się, że nowożeńcy dobrze się bawią - zauważa Chris.

- Może trochę za dobrze. - Rozglądam się za drogą ucieczki; to znaczy do windy. - Próbuję go zabrać na górę.

Ethan podnosi palec i kiwa na Chrisa.

- Zdradzić ci sekret?

Yyy...

Rozbawiony Chris nachyla się w jego stronę.

-Tak?

- Ona mi się podoba.

- Dobrze się składa - odpowiada Chris szeptem. - Bo to twoja żona.

Serce zaczyna mi bić jak szalone. On jest pijany, tłumaczę sobie. Nie mówi tego poważnie, to tylko taki pijacki bełkot.

Gdy jesteśmy już bezpieczni w naszym apartamencie, pozwalam Ethanowi zwalić się na ogromne łóżko w sypialni. Rano będzie miał potężny ból głowy.

- Rany, ale jestem zmęczony - jęczy.

- Za tobą ciężki dzień, co? Nic tylko zwiedzanie i picie.

Śmieje się, a jedna z jego rąk unosi się i łąduje ciężko na moim przedramieniu.

-Nie o to mi chodzi.

Włosy opadły mu na oko i czuję nieprzewartą chęć, żeby je odgarnąć. Dla jego wygody, naturalnie.

Wyciągam rękę i delikatnie odsuwam mu kosmyk z czoła, a on podnosi na mnie wzrok i spogląda z taką intensywnością, że zastygam z palcami przy jego skroni.

- To o co ci chodzi? - pytam cicho.

Nie przerywa kontaktu wzrokowego. Ani na moment.

- Strasznie męcząco jest udawać, że cię nienawidzę.

Nieruchomieję i - chociaż właściwie już to wiem, to prawda wciąż robi na mnie piorunujące wrażenie - pytam:

- Czyli mnie nie nienawidzisz?

- Nie. - Dramatycznie potrząsa głową. - Nigdy tak nie było. Nigdy?

- Na pewno sprawiałeś takie wrażenie.

- Bo byłeś okropnie niemiła.

- Ja byłem niemiła? - pytam zbита z tropu. Próbuję przypomnieć sobie i zobaczyć różne sytuacje z jego perspektywy. Naprawdę byłem niemiła?

- Nie wiem, co ja takiego zrobiłem. - Marszczy brwi. - Ale to i tak nie miało znaczenia, bo Dane mi zabronił.

Zaraz, zaraz.

- Czego ci zabronił?

Ethan mamrocze cicho:

- Powiedział: „Stary, nie”.

Zaczynam rozumieć, co próbuje mi przekazać, ale i tak powtarzam:

- Co „stary, nie”?

Ethan spogląda na mnie maślanym wzrokiem, podnosi rękę i kładzie mi ją na karku. Jego palce przez chwilę bawią się moim warkoczem, a potem przyciąga mnie do siebie zaskakująco ostrożnym gestem. Nawet nie stawiam oporu; chyba zawsze wiedziałam, że ten moment nadejdzie.

Serce podskakuje mi do gardła, gdy zbliżamy się do siebie; kilka krótkich, niepewnych pocałunków, a potem nieopisana ulga, będąca pokłosiem czegoś głębszego; z naszych ust wyrrywają się ciche dźwięki zaskoczenia i pożądania. Czuję smak taniego alkoholu i sprzeczności, ale i tak jest to najlepszy pocałunek w moim życiu.

Ethan odsuwa się, mruga i mówi:

- O to.

Jutro będę musiała sprawdzić, czy w hotelu mają lekarza. Coś jest stanowczo nie tak z moim sercem: bije za mocno, zbyt gwałtownie.

Powieki Ethana powoli się zamykają, kiedy pociąga mnie za sobą na łóżko, i czuję, jak jego długie ciało zwija się wokół mojego. Nie mogę się ruszyć, z trudem myślę. Jego oddech się wyrównuje i Ethan zapada w pijacki sen. Ja zasypiam znacznie później, pod cudownym ciężarem jego ramienia.

## Rozdział 11

Wślizguję się przez drzwi najciszej jak potrafię. Gdy wychodziłam, Ethan jeszcze spał - w końcu stwierdziłam, że nie będę na niego czekać, i zeszłam na śniadanie sama. Teraz, gdy wchodzę, widzę, że już się obudził - siedzi na kanapie w samych bokserkach. Taka ilość odsłoniętej, opalanej skóry to dla mnie trochę zbyt wiele; czuję, że tętno przyspiesza, jakbym właśnie ukończyła sprint. Musimy porozmawiać o zdarzeniach z wczoraj - o pocałunkach, o tym, że całą noc spaliliśmy w jednym łóżku - chociaż wiem, że znacznie łatwiej byłoby pominąć niezręczną gadkę i wrócić do rozkosznego migdalenia.

- Hej - odzywam się cicho.

-Hej. - Włosy ma w nieładzie, oczy zamknięte, siedzi pochylony i wygląda, jakby był pochłonięty próbą normalnego oddychania. Albo zaplanowania bojkotu wszystkich Mai Tai w cenie dolar dziewięćdziesiąt dziewięć.

- Jak tam głowa? - pytam.

Odpowiada mi ochrypły jęk.

- Przyniosłam ci trochę owoców i kanapkę z jajkiem. - Trzymam pudełko na wynos, z kawałkami mango, jagodami i zawiniątkiem z kanapką, ale Ethan patrzy na nie takim wzrokiem, jakbym proponowała mu skorzystanie z bufetu pełnego owoców morza.

- Zesłaś, żeby coś zjeść? - pyta. W powietrzu wisi niewypowiedziana przez niego kontynuacja tego pytania: „Beze mnie”?

Jego ton jest dosyć gburowaty, ale przymykam na to oko. Tupot białych mew nikogo nie nastraja pozytywnie.

Odstawiam jedzenie na stół i idę do kuchni, żeby przygotować mu kawę.

- Tak, czekałam do jakiejś wpół do dziesiątej, ale czułam, że mój żołądek zaczyna trawić sam siebie, więc w końcu zeszłam bez ciebie.

-A Sophie widziała cię tam samą?

Czuję, jakby ktoś walnął mnie obuchem w głowę. Patrzą na niego

przez ramię.

- Czekał, co?

- Po prostu nie chcę, żeby pomyślała, że w naszym małżeństwie pojawiły się jakieś problemy.

Spędziliśmy całe popołudnie na rozmowie o tym, jak to lepiej żyje mu się bez Sophie, potem mnie pocałował, a dziś rano martwi się, co ona sobie pomyśli. Cudownie.

-Masz na myśli problemy w naszym udawanym małżeństwie? - dopytuję.

Rozciera sobie czoło dłonią.

- Tak, dokładnie. - Opuszcza rękę i podnosi wzrok na mnie. - No więc?

Szczęka mi się napina, a w klatce piersiowej czuję uderzenia gorąca. Ale to dobrze. Gniew to dobry odruch. Mogę się wściekać na Ethana. To znacznie łatwiejsze niż mierzyć się z coraz silniejszą fascynacją.

- Nie, Ethan, nie spotkałam przy śniadaniu twojej byłej dziewczyny. Ani jej narzeczonego, ani żadnego z twoich nowych znajomych, których zapoznałeś w lobby wczoraj wieczorem.

-Których... co?

- Nieważne. - Najwyraźniej nie pamięta. Fantastycznie. Czyli możemy udawać, że reszta nocy też się nie wydarzyła.

- Jesteś w złym humorze? - pyta, na co wybucham suchym, nieprzyjemnym śmiechem.

- Czy jestem w złym humorze? Przepraszam, czy serio zadałeś mi to pytanie?

- Wydajesz się z jakiegoś powodu zdenerwowana.

-Wydaję się...? - Biorę głęboki oddech, prostując się. Czy wydaję się zdenerwowana? Poprzedniej nocy mnie pocałował, powiedział mi wiele czułych słówek świadczących o tym, że chciałby to robić znacznie dłużej, po czym stracił przytomność. A teraz przepytuje mnie, kto mógł zauważyć, że samotnie jadłam śniadanie. Nie wydaje mi się, żeby moja reakcja była przesadzona.

- Czuję się świetnie.

Mamrocze coś pod nosem, po czym sięga po owoc. Otwiera pudełko, zagląda pod pokrywkę...

- Czy wzięłaś to z...?

- Nie, Ethan, nie wzięłam tego jedzenia z bufetu. Zamówiłam talerz z

owocami i przyniosłam go na górę, żeby uniknąć dwu-nastodolarowej opłaty za dostawę do pokoju.

Po raz pierwszy od dwóch dni ręka aż mnie świerzbi, żeby mu przyłożyć. Cudowne uczucie.

-Dzięki - bąka, a potem bierze w palce kawałek mango. Chwilę się na nie gapi, po czym wybucha śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - pytam.

-A nic, przypomniałem sobie jedną laskę, z którą Dane się spotykał. Miała na tyłku wytatuowane mango.

- Że co?

Przeżuwa i przełyka, by odpowiedzieć.

- Trinity. Ta, z którą się spotykał dwa lata temu, jakoś tak.

Marszczę brwi. Zaczynam mieć złe przeczucia.

- To nie mogło być dwa lata temu, przecież z Ami spotyka się od trzech i pół.

Lekceważąco macha ręką.

- No tak, tak, ale to było wtedy, kiedy jeszcze byli w otwartym związku.

Ze zdumienia aż upuszczam łyżeczkę; ląduje z brzękiem na blacie. Ami poznała Dane'a w barze i, z tego co od niej słyszałam, wrócili razem do domu, uprawiali seks i od tego czasu tworzą szczęśliwą parę. O ile mi wiadomo, ani przez chwilę ich związek nie był otwarty.

-A pamiętasz może, przez jak długi czas spotykali się z innymi ludźmi?

Ethan wrzuca do ust jagodę. Nie patrzy na mnie, to dobrze. Przypuszczam, że na mojej twarzy maluje się chęć mordy.

- No chyba przez pierwsze parę lat, jak byli razem?

Pochyliam się i dyskretnie szczypię w nos, żeby przywołać się do porządku. Próbuję wejść w tryb Profesjonalnej Olive, która nie traci zimnej krwi nawet w obliczu kontaktu z aroganckimi lekarzami.

- No tak, faktycznie. - Mogę albo dostać hysterii, albo wykorzystać ten moment, by uzyskać jak najwięcej informacji. - Poznali się wtedy w barze, ale... pamiętasz, w którym momencie stwierdzili, że już nie widują się z innymi?

Ethan rzuca mi spojrzenie, które świadczy o tym, że mój ton go zaalarmował.

-Ee...

- To było tuż przed zaręczynami? - Nie do końca wiem, co zrobię, jeśli Ethan potwierdzi ten mój blef, ale nagle zaczyna mi się wydawać, że to bardzo w stylu Dane'a - nie zobowiązał się do niczego, póki nie dopadła go nagła gotowość do zawarcia świętego związku małżeńskiego.

W moim umyśle odbywa się teraz krwawa jatka.

Ethan powoli kiwa głową, przyglądając mi się uważnie, jakby chciał z mojej twarzy odczytać nastrój, ale nie jest w stanie.

- Pamiętasz? Zerwał z tą drugą dziewczyną mniej więcej wtedy, kiedy Ami miała usuwany wyrostek, a potem się jej oświadczył.

Walę ręką o blat.

- Człowieku, czy ty sobie jaja robisz?

Ethan chwieje się, usiłując wstać, i celuje we mnie palcem.

-Wpuściłaś mnie w maliny! Nie próbuj mi wmówić, że Ami nic o tym nie wiedziała.

-Ami nigdy nie sądziła, że mogą sypiać z innymi ludźmi, Ethan!

- Musiała cię okłamywać, bo Dane na pewno wszystko jej mówił!

Potrząsam głową, czuję, że mogłabym wyrzucić jakąś krzywdę Dane'owi, ale Ethan jest znacznie bliżej, i mam wrażenie, że to będzie świetna okazja, żeby spróbować.

- Czyli mówisz, że Dane sypiał z kim popadnie przez pierwsze dwa lata ich związku, i w dodatku wmówił ci, że Ami nie ma nic przeciwko? Dla twojej informacji - zaczęła wycinać z gazet projekty sukien ślubnych po kilku miesiącach, odkąd zaczęła się z nim spotykać. Traktowała to wesele jak okazję do pokazania swoich możliwości wygrywania wszystkiego, co możliwe. To wszystko ją kompletnie pochłonęło; miała specjalny fartuszek do pieczenia babeczek, a nawet, do ciężkiej cholery, pomysły na imiona dla ich przyszłych dzieci. Czy naprawdę Ami wydaje ci się wyluzowaną laską, która bez problemu zgodziłaby się na otwarty związek?

- Ja... - Wydaje się coraz mniej pewny. - Może się mylę...

- Muszę do niej zadzwonić. - Odwracam się w stronę łazienki, zaczynam szukać telefonu.

- Nie! - krzyczy. - Słuchaj, przekazałem ci to, co Dane zdradził mi w zaufaniu.

- Chyba sobie żartujesz. Nie ma opcji, żebym nie powiedziała tego

siostrze.

- Jezu Chryste, Dane miał rację.

Zastygam.

- Co to niby ma znaczyć?

Śmieje się, ale nie jest to radosny śmiech.

- Serio, Ethan, co to ma znaczyć?

Spogląda na mnie i czuję ból na wspomnienie jego twarzy, gdy patrzył na mnie z czułym uwielbieniem. Tęsknię za tym, bo teraz maluje się na niej wściekłość.

- Wyduś to z siebie - mówię nieco ciszej.

- Powiedział, żebym nie zawracał sobie tobą głowy. Że jesteś wiecznie zła na cały świat.

Mam wrażenie, jakby ktoś zadał mi cios w splot słoneczny.

- Uwierzysz, że chciałem się z tobą umówić? — mówi i zaczyna chichotać.

- O czym ty w ogóle gadasz? - dopytuję. - Kiedy?

- Tuż po tym, jak się poznaliśmy. - Pochyliła się, podpierając ręce na kolanach. Jego długie ciało układa się w formę wyczerpanej litery C, podnosi swoją cudowną dłoń, by przeczesać niesforne włosy. - Na festynie. Powiedziałem mu, że jesteś śliczna, a on uznał, iż moje wyznanie jest dziwne. To, że podoba mi się bliźniaczka jego dziewczyny, oznaczałoby, że jestem jednocześnie zauroczony Ami. I dodał, że i tak nie powinienem sobie tobą zawracać głowy, bo jesteś zgorzkniała i cyniczna.

- Dane powiedział ci, że jestem zgorzkniała? Dlaczego? - dopytuję, oszołomiona.

- Wiesz, wtedy w to nie wnikałem, bo wydawało mi się to spójne z twoim zachowaniem. Od początku było widać, że mnie nie lubisz.

- Nie przepadałam za tobą tylko dlatego, że byłeś dla mnie nieprzyjemny, kiedy się poznaliśmy. Gdy jadłam smażone serki, to patrzyłeś na mnie z taką miną, jakbym była najobrzydliwszą kobietą, jaką znasz.

Jego oczy zwężają się, zaczyna mi się przypatrywać jeszcze uważniej.

- O czym ty mówisz?

- Na początku było w porządku - odpowiadam. - Wszyscy się zastanawiali, od czego zacząć, dokąd pójść. Ja poszłam po serki. A gdy wróciłam, to spojrzales na nie, a potem na mnie z wyrazem kompletnego

obrzydzenia, i poszedłeś sobie oglądać konkurs piwny. Od tego momentu za każdym razem zachowywałeś się, jakby cię ode mnie odrzucało. Szczególnie jak coś jem.

Ethan potrząsa głową, zamyka oczy, jakby chciał pozbyć się wizji alternatywnej rzeczywistości.

- Pamiętam, że kiedy się poznaliśmy, zostałem poinstruowany, że mam cię nie zapraszać na randkę, i to, że spędziłem to popołudnie sam. Nie przypominam sobie zupełnie nic poza tym.

- No widzisz, a ja tak.

-A to z kolei wyjaśnia to, co powiedziałaś mi dwa dni temu! - kontynuuje. - Żebym się nie śmiał z twojej figury. No i teraz już wiem, czemu tak chłodno się do mnie odnosiłaś po masażu.

- Co proszę? Ja byłam chłodna? Serio tak uważasz?

-Tak, następnego dnia zachowywałaś się tak, jakbyś nie chciała mieć ze mną nic wspólnego! — odpowiada gwałtownie. -Próbowałem sobie jakoś poradzić z tym, że mi się podobasz, a ty zinterpretowałaś to jako moją niechęć do twojego ciała i smażonych serków? Jezu, Olive, to naprawdę w twoim stylu - w każdej sytuacji koncentrować się tylko na złych rzeczach.

Krew pulsuje mi w uszach. Nie mam pojęcia, jak ułożyć sobie w głowie to, co właśnie usłyszałam, ani co zrobić z nieprzyjemnym podejrzeniem, że w jego słowach może być sporo racji. Zamiast się nad tym zastanowić, wybieram strategię obrony przez atak.

-No tak, po co dostrzegać zalety, gdy ma się brata, który uprzejmie informuje cię, że jestem jędzą i lepiej trzymać się ode mnie z daleka?

Zdenerwowany, podnosi rękę.

- Nie byłem w stanie zauważyć nic, co by się kłóciło z jego diagnozą!

Biorę głęboki wdech.

- Nie przyszło ci na myśl, że twoje podejście do ludzi może wpływać na ich zachowanie wobec ciebie? Że mogłeś mnie zranić, zachowując taki dystans, nawet jeśli to nie było twoim zamiarem? - Jestem przerażona, bo czuję, że zaraz nie będę w stanie powstrzymać łez.

- Olive, powiem to wprost: leciałem na ciebie — warczy. - Jesteś naprawdę atrakcyjna. I prawdopodobnie starałem się ukryć fakt, że bardzo mi się podobasz. Przepraszam za moją — zupełnie niezamierzoną - reakcję. Bardzo mi przykro, ale zdanie, które wyrobiłem sobie - na

podstawie twojego zachowania i słów Dane'a - pozwalało mi wywnioskować, że nasza relacja to strata czasu.

- Ja na początku tak nie myślałam - mówię, zostawiając resztę w sferze domysłów.

Zapewne wyczytał z mojej twarzy, że teraz owszem, uważam tę relację za stratę czasu, bo widzę, jak zaciska wargi.

- Świetnie - odzywa się zachrypłym głosem. - Na szczęście to przekonanie jest obopólne.

- Co za ulga. - Gapię się na niego przez chwilę, tylko tyle, ile potrzebuję, by wyryć sobie w mojej encyklopedii jego twarz pod hasłem „kutas”. A później odwracam się na pięcie i wpadam do sypialni, trzaskając drzwiami.

Padam bez sił na łóżko. Jakaś część mnie chce wstać i zrobić listę wszystkiego, co właśnie się wydarzyło, żeby to jakoś uporządkować. Na przykład fakt, że Dane nie tylko sypiał z innymi dziewczynami przez pierwsze dwa lata związku z moją siostrą, ale też doradził Ethanowi trzymać się ode mnie z daleka.

Bo Ethan chciał się ze mną umówić.

Nie mam pojęcia, co zrobić z tą informacją, tak bardzo nie przystaje ona do obrazu Ethana, który sobie stworzyłam. Dopiero przez kilka ostatnich dni zaczął zachowywać się, jakby chciał mieć ze mną do czynienia - wcześniej - wprost odwrotnie. W jego zachowaniu nie było ani trochę ciepła czy sympatii. Czy on aby tego wszystkiego nie zmyślił?

Z drugiej strony - po co miałyby to robić?

Czy w takim razie to, co o mnie powiedział, jest prawdą? Czy rzeczywiście błędnie zinterpretowałam jego zachowanie podczas naszego pierwszego spotkania, a potem trzymałam się tego wrażenia przed najbliższe dwa i pół roku? Czy naprawdę jedno nieprzyjazne spojrzenie Ethana sprawiło, że klamka zapadła, i wystarczyło, bym zdecydowała, że będziemy śmiertelnymi wrogami? Czy mam w sobie tyle złości?

Czuję, jak oddech słyca mi się, gdy powoli dociera do mnie cała reszta. Czy to możliwe, że Ami wiedziała o spotkaniach Dane'a z innymi kobietami? A ponieważ miała świadomość, że od początku byłam do niego uprzedzona, to nie powiedziała mi o ich specyficznych ustaleniach, wiedząc, że w trosce o nią będę protestować? Naprawdę trudno jest mi

wyobrazić sobie, żeby Ami i Dane pozostawali w otwartym związku, ale nie mogę tak po prostu o to zapytać, dzwoniąc z Maui. Ta sprawa wymaga spotkania w cztery oczy, z winem, przekąskami i ostrożnym wprowadzeniem do tematu.

Chowam twarz w poduszkę, by stłumić krzyk. Kiedy podnoszę głowę, dociera do mnie delikatne pukanie.

- Idź sobie.

- Olive - słyszę głos Ethana, który brzmi teraz znacznie spokojniej. - Nie dzwoń do Ami.

- Nie zadzwonię. Tylko - błagam cię - idź sobie.

Na korytarzu zapada cisza, a kilka sekund później słyszę odgłos zamykanych drzwi.

\*\*\*

Gdy w końcu się budzę, jest środek dnia, słońce pada wprost na łóżko, rażąc mnie ostrym światłem. Przetaczam się na drugą, nieoświetloną stronę, prosto na poduszkę, która wciąż pachnie Ethanem.

Właśnie tak. Poprzedniej nocy spał ze mną w tym łóżku. Wyczuwam jego obecność w każdym kącie tego pokoju - w schludnym rzędzie koszul wiszących w szafie, w butach ustawionych równo przy komodzie. Jego zegarek, jego portfel, jego klucze, a nawet jego telefon. Wszystko tu jest. Nawet dźwięk oceanu jest prześiknięty wspomnieniem; tym, jak kładzie głowę na moich kolanach, walcząc z chorobą morską.

Przez bardzo krótką chwilę czerpię pewną przyjemność na myśl o tym, jak siedzi teraz, udreńczony, nad basenem, otoczony ludźmi, z którymi tak chętnie zaprzyjaźnia się, gdy jest wstawiony, a których starannie unika, kiedy jest trzeźwy. Ale mój dobry humor ulatuje, gdy przypominam sobie szczegóły naszej kłótni: fakt, że spędziłam ostatnie dwa i pół roku, nienawidząc go z powodu jednej reakcji, którą źle zinterpretowałam. Poza tym nie mogę wyjaśnić sprawy związku Dane'a i Ami - przynajmniej nie w ciągu najbliższych kilku dni.

Teraz zostaje mi do przemyślenia tylko jedna kwestia - to, że Ethan chciał zaprosić mnie na randkę.

To naprawdę całkowicie zmienia konstrukcję, jaką zbudowałam sobie w głowie, i wymaga ode mnie intelektualnego wysiłku. Oczywiście, gdy na początku poznałam Ethana, wydał mi się atrakcyjny, ale kluczowy jest przecież charakter; to, jak nagle zniknął, sprawiło, że uznałam listę

jego zalet za bardzo krótką. Aż do tej podróży, kiedy okazał się nie tylko znakomitym kompanem do przekomarzanek, ale też niesamowicie ujmującym facetem... często paradującym bez koszulki.

Uch. Wstaję i wyglądam na zewnątrz. W pokoju nie ma śladu Ethana. Idę do łazienki, zamykam drzwi i odkręcam kran, opłukując wodą twarz. Patrząc na swoje odbicie w lustrze i zaczynam rozmyślać.

Ethan chciał się ze mną umówić.

Bo mu się podobałam.

Dane powiedział mi, że jestem wiecznie niezadowolona.

Pierwszego dnia mojej znajomości z Ethanem potwierdziłam swoim zachowaniem tę opinię.

Oczy rozszerzają mi się ze zdumienia, gdy dociera do mnie kolejna możliwość.

Co, jeśli Dane nie chciał, żebym spotykała się jego bratem? Może próbował mnie w ten sposób trzymać z dala od swoich spraw, takich jak planowanie tych wszystkich wycieczek, spotkanie się z innymi dziewczynami i Bóg jeden wie, co jeszcze?

Wybrał Ethana na swojego jedyne go powiernika i kozła ofiarnego - i użył mojej niezbyt dobrej reputacji, żeby trzymać nas dwoje z dala od siebie? Co za kutas!

Wyskakuję z łazienki jak oparzona i skręcam w lewo, rozpoczynając poszukiwania Ethana. Zaraz też zderzam się z jego twardym jak skała torssem. Dobywające się ze mnie „ooo” musi brzmieć komicznie; czuję się jak postać z kreskówki. To wrażenie pogłębia fakt, że Ethan łapie mnie i trzyma na odległość ramienia, uważnie mi się przyglądając. Mam w głowie ten absurdalny obrazek, gdy próbuję się uwolnić, wymachując swoimi krótkimi rączkami.

W końcu udaje mi się zrobić krok do tyłu i pytam:

- Gdzie byłeś?

- Na basenie — odpowiada. — Przyszedłem zabrać portfel i telefon.

- Dokąd się teraz wybierasz?

Wzrusza ramionami.

- Sam nie wiem.

Znów się najeżył. Oczywiście, że tak. Przyznał, że mu się podobałam, a ja aż do tego wyjazdu byłam dla niego zawsze nieprzyjemna. A kiedy mi to wszystko powiedział, wyleciałam z pokoju jak z procy, dając mu do

zrozumienia, że nasza znajomość to dla mnie strata czasu.

Nawet nie wiem, od czego zacząć. Zdaję sobie sprawę, że to ja powinnam coś powiedzieć. Chciałabym przeprosić, ale czuję, jakbym w gardle miała betonową kulę - nie jestem w stanie dobyć z siebie głosu.

Zaczynam od zupełnie innej strony.

- Naprawdę nie pytam dlatego, że dopatruję się w ludziach najgorszych cech, ale... nie myślisz, że Dane chciał nas trzymać na dystans?

Ethan krzywi się na te słowa.

- Nie chcę rozmawiać ani o Danie, ani o Ami. Nie możemy się tym zajmować teraz, kiedy oni są tam, a my tutaj.

-Oczywiście, rozumiem, przepraszam. - Patrzę na niego przez chwilę i widzę w jego spojrzeniu przebłysk jakiegoś uczucia. To dodaje mi otuchy i mogę kontynuować. - Czy w takim razie możemy porozmawiać o nas?

- Jakich nas?

- Tych samych, którzy teraz ze sobą rozmawiają - szepczę, patrząc mu prosto w oczy. - I są na tym wyjeździe razem, akurat się kłóć, a także... coś do siebie czują.

Lekko mruży oczy.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł, Olive.

Dobrze, że się ze mną nie zgadza - z taką reakcją jestem oswojona, czuję, że zagrzewa mnie do boju.

- Dlaczego? Bo się sprzeczymy?

- To dosyć łagodne określenie.

-Podoba mi się to, że się nie zgadzamy. — Pozwalam, by te szczere, czułe słowa wydostały się na zewnątrz. - Twoja była dziewczyna nigdy nie chciała się kłócić. Moi rodzice nie są w stanie się rozwieść, mimo że ze sobą nie rozmawiają. I -wiem, że może nie chcesz o tym rozmawiać — czuję, że moja siostra tkwi w małżeństwie, które... - zatrzymuję się na tych słowach, nie chcąc nakręcić spirali, przez którą znowu wpadnę w złość. - Że nie zna swojego męża tak dobrze, jak jej się wydaje. Ale pomyśl, my zawsze mogliśmy sobie powiedzieć, co myślimy na swój temat. To jeden z moich ulubionych elementów tej relacji. Często ci się to zdarza? - pytam, a kiedy widzę, że Ethan nie odpowiada, robię to za niego. - Wiem, że nie.

Marszczy brwi i widzę, że zastanawia się nad tym, co właśnie

powiedziałam. Może jest na mnie zły, ale na pewno uważnie słucha.

Przygryzam wargę i podnoszę głowę, by spojrzeć mu w oczy. Pora na inną taktykę.

- Powiedziałaś, że jestem atrakcyjna.

W odpowiedzi Ethan Thomas przewraca oczami.

- Przecież wiesz, że jesteś.

Biorę głęboki wdech i przez chwilę przytrzymuję powietrze w płucach. Nawet jeśli do niczego między nami nie dojdzie po powrocie - a chyba znacznie rozsądniej byłoby temu zapobiec, bo kto wie, jakie piekło się rozpęta, gdy w końcu porozmawiam z Ami - to bardzo wątpię, żebyśmy byli w stanie utrzymać przy sobie ręce przez najbliższe pięć dni.

Przynajmniej ja wiem, że nie dam rady. Mój gniew na Ethana przeszedł w czułość i pociąg tak silny, że z najwyższym trudem nie zarzucam mu rąk na szyję, teraz, w tym korytarzu, gdy stoi tak z poważną, nachmurzoną twarzą, zaciętymi ustami, zmarszczonymi brwiami, z dłońmi zaciśniętymi po obu stronach ciała w pięści. Właściwie może za każdym razem, gdy miałam chęć wymierzyć mu policzek, tak naprawdę marzyłam, by go pocałować?

Ogniskuję na nim spojrzenie. Nie waham się użyć wyświechtanej taktyki uwodzenia.

Wyciągam rękę w jego kierunku, co sprawia, że jakimś cudownym zbiegiem okoliczności mój biust staje się doskonale wyeksponowany.

Zauważa to. Widzę, jak jego nozdrza się rozszerzają i z trudem próbuje utrzymać wzrok na mojej twarzy. Tak, zdecydowanie - Ethan Thomas jest wielbicielem piersi.

Przygryzam wargę, delikatnie przesuwając po niej zębami. W odpowiedzi zwilża usta językiem, cały czas stojąc spokojnie. Cóż, będę musiała trochę się postarać.

Podchodzę nieco bliżej, kładę rękę na jego brzuchu. Dobry Boże, jest tak cudownie ciepły i twardy, czuję, jak drży pod moimi palcami. Głos mam niepewny, ale wiem, że jestem coraz bliżej celu, więc, nieco ośmielona, przechodzę dalej.

- Pamiętasz, jak mnie wczoraj całowałaś?

Oddychając powoli, odwraca głowę w bok, jakby czuł się przyłapany.

-Tak.

-Ale czy dobrze to pamiętasz? - pytam, podchodząc jeszcze bliżej, tak,

że moje piersi prawie ocierają się o jego tors.

Waha się, po czym ponownie przenosi na mnie wzrok, unosząc brwi.

- Co masz na myśli?

- Czy pamiętasz, jaki był ten pocałunek? - Lekko drapiąc go palcami po brzuchu, schodzę w dół, aż do brzeżka jego koszuli. Wsuwam pod nią kciuk, pieszcząc delikatnie. - Czy pamiętasz tylko, że to miało miejsce?

Ethan znów oblizuje wargi, a ja czuję przyjemne ciepło rozlewające się w moim brzuchu.

-Tak.

- Podobało ci się?

Widzę, że jego oddech przyspieszył: klatka piersiowa, tuż na wysokości mojego wzroku, gwałtownie wznosi się i opada. Czuję, że i ja z trudem mogę zaczerpnąć powietrza.

-Tak.

- Zapomniałeś języka w gębie, Elvis?

- Podobał mi się - wydusza z siebie, przewracając oczami, ale widzę, że powstrzymuje uśmiech.

- Jak bardzo ci się podobał?

Widzę, że jego szczęka napina się, jakby już zbierał się do wytknięcia mi, że niepotrzebnie go pytam, skoro przecież brałam w tym udział, ale jego rozpalony wzrok mówi mi, że jest równie podniecony jak ja, i chce w to zagrać.

- Bardzo. To był jeden z tych pocałunków, które smakują jak seks.

Gwałtownie wciągam powietrze i wpatruję się w niego, oszołomiona. Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi, tych słów, które sprawiają, że moje podniecenie wzrasta do niekontrolowanego poziomu.

Błądząc dłońmi w górę jego torsu, delectuję się cichym jękiem, którego nie jest w stanie powstrzymać. Wspinam się na palce, by dosięgnąć do jego twarzy, ale nie przeszkadza mi, że muszę się tak napracować. Cały czas patrzymy sobie głęboko w oczy, a Ethan pochyla się dopiero wtedy, gdy już nie mogę unieść się wyżej.

A zaraz po tym odpuszcza kontrolę. Z miękkim pomrukiem ulgi, przymkniętymi powiekami, ramionami obejmującymi ciasno moją talię, przykrywa moje wargi swoimi. O ile wczorajszy pocałunek wydawał się niekontrolowanym, poalkoholowym impulsem, o tyle ten uwalnia długo tłumione pragnienia. Całuje mnie powoli, potem z coraz większą pasją, aż

jego ciepły, wibrujący jęk rozkoszy przenika mnie do szpiku kości.

To tak cudowne, niebiańskie uczucie móc w końcu zanurzyć dłonie w jego jedwabistych włosach, poczuć, jak unosi mnie nad podłogą, bym mogła znaleźć się na odpowiedniej wysokości i owinąć mu się nogami wokół pasa. Sam ten pocałunek niemalże doprowadza mnie do orgazmu; nie muszę wstydzić się, że z dzikością rzuciłam się w tę bliskość, bo widzę, że Ethan jest w tym samym stanie rozgorączkowania, na granicy szaleństwa.

Wciąż z wargami przy jego wargach, mruczę jedno słowo:

- Sypialnia.

Niesie mnie przez korytarz i z łatwością wymija futrynę, zmierzając prosto do łóżka. Mam ochotę schrupać te *jego* usta, wydające delikatne stęknięcia i gwałtowny wydech, jakim reaguje na to, jak delikatne pociągam go za włosy, liżę jego wargę, całuję szczękę, szyję, ucho...

Gdy kładzie mnie na materacu, przyciągam go do siebie i niecierpliwie ściągam mu koszulkę. Dotykam tej jedwabistej, opalanej skóry jak w gorączce; (jego ciało) doprowadza mnie do obłędu. Następnym razem, myślę sobie. Następnym razem rozbiorę go powoli i będę podziwiał każdy centymetr odsłanianego ciała, ale teraz muszę jak najszybciej poczuć go na sobie.

Jego usta suną w dół po moim ciele; ręce, już zaznajomione z moimi nogami, teraz poznają piersi, brzuch, delikatną skórę między biodrami i to, co poniżej. Marzę, by zrobić mu zdjęcie: jego miękkie włosy ocierające się o mój brzuch, gdy schodzi coraz niżej, powieki przymknięte z rozkoszy.

- Chyba jeszcze nigdy nie wytrzymałismy tak długo bez spreczki - mruczy.

-A co, jeśli to wszystko było tylko po to, bym mogła szantażować cię nieprzyzwoitym zdjęciem? - pytam, z trudem łapiąc oddech, gdy całuje mnie w okolicach pępka.

- Zawsze marzyłem o dziewczynie, której porządny przekręt niestraszny. - Odsłania zęby, lekko podgryzając wrażliwe miejsca na biodrach i udach.

Wybucham śmiechem, gdy nagle czuję pocałunek składany między moimi udami; tam gdzie jestem najbardziej rozpalona. Ethan wyciąga dłoń i kładzie ją na mojej piersi, by poczuć przyspieszone bicie mojego

serca. Z pietyzmem i skupieniem, wydając z siebie ciche pomruki zadowolenia, sprawia, że rozpadam się na kawałki. Chichoczę w jego ramionach, cudownie obezwładniona.

- Wszystko u ciebie w porządku, Olivio? - pyta, delikatnie ssąc moją szyję.

- Wróćmy do tematu. Nie mogę w tej chwili rozmawiać.

Jego pomruk daje mi do zrozumienia, że jest zadowolony z takiej odpowiedzi; głodne mojego ciała palce przesuwają się w górę po brzuchu, piersiach, ramionach.

Udaje mi się jakoś wziąć w garść; jego obojczyki, włosy na klatce piersiowej i ten niesamowity brzuch kuszą tak mocno, że nawet ścinający w kolanach orgazm nie jest w stanie powstrzymać mnie przed odkrywaniem jego ciała. Z rozchyłonymi wargami i palcami delikatnie wczepionymi w moje włosy Ethan obserwuje, jak przechodzę z pocałunkami coraz niżej, smakując go aż do chwili, gdy powstrzymuje mnie intensywnym, pełnym pożądania spojrzeniem. Opuszcza ręce, by przyciągnąć mnie do siebie, przewraca się na brzuch z zapierającą dech w piersiach zwinnością. Czuję słodki ucisk, gdy wślizguje się na mnie.

- Tak jest w porządku? - pyta.

Mogłabym się kłócić, czy sformułowanie „w porządku” jest adekwatne w sytuacji, która ewidentnie jest po prostu wspaniała, ale nie ma teraz czasu na czepianie się drobnostek.

- Tak. Idealnie.

- Chcesz tego? - Ethan przyciska wargi do mojego ramienia, przesuwając swoją ciepłą dłoń w górę i w dół moich bioder, talii, żeber...

-Taaak. - Głośno przełykam ślinę i biorę bardzo głęboki wdech. - A ty?

Potakująco kiwa głową, po czym zaczyna się cicho śmiać, zbliżając swoje wargi do moich.

- Zdecydowanie, zdecydowanie tak.

Moje ciało krzyczy „tak” równie głośno, jak mój rozsądek woła „antykoncepcja”.

- Czekaj. Prezerwatywa - szepczę mu do ucha.

- Coś mam. - Podnosi się energicznie, a ja jestem tak zdezorientowana widokiem nagiego Ethana, przechodzącego przez pokój, że chwilę zajmuje mi przetworzenie informacji, którą właśnie przekazał.

- Można wiedzieć, z kim podczas tego wyjazdu zamierzałeś uprawiać seks? - pytam z udawanym oburzeniem. - I w którym mianowicie łóżku?

Rozrywa folię na paczuszce i zerka na mnie.

- Sam nie wiem. Ale przezorny zawsze ubezpieczony, prawda? Unoszę się nieco na łokciu.

- Czy wyobrażałeś sobie, że będziesz uprawiał seks ze mną? Ethan śmieje się, rozrywając opakowanie zębami.

- Z tobą? W życiu.

- Nieładnie.

Znów podchodzi do mnie, fundując naprawdę cudowne widoki.

- Nie śmiałybym ludzić się, że może mi się aż tak poszczęścić.

Czy wie, że wybrał najpiękniejsze słowa z możliwych, by dokończyć dzieła tego niewiarygodnego uwodzenia? I właściwie nie mam z czym dyskutować; bycie z nim tutaj to niewyobrażalne szczęście - również dla mnie. A kiedy wspina się na mnie, przywierając ustami do moich ust, i sięgając dłonią do moich bioder, by zrobić miejsce swoim, dyskusje to ostatnia rzecz, o której myślę.

## *Rozdział 12*

Ethan zerka na mnie, uśmiecha się, po czym spuszcza głowę i skubie swój lunch. Ma absurdalnie skromny wyraz twarzy jak na namiętnego, pozbawionego zahamowań kochanka, który ledwie pół godziny temu z miną drapieżnika przyglądał mi się, jak się ubieram. Kiedy go zapytałam, co robi, odpowiedział:

- Zapatrzyłem się.

- Na co się tak zapatrzyłeś? - pytam teraz, a on znów podnosi wzrok.

- Słucham?

Dociera do mnie, że dopraszam się o komplement. Patrzył, jak wkładam na siebie ubranie z takim pragnieniem w oczach, jakiego nie widziałam u niego nawet tamtej nocy z Mai Tai. Ale chyba wciąż jestem w jakimś dziwnym stanie i trudno mi naprawdę uwierzyć, że dobrze się dogadujemy, nie wspominając już o czerpaniu frajdy ze wspólnej nagości.

- Wtedy, w sypialni - wyjaśniam. - Powiedziałeś, że się zapatrzyłeś.

- A - odpowiada, krzywiąc się. - O tym mówisz. Byłem po prostu trochę spanikowany, że wylądowałem z tobą w łóżku.

Parskam śmiechem. On chyba żartuje...

- Doceniam, że jesteś sobą niezależnie od okoliczności.

- No dobra, ale tak naprawdę - mówi Ethan z uśmiechem - fajnie mi się na ciebie patrzyło. Podobało mi się obserwowanie, jak się ubierasz.

- Można by pomyśleć, że rozbieranie to gwóźdź programu.

- I tak było. Wierz mi. - Bierze kęs, gryzie i przetyka, przyglądając mi się, a coś w wyrazie jego twarzy przenosi mnie w czasie do tej chwili godzinę wcześniej, kiedy szeptał mi do ucha: „Jak dobrze, jak dobrze”, tuż przed tym, jak rozpadłam się na kawałki w jego ramionach. - Ale potem, kiedy patrzyłem na ciebie, jak wracasz do rzeczywistości, to było takie... - Podnosi wzrok, zastanawiając się nad właściwym słowem, i wydaje mi się, że to będzie coś w rodzaju „seksowne”, „podniecające”, a może „absolutnie niezwykle”; nagle jednak jego twarz pochmurnieje.

Celuję w niego widelcem.

- To nie jest odpowiednia mina do tej rozmowy.

- Sophie - mówi Ethan, co jest jednocześnie wyjaśnieniem i powitaniem osoby, która podchodzi do naszego stolika z koktajlem w jednej ręce, drugą zaś ujmując ramię Billy'ego.

Oczywiście. To znaczy, oczywiście pojawia się akurat teraz, ubrana w bikini pod króciutką półprzejrystą plażową sukienką, w której wygląda, jakby przyszła tu prosto z sesji zdjęciowej dla „Sports Illustrated”. Tymczasem mój prowizoryczny kok na głowie przypomina stóg siana, jestem nieumalowana i spocona po seksie, i mam na sobie spodenki do biegania oraz koszulkę z wizerunkiem tańczących ze sobą uśmiechniętych butelek musztardy i keczupu.

- Cześć, kochani!

Jej głos jest tak wysoki, że mam wrażenie, jakby ktoś tuż obok mnie dmuchnął w gwizdek.

Przyglądam się siedzącemu naprzeciwko Ethanowi, wciąż zadając sobie pytanie, jak ten związek mógł działać: Ethan ze swoim niskim głosem o barwie ciepłego miodu; Sophie brzmiąca jak mysz z kreskówki. On i jego uważne spojrzenie; ona z oczami, które skaczą po całej sali, szukając kolejnej atrakcji. Poza tym jest o tyle wyższy od niej. Przez moment wyobrażam go sobie, jak nosi ją po Twin Cities w nosidełku, i muszę powstrzymać donośny chichot.

- Cześć - odpowiadamy razem, bez przekonania.

- Późny lunch? - zagaja Sophie.

- Tak - mówi Ethan, po czym na jego twarzy pojawia się plastikowy wyraz małżeńskiego szczęścia. Skoro ja dostrzegam, jak bardzo jest sztuczny, to Sophie - dziewczyna, z którą mieszkał przez dwa lata - tym bardziej musi to widzieć. - Spędziliśmy dzień w hotelu.

- W łóżku - dodaję zbyt głośno.

Ethan patrzy na mnie tak, jakbym była zupełnie beznadziejnym przypadkiem. Wydaje z siebie długie, cierpliwe westchnienie. Pierwszy raz wcale nie kłamię, a i tak brzmie jak jakaś maniaczka.

- Tak wyglądał nasz wczorajszy dzień. - Spojrzenie Sophie ześlizguje się na Billy'ego. - Super, co nie?

Rany, jakie to wszystko jest dziwne. Kto w ogóle tak ze sobą rozmawia?

Billy kiwa głową, nie patrząc w naszą stronę - trudno mieć do niego

pretensje. Nie ma ochoty spędzać z nami czasu, tak samo jak my z nimi. Jednak jego reakcja to widocznie za mało, bo twarz Sophie pochmurnieje. Zerka pożądlawie na Ethana i zaraz odwraca wzrok, jakby była najbardziej samotną kobietą na całej ziemi. Zastanawiam się, jak by się poczuł, gdyby to zauważył -tę minę pełną jawnej tęsknoty, mówiącą: „Czyżbym popełniła błąd?” - lecz zdążył już wrócić do obojętnego dziobania makaronu na talerzu.

- No więc - odzywa się znów Sophie, wpatrując się w niego. Wygląda to tak, jakby przesyłała mu jakieś wiadomości siłą umysłu.

Najwyraźniej nie docierają.

W końcu Ethan podnosi wzrok i spogląda na nią z wymuszonym roztargnieniem.

-Hm?

- Może pójdziemy później na drinka? Pogadamy?

Ewidentnie zwraca się do niego, a nie do nas. Zakładam, że zaproszenie nie obejmuje także Billy'ego.

Mam ochotę ją zapytać: „Teraz nagle chcesz pogadać? A jak był twój, to nie chciałaś!”.

Powstrzymuję się. Atmosfera gęstnieje, a ja zerkam na Billy'ego, żeby przekonać się, czy też to czuje, on jednak wyciągnął z kieszeni telefon i przegląda zdjęcia na Instagramie.

-Chyba nie... - Ethan spogląda na mnie ze ściągniętymi brwiami. - To znaczy, może?

Patrzę na niego, na twarzy mam wypisane: „Ty chyba sobie żartujesz”, lecz on tego nie zauważa.

- Napisziesz do mnie? - pyta Sophie cicho.

Wydaje z siebie potwierdzające chrząknięcie, a ja chciałabym zrobić fotkę jej miny i pokazać mu ją później, żeby zobaczył, co tu się do cholery dzieje. Czy Sophie żałuje, że zerwała z Ethanem? Czy tylko nie podoba jej się, że jest „żonaty” i nie tęskni już za nią rozpaczliwie?

Ta dynamika jest fascynująca... a przy tym na serio dziwna. Nie da się tego inaczej wyjaśnić.

Próbuję sobie wyobrazić, jak ta radosna osoba stojąca naprzeciwko zostawia liścik o treści: *Nie sądzę, że powinniśmy brać ślub. Przykro mi.*

I prawdę mówiąc, bez problemu to widzę. Sophie jest z wierzchu słodka jak landrynka i pewnie fatalnie jej wychodzi komunikowanie

negatywnych emocji. Tymczasem ja na pierwszy rzut oka nie robię najlepszego wrażenia, za to nie trzeba mnie dwa razy prosić, żebym zaczęła rozwodzić się nad całym złem tego świata.

Sophie stoi nad nami jeszcze przez kilka sztywnych chwil, po czym ciągnie Billy'ego za ramię i rusza z nim w stronę wyjścia. Ethan powoli wypuszcza powietrze, patrząc w swój talerz.

- Rany, dlaczego tak im zależy, żeby spędzać z nami czas? -pytam.

Ethan wyładowuje się na kawałku kurczaka, brutalnie dźgając go widelcem.

- Pojęcia nie mam.

- Wydaje mi się, że wspólne wyjście na drinka to nie jest najlepszy pomysł na dziś.

Kiwa głową, ale nic nie odpowiada.

Odwracam się i patrzę na sprężystą pupę oddalającej się Sophie, po czym przenoszę wzrok na Ethana.

- Wszystko w porządku?

Wiecie, przed godziną uprawialiśmy seks. Mimo jego byłej, błakającej się niemal po całym hotelu, poprawna odpowiedź na to pytanie brzmi „tak”, mam rację?

Ethan potakuje i posyła mi uśmiech, który nauczyłam się już rozpoznawać jako fałszywy.

-Nic mi nie jest.

-No to dobrze, bo mało nie przewróciłam stołu na widok tego wzroku smutnego psa, jakim się na ciebie gapiła.

Podnosi głowę.

-Co?

Nie podoba mi się sposób, w jaki natychmiast się ożywia. Chcę być z nim szczerą, ale przychodzi mi to z trudem.

- Po prostu... sprawiała wrażenie, że chce nawiązać z tobą kontakt.

- No wiesz, nawiązała. Zaprosiła nas na drinka...

- Nie do końca. Chciała spotkać się z tobą.

Ethan wkłada ewidentny wysiłek w to, żeby wyglądać, jakby ta informacja nie robiła na nim żadnego wrażenia, ale zupełnie mu nie wychodzi. Walczy z triumfalnym uśmiechem.

I ja to rozumiem. Któż nie miałby ochoty podsunąć swojego wspaniałego nowego związku pod nos osobie, która go rzuciła? Nawet

najlepszym z nas nie jest obca taka małostkowość. A jednak czuję, jak moja twarz oblewa się rumieńcem. W tej chwili jestem nie tylko nieufna, jestem upokorzona. No tak, typowe wakacyjne dymanko. Proszę cię, stary, poczekaj ze wzwodem na widok byłej dziewczyny przynajmniej sześć godzin od czasu, kiedy uprawiałeś seks z kimś innym.

Każę sobie przestać.

Przecież robię tak za każdym razem. Zakładam najgorsze. Czuję, że potrzebuję przerwy, więc wstaję i upuszczam serwetkę na stolik.

- Idę wziąć prysznic. A potem chyba rozejrzę się po hotelu i kupię jakieś pamiątki.

On też wstaje, raczej z zaskoczenia niż z uprzejmości.

- Dobrze. Mógłbym...

-Nie, nie trzeba. Złapiemy się później.

Ethan nie mówi nic więcej, a kiedy jestem już przy wyjściu i oglądam się na niego, nie widzę jego twarzy: znów siedzi na swoim krześle, wpatrując się w talerz.

\*\*\*

Terapia zakupowa działa nadzwyczajnie. Udaje mi się przejść po sklepach w hotelu i znaleźć kilka podarunków dla Ami, upominki dla rodziców, a nawet kupić koszulkę dla Dane'a. Może i jest palantem, ale mimo wszystko ominęła go podróż poślubna.

Choć jestem w stanie zatracić się w oglądaniu niemożliwie drogich lokalnych bibelotów, to jednak w tle wciąż brzmi cichy pomruk irytacji na Ethana, któremu towarzyszy pulsująca linia basu - obawa, czy przypadkiem nie popełniliśmy strasznego błędu, że się ze sobą przespaliśmy. Niewykluczone, że tak, a skoro to prawda, to właśnie sprawiliśmy, że niezręczność pozostałych pięciu dni wzrosła wykładniczo w stosunku do sytuacji, w której nadal byśmy się nie cierpieli.

Co za emocjonalnie wyczerpujący dzień: pobudka i wspomnienie pocałunku, kłótnia z Ethanem, odkrycie grzeszków Dane'a, pojednanie i seks, a potem nietrudne do przewidzenia pojawienie się Sophie, które wprowadziło między nas potężny ładunek niepewności. Ten dzień trwał ze cztery lata.

Zawsze, kiedy jest mi smutno, instynktownie zwracam się do siostry. Wyciągam telefon i skupiam wzrok na rozkołysanych koronach palm,

odbijających się w ekranie. Chcę spytać, jak się czuje. Dowiedzieć się, czy Dane jest w pobliżu, co robi i z kim. Bardzo potrzebuję jej rady w sprawie Ethana, ale mam świadomość, że musiałabym najpierw opowiedzieć o wszystkim, co doprowadziło do obecnej sytuacji.

Nie mogę zrobić tego przez telefon. A już na pewno nie przez SMS. Wobec tego postanawiam odezwać się do Diega.

Co słychać w mroźnej tundrze?

Byłem wczoraj na randce.

Ooo, i jak było?

Cóż, bez ostrzeżenia wyciągnął rękę, żeby wyjąć mi kawałek jedzenia spomiędzy zębów.

Czyli...bez szalu?

Domyślam się, że Ty i Ethan jeszcze się nie pozabijaliście?

Było blisko, ale jeszcze nie.

To z pewnością nie jest dobry moment na wyskoczenie z nowiną, że Ethan i ja zrobiliśmy TO, a Diego absolutnie nie jest właściwym adresatem - natychmiast straciłabym kontrolę nad tą informacją.

No cóż, na pewno jakoś uda

Ci się przecierpieć wakacje marzeń.

Na serio, jest cudownie. Nawet ja się nie skarżę. A jak tam Ami?

Wychudzona, znudzona, poślubiona ziomalowi.

A Mama, Tata?

Wieść głosi, że Twój tata przyniósł jej kwiaty, a ona oberwała z nich wszystkie płatki i ułożyła z nich na śniegu napis PUTA.

Wow, o rany.

Jak widzisz, u nas wszystko po staremu.

Wzdycham. Dokładnie tego się obawiałam.

OK. Do zobaczenia za kilka dni.

Tęsknię za Tobą, mami.

## A ja za Tobą.

Wracam do pokoju z torbami, spodziewając się - a może żywiąc nadzieję - że Ethana nie ma i że skorzystam z panującego w moim umyśle po zakupach spokoju, żeby się zastanowić, jaką postawę mam wobec niego przyjąć.

Ale naturalnie jest w środku, odświeżony, ubrany, siedzi na balkonie z książką. Słyszysz, jak otwieram drzwi, wstaje i wchodzi do pokoju.

-Hej.

Wystarczy jedno spojrzenie, żebym przypomniała sobie, co wydarzyło się zaledwie kilka godzin temu; jego ruchy, które zwolniły tuż przed tym, jak doszedł, ciężkie powieki, usta miękkie od rozkoszy. Stawiam torby na krzesło w salonie i zajmuję się przetrząsaniem ich, udając, że czegoś szukam.

- Hej - odpowiadam, pozorując zaaferowanie.

- Chcesz się wybrać na kolację? — pyta Ethan.

W brzuchu mi burczy, ale kłamię:

- Hm... nie jestem specjalnie głodna.

-Aha. Wiesz, czekałem, bo nie byłem pewny... - urywa i z lekkim rozdrażnieniem pociera dłońią brodę.

Moja odpowiedź nie ma żadnego związku z tym, co usłyszałam, jednak mózg postanawia rzucić w ciszę:

- Myślałam, że może poszedł na drinka z Sophie.

Ethan ma czelność zrobić zdezorientowaną minę.

-Yy... nie?

- Wiesz, mogłeś spokojnie iść na kolację beze mnie. - Nie wiem, co zrobić z rękami, więc agresywnym gestem zwijam siatkę na zakupy i wciskam ją głębiej w krzesło. - Nie musimy jeść każdego posiłku.

- No dobrze, a jeśli ja chciałem pójść z tobą? - pyta, przyglądając mi się z wyraźną irytacją. - Czy to by było pogwałcenie twoich nowych zagadkowych zasad?

Parskam śmiechem.

- Zasad? Co masz na myśli?

- O co ci chodzi?

- Idziesz ze mną do łóżka, po czym fundujesz mi emocjonalne *faux pas* na oczach twojej byłej. Powiedziałabym, że to pogwałcenie dosyć ważnej zasady.

Ethan momentalnie ściąga brwi.

- Czekaj. Chodzi ci o Sophie? To jakaś kolejna opaczna interpretacja sytuacji w stylu smażonych serków?

- Nie, Ethan. Mam gdzieś Sophie. Tu chodzi o mnie. I o to, że byłeś bardziej skupiony na jej reakcji na ciebie niż na tym, co się dzieje ze mną. Nieczęsto znajduję się w sytuacji, kiedy ktoś traktuje mnie jak zabawkę albo sposób, żeby odegrać się na byłej, więc możesz sobie wyobrazić, że ja też poczułam się niezręcznie na jej widok. Ale ty w ogóle nie zwróciłeś na to uwagi. I jasne, trudno się dziwić, skoro nic do mnie nie czujesz, ale... -urywam jak idiotka. - No w każdym razie. Nie chodzi o Sophie.

Ethan milczy, ale usta ma otwarte tak, jakby chciał coś powiedzieć, tylko nie wiedział co. W końcu udaje mu się wyjąkać:

- Skąd pomyślał, że nic do ciebie nie czuję?

Teraz ja się waham.

- Nie powiedziałaś, że czujesz.

-Ale też nie powiedziałem, że nie czuję.

Kusi mnie, żeby pociągnąć tę absurdalną wymianę zdań - tak dla sportu, ale ktoś tu musi zachować się jak dorosły.

- Proszę, nie udawaj, że nie rozumiesz, czemu jestem wkurzona.

- Olive, praktycznie nie rozmawialiśmy od czasu, jak się ze sobą przespaliśmy. O co możesz być wkurzona?

- Na lunchu zachowywałaś się jak nienormalny!

-A teraz ty się tak zachowujesz!

Dociera do mnie, że Ethan nie zaprzecza niczemu, co powiedziałam.

- To chyba nic dziwnego, że złości mnie patrzeć, jak chłoniesz w milczeniu zazdrość Sophie tuż po tym, jak się ze mną przespałeś.

- „Chłonę w milczeniu...”? - urywa i kręci głową, po czym unosi dłonie, jakby prosił o zawieszenie broni. - Czy możemy po prostu zjeść kolację? Umieram z głodu i nie mam pojęcia, co się tutaj dzieje.

\*\*\*

Jak można było przewidzieć, kolacja mija w ciszy i napiętej atmosferze. Ethan zamawia sałatkę, ja podobnie - ewidentnie nie chcemy długo czekać na jedzenie. Oboje unikamy też alkoholu, chociaż ja z ręką

na sercu nie miałabym nic przeciwko kilku margaritom.

Gdy tylko kelnerka odchodzi od naszego stolika, wyciągam telefon i udaję, że jestem niesłychanie zajęta, choć tak naprawdę po prostu gram w pokera.

Najwyraźniej miałam rację: seks był wielkim błędem, a teraz mamy przed sobą pięć dni we dwoje. Czy powinnam zacisnąć zęby, wyciągnąć kartę kredytową i wynająć osobny pokój? Byłoby to potężnym wydatkiem, ale być może dzięki temu wyjazd pozostałby... udany. Mogłabym odhaczyć wszystkie niezrealizowane jeszcze punkty na mojej liście i nawet gdyby było to o siedemdziesiąt procent mniej atrakcyjne niż robienie tego z Ethanem, to i tak o sto procent przyjemniejsze od siedzenia w domu. A jednak myśl, że to może być koniec tej szczególnej frajdy z dręczenia Ethana, która do tej pory była na wyciągnięcie ręki, jest beznadziejna.

- Olive.

Zaskoczona podnoszę wzrok, ale Ethan nie od razu kontynuuje.

-Tak?

Rozkłada serwetkę, kładzie ją sobie na kolanach i opiera się na przedramionach, patrząc mi prosto w oczy.

- Przepraszam.

Nie wiem, czy to przeprosiny za lunch, za seks, czy za jakieś sto innych rzeczy, za które mógłby mnie przeprosić.

-Za...?

- Za lunch - mówi łagodnie. - Powinienem był skupić się tylko na tobie. - Milknie i przesuwając palcem po ciemnej brwi. - W ogóle nie byłem zainteresowany drinkiem w towarzystwie Sophie. Jeśli robiłem wrażenie wycofanego, to z powodu głodu i zmęczenia tym, że ciągle na nią wpadamy.

- O. - Wszystko w mojej głowie nagle się zatrzymuje, słowa jakby momentalnie gdzieś przepadły. To było znacznie prostsze niż wynajęcie osobnego pokoju. - Okej.

Ethan się uśmiecha.

- Nie chcę, żeby było między nami tak dziwnie.

Marszczę brwi i pytam:

- Czeka. Czy ty mnie przepaszasz, żeby móc znów się ze mną przespać?

Ethan wygląda, jakby nie mógł się zdecydować, czy chce się roześmiać, czy rzucić we mnie widelcem.

- Chyba dlatego, że uczucia mi tak podpowiadają.

- Masz jakieś uczucia poza irytacją?

Teraz parska śmiechem.

-Nie przypominam sobie, żebym cieszył się z jej zazdrości. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie sprawia mi to przyjemności, ale nie ma to żadnego związku z moimi uczuciami do ciebie. Nie chciałem sprawiać wrażenia zaabsorbowanego Sophie zaraz potem, jak byłem z tobą.

Wow. Czy jakaś kobieta wysłała mu tekst tych przeprosin? To było fantastyczne.

- Sophie napisała do mnie jakiś czas temu, a ja jej odpowiedziałem - dodaje Ethan i odwraca ekran telefonu w moją stronę. Wiadomość brzmi: *Jednak podziękuję za drinka. Dobrej wycieczki.* - To było, zanim wróciłaś do pokoju. Popatrz na godzinę. - Wskazuje palcem i uśmiecha się od ucha do ucha. - Nie możesz nawet powiedzieć, że zrobiłem to, ponieważ byłaś na mnie zła, bo ja nie miałem o tym pojęcia. Wreszcie mój brak spostrzegawczości do czegoś się przydał.

Kelnerka stawia przed nami sałatki, a mnie przychodzi do głowy, że gdybym wiedziała, iż się pogodzimy, to zamówiłabym burgera. Nabijam na widelec kawałek sałaty i mówię:

- Okej, spoko.

- „Okej, spoko” - powtarza powoli. - To wszystko?

Podnoszę na niego wzrok.

- Serio: to były imponujące przeprosiny. Teraz możemy wrócić do bycia dla siebie niemiłymi.

-A jeśli dla odmiany mam ochotę być miły? - pyta, po czym przywołuje kelnerkę.

Patrzę na niego spod zmrużonych powiek.

- Próbuję sobie wyobrazić ciebie miłym.

- Wcześniej było ci ze mną bardzo miło - odpowiada niskim głosem.

Obok stolika rozlega się chrząknięcie. Podnosimy wzrok i widzimy, że kelnerka wróciła.

- O, witamy. W samą porę.

Macham do niej, a Ethan parska śmiechem.

- Możemy poprosić o butelkę Bergström Cumberland Pinot? - zwraca się do kobiety.

Kelnerka odchodzi, a on patrzy na mnie, kręcąc głową.

- Zamierzasz mnie teraz rozmiękczyć alkoholem? - pytam z uśmiechem. - To jedno z moich ulubionych win.

- Wiem. - Dotyka mojej dłoni, a ja czuję w brzuchu nie tylko motylki, ale i ciepło oraz falowanie. - I nie, zamierzam cię rozmiękczyć, nie dając się sprowokować do kłótni.

- Nie uda ci się powstrzymać.

Nachyla się i całuje moje kłykcie.

- Chcesz się założyć?

## Rozdział 13

Przy kolacji i deserze Ethan gawędzi swobodnie, a ja wpatruję się w niego, usiłując zapanować nad opadającą co chwila szczęką: chyba nigdy nie widziałam, żeby się tyle uśmiechał.

Jakaś część mnie ma ochotę znów wyciągnąć telefon i zrobić mu zdjęcie - ta sama część, która chciałaby skatalogować wszystkie jego rysy: wyraziste brwi i bujne rzęsy; intensywny błękit oczu; prostą linię rzymskiego nosa; pełne, inteligentne wargi. Odnoszę wrażenie, że żyjemy w jakiejś bajce; niezależnie od tego, co powtarzam swojej głowie i sercu, ciągle boję się, że za kilka dni, gdy wrócimy do Minnesoty, czeka mnie twarde lądowanie. Choć walczę z tą myślą, to ona wciąż powraca nieproszona: to wszystko zaraz się skończy. Jest za dobrze, żeby mogło dłużej potrwać.

Ethan macza truskawkę w czekoladowym syropie obok porcji sernika, którym się dzielimy, i podnosi widelczyk.

- Pomyślałem, że jutro moglibyśmy pojechać obejrzeć wschód słońca na Haleakala.

- Co to takiego? - Podbieram mu widelczyk i zjadam idealny kęs, który sobie przygotował. Nie patrzy na mnie groźnie - wręcz się uśmiecha - a ja staram się nie dać zbić z tropu. Ethan Thomas nie ma nic przeciwko temu, żebym zjadła coś z jego widelca. Olive Torres sprzed dwóch tygodni nie może się pozbierać.

-To najwyższy punkt wyspy - wyjaśnia Ethan. - Według Carly z recepcji stamtąd jest najlepszy widok, tylko musimy wyruszyć dosyć wcześnie.

- Według Carly z recepcji, tak?

Śmieje się.

- Musiałem znaleźć sobie kogoś do pogadania, kiedy ty wyszłaś na całe popołudnie na zakupy.

Raptem tydzień temu odpowiedziałabym na to kąśliwą uwagą, ale teraz mój mózg wypełniają emotki z oczami w kształcie serduszek i

pragnienie, by go pocałować.

Wyciągam do niego rękę przez stół. Ujmuje ją bez wahania, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie.

- Wydaje mi się - mówię cicho - że skoro będziemy musieli wstać przed świtem, to warto by niedługo się wybrać do łóżka.

Jego wargi się rozchylają, wzrok pada na moje usta. Nie trzeba mu tego powtarzać.

- Chyba masz rację - przyznaje bez namysłu.

\*\*\*

Budzik Ethana dzwoni o czwartej, wyrywając nas ze snu; w ciemnościach mamroczone coś nieprzytomnie, nadzy i zaplątani w pościel staczamy się z łóżka i naciągamy na siebie ubrania. Choć jesteśmy na tropikalnej wyspie, Carly z recepcji powiedziała Ethanowi, że przed świtem temperatura na szczycie góry często bywa poniżej zera.

Mimo naszych szczerych chęci wczesnego pójścia spać, ten człowiek przez kilka godzin nie pozwalał mi na to, używając do tego rąk, ust i szokująco bogatego nieprzyzwoitego słownictwa; mam wrażenie, że nawet po włączeniu światła w salonie mój mózg nadal zasnuwa gęsta seksualna mgła. Po umyciu zębów i wymianie pocałunków Ethan robi kawę, a ja pakuję do plecaka wodę, owoce i batony muesli.

- Chcesz usłyszeć moją historię o chodzeniu po górach?

- Czy pech odgrywa w niej jakąś rolę?

- No raczej.

- Posłuchajmy.

- Latem po drugim roku studiów - zaczynam - Ami, Jules, Diego i ja pojechaliśmy do Parku Narodowego Yosemite, bo Jules miała fazę na sport i chciała wejść na Half Dome.

-O-o.

- Właśnie! - wołam. - To okropna historia. No więc Ami i Jules były w świetnej formie, natomiast specjalizacją Diega i moją były raczej maratony w oglądaniu seriali niż bieganiu. Oczywiście sama droga jest megaciężka i z pięćdziesiąt razy myślałam, że umrę - co nie miało nic wspólnego ze szczęściem, tylko z lenistwem - ale pod koniec zaczęliśmy wspinać się pionowo w górę. Nikt mi nie powiedział, żebym uważała, gdzie wkładam ręce. Więc chciałam się uchwycić szczeliny w skale i złapałam za grzechotnika.

-Co?!

- Tak, ugryzł mnie pieprzony grzechotnik, a ja spadłam z pięć metrów w dół.

Ethan wpatruje się we mnie z otwartymi ustami.

-I co zrobiłaś?

- Diego odmówił wzięcia udziału w ostatnim odcinku wspinaczki, więc stał nade mną i chyba zamierzał nasikać mi na rękę. Ale w ostatniej chwili zjawił się strażnik, który miał przy sobie odtrutkę i w końcu nic mi się nie stało.

- Widzisz? Miałaś szczęście - zauważa Ethan.

- Że ugryzł mnie wąż? Że zleciałam ze skały?

Śmieje się z niedowierzaniem.

-Że on miał przy sobie odtrutkę. Że nie zginęłaś na Half Dome.

Wzruszam ramionami i dorzucam do plecaka parę bananów.

- Oczywiście.

Czuję, że nie spuszcza ze mnie wzroku.

-Ale tak naprawdę nie wierzysz w to, prawda? W tego swojego chronicznego pecha?

-Ależ tak. O kilku rzeczach już ci opowiedziałam, ale z tych najświeższych: straciłam pracę dzień po tym, jak moja współlokatorka się wyprowadziła. W czerwcu musiałam oddać samochód do warsztatu, po czym dostałam mandat, bo jakiś drań uderzył w moje auto, wepchnął je do strefy, gdzie parkowanie było niedozwolone, i odjechał. A później siedziałam w autobusie i starsza pani obok mnie zasnęła mi z głową na ramieniu, i dopiero po przegapieniu swojego przystanku zorientowałam się, że ona wcale nie śpi, tylko nie żyje.

Ethan szeroko otwiera oczy.

- Żartowałam z tym ostatnim. Nie jeżdżę autobusem.

Ethan pochyla się i opiera dłonie na kolanach.

- Nie mam pojęcia, co bym zrobił, gdyby ktoś na mnie umarł.

- Ryzyko jest chyba niewielkie.

Mimo zaspania uśmiecham się, nalewając kawę do dwóch papierowych kubków i podsuwając mu jeden.

- Próbuję ci powiedzieć, że przypisujesz szczęściu za dużą rolę - wyjaśnia, prostując się.

-To znaczy, że najważniejsze jest pozytywne nastawienie? Chyba nie

sądziś, że jesteś pierwszą osobą, która mi o tym wspomina. Zdaję sobie sprawę, że podejście nie jest bez znaczenia, ale szczerze — szczęście również.

- No dobrze, ale... mój grosik na szczęście to tylko moneta. Nie ma żadnej wielkiej mocy, nie jest magiczny, to po prostu coś, co znalazłem przed tym, jak zdarzyło mi się kilka świetnych rzeczy. Więc teraz mi się z nimi kojarzy. - Unosi brodę. - Miałem go przy sobie tego wieczoru, kiedy wpadliśmy na Sophie. Logicznie rzecz biorąc, jeśli wszystko jest kwestią szczęścia, nie doszłoby do tego.

- Chyba że mój pech przebił twoje szczęście.

Jego ciepłe ramiona obejmują moją talię i Ethan przyciąga mnie do piersi. Jestem wciąż tak nieprzyzwyczajona do swobody, z jaką okazuje mi czułość, że po plecach przebiega mi dreszcz podniecenia.

— Stanowisz zagrożenie - mruczy mi we włosy.

- Taka już jestem - tłumaczę. - Ami i ja jesteśmy dokładnie odwrotne.

- To nic złego. - Bierze mnie pod brodę i całuje powoli. - Nie musimy być kopiami swojego rodzeństwa... nawet jeśli na zewnątrz wyglądamy identycznie.

Myślę o tym wszystkim, gdy idziemy przez korytarz. Przez całe życie byłam porównywana z Ami; miło jest wiedzieć, że ktoś lubi mnie dla mnie samej.

Ale oczywiście ta myśl - że podobam mu się taka, jaka jestem — wywołuje następną, która niechcący wyrywa mi się w windzie.

- Ale Sophie też raczej zupełnie nie przypominam.

Natychmiast mam ochotę wyciągnąć te słowa z powietrza i wepchnąć je sobie z powrotem do gardła.

- Chyba rzeczywiście - przyznaje Ethan.

Chcę, żeby jeszcze raz dodał: „Ale to nic złego”, albo nawet: „I bardzo się cieszę”, lecz on tylko patrzy na mnie z szerokim uśmiechem, czekając, aż znowu palnę coś bez sensu.

Niedoczekanie. Zagryzam wargi i spoglądam na niego z wściekłością: doskonale wie, co robi. Co za potwór.

Nadal się do mnie uśmiecha.

- Jesteś zazdrosna?

—A powinnam? - pytam i natychmiast dorzucam: - Przecież to coś między nami to tylko wakacyjny romans, prawda?

Ethan pozwala, by zaskoczenie powoli odmalowało się na jego twarzy.

- Naprawdę, i to wszystko?

To pytanie łąduje na moich ramionach jak głaz. Raptem parę dni dzieli nas od nienawiści, ledwo co pojawiła się między nami czułość - jest znacznie za wcześnie, by rozmawiać o tym na poważnie.

Ale czy na pewno? W końcu Ethan jest teraz moim szwagrem. Nie ma opcji, żeby wyjechać z Maui i nigdy więcej się nie zobaczyć; prędzej czy później będziemy musieli zmierzyć się z tym, co robimy... i skutkami tegoż.

Wychodzimy z windy, przechodzimy przez lobby i po ciemku wsiadamy do taksówki; nadal mu nie odpowiedziałam. Z tym pytaniem muszę trochę pochodzić, a Ethanowi widocznie to nie przeszkadza, bo nie naciska na mnie.

Nie do wiary, że nawet o wpół do piątej rano w parku narodowym jest pełno ludzi zmierzających na szczyt wulkanu; furgonetki z rowerami, grupy pieszych turystów i pary takie jak my - jesteśmy jakby parą - planujące rozłożyć ręcznik i przytulić się do siebie w porannym chłodzie.

Godzinę zajmuje nam dostanie się na górę; po wdrapaniu się po kilku skałach docieramy wreszcie na szczyt. Mimo że niebo jest nadal ciemne, widok zapiera dech w piersiach. Wokół stoją ludzie zbici w grupki albo siedzą na ziemi owinięci kocami, ale jest dziwnie cicho, jakby wszyscy byli wzruszeni na myśl o tym, że za chwilę będą świadkami panoramicznego wschodu słońca.

Ethan rozkłada ręczniki plażowe, które pożyczyliśmy z hotelu, i daje mi znak, żebym usiadła. Sadza mnie między swoimi długimi wyciągniętymi nogami i przyciąga do piersi. Nie sądzę, żeby było mu zbyt wygodnie, ale jestem w siódmym niebie, więc poddaję się temu i na długą, spokojną chwilę opuszczam gardę.

Chciałabym wiedzieć, co się dzieje; zarówno między nami, jak i w moim sercu. Czuję się tak, jakby ono samo się powiększyło, żądając uwagi i wysłuchania, przypominając mi, że jestem ciepłokrwistą kobietą o pragnieniach i potrzebach wykraczających poza to, co niezbędne do przeżycia. Bycie z Ethanem coraz bardziej kojarzy mi się z kupieniem cudownych nowych butów czy pozwoleniem sobie na wyborny obiad w drogiej restauracji. Po prostu wciąż trudno mi uwierzyć, że zasługuję

na coś takiego na co dzień... i że to może trwać.

Jest dla mnie oczywiste, że oboje wpadliśmy w cichą zadumę nad naszą relacją, więc wcale nie jestem zaskoczona, gdy słyszę:

- Jakiś czas temu zadałem ci pytanie.

-Tak.

„Przecież to między nami to tylko wakacyjny romans, prawda?”

„Naprawdę, i to wszystko?”

Ethan znowu milknie; widać, że nie musi powtarzać pytania. Ale ja nie jestem do końca pewna, jak zapatruję się na tę kwestię.

-Ja... myślę.

- To myśl na głos - proponuje. - Razem ze mną.

Moje serce ściska się w reakcji na to, z jaką swobodą prosi mnie o to, czego potrzebuje, i wie, że może to ode mnie otrzymać: szczerłość i bezpośredniość.

- Tydzień temu nawet się nie lubiliśmy - przypominam mu.

Jego usta miękko lądują na mojej szyi.

- Myślę, że powinniśmy potraktować to jako śmieszne nieporozumienie. Czy gdybym po powrocie do domu zafundował ci smażone serki, to by pomogło?

- Owszem.

-A obiecujesz, że podzielisz się ze mną? - Całuje mnie jeszcze raz.

- Tylko jeśli ładnie poprosisz.

W tym momencie moje uczucia do Ethana sprzed Maui wydają mi się klasycznym przykładem odruchu obronnego. Kiedy ktoś nas nie lubi, naturalne jest odwzajemnić się tym samym, czyż nie? Jednak wspomnienie o tym, jak Dane powiedział mu, że jestem zła na cały świat, przypomina mi o czymś, o czym Ethan nie chciał rozmawiać..

Wiem, że w odróżnieniu od optymistki Ami mam skłonność do pesymizmu, ale nie jestem wiecznie zła. Ani zgorzkniała. Ostrożna i nieufna, owszem. Fakt, że Dane powiedział Ethanowi coś takiego - oraz to, że w tym czasie sypiał z innymi kobietami -sprawia, że jestem szczególnie nieufna wobec mojego szwagra.

- Wydaje mi się, że nie możemy przeprowadzić tej rozmowy, nie zastanawiając się jednocześnie nad możliwością, że Dane chciał, żebyśmy trzymali się z dala od siebie.

Czuję, jak Ethan się usztywnia, ale nie odsuwa się ani nie wypuszcza

mnie z objęć.

- Ale czemu miałyby robić coś takiego?

- Powiem ci, jak ja to widzę. Pozwolił Ami wierzyć, że jest z nią w monogamicznym związku, a ty wiedziałeś, że to nieprawda. Gdybyśmy my zaczęli ze sobą rozmawiać, prędzej czy później wyszłoby na jaw, że on spotyka się z innymi kobietami. Tak jak stało się to tutaj.

Siedzący za mną Ethan wzrusza ramionami, a ja znam go już na tyle dobrze, by móc wyobrazić sobie, jaką ma minę: nieprzekonaną, ale niewzruszoną.

- Pewnie miał po prostu poczucie, że to by było dziwne -mówi. - Gdyby jego starszy brat umawiał się z siostrą bliźniaczką jego dziewczyny.

- Jeśli zgodziłabym się z tobą umówić - uzupełniam.

- Chcesz przez to powiedzieć, że byś się nie zgodziła? - pyta przekornie. - Widziałem pragnienie także w twoich oczach, Olivio.

- No wiesz, szpetny nie jesteś.

- Ty również.

Wypowiada to we wrażliwą skórę tuż za moim uchem; ten szczególny rodzaj komplementu przepływa przeze mnie miękką, uwodzicielską falą. Reakcja Ethana na mnie w dniu wesela nie wskazywała, by uważał na mój temat cokolwiek poza tym, że jestem niskim zielonym satynowym trollem.

- Ciągle nie mieści mi się to w głowie.

- Zawsze zakładałem, że to oczywiste, iż mnie pociągasz -odpowiada.

- Chciałem zrozumieć, o co chodzi z tą twoją niechęcią, dowiedzieć się, jaki masz problem, a potem przełożyć cię przez oparcie mojej kanapy.

Na te słowa całe moje wnętrze topnieje. Staram się siedzieć prosto, ale pozwalam głowie opaść w zagłębienie między jego szyją a ramieniem.

- Wciąż nie odpowiedziałaś na moje pytanie - przypomina mi Ethan cicho.

Uśmiecham się do siebie; jestem pod wrażeniem jego upor.

- Czy to tylko wakacyjny romans?

-Aha - odpowiada. - Chyba nie mam nic przeciwko temu, ale chciałbym wiedzieć, żeby móc to jakoś rozegrać po powrocie.

- Chodzi ci o to, czy powiedzieć o tym Dane'owi? - pytam ostrożnie.

- Chodzi mi o to, czy będę potrzebował czasu, żeby dojść do siebie.

Czuję, jak ból wwierca mi się w serce niczym korkociąg. Odwracam głowę, napotykam jego usta i pozwalam, żeby zalały mnie ulga i pragnienie. Próbuję wyobrazić sobie, że spotykam Ethana w domu Ami i Dane'a, że trzymam się od niego na dystans i nie mam ochoty dotknąć go w ten sposób.

Nie potrafię. To niewykonalne nawet w mojej wyobraźni.

- Cokolwiek to jest, temat nie jest dla mnie do końca zamknięty - przyznaję. - Nawet jeśli to coś przelotnego, to jeszcze...

- Nie mów tego.

-...jeszcze nie przeleciało.

Szczerzę do niego zęby, a on wydaje z siebie jęk.

-To było prawie tak złe, jak twój przeciwiczony tekst na weselu.

- Wiedziałam, że zachowasz go we wdzięcznej pamięci.

Ethan obnaża zęby przy mojej szyi i warczy.

- No więc chyba chodzi mi o to - zaczynam, a potem zaczerpuję powietrza, jakbym miała skoczyć z urwiska w ciemną wodę - że gdybyś chciał widywać się dalej po powrocie, to nie byłabym tak całkiem przeciwna.

Jego usta przesuwają się w górę po mojej szyi, ssąc ją delikatnie. Ciepła dłoń wślizguje się pod moją kurtkę i koszulkę i zatrzymuje się na wysokości mostka.

-Tak?

-A ty co myślisz?

- Że mi się to podoba. - Pokrywa pocałunkami linię mojej szczęki i dochodzi do warg. - Bo chyba znaczy, że będę mógł robić takie rzeczy nawet po zakończeniu naszej nieślubnej podróży.

Wtulam się w jego dłoń, kładąc ją tak, by objęła moją pierś. Lecz Ethan z jękiem frustracji przesuwa palce z powrotem w kierunku mojego brzucha.

- Szkoda, że nie prowadzimy tej rozmowy w sypialni.

- Też żałuję.

Bo teraz już zdecydowanie nie możemy się tak zachowywać: słońce jeszcze nie wzeszło, ale jest blisko horyzontu i rozświetla niebo milionem odcieni oranżu, czerwieni, fioletu i błękitu.

- Czyżbyśmy właśnie podjęli decyzję? - pyta Ethan.

Zaciskam powieki i uśmiecham się szeroko.

- Chyba tak.

- To dobrze. Bo w sumie za tobą szaleję.

Wstrzymuję oddech i przyznaję cicho:

- Ja za tobą też.

Wiem, że gdybym się odwróciła i spojrzała mu w twarz, Ethan by się uśmiechał. Czuję to w sile, z jaką jego ramiona zaciskają się wokół mnie.

Razem patrzymy, jak niebo zmienia się co kilka sekund, jakby ktoś przed nami przemałowywał fantastyczne płótno. Czuję się, jakbym znowu była małą dziewczynką, tylko zamiast wyobrażać sobie baśniowy zamek, mieszkam w nim; naprawdę jedyną rzeczą, jak okiem sięgnąć, jest to niezwykle, jak z obrazka niebo.

Zapada cisza, nikt wokół nas jej nie zakłóca; moje rozmarzenie mija dopiero, gdy słońce jest już wysoko, a masa ciał zaczyna się poruszać, szykując się do zejścia. Nie chcę stąd odchodzić. Pragnę siedzieć tu, wtulona w mojego ukochanego, do końca świata.

- Przepraszam - odzywa się Ethan do mijającej nas kobiety. - Czy mogłaby pani zrobić nam zdjęcie: mnie i mojej dziewczynie?

No dobrze... może jednak pora pędzić z powrotem do naszego apartamentu.

## Rozdział 14

- Czy ktoś może mi wytłumaczyć, jakie prawo fizyki odpowiada za to, że w dniu wyjazdu moja walizka waży jakieś dwadzieścia kilo więcej, niż kiedy tu przyjechałam? - pytam. - Dorzuciłam do niej raptem parę koszulek i drobną biżuterię na pamiątkę.

Ethan podchodzi do łóżka, przyciska walizkę swoją dużą ręką i nie bez wysiłku udaje nam się ją zapiąć.

- Myślę, że to ciężar twojej kontrowersyjnej decyzji, żeby kupić Dane'owi koszulkę z napisem *Nigdzie nie bżyka się tak jak na Maui*.

- Myślisz, że nie spodoba mu się mój czarny humor? - pytam. - Tak naprawdę zastanawiam się, czy dać mu ten tizert przed czy po tym, jak mu powiem, że ze sobą sypiamy.

Ethan wzrusza ramionami, ściąga walizkę z łóżka i spogląda na mnie.

- Albo się roześmieje, albo obrazi.

- Szczerze mówiąc, dla mnie bez różnicy.

Wpycham swoje rzeczy do torby podręcznej, więc dopiero po chwili zauważam, że nic mi nie odpowiedział.

- Ethan, żartuję.

- Na pewno?

Przez większość wyjazdu udawało mi się o tym nie myśleć, jednak rzeczywistość wdziera się w nasz beztroski wakacyjny czas prędeej, niżbym sobie życzyła.

- Już zawsze będziemy się kłócić o Dane'a?

Ethan siada na skraju materaca i przyciąga mnie do siebie, między kolana.

- Już ci mówiłem... Ty ewidentnie za nim nie przepadasz, a to mój brat.

- Nic do niego nie mam.

- To dobrze. Przecież to twój szwagier.

Odsuwam się od niego, sfrustrowana.

- Szwagier, który przez dwa lata zdradzał moją siostrę. Ethan zamyka oczy i wzdycha.

-Absolutnie nie...

- Skoro dwa lata temu spotykał się z Trinity z mango na tyłku, to zdecydowanie zdradzał Ami.

Bierze głęboki wdech i powoli wypuszcza powietrze.

- Ale nie możesz pakować im się z butami w życie i informować o tym Ami, jak tylko wrócimy.

- Trochę wiary w to, że potrafię być subtelna - odpowiadam, a na widok rozbawienia na jego twarzy dodaję: — Dla twojej informacji: to nie ja wybrałam sobie sukienkę na wesele.

-Ale to czerwone bikini już tak.

-A co, nie podobało ci się? - pytam, szczerząc zęby.

- Chyba żartujesz. - Ethan pochmurnieje. - Posłuchaj, wiem, że ty, Ami i cała wasza rodzina jesteście ze sobą blisko w taki sposób, w jaki Dane i ja nie; to znaczy, jasne, wyjeżdżamy razem, ale tak naprawdę nie gadamy ze sobą o takich rzeczach. Nie wiem, czy powinniśmy się wtrącać. Ani nawet, czy to prawda.

- No dobrze, ale jak byś się poczuł, gdyby to jednak była prawda i gdyby Dane latami oszukiwał moją siostrę?

Ethan wstaje, a ja muszę zadrzeć głowę, żeby na niego spojrzeć. Instynktownie zakładam, że jest rozdrażniony, ale chyba nie: bierze moją twarz w dłonie i nachyla się, żeby mnie pocałować.

- Oczywiście byłbym zawiedziony. Tylko po prostu w głowie mi się nie mieści, że on mógłby coś takiego zrobić.

Mój lont jak zwykle podczas rozmów o Danie okazuje się krótki. Dziś już i tak wszystko jest słodko-gorzkie - nie chcę wyjeżdżać z hotelu, ale jestem ciekawa, w którą stronę nasza relacja potoczy się w domu - a dodawanie do tego stresu związanego z Ami i Dane'em niczego nie ułatwi.

Zahaczam palcem o gumkę jego szortów, czując ciepło skóry jego pępka, i przyciągam Ethana jeszcze bliżej. Widzę w jego oczach błysk zrozumienia. Ethan uśmiecha się i jego wargi znów zbliżają się do moich, tym razem nagląco, jakbyśmy w jednej chwili oboje uświadomili sobie brutalny koniec tego snu. Poufały sposób, w jaki mnie dotyka i całuje, wywołuje dreszcz podniecenia. Uwielbiam te jego gładkie pełne usta. Oraz to, jak rozkłada palce, kiedy mnie pieści; jakby chciał objąć i poczuć nimi jak najwięcej mojej skóry. Oboje jesteśmy ubrani i gotowi do

drogi, jednak nie protestuję ani przez moment, kiedy jednym ruchem zdziera ze mnie bluzkę i sięga za moje plecy, żeby rozpiąć stanik.

Opadamy z powrotem na materac; Ethan uważa, żeby nie wylądować na mnie, ale ja zdążyłam się już niemalże uzależnić od ciężaru, ciepła, masywności i samego rozmiaru jego ciała. Ciuchy, które planowaliśmy mieć na sobie w samolocie, lądują na kupce obok łóżka, a Ethan opiera dłonie na wysokości moich ramion, prostuje ręce i zawisa nade mną. Jego spojrzenie omiata każdy centymetr mojej twarzy.

- Cześć - mówię.

Uśmiecha się w odpowiedzi.

- No cześć.

- Popatrz, jakoś znowu znaleźliśmy się tu bez ubrania.

Opalone ramię unosi się i opada.

- Mam wrażenie, że to może być stały problem.

- Problem, potencjał. Na jedno wychodzi.

Parska śmiechem, ale zaraz pochmurnieje i wpatruje się w moje oczy, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze. Zastanawiam się, czy czyta mi w myślach i słyszy, jak bezgłośnie błagam go, żeby nie wspominał o Danie ani o niczym, co mogłoby zepsuć nasze relacje po powrocie, a on na szczęście tego nie robi. Po prostu powoli opuszcza się i jęczy cicho, kiedy unoszę nogi, obejmując go w pasie.

Ethan doskonale wie, co lubię, myślę, przesuwał dłońmi po jego plecach, gdy zaczyna się poruszać. Od początku zwracał na mnie uwagę. Żałuję, że nie mogę cofnąć się w czasie i spojrzeć na niego nowymi oczami.

\*\*\*

Gdy lecieliśmy na Maui, linie lotnicze „Skąpiec” wydawały się nieznośnie niskobudżetowe, natomiast w drodze powrotnej ciasnota stanowi dogodny pretekst, by przytulić się do Ethana i spędzić kilka godzin, wdychając woń oceanu, którym jeszcze pachnie jego skóra. On także tym razem robi wrażenie spokojniejszego: podczas odlotu był wprawdzie spięty i małomówny, ale gdy znaleźliśmy się w powietrzu, objął moje udo swoją wielką dłonią i zasnął, opierając policzek na czubku mojej głowy.

Gdyby ktoś dwa tygodnie temu pokazał mi zdjęcie nas w tej chwili, chyba zeszałabym na zawał.

Czy potrafiłabym uwierzyć w moją minę - w ten błogi seksowny uśmiech, którego nie mogę zetrzeć z twarzy? Zaufać spokojnemu, zakochanemu spojrzeniu Ethana? Nigdy wcześniej nie czułam czegoś podobnego - tak intensywnego, swobodnego szczęścia, które nie ma w sobie nic ze skrępowania czy niepewności. Nigdy nie uwielbiałam nikogo z takim namiętym zapamiętaniem i coś mi mówi, że on też nie.

Moja niepewność dotyczy wyłącznie tego, co czeka na nas w domu - a konkretnie pytania, jaki rozdźwięk między nami wszystkimi wywoła konfrontacja między Dane'em a Ami.

I w tym momencie muszę zadać sobie pytanie: czy warto mówić cokolwiek mojej siostrze? A może co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr i powinnam puścić to w niepamięć? Czy lepiej spróbować nowego podejścia i nie wyciągać od razu najgorszych możliwych wniosków, tylko mieć do ludzi trochę zaufania? A jeśli Ami i tak już o tym wie, i wszystko sobie dawno wyjaśnili, a odkrycie, że ja wiem o dawnej niewierności Dane'a tylko by ją zawstydziło i sprawiłoby, że w moim towarzystwie byłaby zawsze zakłopotana albo nerwowa?

Spoglądam na Ethana, który nadal śpi, i uderza mnie myśl, iż samo przekonanie, że wiem, co jest grane, nie oznacza, że tak jest naprawdę. Facet obok mnie jest tego najlepszym przykładem. Wydawało mi się, że znam go jak zły szeląg, tymczasem okazało się, że całkowicie się myliłam. Czy to możliwe, że są również rzeczy, których nie wiem o mojej siostrze? Potrząsam nim delikatnie, a on wciąga powietrze, przeciąga się i wreszcie na mnie patrzy. Niewiarygodne, jak bardzo podoba mi się jego twarz.

- Hej - odzywa się ochryłym głosem. - Co tam? Wszystko w porządku?

- Podoba mi się twoja twarz - wyznaję.

- To miłe, że postanowiłaś od razu się tym ze mną podzielić.

- Poza tym - dodaję, uśmiechając się nerwowo - wiem, że nie lubimy o tym rozmawiać, ale chciałam dać ci znać, że zdecydowałam się nie mówić nic Ami o Danie.

Twarz Ethana wygląda na odprężoną, kiedy nachyla się i całuje mnie w czoło.

- Okej, super.

- Wszystkim nam tak się teraz świetnie układa...

- Jasne - wtrąca ze śmiechem - poza zatruciem ciguatoksyną, przez które oni nie pojechali w podróż poślubną.

- Właśnie, poza tym. - Macham od niechcenia ręką. - W każdym razie wszystko idzie dobrze i stwierdziłam, że najlepiej będzie puścić tamto w niepamięć.

-Absolutnie.

Całuje mnie i odchyła się na oparcie, uśmiechając się z zamkniętymi oczami.

- Chciałam ci tylko dać znać.

- Cieszę się, że to zrobiłaś.

- Dobrze, to śpij dalej.

- Tak zrobię.

\*\*\*

Nasz plan: po wylądowaniu bierzemy swoje bagaże, zamawiamy razem taksówkę do Minneapolis i każde z nas spędza noc we własnym mieszkaniu. Ustaliliśmy, że taksówka wysadzi mnie pod moim blokiem na Dinkytown - żeby Ethan miał pewność, że bezpiecznie dotarłam do domu - a potem zawiezie go na Loring Park. Jestem przekonana, że dziwnie będzie mi spać samej, ale jesteśmy umówieni, że spotkamy się na śniadaniu, przy którym na pewno zacznę się do niego kleić, zamiast robić to, co mamy w planie: zastanowić się nad tym, jak i kiedy powiedzieć o nas Ami i Dane'owi.

Koniec tego wyjazdu jest uderzająco różny od jego początku. Nie czujemy się ze sobą nieswojo. Trzymamy się za ręce, idziemy przez terminal i sprzeczkujemy się o to, które z nas pierwsze się podda i zjawi na progu drugiego.

Ethan pochyla się nad taśmociągiem z bagażami i całuje mnie w usta.

- Mogłabyś po prostu przyjechać do mnie i oszczędzić sobie dojazdu jutro.

-Albo ty.

- Ale moje łóżko jest naprawdę ekstra - argumentuje. - Duże, twarde, ale nie za twarde...

Od razu widzę, jakie problemy czekają nas w przyszłości: każde z nas jest zagorzałym domatorem.

- Może, ale ja chcę wejść do własnej wanny i użyć wszystkich kosmetyków, za którymi tęskniłam przez ostatnie dziesięć dni.

Ethan całuje mnie jeszcze raz i odsuwa się, żeby coś dodać, ale nagle jego spojrzenie pada gdzieś ponad moim ramieniem i cała jego postawa się zmienia.

- O cholera.

Jego słowa dobiegają do mnie jakby z oddali, zwielokrotnione. Odwracam się, żeby zobaczyć, w co on się wpatruje z otwartymi ustami, i mój żołądek wywija koziołka: raptem parę metrów od nas stoją Ami i Dane, trzymając transparent z napisem „WITAJCIE! JAK BYŁO W NASZEJ PODRÓŻY POŚLUBNEJ?”. Teraz rozumiem, co usłyszałam - Ami i Ethan jednocześnie powiedzieli to samo.

Mój mózg strajkuje: takie właśnie jest moje szczęście. Chwilowo nie potrafię zdecydować, którą informację przetworzyć najpierw: 1. Jest tu moja siostra, 2. Widziała, jak całuję się z Ethanem, 3. Dane też to widział, 4. Po upływie jedenastu dni od zatrucia oboje wciąż wyglądają strasznie. Ami schudła chyba z pięć kilo, Dane nawet więcej. Cera mojej siostry ma nadal szarawy odcień, ubrania na niej wiszą.

A przed nimi stoimy my, opaleni, wypoczęci i w najlepsze całujemy się nad taśmociągiem.

- Co ja widzę? - odzywa się Ami, wypuszczając z rąk swoją połowę transparentu.

Później na pewno przeanalizuję swoją reakcję, ale ponieważ nie wiem, czy moja siostra jest w tej chwili podekscytowana, czy wkurzona, puszczam rękę Ethana i odsuwam się od niego. Zastanawiam się, jak to wygląda z jej perspektywy: pojechałam w jej podróż poślubną prawie za darmo, nic nie wycierpiałam, a teraz wracam do domu, całując się z człowiekiem, którego miałam nienawidzić - i w dodatku nic jej o tym nie wspominałam ani w rozmowach telefonicznych, ani w SMS-ach.

- Nic takiego, po prostu się żegnaliśmy.

- Czy wy się całowaliście? - pyta, patrząc na nas wielkimi jak spodki oczami.

Ethan rzuca swobodnie „Tak”, podczas gdy ja odpowiadam z naciskiem „Nie”.

Mój ukochany, którego właśnie się wyparłam, spogląda na mnie z góry, uśmiechając się z podziwem nad tym, jak łatwo przyszło mi kłamstwo. Widzę, że jest bardziej dumny z mojej wprawy niż zirytowany odpowiedzią.

- No dobrze, tak - prostuję. - Całowaliśmy się. Ale nie wiedzieliśmy, że tu będziecie. Zamierzaliśmy powiedzieć wam jutro.

- Co dokładnie nam powiedzieć? - pyta Ami.

Ethan obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

- Że jesteśmy razem - odpowiada bez wahania.

Po raz pierwszy udaje mi się dobrze przyjrzeć Dane'owi. Wpatruje się prosto w Ethana zwięzionymi oczami, jakby usiłował przekazać mu coś siłą woli. Staram się nie nakręcać, bo to pewnie tylko mój odbiór sytuacji, ale jego wzrok zdaje się pytać: „Ile jej powiedziałaś?”.

- W porządku — mówi Ethan spokojnie, a moje postanowienie, żeby pilnować własnego nosa, powraca, wzmocnione krążącą w żyłach adrenaliną.

- Wszystko jest w najlepszym porządku - oznajmiam zbyt głośno i mrugam wymownie do Dane'a. - W totalnym porządku.

Jestem maniaczką.

Dane wybucha śmiechem i wreszcie przełamuje skrzepowanie, zbliżając się do nas i ściskając najpierw mnie, a potem swojego brata. Ami nadal wpatruje się we mnie zszokowana, po czym podchodzi do nas powoli. Mam wrażenie, jakbym obejmowała szkielet.

- Stary, czyli wy na serio ze sobą jesteście? - pyta Dane.

- Na serio - odpowiada Ethan.

- Myślę, że na tym etapie mogę wyrazić zgodę - oznajmia Dane z uśmiechem, kiwając każdemu z nas głową jak dobrotliwy szef.

- Yy - odzywam się - to chyba... dobrze?

Na twarzy Ami nadal maluje się napięcie.

- Jak do tego doszło?

Wzruszam ramionami i się krzywię.

- No, nie cierpiałam go, aż przestałam.

- To właściwie bardzo trafne podsumowanie. - Ethan znów obejmuje mnie ramieniem.

Moja siostra wolno kręci głową, przyglądając się z otwartymi ustami najpierw jemu, a potem mnie.

- Nie mam pojęcia, czy się cieszyć, czy bać. Czy to jest koniec świata? Tak to wygląda?

- Powinniśmy koniecznie wymienić się kiedyś bliźniaczkami - mówi Dane do Ethana, po czym wybucha rubasznym rechotem.

Mina mi rzednie.

- To byłoby... - Kręcę wymownie głową. - Nie, dziękuję.

- Rany boskie, zamknij dziób, kochanie - odzywa się Ami z uśmiechem, uderzając go w ramię. - Jesteś obleśny.

Wszyscy poza mną się śmieją, a ja za późno zdaję sobie z tego sprawę, więc moje „ha, ha, ha” brzmi jak u nakręcanej zabawki.

Ale chyba na tym polega w skrócie mój problem z Dane'em: jest obleśny. Tylko niestety moja siostra go kocha, ja zesłam się z jego bratem, a niecałe pięć minut temu mrugnęłam do niego znacząco. Podjęłam już decyzję; wygląda na to, że będę musiała zachować się jak dorosła osoba i wziąć to na klatę.

## *Rozdział 15*

Chciałam zostać na Maui. Miałam ochotę spędzić w łóżku z Ethanem jeszcze długie tygodnie, słuchając oceanu, kołyszącego nas do snu. Ale nawet biorąc pod uwagę te pragnienia, teraz, będąc z powrotem w swoim mieszkaniu, mam ochotę wyciągnąć każdy skrawek wyposażenia, dotknąć wszystkich mebli, do których tak tęskniłam przez ostatnie dziesięć dni. Moja kanapa nigdy nie wyglądała bardziej zachęcająco. Telewizor wydaje się o niebo lepszy niż tamten z naszego apartamentu. Łóżko jest tak puchate i czyściutkie, że nie mogę się doczekać, kiedy będzie dostatecznie późno, żebym mogła bez poczucia winy zanurkować w swoich ukochanych poduszkach. Jestem zadeklarowaną domatorką i potwierdzam - wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Ten błogi stan trwa przez jakieś pół godziny. Kiedy jestem już rozpakowana, zaglądam do lodówki i orientuję się, że jest pusta, więc jeśli zgłodnieję, mam dwa wyjścia: zamówić jakieś nieciekawe żarcie z dostawą albo ubrać się i wyjść z domu.

Opadam na miękki dywan i wlepiam wzrok w sufit. Gdybym wybrała się do Ethana, na pewno bym go skłoniła, żeby załatwił mi coś do jedzenia.

Słyszę dzwonek do drzwi. Ignoruję go, bo moja rodzina na pewno bez ceregieli wdarłaby się do środka, jakby sama tu mieszkała, a w dziewięćdziesięciu procentach przypadków dzwonka używa pięćdziesięcioletni sąsiad z góry, Jack, który wykazuje podejrzaną zainteresowanie moimi wyjściami i powrotami. Ale dzwonek dzwoni drugi raz, a potem słychać pukanie. Jack nigdy nie używa dzwonka dwa razy, a już na pewno nie puka.

Wstaję, by spojrzeć przez wizjer, i widzę zarys rzeźbionej szczęki i smukłą, umięśnioną szyję. Tęskniłam za tą szyją. Ethan! Moje uradowane serce reaguje znacznie szybciej niż rozum - więc kiedy otwieram mu drzwi, cała w skowronkach, chwilę zajmuje mi przypomnienie sobie, że nie mam na sobie spodni.

Ethan uśmiecha się, a potem schodzi wzrokiem do dolnej połowy mojego ciała i widzę na jego twarzy ten sam pełen pożądania wyraz, jakim ja obdarzam właśnie torbę z jedzeniem, którą ma w dłoni.

- Stęskniłeś się za mną - mówię, zabierając od niego chińszczyznę.

- Nie masz spodni.

Posyłam mu przez ramię głupawy uśmieszek.

-Powinieneś się do tego przyzwyczaić. W hotelu starałam się trzymać fason, ale w domu przez znakomitą większość czasu poruszam się w bieliźnie.

Unosi znacząco brew i wskazuje głową w stronę korytarza, który - jak się zapewne domyślił - wiedzie do sypialni. Rozumiem go - gdybyśmy byli bohaterami filmu, prawdopodobnie od razu rzucilibyśmy się na siebie i zatonęli w namiętnych pocałunkach, objając się o ściany, bo tak bardzo się stęskniliśmy zaledwie przez godzinę rozłąki... ale szczerze mówiąc, szaleńczy bieg na lotnisku był cholernie stresujący, konam z głodu, a to jedzonko pachnie znakomicie.

- Najpierw kurczak z czosnkiem, potem seks.

Chociaż nie jestem typem omdlewającej panienki, to czuję rozkoszny odpływ sił na widok uśmiechu, którym kwituje moją entuzjastyczną reakcję na przyniesione przez niego jedzenie.

Całuje mnie w czoło, a potem odwraca się, z łatwością namierzając szafkę ze sztućcami, i wyciąga z niej pałeczki dla nas obojga. I tak stoimy sobie w kuchni, wyjadając kurczaka prosto z pudełek. Coś się we mnie rozpręża, bo owszem - cieszyłam się z powrotu do domu, ale teraz jestem po prostu oszołomiona. Czuję się bardziej sobą, gdy jestem z nim, niż kiedy jestem sama... To wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie wiem, co o tym myśleć.

- Moja lodówka była kompletnie pusta - odzywa się Ethan -więc wywnioskowałam, że twoja pewnie tak samo, i że to tylko kwestia czasu, zanim przyjedziesz do mnie, bo czujesz się taka samotna...

Wpycham sobie do buzi solidną porcję klusek i odzywam się z pełnymi ustami:

- Tak, to brzmi jak zagranie w moim stylu.

- Taka jesteś bezradna... - przytakuje ze śmiechem.

Obserwuję go, jak zajada się wołowiną po mongolsku, i pozwalam sobie przez kilka sekund pokontemplować tę twarz, której tak mi

brakowało przez ostatnią godzinę.

- Ucieszyłam się, że tak po prostu się tu pojawiłeś - mówię.

- Fajnie. - Przeżuwa i połyka. - Byłem tego prawie pewien, ale brałem pod uwagę dwudziestoprocentowe ryzyko, że otworzysz mi ze słowami: „Wynoś się z mojego mieszkania, mam ochotę na samotną, odprężającą kąpiel”.

- O, zdecydowanie mam chęć na odprężającą kąpiel.

-Ale pojedzeniu i po seksie.

Przytakuję.

- Zgadza się.

- Gdy ty będziesz się kąpać, ja rozejrzę się po twoim mieszkaniu.

Kąpiele to nie dla mnie.

Wybucham śmiechem.

- Myślisz, że tak dobrze się ze sobą czujemy, bo na początku tak się nie znosiliśmy? - pytam.

Wzrusza ramionami, grzebiąc w pudełku w poszukiwaniu największego kawałka wołowiny.

- Minał zaledwie tydzień - mówię. - A ja obzeram się przy tobie tłustym jedzeniem, w dodatku bez spodni.

- No wiesz, widziałem cię w stroju tic taca. Cała reszta jest naprawdę znaczącą poprawą.

- Wycofuję swoje słowa - odpowiadam. - Nadal cię nie znoszę.

Ethan podchodzi, pochyla się i całuje mnie w czubek nosa.

- Ta, jasne.

Nastrój trochę się zmienia. Wiele razy przechodziłam przy nim od irytacji do wściekłości, ale teraz zmierzam od radości do podniecenia. Przesuwa jedzenie na blat za mną i bierze moją twarz w dłonie.

Kiedy nasze twarze już prawie się dotykają, szepczę:

-Właśnie zdałam sobie sprawę, że zezarliśmy razem całe opakowanie jedzenia i to cię zupełnie nie zniechęciło.

Całuje mnie, a potem przewraca oczami, schodząc ustami do mojego policzka, podbródka, szyi.

- Mówiłem ci, nie przeszkadza mi jedzenie z jednego talerza. Chodzi - pocałunek - o - pocałunek - bufety. I. Tak. Właśnie. Jest.

-A zatem jestem dozgonnie wdzięczna losowi za twoje dziwactwa.

Ethan kiwa głową, wciąż błędząc ustami po mojej brodzie.

- To była najlepsza podróż poślubna w moim życiu.

Przyciskam moje usta do jego ust, po czym wskakuję mu na biodra, z pewną ulgą odnotowując, że to przewidział i mnie ubezpiecza. Wskazuję uniesieniem podbródka w stronę sypialni:

-Tędy.

\*\*\*

Moglibyście założyć, że gdy tylko odkryjemy, jak blisko siebie mieszkamy, opracujemy jakiś system dzielenia wspólnie spędzanych nocy między jedno a drugie mieszkanie. Bylibyście w błędzie. Jak widać, kompromisy nie są moją mocną stroną, bo od naszego powrotu we środę aż do poniedziałku, w którym zaczynam nową pracę, Ethan za każdym razem śpi u mnie.

Nie zostawia tutaj nic, poza szczoteczką, ale powoli orientuje się, że muszę czterokrotnie wyłączyć ustawioną w budziku drzemkę, nim w końcu zwlokę się, by wyruszyć na siłownię; że nie używam swojej ulubionej łyżeczki do niczego poza mieszaniem kawy; że moja rodzina ma zwyczaj pojawiać się w najbardziej niefortunnych momentach i że oczekuję, by włączał telewizję lub słuchał muzyki za każdym razem, gdy udaję się do łazienki.

Bo, jak wiadomo, jestem damą.

Ale z tą umacniającą się zażyłością przychodzi konstatacja, że sprawy toczą się naprawdę szybko. Przez zaledwie dwa tygodnie zdążyłam oswoić się z Ethanem na tyle, że teraz wydaje mi się, jakbyśmy byli razem od kilku lat, gdy poznaliśmy się na tamtym festynie.

Wszystko dzieje się samo, lekko i bez żadnego wysiłku, zupełnie nie tak jak wchodzenie w nowy związek. Powinno to być stresujące, wyczerpujące i pełne niepewności.

Poranek przed rozpoczęciem pracy w Hamilton Biosciences nie jest najlepszym momentem na kryzys egzystencjalny, ale niestety - mój mózg chyba nie zarejestrował tego faktu.

W nowych, ślicznych, a zarazem wygodnych obcasikach, i z włosami ułożonymi za pomocą suszarki w jedwabistą kaskadę, spływającą mi na plecy, patrzę na Ethana siedzącego przy moim małym kuchennym stole.

-Nie powiedziałaś dziś nic na temat mojego wyglądu.

- Wyraziłem swoją opinię spojrzeniem, kiedy tylko wyszłaś z sypialni, ale akurat nie patrzyłaś. - Gryzie grzanekę i kontynuuje: - Wyglądasz

pięknie, profesjonalnie i inteligentnie. - Przerywa, by przełknąć, i dodaje:  
- A przy tym jak zadziorna wersja ciebie.

Rozsmarowuję masło po swojej grzance, po czym z brzękiem odkładam nóż.

- Myślisz, że to wszystko dzieje się nieco za szybko?

Ethan upija trochę kawy, oczy ma utkwione w ekranie telefonu, na którym przegląda wiadomości. Pytanie nie peszy go w najmniejszym stopniu.

- Pewnie trochę tak.

- Nie niepokoi cię to?

-Nie.

-Ani trochę?

Podnosi na mnie wzrok.

- Może chcesz, żebym dziś wieczorem spał u siebie?

- Boże, nie - odpowiadam odruchowo, nie pomyślawszy ani sekundy. Uśmiecha się, zadowolony z siebie, i znów przenosi wzrok na ekran. - Ale właściwie... - dodaje - może powinienes?

- Nie sądzę, żeby w tej kwestii panowały jakieś zasady. Przetykam wrzącą kawę i wydaję z siebie okrzyk bólu.

- Ała! - Patrzę na niego, jak ze stoickim spokojem pogrąża się ponownie w lekturze wiadomości z „Washington Post”. -Czemu ty się w ogóle tym nie martwisz?

- Bo nie zaczynam dziś nowej pracy i nie szukam tematu zastępczego, którym mógłbym się stresować. - Odkłada telefon i opiera się ramionami na stole. - Będziesz świetna, wiesz o tym.

Mruczę pod nosem, niezbyt przekonana. Nie doceniłam intuicji Ethana.

- Może po wszystkim wybierzemy się na drinka z Ami i Dane'em? - proponuje. - No wiesz, żebyś mogła jakoś uporać się z pierwszym dniem pracy i upewnić się, że nikt nie ma nic przeciwko temu układowi. Czuję, że trochę zmonopolizowałem twoje towarzystwo.

- Przestań.

- Z czym mam przestać?

- Z tą równowagą emocjonalną.

Patrzy na mnie i na jego twarz powoli wypływa uśmiech.

- Niech będzie.

Chwytam płaszcz i torebkę, starając się powstrzymać głupawy wyraz twarzy. Wiem, że śmieje się za moimi plecami - i zupełnie mi to nie przeszkadza.

\*\*\*

Przypominam sobie, jak kameralnym miejscem jest Hamilton Biosciences, kiedy wchodzę do lobby i widzę recepcjonistkę Pam, piastującą swoją funkcję nieprzerwanie od trzydziestu trzech lat. Kasey, pracownica działu HR, która przeprowadzała ze mną rozmowę kilka miesięcy temu, wita mnie i prosi, bym kierowała się za nią. Jeśli skręciłybyśmy na lewo, trafiłybyśmy do biura trzyosobowego zespołu prawników. Ale idziemy korytarzem w prawo i dochodzimy do analogicznego pomieszczenia, zajętego przez dwuosobowy dział HR.

- Dział badań jest po drugiej stronie dziedzińca - mówi Kasey - ale wszyscy eksperci od kwestii medycznych pracują - może pamiętasz - w górnej części budynku.

-No tak, jasne! - przejmuję jej optymistyczny ton, idąc za nią do jej biura.

- Mamy trochę papierów, które musisz wypełnić, zanim ruszysz do boju, ale zaraz po tym możesz pójść na górę poznać resztę twojego działu.

Moje tętno przyspiesza, gdy uzmysławiam sobie, co się właśnie dzieje. Ostatnie kilka tygodni spędziłam w rajku na ziemi, ale oto wróciłam do rzeczywistości, stykając się z nią oko w oko. Na razie mam tylko jednego podwładnego, ale podczas rozmowy z Kasey i panem Hamiltonem dowiedziałam się, że liczba ta może wzrosnąć.

- Czeka cię szkolenie z zarządzania - mówi Kasey, obchodząc swoje biurko. - Jeśli dobrze pamiętam, to we czwartek, jak już zdążysz się trochę ze wszystkim zapoznać.

- Świetnie.

Wyglądam spódnice dłońmi i próbuję trochę opanować swoje nerwy, kiedy otwiera na swoim komputerze jakieś pliki, pochyla się, by wyjąć z szafki teczkę, zlokalizowaną na wysokości jej kolan, a następnie wyjmuje z niej formularze. Na wszystkich widnieje moje nazwisko. Zdenerwowanie powoli ustępuje, by zrobić miejsce ekscytacji.

Mam pracę! Porządną, bezpieczną pracę, która - spójrzmy prawdzie w oczy - zapewne będzie dosyć nudna, ale pozwoli mi się utrzymać! Po to

właśnie kończyłam zmuśny proces edukacji. Jest bardzo dobrze.

Puchnę z dumy, czując się pełną energii kobietą sukcesu.

Kasey układa dla mnie stosik dokumentów, a ja zaczynam składać podpisy. Zawartość jest dosyć standardowa: zachowam tajemnicę służbową, nie będę nikogo molestować ani prześladować; nie będę pić alkoholu ani brać narkotyków podczas wykonywania czynności służbowych, nie będę kłamać, oszukiwać ani kraść.

Gdy jestem w połowie podpisywania, do biura zagląda pan Hamilton.

- Widzę, że nasza Olive wróciła na ziemię!

- Pan Hamilton, dzień dobry!

Mruga porozumiewawczo i pyta:

- Jak się miewa Ethan?

Zerkam pospiesznie na Kasey, potem znów na niego.

- Hm, całkiem nieźle.

- Olive właśnie wyszła za mąż! - wyjaśnia. - Wpadliśmy na siebie w trakcie jej podróży poślubnej na Maui!

Kasey z ulgą wypuszcza powietrze.

- O mój Boże! Myślałam, że odwiedzałaś chorego krewnego, całe szczęście, że to było tylko nieporozumienie! - Brzuch skręca mi się w chińskie osiem; kompletnie zapomniałam, że na lotnisku naopowiadałam Kasey jakichś bzdur. Wydaje się, że nie zauważyła moich matactw, bo kontynuuje: - Powinniśmy urządzić imprezę!

- O, nie - odpowiadam. - Raczej dziękuję. - Niezręczny śmiech. - Jesteśmy już wybawieni po uszy.

-Ale Ethan musi koniecznie dołączyć do klubu małżonków! - mówi Kasey, entuzjastycznie zerkając na pana Hamiltona.

Owszem, ten klub założył pan Hamilton, ale litości, Kasey, spuść trochę z tonu.

Założyciel znów do mnie mruga.

- Wiem, że Molly porządnie nawijała wam makaron na uszy, ale to naprawdę jest grupa służąca rozrywce.

To poszło za daleko. W kłamstwach idzie mi fatalnie. Nie ma mowy, żebyśmy byli w stanie utrzymać te wszystkie bajki, których naopowiadałam, w firmie, w której wszyscy są ze sobą tak zżyci. Czuję, że sytuacja wymyka mi się spod kontroli, ale widzę ostatnią deskę ratunku, która może zatrzymać tę karuzelę oszustw.

- Jestem przekonana, że klub małżonków jest fantastyczny.

- Przerywam na moment, wiedząc, że na tym mogłabym zakończyć, ale z drugiej strony właśnie podpisałam górę papierysk, i naprawdę chciałabym mieć w tej firmie dobry początek. - Ale Ethan i ja tak naprawdę nie jesteśmy małżeństwem. W sumie to zabawna historia i mam nadzieję, że zgodzi się pan, żebym zajrzała nieco później do pańskiego biura, by ją opowiedzieć.

Nie chciałam przekombinować, ale widzę, że ta wersja wymaga jednak pewnego podrasowania. To brzmi po prostu... źle.

Pan Hamilton chwilę przetrawia moją wypowiedź, po czym zerka na Kasey, potem na mnie i odzywa się cicho:

- Niezależnie od wszystkiego... witamy w Hamilton - co powiedziawszy, wycofuje się.

Mam ochotę oprzeć głowę o biurko, a potem z całej siły walnąć nią jakieś kilka (dziesiątek) razy. Mam ochotę wyemitować z siebie potok słów. Mam ochotę poderwać się i dogonić go na korytarzu. Bo chyba zrozumiałby moje motywy, gdybym mu wszystko wytłumaczyła?

Zerkam na Kasey; w jej spojrzeniu widzę mieszankę współczucia i konsternacji. Wydaje mi się, że właśnie dociera do niej, że sprawa z chorym krewnym nie była żadnym nieporozumieniem. Uświadamia sobie, że to też było kłamstwo.

Nie nazwałabym tego najlepszym początkiem pierwszego dnia pracy.

\*\*\*

Dwie godziny później, po podpisaniu wszystkich formularzy i poznaniu reszty zespołu medycznego (wszyscy wzbudzili we mnie szczerą sympatię), asystentka pana Hamiltona, Joyce, prosi mnie do jego biura.

- Pewnie chce się po prostu przywitać - mówi wesoło mój nowy kierownik, Tom.

Ale wydaje mi się, że może nie mieć racji.

W odpowiedzi na moje pukanie słyszę cichy głos pana Hamiltona.

- Proszę wejść. - Mina nieco mu rzednie, gdy widzi, kto kryje się za drzwiami. - Olive.

- Dzień dobry - mówię drżącym głosem.

Pan Hamilton nic nie mówi, potwierdzając moje przypuszczenia, że tym spotkaniem chce dać mi szansę na wyjaśnienia.

- Panie Hamilton, sprawa wygląda tak - nie ważę się mówić do niego po imieniu w tych okolicznościach. - Jeżeli chodzi o Maui...

Bądź dorosła, Olive. Wypij piwo, którego sama nawarzyłaś.

Pan Hamilton odkłada długopis, zdejmuje okulary i wygodniej opiera się w fotelu. Teraz wydaje się innym człowiekiem niż ten jowialny mężczyzna, który siedząc z nami przy kolacji, chichotał na widok czułości Ethana. Jestem pewna, że on też myśli o tej sytuacji, a także o tym, jak Molly polubiła mojego rzekomego męża, i o tym, że zaprosiła go do klubu małżonków, o tym, że naprawdę cieszyli się z naszego szczęścia, podczas gdy my kłamaliśmy im w żywe oczy.

Gestem wskazuję na krzesło, usiłując uzyskać zgodę na to, by usiąść. Pan Hamilton potwierdzająco macha ręką, po czym przygryza zausznik okularów.

- Moja siostra bliźniaczka, Ami, wyszła za mąż dwa tygodnie temu - zaczynam swoją opowieść. - Za brata Ethana, Dane'a. Zamówili bufet z owocami morza i wszyscy goście weselni -poza mną i Ethanem - przyplęcili to zatruciem pokarmowym. Konkretnie ciguatoksynami - dodaję, wiedząc, że jako naukowiec może się w tym orientować. Wydaje się, że mam rację, bo unosi swoje krzaczaste brwi i wypuszcza z siebie ciche westchnienie.-Aa...

-Moja siostra, Ami... Ona zawsze wszystko wygrywa. Wszelkiej maści gry, loterie fantowe... - mówię, uśmiechając się niepewnie. - Nawet konkursy kolorowania.

W odpowiedzi pan Hamilton porusza wąsikami, maskując lekki uśmiech.

-Wygrała też tę podróż poślubną, ale zasady były bardzo sztywno określone. Nie można było tej wycieczki ani przepisać, ani dostać za nią zwrotu środków. Daty też nie dało się zmienić.

- Rozumiem.

- W związku z tym Ethan i ja pojechaliśmy zamiast nich. -Znów próbuję się uśmiechnąć. - Przed tą wycieczką dosłownie się nie znosiliśmy, albo raczej - ja go nie lubiłam, bo myślałam, że on nie cierpi mnie. - Przerywam swój własny strumień świadomości, machając ręką. - Tak czy owak, jestem fatalną kłamczuchą i nienawidzę tego robić. I każdej napotkanej osobie niemalże wyjawiałam nasz sekret. Więc kiedy ta masażystka nazwała mnie nazwiskiem Thomas, a pan spytał, czy

wysłałam za męża, wpadłam w panikę, że będę musiała przyznać, że podaję się za Ami. - Zaczynam obracać w dłoniach magnetyczny przycisk do papieru, nie jestem w stanie na niego spojrzeć. - Ale z drugiej strony nie chciałam być nieuczciwa wobec pana. Miałam więc wybór - albo skłamię i powiem panu, że właśnie posuwam się do oszustwa, żeby móc być na tych wakacjach, albo nałgam, że jestem mężatką.

- Podszywanie się pod własną siostrę, żeby skorzystać z wycieczki, nie wydaje się taką straszną zbrodnią, Olive.

- Po głębszym namyśle - tak naprawdę to niemalże natychmiastowym namyśle - też tak na to patrzę. Wątpię, żeby masażystka gdzieś mnie zgłosiła, ale naprawdę nie chciałam, żeby odesłano nas do domu. Spanikowałam. - W końcu podnoszę na niego wzrok, dogłębnie skruszona. - Bardzo przepraszam, że tak skłamałam. Ogromnie podziwiam zarówno pana, jak i zasady, leżące u podstaw tej firmy, i przez ostatnie kilka tygodni czułam się z tym wszystkim naprawdę strasznie. - Po krótkiej przerwie dodaję: - Jeśli to ma jakiegokolwiek znaczenie, to - choć wiem, że to dosyć nieprofesjonalne wyznanie - myślę, że kolacja z państwem była powodem, dla którego zakochałam się w Ethanie.

Pan Hamilton prostuje się, opierając łokcie na biurku.

Cóż, widać, że z kłamstwem czułaś się doprawdy fatalnie. - mówi. - I podziwiam twoją odwagę cywilną, i to, że zdecydowałaś się mi to wszystko powiedzieć.

- Oczywiście.

Kiwa głową i uśmiecha się, a ja po raz pierwszy tego dnia oddycham pełną piersią. Ta sprawa naprawdę mi ciążyła i czaiła się gdzieś z tyłu głowy przez wiele godzin.

-Prawdą jest - dodaje, zakładając okulary i zerkając na mnie ponad oprawkami - że dobrze bawiliśmy się na tej kolacji z wami. Molly naprawdę cieszyła się z twojego towarzystwa, ogromnie polubiła Ethana...

Uśmiecham się.

-My też...

- Ale jednak siedzieliście cały wieczór naprzeciwko nas i łgaliście jak z nut.

Rysy tężeją mi z przerażenia.

-Wiem, je...

-Nie uważam cię za złego człowieka, Olive, i doprawdy - w innych okolicznościach z pewnością bym cię polubił. - Wzdycha powoli, potrząsając głową. - Ale to dla mnie naprawdę niezręczna sytuacja. Myśleć, że godzinami siedzieliśmy razem, a wy robiliście nas w balona...

Nie mam pojęcia, co na to odpowiedzieć. Czuję, jakbym połknęła kamień, który właśnie zaczyna się przesuwać.

Przyciąga do siebie teczkę i otwiera ją. To moje akta, widziałam je wcześniej w biurze HR.

-W ramach kontraktu podpisałaś klauzulę uczciwości -mówi, przyglądając się dokumentom, po czym przenosi wzrok z powrotem na mnie. - Przykro mi, Olive, ale biorąc pod uwagę kłopotliwe okoliczności i dyskomfort, w jaki wprowadził mnie twój brak szczerości, będziemy musieli cię zwolnić.

\*\*\*

Opieram czoło o stolik barowy i jęczę:

- Czy to się dzieje naprawdę?

Ethan masuje mi plecy i rozsądnie zachowuje ciszę. Nie ma dosłownie nic, co mogłoby poprawić ten dzień, nie są w stanie tego zrobić nawet najlepsze koktajle w Twin Cities ani najznakomitsza mowa motywacyjna z ust nowego chłopaka.

- Powinam się zbierać - mówię. - Z moim szczęściem pewnie zaraz wywołam w tym barze pożar albo coś takiego.

-Przestań. - Przysuwając mi bliżej miseczkę z orzeszkami ziemnymi i kieliszek z martini, z uśmiechem mówi: - Zostań. Na pewno lepiej ci zrobi, jak zobaczysz się z Ami.

Ma rację. Po tym, jak opuściłam Hamilton Biosciences z podkulonym ogonem, jedna połowa mnie miała chęć zwinąć się w kłębek w domu i zostać w tym stanie przez tydzień, a druga - posadzić po jednej stronie Ethana, a po drugiej Ami i pozostać w ich krzepiącym uścisku przez całą noc.

A teraz, będąc tu, czuję, że naprawdę muszę zobaczyć siostrę, wpadającą w gniew z powodu mojego zwolnienia w pierwszym dniu pracy - nawet jeśli ten gniew nie jest do końca uzasadniony, a ja sama właściwie nie jestem w stanie winić pana Hamiltona za tę decyzję. Ale z pewnością jeśli zobaczę, jak robi to Ami, poczuję się o niebo lepiej.

Prostując się obok mnie, Ethan zerka w stronę drzwi, a ja podążam śladem jego spojrzenia. Widzimy Dane'a, lecz Ami z nim nie ma; jest to o tyle dziwne, że zazwyczaj przychodzą razem.

- Co dobrego, mordeczki? - Dane zbliża się do nas z impetem. Kilka osób odwraca się na to mocne wejście, ale on już tak ma.

Uch. Uciszam zirytowany głos, pojawiający się w mojej głowie.

Ethan wstaje, by powitać go męskim uściskiem, a ja niemrawo mu macham. Opada na stołek, krzycząc do barmana, że zamawia IPA, po czym zwraca się do nas, szczerząc zęby:

- Człowieku, ale się opaliliście. Spróbuję was nie znienawidzić.

Mój chłopak zerka na swoje ramię tak, jakby właśnie nabył je w sklepie.

- Hm, no. W sumie racja.

- Cóż, jeśli poprawi ci to samopoczucie - siłę się na imitację pretensjonalnego brytyjskiego akcentu: - Zostałam wyjebana.

Próbuję - bezskutecznie - wprowadzić do naszej rozmowy beztroski nastrój. Niestety Dane chyba źle zinterpretował moje słowa, bo podnosi rękę, by przybić mi piątkę.

- No wiadomo, że zostałam! - krzyczy, z ręką cały czas w gotowości.

Nie chcę go tak zostawiać, więc stukam palcem w jego wyciągniętą dłoń i doprecyzowuję:

- W sensie, zwolniona.

Ethan uzupełnia to cichym komentarzem:

- To nie ma nic wspólnego z seksem.

Stulone usta Dane'a układają się w niepokojąco podobny do zwieracza kształt i mój szwagier wydaje z siebie pełne współczucia słowa:

- O kurde, ale lipa.

W tej chwili nie robi nic szczególnie bucowatego, ale jego idealnie przystrzyżona broda, modniarskie okulary (których nawet nie potrzebuje, zakłada je tylko dla szpanu), hipsterska różowa koszula sprawiają, że mam ochotę chlusnąć mu w twarz swoim martini.

Ale ta reakcja jest po prostu tak bardzo... w moim stylu. Dopiero od paru dni jestem znów w domu i już zdążyłam wpaść w ten swój wiecznie zły humor? Boże drogi.

-Ale ze mnie maruda - konstatuje na głos, a Dane parska, jakby chciał

powiedzieć „no, raczej”, natomiast Ethan nachyla się w moją stronę.

- Pomyśl, dopiero co straciłaś pracę - mówi cicho, a ja odpowiadam mu słabym uśmiechem. - Nic dziwnego, że jesteś marudna.

Dane gapi się na nas z wyrazem zdumienia.

- Trudno będzie się przyzwyczaić do widoku waszej dwójki.

- Domyślam się - odparowuję, nie do końca świadomie nadając tej wypowiedzi drugie dno. Nasze spojrzenia się krzyżują.

- Pewnie na wyspie mieliście sporo ciekawych tematów. - Patrzy na mnie, po czym dorzuca lekko: - Biorąc pod uwagę, że wcześniej nie mogliście na siebie patrzeć.

Zastanawiam się, czy w głowie Ethana pojawiła się ta sama myśl - że to dosyć osobliwe spostrzeżenie, ale dokładnie takie, jakie mógłby wygłosić ktoś, kto boi się zostać przyłapany.

- Owszem, mieliśmy - włącza się Ethan. - Ale wszystko gra.

- Nie musiałeś mówić Ethanowi, że chodzę non stop wściekła - dopowiadam, nie mogąc sobie tego darować.

Dane lekceważąco macha ręką.

- W twoim wypadku to akurat prawda. Ty naprawdę nienawidzisz wszystkich dookoła.

To zdanie dźwięczy mi w uszach jako zupełnie fałszywe. Bo jak Boga kocham, nie przychodzi mi na myśl ani jedna osoba, której bym nie znosiła. Może z wyjątkiem mnie samej - za to, że nałgałam panu Hamiltonowi, czym doprowadziłam do aktualnej sytuacji, w której nie jestem nawet w stanie powiedzieć, jakim cudem mam niby zapłacić czynsz... Znowu.

Ethan przykrywa moją dłoń swoją, w bezgłośnym „Daj temu spokój”. I rzeczywiście, wyklócanie się z Dane’em teraz - albo kiedykolwiek indziej - wydaje się niewarte zachodu.

- Gdzie jest Ami? - pytam, a Dane w odpowiedzi wzrusza ramionami, po czym zerka za siebie, w stronę drzwi. Jest spóźniona już kwadrans, co wydaje się alarmujące. Moja siostra jest tą punktualną; to Dane zwykle jest spóźnialski, ale teraz siedzi tu z nami, machając do barmanki, by zamówić drugie piwo tego dnia.

- A powiedz, to ta robota, którą ci zaproponowali na lotnisku? - pyta po jej odejściu.

Kiwam głową.

- To była jakaś twoja, no nie wiem, praca marzeń?

-Nie - odpowiadam. - Ale wiedziałam, że się w niej sprawdzę. - Podnoszę wykałaczkę i wrzucam oliwkę do szklanki z martini. - Wiesz, co jest najlepsze? Zwolnili mnie, bo na Maui spotkałam mojego szefa i skłamałam, że jesteśmy małżeństwem.

Z ust Dane'a wydobywa się ewidentnie niekontrolowane parsknięcie. Nagle orientuje się, że mówię prawdę.

- Czekaj. Na serio?

- Na serio, a w dodatku żona szefa, Molly, pokochała Ethana i zaprosiła go do klubu małżonków i inne takie. Myślę, że pan Hamilton czuł, że nie będzie w stanie mi zaufać po tym, jak kłamałam im w twarz przez cały wieczór, i szczerze mówiąc, nawet mu się nie dziwię.

Dane wygląda, jakby cały czas miał chęć się roześmiać, ale roztropnie się powstrzymywał.

-Czemu mu po prostu nie powiedziałaś, że pojechałaś za siostrę?

- To właśnie, Dane, jest pytanie dnia.

Wydaje przeciągłe gwizdnięcie.

- Tak w ogóle to moglibyśmy pogadać o czymś innym - mówię. - Proszę.

Dane zręcznie zmienia temat na taki, w którym to on jest głównym bohaterem: opowiada o swoim dniu w pracy, o tym, o ile lepiej się czuje. Jak to schudł w pasie aż o rozmiar. Ma całkiem niezłe anegdotki dotyczące morderczej biegunki w publicznym kiblu, ale wydaje się, że jesteśmy jedynie widzami na jego występie.

Gdy Dane milknie, by wrzucić sobie do ust kilka orzeszków, Ethan przeprosza nas na chwilę i udaje się w kierunku toalety, a jego brat po raz kolejny macha do barmanki, by zamówić trzecie piwo. Gdy barmanka się oddala, odwraca się w moją stronę i mówi:

- To jest jakiś kosmos, jakie wy z Ami jesteście podobne.

- Mówią nawet, że identyczne. - Obieram słomkę z papierka i zaczynam formować go w małe spiralki, czując się dziwnie niekomfortowo, siedząc tu sam na sam z Dane'em. Co ciekawe - chociaż przyzwyczaiałam się dostrzegać jego podobieństwo do Ethana, to w tym momencie wydaje mi się, że nie mają absolutnie nic wspólnego. Czy to dlatego, że poznałam Ethana w najbardziej intymnej odsłonie, czy też z tego powodu, że okazał się dobrym człowiekiem, podczas gdy jego

brat wydaje się kompletnie zepsuty?

Szczególnie niezręczne jest to, że cały czas uważnie mi się przypatruje. Chociaż staram się unikać jego wzroku, to i tak czuję to spojrzenie na swojej twarzy.

- Obstawiam, że Ethan naopowiadał ci różnych rzeczy.

A więc jednak. Mój umysł momentalnie przechodzi w stan czujności. Czy on naprawdę mówi o tym, o czym myślę?

- O nim samym? - odbijam piłeczkę.

- O nas wszystkich, o całej rodzinie.

Ich rodzice są bodajże najnudniejszą dwójką ludzi, jakich miałam przyjemność poznać - ucieleśnieniem dobrego wychowania rodem z Minnesoty, doprawionego apatyczną nijakością - więc podejrzewam, że obydwójce z Dane'em wiemy, że Ethan nie dysponuje zbyt dużą ilością rewelacji dotyczących „całej rodziniki”. Czy to mój nieufny filtr, czy rzeczywiście próbuje się zorientować, czy wiem już, że ich wypadki były jego pomysłem, i że słyszałam o przednarzeczonych podbojach?

Zerkam na niego znad brzegu szklanki z martini. Jestem w kropce. Obiecałam Ethanowi - i sobie - że dam spokój tej sprawie. Wiem, że Ami jest bystrą babką i na pewno wie, w co się wpakowała. I mam świadomość, że jestem pesymistką, która wiecznie szuka dziury w całym.

Po raz ostatni przymknę oko na wybryki szwagra. Potem nigdy więcej.

- Wszyscy mamy jakieś historyjki, Dane - odzywam się spokojnym tonem. - Ty i Ethan macie swoje, ja i Ami - swoje. Każdy je ma.

Wrzuca do ust orzeszki i gryząc je, szczerzy się do mnie, jakby był przekonany, że mnie przechytrył. Co prawda jest to szalenie irytujące, ale widzę też, że naprawdę odetchnął z ulgą. Gdybym zobaczyła taką oczywistą i szczerą zmianę w twarzy kogokolwiek innego, czułabym się dopuszczona do jego przeżyć, wręcz zaszczycona takim objawem zaufania. Ale z Dane'em jest inaczej: ślisko, jakbym zamiast wspierać siostrę, zdradzała ją, udzielając wsparcia jej mężowi.

- Czyli spodobał ci się mój starszy braciszek, co? - pyta.

Słyszę w jego głosie niepokojącą chrypkę. To mi nie ułatwia sprawy.

- Chyba jest w porządku - odpowiadam, siłąc się na żart.

- Jest naprawdę świetny - odpowiada Dane, a potem dodaje:

- Chociaż do mnie mu daleko.

- No wiesz. - Próbuję zdobyć się na głupkowaty uśmieszek.

- Komu nie jest, mam rację?

Dane dziękuje barmance, która przynosi piwo, i bierze spieniony łyk, z uwagą się we mnie wpatrując.

- Jakbyś miała chęć na jakąś odmianę, daj mi znać.

Rzucam mu zszokowane spojrzenie i czuję, jak cała krew odpływa mi z twarzy. To niemożliwe, żebym źle zinterpretowała znaczenie jego słów.

- Przepraszam. Co?

- Jedna noc dobrej zabawy. Chwilka zapomnienia - odpowiada lekko, jakby zupełnie nie miał świadomości, że właśnie zaoferował zdradę siostrze bliźniacze swojej żony.

Błądzę palcem po swojej brodzie, czuję gorąco na szyi i rumieniec, oblewający mi twarz. Zachowanie spokojnego tonu przychodzi mi z ogromnym trudem.

- Wiesz co, propozycji przespania się z własnym szwagrem powiem stanowcze „nie”.

Wzrusza ramionami, jak gdyby mało co go to obeszło - potwierdzając tym samym, że pokrętna wypowiedź była dokładnie tym, za co ją wzięłam - a potem jego uwaga odpływa za moje plecy. Zakładam, że to pewnie wracający z łazienki Ethan, bo Dane rozjaśnia twarz w uśmiechu i podnosząc podbródek, mówi:

- Tak. - Jego brat podchodzi bliżej. - Wydaje mi się, że faktycznie jest w porządku.

Nie mogę uwierzyć, jak łatwo zmienił temat, wracając do poprzedniego wątku.

- Czy to o mnie tak sobie rozmawiacie? - pyta Ethan, siadając na stołku i przysuwając swoją uśmiechniętą twarz do mojego policzka.

- Tak, o tobie - odpowiada Dane. Patrzę na niego i zauważam, że jest zupełnie niewzruszony, jakby wcale nie obawiał się, że mogę zdradzić Ethanowi, co właśnie między nami zaszło. Czy naprawdę mówiąc mu, że każdy z nas ma swoją historię, i sugerując, że zamierzam darować mu grzeszki z przeszłości, dałam mu do zrozumienia, że będę w nieskończoność znosić to wszystko w milczeniu?

Dane zerka na telefon, który wibruje obok niego na ladzie.

- Oho, Ami spóźnia się już chyba z godzinę.

Wstaję gwałtownie i niezgrabnie, jakbym była robotem.

-W sumie może nawet i lepiej. I tak nie byłabym dziś dobrym towarzyszem. Zostawię was, dobrze?

Dane skwapliwie kiwa głową, za to Ethan wygląda na zaniepokojonego i wyciąga rękę, by mnie zatrzymać.

- Hej, hej, wszystko gra?

-Ta. - Przeczesaję rozdygotaną dłońią włosy i staram się ominąć go wzrokiem. Jestem kompletnie roztrzęsiona i czuję się obrzydliwie. Jakbym sama dopuściła się zdrady: wobec Ethana i swojej siostry. Muszę jak najszybciej znaleźć się z dala od Dane'a i zaczerpnąć świeżego powietrza. - Chyba po prostu powinnam spokojnie wrócić do domu i trochę się nad sobą po-użalać. Znasz mnie.

Przytakuje, jakby rzeczywiście mnie znał, i puszcza mnie z pełnym współczucia uśmiechem.

Nagle czuję, że ja sama jestem dla siebie zagadką, i w ogóle mało co wiem o świecie. A potem doznaję olśnienia.

Bo to nie do końca prawda. Jednak parę rzeczy jest oczywiste. Na przykład to, że dziś straciłam pracę. I że mąż mojej siostry zdradził ją w przeszłości wiele razy, a jak widać - jest chętny zdradzić ją też w przyszłości. Z jej bliźniaczką. A teraz potrzebuję ustalić sama ze sobą pewne sprawy - na przykład jak, do cholery, przekazać to wszystko mojej siostrze Ami.

## Rozdział 16

Jestem w połowie drogi do samochodu, na parkingu, gdy słyszę głos Ethana. Odwracam się i widzę, jak wymija zaspę i zatrzymuje się przy mnie. Wybiegł za mną, nie włożywszy nawet płaszcza, więc teraz dygocze z zimna.

- Na pewno wszystko okej?

- Szczerze mówiąc, to średnio, ale dam sobie radę. - Chyba.

- Może chcesz, żebyśmy obydwój wrócili do ciebie?

- Nie! - odpowiadam trochę zbyt gwałtownie, mając nadzieję, że Ethan nie weźmie tego do siebie. Próbując stłumić buzującą we mnie wściekłość, posyłam mu niemrawy uśmiech; wiem przecież, że nie jest niczemu winny. To ja muszę porozmawiać z Ami. I spróbować poukładać sobie w głowie to, że Dane wyskoczył do mnie z wiadomą propozycją pod samym nosem swojego brata. W końcu - powinnam znaleźć sobie jakąkolwiek pracę, i to w trybie natychmiastowym. W zamyśleniu zaczynam kopać czubkiem buta w bryłkę lodu. - Chyba muszę się chwilę pozadręczać w samotności.

Ethan kiwa głową, z uwagą wpatrując się w moją twarz.

- Jasne. Ale jeśli jednak stwierdzisz, że mnie potrzebujesz, napisz, przyjadę.

- Pewnie. - Przygryzam wargę, powstrzymując się przed poproszeniem go, żeby jednak wrócił ze mną i wysłuchał całej historii. Wiem jednak, że to zły pomysł.

- Byłabym dziś fatalnym kompanem, więc lepiej nie. Chociaż strasznie dziwnie będzie mi się spało samej, rozpuściłeś mnie.

Widzę, jak te słowa go ucieszyły. Robi krok do przodu, pochyla się i delikatnie całuje mnie w usta. Jego wargi są słodkie i miękkie. Potem odsuwa się, wodząc palcem po moim czole. Jest taki cudowny... Znów zaczęło padać, więc płatki śniegu osiadają na jego ramionach, dłoniach, koniuszkach rzęs.

- Wyszłaś tak nagle - mówi. Nie zaskakuje mnie, że nie jest w stanie

odpuścić. Rzeczywiście zachowuję się jak psychicznie chora. - Co się wydarzyło, kiedy byłem w łazience?

Biorę głęboki wdech, po czym powoli wypuszczam powietrze z płuc.

- Dane powiedział coś naprawdę niefajnego.

Ethan odrobinę się odsuwa. Ten gest jest tak minimalny, że zastanawiam się, czy w ogóle go zauważył.

- Co powiedział?

- Może później o tym pogadamy? - proponuję. - Jest lodowato.

- Nie możesz rzucić takiej informacji, a potem sobie po prostu pójść. - Wyciąga ramię, by złapać mnie za rękę, ale nie przyciąga jej do swojej. - Co się stało?

Wtulam podbródek w płaszcz, tak jakbym chciała się w nim ukryć i zniknąć jak w pelerynie niewidce.

- Przystawiał się do mnie.

Gwałtowny podmuch wiatru stroszy Ethanowi włosy, ale on wpatruje się we mnie tak intensywnie, jakby nawet tego nie zauważył.

- Masz na myśli, że on... - Marszczy brwi. - Że cię dotknął? -Nie - zaprzeczam ruchem głowy. - Zasugerował, że ja i Ami mogłybyśmy dla zabawy wymienić się na chwilę braćmi. - Przez moment mam przemożną chęć wybuchnąć śmiechem, bo te słowa, wypowiedziane na głos, uzmysławiają mi absurd sytuacji. Kto w ogóle coś takiego robi: podrywa dziewczynę swojego brata, która przy okazji jest jego szwagierką? Kiedy Ethan cały czas milczy, powtarzam, tym razem trochę wolniej: - Powiedział, że mam mu dać znać, gdybym miała chęć na jakąś odmianę.

Minuta ciszy.

Kolejna.

A potem twarz Ethana przybiera zagadkowy wyraz.

- Chęć na odmianę niekoniecznie musi oznaczać, no wiesz, zamianę partnerów.

Tylko spokojnie, Olive. Posyłam mu znaczące spojrzenie i w myślach liczę do dziesięciu.

- A jednak oznacza.

Jego mimika wraca do normalności, a w głos wkrada się protekcyjna nuta.

- Dobra, zgodzę się, że żarty Dane'a nie zawsze są na miejscu, ale na pewno nigdy by...

- Domyślam się, że to informacja nader szokująca, ale naprawdę potrafię się zorientować, kiedy ktoś do mnie startuje.

Odsuwa się, ewidentnie podenerwowany. Moim zachowaniem.

Wiem, że mój brat bywa czasem niedojrzały i skupiony na sobie, ale czegoś takiego na pewno by nie zrobił.

- Tak jak na pewno nigdy nie oszukałby Ami, śpiąc z kim popadnie przez Bóg wie jak długi czas?

Nawet w półmroku jestem w stanie dostrzec, że twarz Ethana robi się czerwona.

- Wydawało mi się, że zgodziliśmy się z tym, iż nie znamy całej sytuacji. Bardzo możliwe, że Ami o wszystkim wiedziała.

-Aha, to może go o to zapytałeś?

- Po co miałbym to robić? - mówi, machając dłonią tak, jakbym zaproponowała coś kompletnie niedorzecznego. - Olive. Umówiliśmy się, że zostawimy tę sprawę w spokoju.

- To było zanim wyjechał do mnie z dwuznaczną propozycją gdy ty byłeś w łazience! — Wpatruję się w niego, licząc na jakąś reakcję, ale Ethan zamknął się w sobie, jego twarz jest nieprzenikniona. - Nie przeszło ci przez myśl, że go idealizujesz - chociaż przysięgam, że kompletnie nie mogę tego pojąć - i nie jesteś w stanie zauważyć, że jest po prostu draniem?

Ethan wzdyga się na te słowa, a mnie robi się głupio. Dane to jego brat. Odruchowo chcę przeprosić, ale słowa więzną mi gardle, stłumione ogromną ulgą, że w końcu powiedziałam to na głos.

-A tobie nie przeszło przez myśl, że widzisz to, co chcesz zobaczyć?

Prostuję się.

- Co to ma niby znaczyć? Że chciałam, żeby Dane się do mnie przystawiał?

Widzę, że Ethan cały się trzęsie - nie wiem, czy z zimna, czy ze złości.

- To ma znaczyć, że może jesteś wściekła z powodu utraty pracy, a dodatkowo masz w zwyczaju rozpamiętywać wszystko, co udało się Ami, a tobie nie, i nie jesteś ani trochę obiektywna.

Czuję się, jakby ktoś przywalił mi w brzuch, i automatycznie robię krok w tył.

Twarcz oblewa mi się rumieńcem.

Jego barki natychmiast się opuszczają.

- Cholera. Nie miałem na myśli...

- Właśnie, że miałeś. - Odwracam się i ruszam w stronę samochodu. Słyszę, jak idzie za mną po obsypanym solą asfalcie.

- Olive, czekaj. Proszę cię. Tylko nie odchodź.

Wyciągam kluczyki i otwieram drzwi samochodu z taką pasją, że zawiasy wydają z siebie jęk protestu.

-Olive! Tylko...

Trzaskam drzwiami; trzęsąc się, próbuję zgrabiętymi dłońmi włożyć klucz do stacyjki. Jego słowa zagłusza odgłos silnika, który próbuję odpalić. W końcu startuje, a ja odwracam się i zaczynam cofać. Cały czas idzie obok mnie; rękę trzyma na dachu samochodu, jakby błagał, bym na niego spojrzała. Jest tak zimno, że widzę przed swoją twarzą obłoczek pary, ale nie czuję zupełnie nic, a w uszach słyszę ogłuszający szum.

Patrzy, jak odjeżdżam, i we wstecznym lusterku obserwuję jego malejącą sylwetkę. Jeszcze nigdy nie byliśmy tak daleko od tamtego szczytu na Maui.

\*\*\*

Nie pamiętam trasy do domu. Miotam się między złością na samą siebie, że do tego doprowadziłam, przerażeniem swoją sytuacją zawodową, furią z powodu Dane'a, smutkiem i rozczarowaniem postawą Ethana oraz dojmującym współczuciem dla Ami. Nadzieja, że mój szwagier stworzył małżeństwem nowy rozdział swojego życia, okazała się płonna - jest skończonym draniem, a moja siostra jeszcze nic o tym nie wie.

Staram się nie dramatyzować i nie analizować każdego słowa, jakie padło z ust Ethana. Próbuję rozstrzygać wątpliwości na jego korzyść i wyobrazić sobie, jak ja czułabym się, gdyby ktoś oskarżył o coś takiego Ami. Nie muszę się nad tym specjalnie zastanawiać: dla swojej siostry zrobiłabym dosłownie wszystko. I coś do mnie dociera. Przypominam sobie uśmiech Dane'a na lotnisku i swoje niedowierzanie, gdy podrywał mnie, kiedy jego brat stał parę metrów od nas. Jego pewność w obu przypadkach nie dotyczyła tego, że zdecyduję się dochować tajemnicy. Miała źródło w Ethanie i jego niemożności uwierzenia w to, że brat mógłby celowo zrobić coś złego. Ethan skoczyłby za nim w ogień.

Rozważam pojechanie prosto do Ami, by tam na nią poczekać, ale skoro zamierzała spotkać się z nami w restauracji, to i tak jej nie zastanę.

Poza tym i tak wrócą do domu razem. A ja na pewno nie chcę się znów spotkać z Dane'em.

Nie sądziłam, że mogę się jeszcze bardziej załamać, ale to się właśnie dzieje, kiedy zatrzymuję się na swoim parkingu. Nie tylko dostrzegam na nim samochód mojej mamy (zaparkowany na moim miejscu), ale też auto Diega i Natalii, co znaczy, że zastanę też pewnie *Tię* Marię. Jakżeby inaczej.

Parkuję po drugiej stronie osiedla i brnąc przez zamrożone błoto i kałuże, docieram do schodów. Już stąd słyszę śmiech *Tii* Marii - jest siostrą naszej mamy, są w zbliżonym wieku, ale trudno wyobrazić sobie dwie bardziej różne kobiety. Mama jest typem osoby dystygowanej i wybrednej. *Tia* Maria jest bardzo bezpośrednia i chichocze prawie non stop; podczas gdy my z *Ami* jesteśmy jedynymi dziećmi mamy (posiadanie bliźniąt chyba dało jej w kość), *Tia* Maria ma siedmioro dzieci, które przychodziły na świat w równych, półtorarocznych odstępach. Aż do piątej klasy podstawówki nie zdawałam sobie sprawy, że posiadanie dziewiętnastu kuzynów nie jest normą.

Mimo że nasza najbliższa rodzina jest relatywnie mała w porównaniu z resztą klanu Torresów i Gonzalesów, ktoś z zewnątrz nigdy by się nie zorientował, że za mojego dzieciństwa w naszym domu mieszkała nas tylko czwórka. Zawsze na miejscu były co najmniej dwie dodatkowe osoby; urodziny przeradzały się w ogromną imprezę, niedzielne obiady zwykle gromadziły przy stole trzydzieści osób i zasycie się gdzieś w samotności granoczyło z cudem. Jak widać, niewiele się zmieniło.

- Dałabym sobie rękę uciąć, że jest lesbijką - słyszę z ust *Tii* Marii, gdy zamykam za sobą drzwi. Podnosi głowę i wskazuje na Natalię. - Powiedz jej, *Olive*.

Zdejmuję szalik i otupuję ze śniegu buty. Po marszu przez parkingową breję moja cierpliwość jest na granicy wyczerpania.

- O kogo tym razem chodzi?

*Tia* Maria stoi przy blacie kuchennym, krojąc pomidory.

- *Ximena*.

*Ximena*, najmłodsza córka brata mamy i *Tii*, czyli mojego wujka, *Tio* Omara.

- Ona nie jest lesbijką - mówię. - Przecież spotyka się z tym gościem... jak on się nazywa?

Patrzę na Natalię, która podpowiada:

- Boston.

Pstrykam triumfalnie palcami.

- No widzicie. Swoją drogą, co za masakryczne imię.

- Tak to można nazwać psa - przytakuje mi Natalia - a nie własne dziecko.

Zrzucam z siebie płaszcz i ciskam go za kanapę. Mama natychmiast przerywa wałkowanie ciasta i przechodzi przez pokój, by pieczołowicie go odwieść. Przystaje obok mnie i odgarnia mi z czoła wilgotne kosmyki włosów.

-*Mija*, wyglądasz strasznie. - Ogląda mnie ze wszystkich stron. - Zjedz coś. - Całuje mnie w policzek, po czym wraca do kuchni. Idę za nią; z wdzięcznością uśmiecham się do Natalii, która stawia przede mną kubek z herbatą. Mam prawo narzekać na to, że w tej rodzinie nie ma krzty prywatności... ale z drugiej strony to, że ich mam, jest naprawdę super. Tylko że teraz nie będę w stanie uniknąć podzielenia się z mamą informacją o zwolnieniu z pracy.

- Nie możesz z samej fryzury wywnioskować, że ktoś jest homoseksualistą, mamó - tłumaczy Natalia.

*Tia* Maria patrzy na nią z niedowierzaniem.

- Czy ty w ogóle widziałeś tę fryzurę? Boki wygolone, a góra niebieska. W dodatku zrobiła to zaraz po - zniża głos do szeptu - po tym weselu.

Zarówno mama, jak i *Tia* Maria robią znak krzyża.

- A tak w ogóle to co cię obchodzi, czy ona jest lesbijką? - Natalia zbliża się do kanapy, na której siedzi Diego, oglądając telewizję. - Diego jest gejem i nic do tego nie masz.

Na dźwięk swojego imienia kuzyn odwraca twarz w naszą stronę.

- Diego przyszedł na ten świat jako gej - mówi *Tia* Maria, patrząc na niego. - Słowo daję, że pod łóżkiem, zamiast świerszczyków, miałeś pochowane egzemplarze „Vogue’a”.

- Nikt już nie kupuje świerszczyków, mamó — uświadamia *Tię* Natalia.

Ciotka ją ignoruje.

-Nie mam nic do tego, że ona jest lesbijką. Po prostu myślę, że powinniśmy to wiedzieć, aby pomóc jej znaleźć jakąś miłą dziewczynę.

- Ona nie jest lesbijką! - włącza się Diego.

- To dlaczego znalazłam w jej szufladzie dildo? - zadaje nam pytanie Tia Maria.

Diego z jękiem chowa twarz w poduszkę.

Natalia gwałtownie zwraca twarz w stronę matki.

- Ona ma trzydzieści trzy lata. Można wiedzieć, czemu szperałaś w jej szufladach?

Ciocia wzrusza lekceważąco ramionami, tak jakby ten szczegół był zupełnie nieistotny dla opowieści.

- Robiłam porządki. To było naprawdę wielkie i fioletowe, z małym - gestykuluje przed sobą, próbując nam pokazać, co ma na myśli - z takim ruchomym dynksem z boku.

Natalia zasłania dłonią twarz, tłumiąc parsknięcie, ja biorę łyk herbaty. Smakuje smutkiem i gorącą wodą.

Moja mama przerywa siekanie i odkłada nóż.

- Dlaczego to miałyby znaczyć, że jest lesbijką?

Tia Maria porozumiewawczo mruga w jej stronę.

- Bo lesbijki używają tych zakładanych ustrojstw.

- Mamo, przestań - przerywa jej Natalia. - Mnóstwo ludzi korzysta z vibratorów. Ja mam ich całe pudełko. - Macha, wskazując na mnie. - Powinnaś zobaczyć kolekcję Olive!

- Dzięki, Nat.

Mama podnosi do ust kieliszek i pociąga spoiy łyk wina.

- Wydaje się, że bycie lesbijką to całkiem rozsądna opcja. Mężczyźni są okropni.

Nie myli się.

Swobodnie opieram się o blat.

- A zatem, czemu pichciecie u mnie w mieszkaniu? - pytam. -I kiedy zamierzacie wrócić do siebie?

Natalia wyłącza kuchenkę i przesuwa garnek na zimną płytę.

- Twój tata potrzebował jakichś rzeczy z domu.

I to wszystko, koniec tematu. Tata rzadko wybiera się do tego domu - żyje sam w mieszkaniu w okolicy jeziora Harriet - ale kiedy decyduje się przyjechać, moja mama zarządza natychmiastową ewakuacją. W rzadkich przypadkach, w których ojciec znajduje w sobie na tyle odwagi, by jednak zostać, matka sabotuje jego pobyt na rozmaite sposoby. Raz na

przykład wyciągnęła jego kolekcję winyli i zaczęła używać ich jako podkładek. Innym razem, kiedy przyjechał tuż przed trwającą tydzień podróżą służbową, podłożyła mu pod jedno z siedzeń świeżego pstrąga, którego nie był w stanie namierzyć aż do powrotu do swojego mieszkania. Rzecz działa się w sierpniu.

- Chciałabym urodzić się lesbijką - mówi mama.

-Ale wtedy nie miałabyś mnie - kontruje.

Klepie mnie po policzku.

- No trudno.

Podnoszę wzrok znad kubka i spotykam spojrzenie Natalii. Usiłuję stłumić buzujące we mnie rozbawienie. Obawiam się, że gdyby śmiech wydostał się na zewnątrz, szybko przerodziłby się w odmianę histeryczną, która z kolei ewoluowałaby w spazmatyczny płacz.

-A z tobą co się dzieje? - pyta *Tia* Maria i dopiero po chwili orientuję się, że to ja jestem adresatką tego pytania.

- Pewnie musi odpocząć od swojego nowego chłopaka - odpowiada Natalia znacząco, wykonując w okolicach kuchenki seksowne wygibasy. - Byłam zaskoczona, że go u ciebie nie zastałyśmy. Weszłyśmy tylko dlatego, że na parkingu nie było jego samochodu. Gdyby był, to Bóg jeden wie, co byśmy tu zobaczyły...

Przez chwilę wszyscy folgują swoim chęciom wypowiedzenia się na temat mnie i Ethana.

- W końcu! *Se te va paso al tren!*

- Doskonałe, po prostu przezabawne, pomyśleć, że tak się nie znosili!

- Bliźniaczki w związku z braćmi... czy to przypadkiem nie jest nielegalne?

Zanim udaje mi się przywołać ich do porządku, Diego wchodzi do kuchni i parzy się w rękę, próbując zwędzić coś z patelni.

-Nie do końca wiem, czy ciągle jesteśmy parą - mówię ostrzegawczo. - Może i tak. Ale mieliśmy poważną kłótnię. Sama nie wiem.

Wszyscy wydają z siebie zbiorowe, zszokowane westchnienie, a jakaś część mnie ma chęć się roześmiać. Przecież jestem z Ethanem bardzo krótko, a moja rodzina zaangażowała się, jak-byśmy byli razem ładnych parę lat. Ale z drugiej strony - ja zrobiłam to samo.

Nie jestem w stanie pomyśleć, że naprawdę to może być koniec; gdy próbuję, czuję ukłucie bólu gdzieś w środku.

Trzeba przyznać, że nieźle zwarzyłam wszystkim humory. Zastanawiam się, czy pójść za ciosem i dołożyć informację o utracie pracy, i po chwili już wiem, że tak zrobię. Jeśli Dane powie Ami, a ona którejkolwiek z naszych kuzynek, to mama dowie się, że nie dość, że mnie wylali, to jeszcze to przed nią zataiłam, i w trymiga obdzwoni całe swoje rodzeństwo, a ja mogę spodziewać się jakichś czterdziestu wiadomości od ciotek i wujów, nakazujących mi natychmiast skontaktować się z matką. Może przejście przez to teraz będzie dramatyczne, ale i tak o niebo łatwiejsze niż zaryzykowanie tej wersji.

- A poza tym - dodaję - straciłam pracę.

Zapada kompletna cisza. Powoli, bardzo powoli, mama odstawia kieliszek z winem, a *Tia* Maria podnosi go do ust.

- Straciłaś pracę? - Cień nadziei przebiega przez jej twarz i dodaję: - Tamtą w Butake, tak?

- Nie, *Mami*, tę, którą zaczynałam dzisiaj.

Znowu wszyscy wstrzymują oddech, a potem Diego podchodzi do mnie i obejmuje mnie ramieniem.

- Nie... - szepcze. - Naprawdę?

Kiwam głową.

- Naprawdę.

*Tia* Maria bierze mnie za rękę, po czym rzuca pełne niedowierzania spojrzenie mamie i Natalii. Z wyrazu jej twarzy mogę odczytać nieme wołanie: „Gdybyście wiedziały, jak bardzo chcę obdzwonić całą rodzinę i przekazać im te wieści!”.

Ale mama cały czas jest skupiona na mnie; widzę na jej twarzy wyraz opiekuńczej matki niedźwiedzicy, która szykuje się do walki.

- Kto śmiał zwolnić moją córkę pierwszego dnia pracy?

- Założyciel tej firmy. - I, zanim mama zdąży rozpocząć swoją tyradę na temat straszliwej niesprawiedliwości całej sprawy, wyjaśniam im, co zaszło. Mama, siedząc na stołku, zaczyna z dezaprobatą kręcić głową.

- To nie w porządku. Znalazłaś się w sytuacji bez wyjścia. Wzruszam ramionami.

- Wiesz co, właściwie to jest zupełnie w porządku. Miałam wakacje za friko. Nie powinnam posuwać się do kłamstwa w tej kwestii. Po prostu z moim szczęściem musiałam na niego trafić i dać się złapać.

Natalia obchodzi blat, by mnie przytulić, a ja z całych sił próbuję się

nie rozpłakać, bo najbardziej nie chcę, żeby mama się o mnie zamartwiała, gdyż wiem coś, czego ona jeszcze nie wie - że całe pokłady matczynego współczucia będą jej potrzebne, by pocieszyć Ami.

- Zadzwoń do swojego ojca - mówi. - Przekonaj go, żeby dał ci jakieś pieniądze.

- *Mami*, nie zamierzam prosić taty o pieniądze.

Ale mama już obserwuje Natalię, która podnosi telefon, by napisać do taty wiadomość - oczywiście w moim imieniu.

- Pozwól mi porozmawiać z Davidem — włącza się *Tia* Maria. Ma na myśli najstarszego syna *Tio* Omara i *Tii* Sylvii, właściciela popularnych w *Cities* knajp. - Założę się, że znajdzie ci jakąś fuchę.

Sporą korzyścią posiadania wielkiej rodziny jest to, że nigdy nie zostajesz sam na sam ze swoimi problemami. W sumie nawet mnie nie obchodzi, czy Dave proponuje mi pracę na zmywaku - perspektywa znalezienia czegokolwiek napędza mnie taką ulgą, że czuję, jak rozplątywam się z wdzięczności.

- Dzięki, ciociu.

Mama rzuca swojej siostrze znaczące spojrzenie.

- Olive ma dyplom biologa. Naprawdę chcesz, żeby była kelnerką?

*Tia* Maria wznosi oczy do nieba.

- Zamierzasz kręcić nosem na pracę? Jak myślisz, czym niby zapłaci za czynsz?

- Żadna praca nie hańbi - mówię pojednawczo, całując w policzek najpierw *Tię* Marię, a potem mamę. - Docenię każdą ofertę.

Po *Butake* próbowałam dostać się do wszystkich lokalnych firm, w których mogłam korzystać ze swoich kwalifikacji, a propozycję pracy dostałam tylko z *Hamilton*. Teraz jestem tym wszystkim tak wyczerpana, że nie mam siły wybrzydząć.

- Przekaż Davidowi, że odezwę się do niego jutro, dobrze?

Teraz, pod koniec dnia, jadę na oparach. Moje ciało rozluźnia się, gdy chociaż jeden z moich problemów wydaje się pozornie rozwiązany, i teraz czuję, że zaraz zasnę na stojąco. Co prawda potrawy, które gotują, pachną niezwykle zachęcająco, ale wiem, że poczekają w mojej lodówce do jutra - i tak zupełnie nie czuję głodu. Mamroczę w kierunku rodziny:

- Dobranoc - i nikt nie protestuje, gdy maszeruję prosto do sypialni.

Padam na łóżko i sprawdzam telefon. Mam kilka wiadomości od

Ethana, ale decyduję się przeczytać je jutro. Teraz zajmuję się SMS-ami od Ami; napisała do mnie jakąś godzinę temu.

Jasny gwint, Ollie! Dane powiedział mi o akcji z pracą! Próbowałam się do ciebie dodzwonić!

Oddzwonię jutro.

Jasne, siostrzyczko. Kocham cię.

Ja Ciebie też.

Odsuwam od siebie perspektywę rozmowy, którą będę musiała przeprowadzić jutro z Ami. Odkładam telefon na stolik przy łóżku i naciągam na głowę kołdrę, nie zadając sobie nawet trudu z przebraniem się w piżamę. Zamykam oczy i osuwam się w płytki sen, słysząc za ścianą głosy moich bliskich.

## Rozdział 17

Jako typowa przedstawicielka gatunku rannych ptaszków, Ami staje u moich drzwi, nim jeszcze słońce zdąży porządnie wzejść. Ewidentnie udało jej się już zaliczyć wizytę w siłowni -mówi mi o tym jej zarumieniona cera i włosy zebrane w koński ogon. Na oparciu kanapy wieszka czysty fartuch, co oznacza, że zamierza jechać do szpitala prosto ode mnie. Wnosząc po jej sprężystym kroku, Dane zeszłej nocy nie podzielił się z nią wiadomą rewelacją.

Dla porównania - gdyby ktoś miał wątpliwości, czy aby nie jesteśmy z tej samej gliny - ja jestem wykończona i myślę tylko o kawie, co na pewno po mnie widać. Zeszłej nocy ledwo spałam, przejęta tym, z czego zapłacę rachunki, co powiem następnego ranka Ami, a w końcu - jak ułożą się sprawy między mną a Ethanem, gdy w końcu o tym wszystkim porozmawiamy. Nie mam żadnych planów ani na dziś, ani na jutro. Jest to korzystna okoliczność, biorąc pod uwagę, że muszę zadzwonić do Davida i błagać go o pracę.

Kiedy otwieram w końcu wiadomości od Ethana, widzę, że wysłał tylko dwie, o dość prostej treści. Pierwsza to „Zadzwoń do mnie”, a druga „Kładę się, ale pogadajmy jutro”. Jakaś część mnie cieszy się, że nie przeproszał mnie w SMS-ach, bo nie jestem wielbicieleką tej formy komunikacji, ale z drugiej strony -odrobinę zła, że nawet nie próbował. Wiem, że potrzebuję trochę się od niego zdystansować - przynajmniej do czasu rozmowy z Ami - ale tak bardzo przyzwyczyłam się do tego, że jesteśmy w stałym kontakcie, że czuję, jak mi go brakuje. Chciałabym, żeby o mnie zabiegał, jako że to on schrzanił sprawę.

Ami wchodzi do środka, mocno mnie przytula i energicznie wkracza do kuchni po szklankę wody.

- I jak tam, jesteś totalnie załamana?

Jestem pewna, że ma na myśli sprawy zawodowe, więc gdy odpowiadam:

- Mhm, tak. - Wiem, że siostra nie ma pojęcia o skali

moich zmartwień.

Widzę, jak wypija duszkiem pół szklanki wody. Wstaje, by zaczerpnąć powietrza, i mówi:

- Mama wspominała, że David chce cię przyjąć do jednej z restauracji? To świetnie! Rany julek, pomyśl, Olive, mogę do ciebie przychodzić wieczorami, kiedy klienci już opuszczą lokal, i będzie zupełnie jak za czasów dzieciństwa. Poza tym pomogę ci rozglądać się za nową pracą, pisać CV, czegokolwiek potrzebujesz.

Lekko wzruszając ramionami, odpowiadam:

- Byłoby super. Na razie nie miałam czasu do niego zadzwonić. Ale na pewno to zrobię.

Ami posyła mi na wpół rozbawione, na wpół zdumione spojrzenie - rzeczywiście, moja odpowiedź mogła świadczyć o tym, że zapomniałam, jak funkcjonuje nasza rodzina.

- *Tia* Maria zadzwoniła do *Tio* Omara, *Tio* Omar skontaktował się z Davidem, i właściwie wszystko jest już ustalone.

Śmieję się w odpowiedzi.

- Boże drogi.

Kiwa głową, przełyka ślinę i kontynuuje:

- Okazało się, że miał jakiś wakat kelnerski w Camelii.

Uu. W najfajniejszej restauracji. Kocham tę moją rodzinę.

- Fajnie.

Ami reaguje na to pełnym niedowierzania śmiechem z gatunku: „Ach, ta nasza Olive”.

- Fajnie? To wszystko?

- Przepraszam - odpowiadam. - Mówię ci, taki ze mnie emocjonalny wrak, że nie jestem w stanie się nawet porządnie ucieszyć. Obiecuję popracować nad tym do czasu rozmowy z Davidem.

Odstawia szklankę.

- Moja biedna Olive. A jak tam z żołądkiem, trochę lepiej?

- Z żołądkiem?

- Dane mi mówił, że kiepsko się wczoraj czułaś.

No jasne, że tak mówił. Zabawna sprawa: gdy padło jego imię, mój żołądek rzeczywiście od razu się skurczył.

- A tak. Tak, teraz jest w porządku.

Ami kiwnięciem głowy wskazuje, bym poszła za nią, gdy ze szklanką

wody przechodzi do salonu i siada na kanapie, zakładając nogę na nogę.

-Ethan też wcześniej poszedł. - Chyba zauważyła malujące się na mojej twarzy zaskoczenie, bo czujnie unosi brew. - Nie wiedziałaś?

- Odkąd wczoraj wyszłam, nie miałam okazji z nim porozmawiać. - Opadam na kanapę koło niej.

- W sensie... w ogóle?

Biorę głębszy oddech.

- Najpierw chciałam porozmawiać z tobą.

Marszczy brwi, wyraźnie zdezorientowana.

- Ze mną? O tym, że się dziwnie zachowywał?

- Nie, o tym że... A co masz na myśli?

- Był strasznie nie w sosie, a po jakichś dwudziestu minutach od mojego przyjścia powiedział, że będzie się zbierał. Dane podejrzewał, że mógł złapać to samo co ty.

Zaciskam dłonie w pięści i wyobrażam sobie, jakby to było walnąć nimi w tę wiecznie zadowoloną twarz szwagra.

- Właściwie to chciałam porozmawiać z tobą o Danie.

- O Danie?

- Tak. On... - Milknę na chwilę, zastanawiając się, od czego powinnam zacząć. W myślach odbyłam tę rozmowę tysiąc razy, ale cały czas nie mogę znaleźć właściwych słów. - Pamiętasz, jak się poznaliśmy z Ethanem?

Ami zaciska wargi, usiłując sobie przypomnieć.

- Na jakimś pikniku czy czymś w tym stylu?

-Na festynie. Niedługo po tym, jak zaczęłaś spotykać się z Dane'em. Okazało się, że wtedy spodobałam się Ethanowi, ale kiedy wspomniał Dane'owi, że chciałby się ze mną umówić, to on mu powiedział, że szkoda zachodu.

- Chwila, Ethan chciał się z tobą umówić? Jakim cudem w jeden dzień przeszedł od tego do skrajnej niechęci?

- Wiesz, ja sobie ubzdurałam, że to dlatego, iż widział, jak się opycham smażonym serem. - Boże. Powiedzenie tego na głos uzmysławia mi bezdenną głupotę tego przekonania. Wiem, że Ami zawsze rozumiała, skąd mi się biorą takie pomysły, obie walczymy z genetyczną skłonnością do tycia, a powszechnie wiadomo, że życie traktuje szczupłe kobiety nieco łaskawiej, ale teraz widzę, że to były

moje urojenia. - Wydaje mi się, że był taki oschły, bo wiedział, że nie może ze mną flirtować.

Ami wybuchła śmiechem, jakbym opowiedziała jej kiepski żart.

- Dane na pewno by mu nic takiego nie powiedział. Zawsze się zżymał na to, że tak się nie dogadujecie. Naprawdę bardzo się ucieszył, kiedy zobaczył was na lotnisku razem.

- Czyżby? - pytam. - Czy może raczej tak twierdził, bo wiedział, że tego od niego oczekujemy? - Podnoszę się z kanapy i siadam na niskim stoliku naprzeciwko Ami. Ujmuję jej dłoń w swoją. Nasze ręce są takie podobne, różnicą jest diament, błyszczący na jej prawej dłoni.

-Wydaje mi się... - zaczynam, wciąż zapatrzona w nasze niemal identyczne palce. Tak ciężko mi to wyznać - nawet osobie, którą znam najlepiej na świecie. — Wydaje mi się, że Dane chciał utrzymać mnie z dala od Ethana, bo bał się, że w innym wypadku mógłby mi przekazać, że Dane widywał się z innymi kobietami na początku waszego związku.

Ami, zszokowana moimi słowami, wrywa rękę.

- Olive, to nie jest śmieszne. Dlaczego opowiadasz takie rzeczy?

-Posłuchaj mnie. Nie znam dokładnych dat, ale na Maui Ethan wspomniał coś o tym, że aż do zaręczyn mieliście z Dane'em otwartą relację.

- Wspomniał, że co? Dlaczego miałby...?

-Bo założył, że wiedziałaś. Ale przecież ani przez chwilę nie żyliście w otwartym związku, prawda?

- Oczywiście, że nie!

Naturalnie, wiedziałam to przez cały czas, a jednak czuję się jakoś zrehabilitowana. Mimo wszystko znam moją siostrę.

Wstaje i przechodzi na drugą stronę pokoju. Jej krok już nie jest sprężysty, sportowa energia gdzieś uleciała. Jest cicha, brwi ma zmarszczone. Moja siostra zawsze w chwilach zdenerwowania próbuje się czymś zająć. Teraz padło na obrączkę, którą zaczyna kręcić wokół swojego palca.

Bycie bliźniaczką bardzo często wiąże się z braniem odpowiedzialności za stan emocjonalny tej drugiej, i teraz mam ogromną chęć wszystko odkręcić, powiedzieć, że to był tylko żart, wrócić do czasów, gdy żadna z nas nie wiedziała o tej całej sprawie. Ale nie mogę. Może nie bardzo wyobrażam sobie, jak mógłby wyglądać mój idealny

związek, ale z pewnością wiem, że Ami zasługuje na kogoś, komu będzie wystarczała tylko ona, kto będzie jej w pełni oddany. Muszę powiedzieć jej resztę.

- Te ich wszystkie wypadki - Dane pozwolił ci myśleć, że to był pomysł Ethana, iż to Ethan je wszystkie zaplanował...

- Bo tak było. W sensie, dosłownie - odpowiada. - Dane nigdy by tego nie zrobił przed ustaleniem ze mną szczegółów. Ethan próbował dojść do siebie po rozstaniu z Sophie, a ponieważ jest singlem - albo był - Ami wydaje z siebie dziwne, zaskoczone prychnięcie - po prostu założył, że Dane tak samo jak on jest wolny w wakacje.

- Większość tych wyjazdów odbyła się, zanim był z Sophie, albo w trakcie ich związku. - Widzę, jak szuka argumentów, żeby podważyć to, co mówię, więc dodaję: - Słuchaj, rozumiem, dlaczego Dane chciał, żebyś tak myślała. - Czekam, aż podniesie na mnie wzrok, mam nadzieję, że zobaczy, iż mówię zupełnie szczerze. - W znacznie lepszym świetle stawia go brat, który namawia go na te wszystkie szalone przygody. Ale, Ami, Ethan naprawdę nie cierpi latania. Szkoda, że nie widziałaś go w samolocie na Maui, z trudem to przeżył. A na łódce dostał choroby morskiej. I wierz mi, jest totalnym domatorem zupełnie jak ja. Z ręką na sercu, nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak planuje wycieczkę na surfing do Nikaragui. Serio, sama myśl o tym jest absurdalna. Dane używał Ethana jako wymówki, żeby robić te wszystkie rzeczy, i spotykać się z innymi kobietami. O co najmniej jednej z nich wspomniał mi Ethan.

-A w latającego potwora spaghetti też wierzysz? - wybuchła Ami. - Mam dać sobie wmówić, że mój mąż mną manipulował? Że mnie zdradzał przez - hm, pomyślmy - trzy lata? Naprawdę aż tak go nienawidzisz?

- To nie jest tak, że ja go nienawidzę, Ami, a przynajmniej wcześniej tak nie było.

- Zdajesz sobie sprawę, jak idiotycznie to wszystko brzmi? Masz jakiegokolwiek dowody poza tym, czego naopowiadał ci Ethan?

- Mam, bo... wczoraj Dane zaczął mnie podrywać. W barze.

Ami z niedowierzaniem mruga powiekami.

- Co proszę?

Tłumaczę jej, co się wydarzyło, mówię, jak Ethan poszedł do łazienki, a Dane zasugerował, że moglibyśmy zrobić sobie małą zamianę

partnerów, gdyby nasza nas taka chęć. Widzę, jak twarz mojej siostry, tak podobna do mojej, przechodzi od dezorientacji, przez ból, aż do wściekłości.

- Ja pierdołę, Olive - mówi, wpatrując się we mnie. - Dlaczego ty się zawsze tak zachowujesz? Skąd w tobie tyle cynizmu? - Podnosi szklankę i podchodzi do zlewu. Jej twarz jest tak blada i napięta, że wygląda, jakby znowu miała się pochorować, a ja czuję, jak zaczyna skręcać mnie poczucie winy. - Dlaczego zawsze widzisz w ludziach tylko najgorsze cechy?

Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć, jestem kompletnie oszołomiona. Ami w milczeniu odkręca wodę i zaczyna pełnymi pasji ruchami myć szklankę.

- Czy ty w ogóle się słyszysz? Dane w życiu by cię nie podrywał. Nie musisz go lubić, ale nie powinnaś zawsze zakładać, że ma złe intencje.

Idę za nią do kuchni, widzę, jak płucze swoją szklankę po raz kolejny, po czym dodaje płynu do mycia i zaczyna cały proces od początku.

- Kochana, przysięgam, że nie chciałam podejrzewać go o najgorsze rzeczy...

Gwałtownie zakręca wodę i zwraca ku mnie twarz.

- Czy cokolwiek z tego powiedziałaś Ethanowi?

Powoli przytakuję.

- Zaraz po tym, jak wyszłam. Dogonił mnie na zewnątrz.

-I?

-I...

Widzę, jak zmienia się jej wyraz twarzy.

-Czy to dlatego nie rozmawialiście?

- Chce wierzyć, że jego brat to porządny człowiek.

- Tak. Znam to uczucie.

Sekundy mijają, a ja zastanawiam się, co jeszcze mogłabym dodać, żeby mi zaufała.

- Przykro mi, Ami. Nie wiem, jak mam cię przekonać, że mówię prawdę. Naprawdę nie chciałam...

- Czego nie chciałaś? Nie chciałaś zepsuć relacji mojej i Dane'a? Czy może swojej i Ethana? Ile to trwało? — śmieje się nieprzyjemnie. - Całe dwa tygodnie? Tak ci dobrze myśleć, że wszystko ci się po prostu zdarza. „Och, życie mi się nie ułożyło, bo mam takiego pecha” - mówi, udając

mnie dziwnym, przesłodzonym głosem. - „Złe rzeczy zdarzają się Olive, a dobre rzeczy Ami, bo ma szczęście, a nie dlatego, że sobie na nie zasłużyła”.

Te słowa przywołują echo słów Ethana, i czuję, jak robię się wściekła.

- Łał. - Robię krok do tyłu. - Naprawdę myślisz, że chciałam, żeby to wszystko się zdarzyło?

- Myślę, że jest ci łatwiej myśleć, że kiedy coś idzie nie po twojej myśli, to nie dlatego, że coś zrobiłaś źle, tylko dlatego, że jesteś ofiarą losu, i wszechświat sprzysiągł się przeciw tobie. Ale - uwaga, uwaga - jesteś bezrobotna i samotna z powodu wyborów, jakich dokonałaś. I zawsze tak było. - Cały czas na mnie patrzy, coraz bardziej nakręcona. - Po co w ogóle próbować, skoro fortuna już postanowiła, że na pewno ci się nie uda? Po co starać się stworzyć dobrą relację, przecież i tak wiesz, że nie masz szczęścia w miłości, i że każdy związek skończy się katastrofą? I tak w koło Maciejowi, jakby ci się płyta zacięła. Nigdy naprawdę nie próbowałaś.

Zalewa mnie rumieniec, stoję, mrugając, z szeroko otwartymi ustami, próbuję coś odpowiedzieć, ale nie jestem w stanie wykrztusić ani słowa. Ami i ja czasem się kłócimy - jak każde rodzeństwo - ale czy ona naprawdę tak o mnie myśli? Sądzi, że nie próbuję? Uważa, że skończę samotna na bezrobociu, i mówi to dopiero teraz?

Zgarnia swoje rzeczy i podchodzi do drzwi.

- Muszę iść do pracy - mówi, przerzucając torbę przez ramię.

- Niektórzy z nas mają coś do zrobienia.

Ała. Robię krok do przodu, wyciągając rękę, żeby ją zatrzymać.

- Ami, poczekaj. Nie możesz wyjść w środku rozmowy.

- Nie jestem w stanie tego wytrzymać. Muszę to wszystko przemyśleć, a nie zrobię tego przy tobie. Na razie nie potrafię nawet na ciebie spojrzeć.

Wymija mnie. Drzwi otwierają się, a potem z głośnym trzaśnięciem zamykają, a ja - po raz pierwszy, odkąd to wszystko się zaczęło - wybucham płaczem.

## Rozdział 18

Najgorsze w kryzysach jest to, że nie sposób ich ignorować. Nie mogłam po prostu wrócić z powrotem do łóżka, zakryć się kołdrą po uszy i położyć się spać na najbliższy miesiąc, bo o ósmej rano, zaledwie godzinę od chwili, gdy wyszła ode mnie Ami, *Tia* Maria napisała mi SMS z informacją, że muszę pojechać do *Camelii* i rozmówić się z *Davidem* w sprawie posady kelnerki.

*David* jest ode mnie dziesięć lat starszy, ale ma chłopięce rysy i łobuzerski uśmiech, który pomaga mi na chwilę zapomnieć o tym, że chciałabym rwać sobie włosy z głowy i użalać się nad swoim losem, zwinięta w kłębek nieszczęścia. Byłam w *Camelii* setki razy, ale oglądanie jej z perspektywy pracownika wydaje się zupełnie nierzeczywiste. Kuzyn pokazuje mi po kolei: mój uniform, wiszącą w kuchni tablicę z grafiką, organizację logistyki w kuchni i pomieszczenie, w którym cała ekipa zbiera się co rano przed otwarciem restauracji.

Mam za sobą wiele lat kelnerskiego doświadczenia - podobnie jak większość rodziny, z czego pokaźna część pracowała właśnie w jednej z restauracji *David*a - ale nigdy nie pracowałam w lokalu równie eleganckim. Będę obsługiwać gości w czarnych spodniach i odprasowanej koszuli, a całości dopełni prosty, wiązany w pasie fartuszek. Powinnam również nauczyć się na pamięć całego, nieustannie zmieniającego się menu, oraz odbyć szkolenia, prowadzone przez sommeliera i cukiernika.

Nie ukrywam, że tych ostatnich wprost nie mogłam się doczekać.

*David* przedstawił mnie reszcie obsługi kelnerskiej - pomijając przy tej prezentacji fakt, że jestem jego młodszą kuzynką - po czym zapoznał mnie z szefem kuchni, jego zastępcą oraz barmanem, który właśnie zajmował się inwentaryzacją. Czułam, że mój mózg zaraz eksploduje od namiaru nowych imion i informacji, byłam więc wdzięczna *David*owi, gdy odwrócił się i polecił mi stawić się nazajutrz o szesnastej na zebraniu personelu oraz szkoleniu. Będę nabierać wprawy pod okiem kelnera o

imieniu Pete, a kiedy David, mówiąc mi o nim, mrugnął porozumiewawczo (co chyba miało znaczyć „Pete to niezłe ciacho”), poczułam skurcz w żołądku. Miałam chęć być z moim własnym ciachem, tym samym mężczyzną, który podbił moje serce swoją błyskotliwością, śmiechem i - tak, oczywiście - bicepsami i obojczykami. Ale aktualnie jestem na niego wściekła i nie wykluczam, że on czuje to samo, i naprawdę nie mam bladego pojęcia, co z tego wyniknie.

David musiał chyba zauważyć moją reakcję, bo całuje mnie w czoło ze słowami:

- Damy radę, słonko. - A ja mam chęć rzucić mu się w ramiona i wybuchnąć płaczem. Nie wiem, czy to szczęście, czy zasługa wysiłku wielu pokoleń, ale mam naprawdę niesamowitą rodzinę.

Gdy wracam do domu, jest dopiero południe, i ze smutkiem uzmysławiam sobie, że w Hamiltonie byłabym właśnie w połowie dnia roboczego, podczas którego poznawałabym pozostałych współpracowników i zakładała nowe konta. Ale muszę przyznać, że gdzieś z tyłu głowy pojawia mi się pozytywny przebłysk - nie do końca jest to ulga, ale coś bardzo do niej zbliżonego. Chyba po prostu dotarło do mnie, co się stało - dałam ciała, zostałam z tego powodu zwolniona - i jestem w stanie to zaakceptować. A do tego, dzięki mojej rodzinie, dostałam pracę, w której mogę zostać tak długo, jak tylko będę potrzebowała, i po raz pierwszy w życiu mam czas porządnie się nad wszystkim zastanowić i wymyślić, czym tak naprawdę chcę się zajmować.

Zaraz po skończeniu studiów poszłam na krótką podyplomówkę, po czym od razu wsiąknęłam w biznes farmaceutyczny, pracując w roli pośrednika między światem naukowców a lekarzy. Uwielbiałam swoją zdolność do przełożenia języka nauki na język kliniczny, ale z drugiej strony nigdy nie miałam pracy, która dałaby mi prawdziwą radość. Rozmowa z Ethanem sprawiła, że poczułam się w zestawieniu z nim komiksowym bohaterem w rodzaju Dilberta i zaczęłam zadawać sobie pytanie, dlaczego mam poświęcić całe życie czemuś, co nie jest moją pasją?

Na świeże wspomnienie Ethana wydaję z siebie jęk i - mimo że wiem, że jest w pracy - wyciągam telefon, by wysłać mu krótką wiadomość.

W razie czego jestem  
wieczorem w domu.

Odpowiada w ciągu kilku minut.

Będę u ciebie koło siódmej.

Mimo że mam świadomość, że nie jest szczególnie wylewnym facetem, to chłodny ton jego trzech ostatnich wiadomości sprawia, że wpadam w spiralę paniki, tak jakbym czuła, że naprawienie naszych stosunków będzie wymagało ode mnie znacznie więcej niż tylko rozmowy - mimo że nie zrobiłam nic złego. Zupełnie nie mam pojęcia, jak on się na to wszystko zapatruje. Oczywiście żywię nadzieję, że mi uwierzył i zamierza mnie przeprosić za ten ostatni wieczór, ale czuję w środku nieprzyjemny ciężar przeświadczenia, że sprawy mogą przybrać zupełnie inny obrót.

Patrzę na zegarek i widzę, że do przyjścia Ethana mam całe siedem godzin. Sprzątam, robię zakupy spożywcze, ucinam sobie drzemkę, uczę się na pamięć menu restauracyjnego, uskuteczniłam nerwowe pieczenie... a wszystko to pochłania zaledwie pięć godzin.

Ten czas naprawdę się wleczę. Mam wrażenie, jakby dzień miał trwać dekadę.

Nie mogę zadzwonić do Ami, by się jej wyzalić, bo jestem przekonana, że nadal nie chce ze mną rozmawiać. Ciekawe, jak długo to potrwa? Czy naprawdę istnieje możliwość, że będzie cały czas wierzyć Dane'owi, a ja zostanę zmuszona do odszczenia tego, co powiedziałam, mimo że - po raz kolejny - nie zrobiłam niczego złego?

Odkładam menu na stolik kawowy i opadam na dywan. Sama myśl o tym, że konflikt z Ami może okazać się długotrwały, sprawia, że robi mi się słabo. Zapewne rozsądnie byłoby dla odmiany pogadać o tym z kimś innym, ale Diego, Natalia i Jules są w pracy, mama tylko zaczęłaby się tym wszystkim martwić, a telefon do jakiegokolwiek innej osoby z rodziny mógłby zaowocować tym, że u moich drzwi w trakcie próby

naprawienia spraw z Ethanem pojawiłoby się piętnastu członków naszego klanu, gotowych wyprawić mi kolację na pocieszenie.

Na szczęście Ethan nie każe mi czekać - zjawia się punktualnie o siódmej. W ręce trzyma zamówienie z Tibet Kitchen, pachnące zdecydowanie bardziej zachęcająco niż kupiona przeze mnie pizza.

- Hej - mówi i posyła mi delikatny uśmiech. Nachyla się ku mnie, jakby chciał pocałować mnie w usta, ale w ostatniej chwili zmienia trajektorię i daje mi buziaka w policzek.

Zamiera we mnie serce.

Robię krok w tył, zapraszam go do środka i nagle czuję, że w moim mieszkaniu jest zdecydowanie za gorąco, a wszystko wydaje się takie malutkie. Patrzę wszędzie, byle nie na jego twarz, bo wiem, że jeśli wyczytałam z niej, że między nami naprawdę nie jest dobrze, nie będę w stanie trzymać fasonu w trakcie czekającej nas rozmowy.

Jest bardzo dziwnie. Idzie za mną do kuchni, gdzie nakładamy jedzenie na talerze, a potem siadamy na podłodze w salonie, każde z nas po przeciwnej stronie stolika kawowego. Mam wrażenie, że ogłuszająca cisza otacza mnie jak ogromna bańka. Przez ostatni tydzień Ethan właściwie tu mieszkał, a teraz można odnieść wrażenie, że znów jesteśmy dwójką zupełnie obcych sobie ludzi.

Zaczyna grzebać widelcem w swojej porcji ryżu.

- Odkąd przyszedłem, ledwie na mnie patrzysz.

Szczerza odpowiedź: „To dlatego, że pocałowałeś mnie na powitanie w policzek. Nie przycisnąłeś mnie do siebie i nie zatonęliśmy w długim, namiętym pocałunku. Czuję, że dopiero co cię zdobyłam, a już cię straciłam” - więźnie mi w gardle.

Zamiast powiedzieć te słowa na głos, patrzę na niego po raz pierwszy tego wieczoru i próbuję się uśmiechnąć.

Ethan zauważa, ile wysiłku w to wkładam, i widzę, jak robi się smutny. Ucisk w gardle rośnie z każdą sekundą, aż do momentu, w którym wydaje mi się, że już na pewno nie będę w stanie dobyć z siebie głosu. Ta pośepna atmosfera jest dla mnie jeszcze trudniejsza do zniesienia niż fakt, że się kłócimy.

-Ale dziwnie - mówię. - Byłoby znacznie łatwiej prawić sobie złośliwości.

Kiwa głową, cały czas grzebiąc w talerzu.

- Nie mam siły na złośliwość.

- Ja też. - Tak strasznie chciałabym wdrapać mu się na kolana, usłyszeć, jak droczy się ze mną o to, że mam za mały stanik i że przy nim nie jestem w stanie utrzymać przy sobie rąk nawet podczas kolacji, ale mam wrażenie, jakby między nami tkwił Dane i jego wiecznie zadowolona z siebie twarz, uniemożliwiając nam normalne zachowanie.

- Rozmawiałem wczoraj z Dane'em - odzywa się Ethan i od razu dodaje: - Było już późno.

Ami nic o tym nie wspomniała. Czy w ogóle się zorientowała, że poprzedniego wieczoru u nich był?

- I? - pytam cicho. Zupełnie nie mam apetytu. Jeśli chodzi o jedzenie, zajmuję się wyłącznie toceniem kawałka wołowiny po talerzu.

- Był bardzo zdziwiony tym, jak odebrałaś jego słowa.

Czuję, jak żółć wypełnia mi wnętrzności.

- Cóż za zaskoczenie.

Ethan upuszcza widelec i schyla się po niego, podpierając oburącz i patrząc na mnie.

- Słuchaj, co ja mam niby zrobić? Moja dziewczyna uważa, że mój brat ją podrywał, a on twierdzi, że to nieprawda. Czy to ma znaczenie, kto ma rację? Obydwoje na pewno czujecie się dotknięci.

Na te słowa odpowiadam z niedowierzaniem:

- Powinieneś mi uwierzyć. I akurat w tym wypadku to, kto ma rację, jest bardzo istotne.

- Olive, jesteśmy parą od dwóch tygodni - mówi bezradnie.

Zajmuje mi chwilę, nim z tego zlepku słów jestem w stanie wywnioskować ich sens.

- Kłamię, bo nasza relacja jest świeża?

Wzdycha i unosi rękę, by przesunąć nią po swojej twarzy.

- Ethan - mówię cicho. - Wiem, co usłyszałam. Zaproponował mi to. Nie jestem w stanie udawać, że tego nie zrobił.

- Wydaje mi się, że on nie miał na myśli niczego złego. Sądzę, że jesteś przyzwyczajona do podejrzewania go o najgorsze.

Odwracam wzrok w stronę talerza. Tak miło byłoby wybrać pogodzenie się z Ethanem i Ami i po prostu wszystko odwołać, „wiecie co, chyba jednak macie rację”, i pozwolić, by wszystko wróciło do poprzedniego stanu, bo szczerze mówiąc, rzeczywiście jestem

uprzedzona do Dane'a, i mogłabym przez następne lata omijać go jeszcze szerszym łukiem. Ale nie potrafię tego zrobić. Jest tyle znaków ostrzegawczych - z jakiego powodu tylko ja je zauważam? To nie dlatego, że jestem pesymistką i zawsze widzę w ludziach same wady; wiem, że to się już zmieniło. Jednak mimo wszystko zakochałam się w Ethanie! I jestem podekscytowana perspektywą pracy w Camelii, i tym, że będę miała czas pomyśleć nad tym, jaki kształt chcę nadać swojemu życiu. Usiłuję właśnie naprawić w nim to, co nie działa, bo wiem, że mam wpływ na swój los, że nie wszystko zależy tylko od przypadku. Ale gdy tylko próbuję wziąć ten los w swoje ręce - okazuje się, że nikt nie chce mi na to pozwolić.

I dlaczego z Ethanem nie ma tu Dane'a, naprawiającego nasze relacje? Właściwie to znam powód: jest pewien, że nikt mi nie uwierzy i wszyscy pomyślą: „Och, to po prostu ta nasza Olive. Jak zawsze zakładająca najczarniejszy scenariusz”. Moje opinie są niewiarygodne, bo w oczach bliskich na zawsze pozostanę pesymistką.

- Rozmawiałaś z Ami? - pyta.

Czuję wybuch gorąca na szyi, twarz oblewa mi się rumieńcem. Fakt, że moja siostra bierze stronę Dane'a i Ethana, naprawdę mnie dobija. I nawet nie mogę się do tego przyznać, więc tylko potakująco kiwam głową. '

- Powiedziałaś jej o tym, że Dane spotykał się z innymi kobietami, jak jeszcze byli w otwartym związku? - pyta. Ja znów przytakuję. -1 o tym, co stało się wczoraj?

-Tak.

- Myślałam, że nic jej nie powiesz - odpowiada tonem pełnym irytacji. Wlepiam w niego wzrok.

-A ja myślałam, że Dane nie będzie podrywał własnej szwa-gierki. Zgaduję, że obydwójce cię rozczarowaliśmy.

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę.

- Jak Ami to przyjęła?

Moja mina naprowadza go na trop prawdy: o tym, że Ami też mi nie uwierzyła.

- Nic nie wiedziała o tych innych kobietach. I była pewna, że Dane był zaangażowany na sto procent od pierwszego dnia ich związku.

Ethan patrzy na mnie ze współczuciem, co sprawia, że mam ochotę

krzyczeć.

- Czyli nie jesteś w stanie tego odpuścić i żyć dalej? - pyta.

Opada mi szczęka. Dosłownie.

- Której konkretnie części? Tego, że mąż mojej siostry zdradzał ją, zanim się pobrali, tego, że twój brat mnie podrywał, czy tego, że mój chłopak nie wierzy mi w żadne z powyższych?

Odwraca się w moją stronę i widzę, że jego twarz wyraża nie tylko smutek, ale i determinację.

- Powtórzę to: nie wierzę, że miał takie intencje, jakie mu przypisałaś. Uważam, że nie próbowałby cię podrywać.

Chcę, żeby usłyszał w moim głosie szok.

- W takim razie masz rację - odpowiadam. - Rzeczywiście, raczej nie będę w stanie tego odpuścić.

Kiedy się pochyła, najpierw myślę, że chce wrócić do jedzenia, ale on ruchem ręki zachęca mnie do wstania.

- Naprawdę cię lubię - mówi cicho. Zamyka oczy i przesuwa dłoń po moich włosach. - Właściwie to oszalałem na twoim punkcie.

Moje serce boleśnie się kurczy.

- W takim razie zrób krok w tył i spróbuj spojrzeć na tę sytuację z innej perspektywy - proszę. - Pomyśl, co bym zyskała, kłamiąc o tej akcji z Dane'em?

Wiele razy nie zgadzaliśmy się co do jakiejś kwestii; wszystkie te spory wydają się z perspektywy czasu nic nie znaczyć. Smażone serki, samolot, Hamiltonowie, Sophie, strój tic taca. Teraz to rozumiem - to wszystko były dla nas okazje do kontaktu. Po raz pierwszy jesteśmy w kompletnym impasie i zanim Ethan otwiera usta, ja już wiem, jakie słowa padną.

- Myślę, że powinniśmy się rozstać, Olive. Bardzo mi przykro.

## Rozdział 19

Przed wieczornymi godzinami szczytu jest spokojnie, a ja po raz ostatni sprawdzam swoją sekcję stolików. Natalia jest czwartym członkiem rodziny, który w tym tygodniu „przypadkiem” wpadł do Camellii dokładnie o czwartej po południu. Powiedziała, że chciała się zobaczyć z Davidem, bo nie widziała go od stu lat, ale wiem, że to ściema, bo Diego - który przyszedł wczoraj, z wymówką szytą równie grubymi nićmi - powiedział, że zarówno David, jak i Natalia byli w odwiedzinach u *Tii* Marii niecały tydzień temu.

Co prawda moja wielka rodzina i jej nieustająca obecność czasem wydają się przytłaczające, ale teraz stanowią dla mnie największe pocieszenie. Mimo że cały czas staram się udawać poirytowaną tymi wizytami, na pewno wszyscy są w stanie przejrzeć mój blef. Bo z pewnością gdyby ktokolwiek z nich miał ciężki czas - a to zdarzało się wielokrotnie - też znalazłabym powód, żeby odwiedzić ich o czwartej w ich pracy.

- Mama i ja, jak jesteśmy smutne, jemy - mówi Natalia, podchodząc do mnie z talerzem jedzenia, gdy tylko kończę poprawiać ustawienie dwóch kieliszków do wina.

- Wiem - odpowiadam kuzynce. - Ale wierz mi, nie jestem w stanie nic w siebie wcisnąć.

- Jeszcze chwilę i zamienisz się w karykaturę Seleny Gomez.

- Lekko szczypie mnie w brzuch. - Nie podoba mi się ten kierunek...

Rodzina wie, że Ethan ze mną zerwał, a Ami i ja się „kłócimy” (choć ten proces aktualnie jest w stanie zupełnego zamrożenia; po naszej scysji dzwoniłam do siostry parę razy i nie oddzwoniła do mnie przez całe dwa tygodnie). W ciągu ostatnich dziesięciu dni byłam zasypywana pocieszającymi wiadomościami, a moja lodówka jest po brzegi wypełniona jedzeniem, które mama codziennie przynosi mi od: *Tio* Omara, Ximeny, Natalii, Cami, Miquela, *Tio* Huga, Stephanie, Tiny - wydaje się, jakby zrobili sobie rodzinny grafik „Posiłki dla Olive”.

Członkowie tego klanu lubią karmić ludzi; i to właśnie czynią. Najwyraźniej moja dwukrotna nieobecność na niedzielnych obiadkach - w obu przypadkach spowodowana pracą - postawiła rodzinę w stan najwyższej czujności, i teraz wydaje się, że odchodzą od zmysłów, nie wiedząc, co dokładnie jest grane.

Nie mogę ich winić; jeśli Jules, Natalia albo Diego mieliby jakieś tajemnicze zmartwienie, ja też szalałabym z niepokoju. Ale podzielenie się tą historią jest nie tylko moją decyzją; zresztą nie wiedziałabym nawet, co im powiedzieć, a wnosząc ze słów *Tio* Huga, który odwiedził mnie wczoraj, żeby „Ehm, wziąć wizytówkę agenta ubezpieczeniowego Davida”, moja siostra też nie ma ochoty się im zwierzać.

- Widziałam się wczoraj z Ami - mówi teraz Natalia, po czym robi w wypowiedzi przerwę na tyle długą, że w końcu przestaję marudzić przy ustawieniu stolików i przenoszę wzrok na nią.

- Jak się miewa? - Nie jestem w stanie zapanować nad napięciem, które wkrada się w mój ton. Tak strasznie brakuje mi siostry; kompletnie rozbiło mnie to, że nie chce ze mną rozmawiać - czuję, jakby usunięto mi jakąś kończynę. Codziennie jestem o krok bliżej decyzji, by jednak podkulić ogon i powiedzieć: -Pewnie masz rację, Dane nie zrobił nic złego. - Ale nie jestem w stanie wydobyć tych słów, nawet gdy próbuję powiedzieć je do lustra. Czuję, jak gula w moim gardle rośnie, robi mi się strasznie gorąco i wydaje mi się, że zaraz wybuchnę płaczem. Nic aż tak okropnego mi się nie przytrafiło - nic poza utratą pracy, siostry i chłopaka w ciągu jednej zaledwie doby - a ja wciąż jestem na Dane'a tak wściekła, jakby własnoręcznie wymierzył mi policzek.

Natalia wzrusza ramionami i zdejmuje mi paproszek z kołnierzyka.

-Wydawała się zestresowana. Wypytywała mnie o kogoś o imieniu Trinity.

- Trinity? - powtarzam, grzebiąc w pamięci w poczuciu, że brzmi to jakby znajomo.

- Okazuje się, że Dane dostawał od niej jakieś wiadomości, które Ami zobaczyła na jego telefonie.

Zasłaniam usta dłonią.

-W sensie... dwuznaczne wiadomości? - Jednocześnie jestem zdruzgotana i pełna nadziei, że to prawda; chcę, żeby Ami mi w końcu uwierzyła, ale jednocześnie wolałabym drugi raz przejść przez tę całą

sprawę, niż wiedzieć, że Ami mierzy się z czymś takim.

- Wydaje mi się, że napisała do Dane'a z propozycją spotkania, na które on odpisał coś w stylu „Nie, dzięki, zajęty jestem”, ale Ami była wkurzona, że w ogóle pisał z jakąś babą.

- O Boże, Trinity jest chyba tą dziewczyną z tatuażem na tyłku.

Natalia wyszczerza zęby.

- Tak, chyba nawet czytałam tę książkę.

Strasznie rozśmiesza mnie ta odpowiedź, a rewelacje o Trinity są jak usuwanie pajęczyn z ciemnego zakamarka.

- Ethan wspominał mi o jakiejś Trinity. Ona...

Milknę. Nikomu w rodzinie nie zwierzyłam się z sekretu, który powierzył mi Ethan. Mogłabym próbować podważyć całą wysaną z palca przykrywkę Dane'a, ale co by to dało? Nie mam żadnego dowodu, że przed ślubem spotykał się z innymi kobietami. Ani na niemoralną propozycję, którą złożył mi w barze. Mam za to reputację pesymistki i nie chciałabym znaleźć się w sytuacji, w której cała rodzina patrzy na mnie z takim samym politowaniem co Ethan, gdy dowiedział się, że nawet moja siostra bliźniaczka mi nie wierzy.

- Co ona? - Natalia próbuje wydusić ze mnie resztę.

- A nic, nieważne.

- Okej - odpowiada, po czym zagaduje mnie tonem pełnym wigoru: - A co tam u ciebie? Miałyście z Ami taki dziwny czas i...

Potrząsam głową, próbując powstrzymać łzy przed wydostaniem się na zewnątrz. Nie mogę sobie pozwolić na taką scenę tuż przed pracą.

- Nie jestem w stanie, Nat. Tylko proszę cię, opiekuj się teraz Ami, dobra?

Przytakuje bez chwili wahania.

- Nie wiem, kim jest ta cała Trinity - mówię, po czym biorę głęboki wdech. - Ale raczej nie ufałabym Dane'owi.

Po północy wywlekam torbę ze swojej szafki na zapleczu. Przerzucam ją przez ramię, nawet nie zadając sobie trudu, by zerknąć na telefon. Ami i tak do mnie nie pisze. Ethan nie dzwoni, a na dziesiątki innych wiadomości, które czekają na mnie za każdym razem, gdy patrzę na ekran, nie mam już siły - i tak nie wiem, co miałabym na nie odpowiedzieć.

W połowie korytarza słyszę jednak dzwonek: krótka kaskada ostrych

dźwięków, odgłos sypiących się drobniaków; imitacja odgłosów z automatów do gry. Czyli SMS od Ami.

Na dworze jest minus dziesięć, a ja jestem w czarnej spódnicy i cienkiej białej koszuli, ale zatrzymuję się w pół kroku i natychmiast wyławiam telefon z torby. Ami wysłała mi zrzut ekranu z komórki Dane'a. Widnieją na nim wiadomości do standardowych nadawców - Ami, Ethana, jakichś kumpli Dane'a -ale są też jakieś oznaczone takimi imionami jak Cassie, Trinity czy Julia. Wiadomość Ami brzmi:

To miałaś na myśli?

Nie wiem, co odpowiedzieć. Oczywiście, intuicja podpowiada mi, że Dane pewnie przespał się ze wszystkimi tymi kobietami, ale skąd miałabym to wiedzieć? To mogą być znajome z pracy. Przygryzam wargę, stukając zgrabiałymi palcami w klawiaturę.

Nie mam listy nazwisk.  
Gdybym miała, na pewno bym  
ci ją przekazała.

Czekam, aż zobaczę na ekranie, że Ami zaczyna odpisywać, ale nie nic takiego się nie dzieje, a ja jestem straszliwie zmarznięta, więc wskakuje do samochodu i rozkręcam ogrzewanie na pełny regulator.

Gdy jestem zaledwie trzy przecznice od swojego osiedla, znów słyszę znajomy dzwonek, więc gwałtownym szarpnięciem kierownicy skręcam na pobocze, by się zatrzymać.

Ami:

Dane zostawił wczoraj telefon. Spędziłam jakieś dwie godziny, próbując rozszyfrować hasło, a okazało się że jest to pieprzone „1111”.

Powstrzymuję wybuch śmiechu i w napięciu obserwuję ekran. Widzę, że Ami cały czas pisze.

Przesłałam na swój telefon wszystkie zrzuty ekranu. Te wiadomości są od lasek, które w kółko pytają o to samo - czy Dane chciałby się spotkać. Myślisz, że to tajny kod na numerek?

Raz za razem mrugam, wpatrując się w ekran. Naprawdę mnie o to pyta?

Ami, moją opinię na ten temat już znasz.

Olive, a jeśli miałaś rację? Co jeśli on mnie zdradza? Jeśli zdradzał mnie przez cały czas?

Czuję, jak serce pęka mi dwie części. Jedna z nich cierpi w imieniu Ami i tego, co ją czeka. Druga część będzie cały czas trzymać moją stronę - nawet, gdy nikt inny nie będzie tego robił.

Przykro mi, Ami. Nie wiem, co napisać.

Myślisz, że powinnam odpowiedzieć na którąś z tych

wiadomości?

Przez chwilę gapię się w aparat.

Z jego telefonu? podając się za Dane'a?

Tak.

W sumie mogłabyś. Jeśli podejrzewasz że od niego nie uzyskasz szczerzej odpowiedzi.

Czekam. Czuję, jak serce podchodzi mi do gardła.

Boję się. Chciałabym się co do tego mylić.

Wiem, siostrzyczko. Jeśli to ma jakiegokolwiek znaczenie: ja też mam taką nadzieję.

Zrobię to dziś w nocy.

Biorę głęboki wdech, zamykam oczy i powoli wypuszczam powietrze z płuc. Miałam nadzieję, że gdy Ami w końcu mi uwierzy, poczuję się dużo lepiej. Z jakiegoś dziwnego powodu zupełnie tak nie jest.

W razie czego - wiesz, gdzie mnie szukać.

Mimo że całkiem niedawno przeżyłam dwa miesiące na bezrobociu, większość czasu spędzałam wtedy na poszukiwaniu pracy i pomaganiu Ami w przygotowaniach do ślubu. Teraz zdaję sobie sprawę, że naprawdę powinnam postarać się znaleźć jakieś zajęcia, żeby nie spędzić całego dnia, myśląc o Ethanie. Albo o Ami.

\*\*\*

Nie mam od niej wieści przez cały następny dzień i czuję, że żołądek zaciska mi się w węzeł rozmiarów Teksasu. Chciałabym się dowiedzieć, jak poszło jej z Dane'em. Czy odpisywała na wiadomości w jego imieniu, czy wybrała próbę dowiedzenia się prawdy od niego, no i co z tego wynikło. Bardzo chcę się nią zaopiekować, strasznie się o nią martwię - ale wiem, że teraz nie pomogę jej w żaden sposób. Nie mogę też zadzwonić i pogadać o tym z Ethanem, bo wiem, że gra z Dane'em do jednej bramki, aż do końca rozgrywek.

Wziąwszy pod uwagę fakt, że dziś wieczorem mam wolne, muszę dołożyć wszelkich starań, żeby wyjść ze swojego mieszkania - i swojej głowy. Z niechęcią myślę o wizycie w siłowni, mimo że za każdym razem, gdy staję naprzeciw worka bokserskiego, jestem zaskoczona, jak świetnie mi to robi. Zaczęłam wyprowadzać psy w lokalnym Centrum Pomocy i aktualnie opiekuję się nowym golden retrieverem. Wabi się Skip-per, a ja rozważam sprowadzenie go do domu mamy w ramach niespodzianki; nie do końca wiem, czy byłoby to pożądane, ale i tak biorę to pod uwagę. Pomagam sąsiadom odśnieżać podjazd, idę do Walker Art Center porozmawiać o sztuce i medycynie, a po tym wszystkim spotykam się z Diegiem na późny lunch.

On też nie miał dziś żadnych wiadomości od Ami.

Zaskakuje mnie konstatacja, że odkąd wypadłam z torów kariery zawodowej, nagle poczułam, że moje życie naprawdę należy do mnie. Mam takie wrażenie po raz pierwszy od dekady; czuję, że znowu oddycham pełną piersią. Istniał powód, dla którego Ethan nie wiedział za wiele o mojej pracy: nigdy o niej nie opowiadałam. To było tylko coś, co robiłam, a nie coś, z czym się identyfikowałam. I mimo że często czuję w piersi ukłucie bólu - bo naprawdę bardzo brakuje mi Ethana, jego brak sprawia mi niemal fizyczny ból - to fakt, że nie czuję na sobie ciężaru

korporacyjnej posady stanowi olbrzymią ulgę. Nigdy bym nie przypuszczała, że tak to odbiorę. Teraz czuję, że po raz pierwszy jestem naprawdę sobą.

Ami dzwoni o piątej, właśnie gdy wchodzę przez frontowe drzwi, sięgając po rolkę, którą chcę zdjąć z siebie kłaczki. Skipper linieje przez cały czas - nawet na początku lutego. Nie słyszałam głosu siostry od dwóch tygodni i teraz słyszę swój własny, jak drży w słuchawce.

-Halo?

- Hej, Olive.

Długa, wypełniona ciszą pauza.

- Hej, Ami.

Słyszę, że jej głos jest nieco przytłumiony.

- Bardzo cię przepraszam.

Muszę kilka razy przełknąć ślinę, by odezwać się mimo emocji, które podeszły mi do gardła.

- Jakoś się trzymasz?

- Nie - odpowiada, po czym dodaje: - ale tak. Chcesz może wpaść dziś wieczorem? Zrobię lazanie.

Przez chwilę w zamyśleniu przygryzam wargę.

- A Dane będzie w domu?

-Będzie, ale później - przyznaje. - Proszę, Ollie... bardzo chciałabym, żebyś dziś u mnie była.

Coś w jej tonie każe mi myśleć, że chodzi o coś więcej niż siostrzane chwile.

- Dobrze, będę za dwadzieścia minut.

\*\*\*

Codziennie oglądam swoją twarz w lustrze, więc chyba widok Ami, witającej mnie na ganku, nie powinien okazać się wstrząsem... a jednak. Nigdy wcześniej nie spędziłyśmy całych dwóch tygodni osobno - nawet na studiach. Ja chodziłam na uniwersytet, a ona do St. Thomas, ale nawet w najbardziej zajęte tygodnie spotykałyśmy się na niedzielnych obiadach.

Zarzucam jej ramiona na szyję i obejmuję, po czym przytulam ją jeszcze mocniej, gdy orientuję się, że płacze. Czuję się, jakbym brała oddech po raz pierwszy po bardzo długim wstrzymywaniu.

- Tęskniłam za tobą - mówi, cały czas łkając mi w ramię.

- Ja za tobą bardziej.

- To było straszne.

- Wiem. - Odsuwam się, żeby wytrzeć jej zapłakaną twarz.

- Jak się masz?

- Ja... - Widzę, jak wzrok Ami odpływa. I nagle stoimy na ganku, uśmiechając się do siebie porozumiewawczo, bo dzięki naszej telepatycznej więzi obie wiemy, że odpowiedź na to pytanie jest dla nas oczywista. „Moje wesele zostało zrujnowane przez zatrucie pokarmowe, przegapiłam własną podróż poślubną, a teraz okazuje się, że mąż najprawdopodobniej mnie zdradza”.-Żyję.

- Jest w domu?

- W pracy. - Prostuje się, bierze głęboki wdech i zbiera się w sobie. - Wróci koło siódmej.

Odwraca się i prowadzi mnie do środka. Uwielbiam ich dom -jest jasny i przestronny, a ja dziękuję niebiosom za zmysł dekoracyjny mojej siostry. Gdyby tę działkę zostawić Dane’owi, to zapewne pomieszczenie zostałyby przyozdobione barwami Vikingów, tarczami do gry w rzutki i może jakimiś hipsterskimi skórzanymi kanapami tudzież rzemieślniczym barkiem na kółkach, z którego prawdopodobnie i tak nigdy by nie skorzystał.

Ami idzie do kuchni, by nalać nam po porządnym kieliszku wina.

Wybucham śmiechem, gdy wręcza mi mój.

- Aha, więc to jest tego typu spotkanie.

Kiwa potakująco głową, cały czas się uśmiechając - ale widzę, że w jej postawie nie ma ani odrobiny radości.

- O tak, zdecydowanie.

Cały czas czuję, że muszę chodzić na palcach wokół wiadomego tematu, ale nie mogę powstrzymać się od zadania pytania:

- Wzięłaś wczoraj jego telefon? I co z tego wynikło?

- Wzięłam. - Ami pociąga duży łyk wina, po czym rzuca mi spojrzenie znad kieliszka. - Opowiem ci o tym później. - Ruchem głowy wskazuje, że mam iść za nią do pokoju gościnnego, gdzie na tackach czekają przygotowane przez nią wcześniej lazanie.

- Oho, wygląda zachęcająco - odzywam się.

Wdzięcznie dyga, mości się na kanapie i naciska przycisk „Play”. Wybrała *I tak cię kocham*; nie zdążyłyśmy obejrzeć tego w kinie i długo przymierzałyśmy się, by w końcu to nadrobić, więc bardzo się cieszę na

myśl, że poczekała z tym seansem na mnie.

Lazania jest przepyszna, film świetny, a ja prawie zapominam, że mieszka tu również Dane. Po jakiejś godzinie oglądania słyszymy, że frontowe drzwi otwierają się. Ami momentalnie tężeje. Prostuje plecy, kładzie dłonie na udach i bierze głęboki wdech.

- Dasz radę? - szepczę. Czyżbym była tu w roli wsparcia moralnego, gdy moja siostra będzie próbowała skonfrontować się z mężem? Nie jestem w stanie ocenić, czy to wspaniale, czy może fatalnie, czy może jedno i drugie.

Słyszę, jak Dane odkłada klucze na kontuar, szeleszcząc, przegląda pocztę i krzyczy:

- Hej, kotku!

- Hej, kochanie - odkrzykuje mu Ami nienaturalnie wesołym głosem, który zupełnie nie przystaje do ponurego spojrzenia, jakie mi rzuca.

Czuję, jak mój żołądek skręca się w napięciu, przeczuwając nadciągające zdenerwowanie. Dane staje w drzwiach do pokoju; brzmi, jakby był nieprzyjemnie zaskoczony:

- O. Cześć, Olive.

Nawet nie zadaję sobie trudu, by się odwrócić.

- Idź w cholerę, Dane.

Ami krztusi się winem, a potem patrzy na mnie; jej oczy błyszczą z przejęcia i rozbawienia.

- Kochanie, jeśli masz ochotę, to w piekarniku jest lazania.

Cały czas czuję wzrok Dane'a wbity w tył mojej głowy. Wiem, że tam stoi. Po kilku sekundach w końcu odzywa się cicho:

- Jasne, wezmę sobie trochę i was zostawię.

- Dzięki, skarbie! - woła do niego Ami.

Zerka na swój zegarek, a potem sięga po pilota, by trochę ściszyć.

- Boże, ale się stresuję, niedobrze mi.

- Ami - mówię, pochylając się w jej stronę. - Co jest grane?

- Napisałam do nich - odpowiada, a mi opada szczęka. - Nie wyobrażasz sobie, co się teraz dzieje w mojej głowie. - Wiem, co ma na myśli. Jej twarz jej straszliwie napięta, widzę, że powstrzymuje łzy. - Musiałam to załatwić w ten sposób.

- Co dokładnie załatwić, Ami? - pytam.

Ale zanim siostra zdąży odpowiedzieć, słyszymy dzwonek do drzwi.

Zagląda mi przez ramię, nasłuchuje, jak Dane wychodzi z kuchni i przechodzi przez wyłożony kafelkami przedpokój, by otworzyć. Ami wstaje bardzo, bardzo powoli - cała się trzęsie.

- Chodź - mówi do mnie cicho, a potem woła do męża niewyobrażalnie spokojnym głosem. - Kto to?

Idę za nią i obydwie widzimy gorączkowe wysiłki Dane'a, który próbuje wyprowadzić na zewnątrz stojącą w progu kobietę; ciśnienie wzrasta mi momentalnie.

Czy ona naprawdę w imieniu Dane'a napisała do tej kobiety zaprosiła ją tutaj?

O mój Boże.

- Kto to, kochanie? - dopytuje Ami pozornie niewinnym tonem.

Kobieta odpycha Dane'a.

-Kto to jest?

- Jestem jego żoną. Ami - moja siostra wyciąga dłoń na powitanie. - Z którą z jego dziewczyn mam przyjemność?

- Z którą z jego dziewczyn? - powtarza nieznajoma, zbyt zszokowana, by zareagować na wyciągniętą dłoń Ami. Patrzy na Dane'a i krew odpływa z jej twarzy. — Mam na imię Cassie.

Dane odwraca się do nas, trupio blady, i zaczyna wpatrywać się w moją siostrę.

- Kotku.

W końcu dostrzegam nerwowe drgnięcie szczęki, z jakim Ami reaguje na to zdrobnienie, i mam ochotę otworzyć szampana, bo wiedziałam, przez cały czas wiedziałam, że go nie znosi, i tylko udaje, że je lubi! Potęga bliźniaczek po raz kolejny górną!

- Wybacz, Dane - odpowiada Ami pełnym słodyczy głosem. -Ale właśnie jestem w trakcie nawiązywania znajomości z jedną z twoich przyjaciółek.

Widzę w jego oczach kompletną panikę.

- Kotku, to zupełnie nie to, co myślisz.

-A jak ci się wydaje, kotku, o czym myślę? - odpowiada, z oczami szeroko otwartymi w wyrazie udawanego zdumienia.

Na podjeździe parkuje kolejny samochód i powoli podchodzi do nas następna kobieta, usiłując zrozumieć scenę rozgrywającą się na jej oczach. Wygląda, jakby dopiero co wyszła z pracy; ma na sobie

pielegniarski fartuch, jej włosy są zebrane w niedbały kok. Uderza mnie myśl, że nie jest to ubiór na spotkanie z kimś nowym, komu chcesz zaimponować. Tak przychodzi się na spotkanie z osobą, którą znasz długo i przy której czujesz się swobodnie.

Nie mogę się powstrzymać od spojrzenia w stronę Dane'a. Co za skunks.

Ami odwraca się do mnie i mówi przez ramię:

- To pewnie Trinity.

Chryste Panie. Moja siostra właśnie miażdżącą przewagą wygrywa w gierkę, rozpoczętą przez Dane'a, i nawet nie potrzebuje do tego celu listy zadań. Kompletne szaleństwo.

Dane odciąga Ami na bok i pochyla się, by zajrzeć jej w oczy.

- Zaraz. Skarbie, co ty wyprawiasz?

- Pomyślałam, że powinnam je poznać. - Zauważam, jak drży jej podbródek, i trudno mi znieść ten widok. - Widziałam wiadomości na twoim telefonie.

- Ja wcale... - zaczyna Dane.

- A jednak - mówi cicho Cassie - odezwałeś się do mnie. W zeszłym tygodniu. - Zerka na Ami, potem przenosi wzrok na mnie. - Nie wiedziałam, że jest żonaty. Przysięgam, nie miałam bladego pojęcia.

Odwraca się i idzie w stronę swojego samochodu, mijając kolejną kobietę, która zatrzymała się parę metrów dalej. Widzę po twarzy Trinity, że zdążyła się zorientować, co się tu dzieje.

- Jesteś żonaty - mówi głucho, cały czas stojąc w dość dużej odległości.

-Jest żonaty - potwierdza Ami.

Trinity przenosi spojrzenie z powrotem na Dane'a, który siada na wycieraczkę, chowając twarz w dłoniach.

- Dane - odzywa się. - To jest po prostu pojebane.

On potakująco kiwa głową.

- Przykro mi.

Na obronę Trinity dodam, że przynajmniej stara się patrzeć Ami prosto w oczy.

-Nie spotykaliśmy się od jakiegoś czasu, może to jakieś pocieszenie.

- Jakiego czasu? - dopytuje Ami.

Trinity unosi na chwilę ramię, potem znów je opuszcza.

- Chyba od pięciu miesięcy. Jakoś tak.

Ami przytakuje, oddychając ciężko; widzę, że walczy z napływającymi do oczu łzami.

-Ami - odzywam się - idź do środka. Połóż się, ja też zaraz przyjdę.

Ami odwraca się i wchodzi do domu, omijając szerokim tukiem wyciągniętą rękę Dane'a. Słyszę trzaśnięcie drzwi kolejnego samochodu i serce mi zamiera - ile jeszcze kobiet pojawi się tu dzisiaj wieczoru?

Ale tym razem nie jest to kolejna kochanka. To Ethan. Widać, że jechał prosto z pracy, ma na sobie dopasowane szare spodnie i niebieską koszulę z kołnierzykiem; wygląda fantastycznie.

Jestem kompletnie wstrząśnięta tym, co się tu wyprawia, a jednocześnie próbuję trzymać fason, żeby jakoś wesprzeć Ami, ale i tak czuję, jak na jego widok moje wnętrze wykonują radosnego fikołka.

- A właśnie - od drzwi dobiega nas głos Ami, która mówi na tyle głośno, że wszyscy zgromadzeni są w stanie ją usłyszeć. - Zaprosiłam też Ethana, Ollie. Wydaje mi się, że jest ci winien przeprosiny. - Po tych słowach delikatnie zamyka za sobą frontowe drzwi.

Trinity patrzy na mnie, po czym posyła mi zimny uśmiech.

- Życzę powodzenia. - Patrzy w dół, na Dane'a, i odzywa się: - Zdziwiło mnie, że napisałeś SMS po paru miesiącach od czasu, jak zniknąłeś z mojego życia. - Wydyma wargi, wygląda bardziej na zde gustowaną niż załamana. - Mam nadzieję, że żona cię zostawi. - Po tych słowach wsiada do samochodu i opuszcza podjazd.

Ethan zatrzymał się parę kroków od nas, by móc zobaczyć tę wymianę zdań; marszczy brwi, próbując odnaleźć się w sytuacji. Zwraca się w moją stronę.

- Olive? Co się tu dzieje?

- Wydaje mi się, że wiesz, co się tu dzieje.

Dane podnosi na nas wzrok; oczy ma czerwone i zapuchnięte. Widocznie cały czas płakał, z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Chyba Ami je tu zaprosiła. - Podnosi dłoń, wydaje się pokonany. - Ja pierdołę, nie mogę uwierzyć w to, co się właśnie stało.

Ethan znów patrzy na mnie, potem na Dane'a.

- Czekał. Czyli ty naprawdę...?

- Z Cassie raptem parę razy - odpowiada Dane.

-A z Trinity parę miesięcy temu - dodaję dla ułatwienia. Wiem, że w

tej całej sytuacji nie chodzi o rozgrywki między mną a Ethanem, ale i tak nie mogę się powstrzymać od rzucenia mu wymownego spojrzenia pod tytułem „A nie mówiłam?”.

Dane jęczy.

- Jestem takim kretynem...

Widzę, że do Ethana dopiero dociera to, co słyszy. Wygląda, jakby okładała go jakaś niewidzialna pięść, jego klatka piersiowa zapada się, a on robi krok w tył i rzuca mi spojrzenie, które świadczy, że zrozumiał powagę sytuacji. To samo, którym powinien zareagować dwa tygodnie temu na moje wyznanie.

Boże, powinnam być tym usatysfakcjonowana, ale nie jestem. Nie ma w tym nic przyjemnego.

- Olive - odzywa się cicho głosem pełnym skruchy.

- Nie - mówię. W środku jest Ami, która potrzebuje mojej obecności. Mam dokładnie zero sekund dla niego i dla jego nic niewartego brata. - Kiedy będziesz odjeżdżał, zabierz ze sobą Dane'a.

Odwracam się i wchodzę z powrotem do domu, nie patrząc ani razu na Ethana, nawet gdy zamykam drzwi.

## Rozdział 20

Po kilku godzinach widzę, że dzwoni do mnie Ethan - nie odbieram. Mogę się tylko domyślać, że był dosyć zajęty próbą ogarnięcia Dane'a, ale ja też to właśnie robię, tylko mniej bezpośrednio: zajmuję się pakowaniem jego ciuchów. I niemal namacalnie czuję pragnienie Ami, by jak najszybciej wykopać go z domu, bo - chyba po raz pierwszy w historii - nawet nie przyszło jej do głowy rozejrzeć się za jakimś kuponem zniżkowym, kiedy wysyłała mnie do Menards po zakup sterty pudeł.

Nie chciałam zostawić jej samej, więc zadzwoniłam do mamy, a ona pojawiła się na miejscu wraz z Natalią, Jules, Diegiem i Stephanie, która z kolei napisała do *Tio* Omara i jego córki Tiny, żeby przywieźli więcej wina. Tina i *Tio* Omar poza winem wzięli również ciasteczka - oraz samochód pełen kuzynostwa - więc, szybciej niż zdążyłabym wymówić zdanie „krzyżyk na drogę, frajerze”, jest nas już dwudziestkadwójka; wszyscy pracujemy nad usunięciem z tego domu najmniejszego nawet śladu Dane'a Thomasa - wypełniające się pudła pakujemy do garażu.

Wyczerpani, ale zadowoleni z efektu, rozsiadamy się na każdej dostępnej w salonie, płaskiej powierzchni. Wydaje się, że każdy rozpoznał już swoje zadanie: moim jest tulenie Ami; Natalia ma pilnować, by kieliszek mojej siostry cały czas był pełny; mama masuje jej stopy; *Tio* Omar sprawuje pieczę nad talerzem z ciastkami i dba, by ich nie zabrakło; Jules i Diego zajmują się muzyką; Tina przemierza pokój wzdłuż i wszerz, obmyślając plan kastracji Dane'a; reszta rodziny zajmuje się gotowaniem ilości jedzenia, która mogłaby wyżywić nas wszystkich przez kolejny miesiąc.

- Zamierzasz się z nim rozwieść? - ostrożnie pyta Steph. Wszyscy czekają na oburzone sarknięcie naszej mamy... daremnie.

Ami przytakuje, z twarzą częściowo schowaną w kieliszku z winem, a mama włącza się:

- Oczywiście, że się z nim rozwiedzie!

Wszyscy gapimy się na nią, zdumieni, aż w końcu mama wydaje z

siebie poirytowane westchnienie.

- *Ya basta!* Myślicie, że moja córka jest na tyle głupia, żeby dać się wplątać w ten sam idiotyczny układ, w którym jej rodzice tkwią od dwóch dekad?

Ami i ja patrzemy po sobie, a potem równocześnie wybuchamy śmiechem. Po chwili pełnej niedowierzania ciszy do naszej radości dołączają kolejni członkowie rodziny, a na końcu śmiechem wybucha nawet mama.

W mojej kieszeni znów odzywa się telefon. Próbuję dyskretnie go sprawdzić i od razu schować, ale Ami jest szybsza; dostrzega wyświetlające się na ekranie zdjęcie Ethana, zanim zdążę odrzucić połączenie.

Jest już lekko wstawiona; nachyla się do mnie:

- Uuuu, niezła foteczka. Gdzie ją zrobiłaś?

Szczerze mówiąc, wspomnianie tego dnia jest dla mnie teraz dosyć przykre; to wtedy wypożyczyliśmy tego obrzydliwego, limonkowego mustanga i jechaliśmy wzdłuż wybrzeża Maui, powoli się zaprzyjaźniając. Tego wieczoru mnie pocałował.

- To było przy gejzerze Nakalele - odpowiadam.

- Czy było tam pięknie?

- O tak - potwierdzam cicho. - Szczerze mówiąc, po prostu niewiarygodnie. Cała ta wycieczka była fantastyczna. Dziękuję, tak przy okazji.

Ami mocno zaciska powieki.

-Ależ się cieszę, że nie pojechałam tam z Dane'em.

Gapię się na nią, nie rozumiejąc.

- Serio?

-Czemu teraz miałabym się martwić, że nas to ominęło? Mielibyśmy jeszcze więcej wspomnień, które byłyby kompletnie zrujnowane. Powinnam odczytać jako znak od losu fakt, że rozchorowali się wszyscy poza tobą i Ethanem. - Patrzy na mnie szklistymi oczami - Tak, wszechświat w ten sposób...

- *Dios* - wtrąca mama.

Diego unosi palec.

- *Beyonce*.

- Chciałam nam wszystkim powiedzieć, że ty i Ethan powinniście być

razem - bełkocze dalej Ami. - Wy, a nie ja i Dane.

- Zgadzam się - przychodzi z odsieczą mama.

- Ja też - woła *Tio Omar* z kuchni.

Podnoszę rękę, próbując ich powstrzymać.

- Słuchajcie. Nie wydaje mi się, żeby mnie i Ethana czekała jakaś wspólna przyszłość.

Mój telefon dzwoni ponownie, a Ami wpija we mnie spojrzenie, które nagle wydaje się zupełnie przytomne.

- Zawsze był tym dobrym bratem, prawda?

- Tak, zawsze był tym dobrym bratem - odpowiadam. - Ale niezbyt dobrym chłopakiem, ani szwagrem. - Pochyliłam się, by cmoknąć ją w nos.

- A ty, dla odmiany, jesteś najlepszą żoną, siostrą i córką. I wszyscy bardzo cię kochamy.

- Zgadzam się - mówi mama po raz kolejny tego wieczoru.

- Ja też - dołącza Diego, kładąc nam się na kolanach.

- I ja - odzywa się z kuchni chórek członków naszej rodziny.

Dobry brat próbuje się do mnie dodzwonić kilka razy dziennie przez następne parę dni. Potem zaczyna wysyłać dość proste wiadomości, takie jak:

Przepraszam.

Olive, zadzwoń, proszę.

Czuję się jak skończony  
palant.

Gdy nie odpowiadam na żadną z nich, wydaje się, że zrozumiał, bo w końcu zaprzestaje prób kontaktu. Nie wiem, czy to lepiej, czy gorzej. Kiedy dzwonił i pisał, miałam przynajmniej pewność, że o mnie myśli. A teraz może koncentruje się na przejściu do nowego etapu, a ja zupełnie nie wiem, jak się z tym czuję.

Z jednej strony: pieprzyć go. Za to, że nie wziął mojej strony, za to, że pozwalał swojemu bratu być okropnym chłopakiem-mężem, za to, że

uporczywie nie zauważał tego, co działo się pod jego nosem. Ale z drugiej - co ja zrobiłabym, gdybym znalazła się w analogicznej sytuacji z Ami? Czy byłabym w stanie zauważyć jej oszustwa?

A przy tym Ethan był tak idealny we wszystkich innych aspektach: błyskotliwy, zabawny, zapatrzony we mnie, no i fantastyczny w łóżku - naprawdę, to cholernie słabe, że straciłam takiego chłopaka nie dlatego, że do siebie nie pasowaliśmy, ale z powodu kłótni, która właściwie nawet nas bezpośrednio nie dotyczyła.

Pasowaliśmy do siebie naprawdę wspaniale. Za to koniec tego związku wydawał się taki nagły - i niedomknięty.

Mniej więcej tydzień od wyprowadzki Dane'a wynoszę się z mojego mieszkania, by wprowadzić się do Ami. Nie chce zostawać teraz sama, a taki układ jest odpowiedni; podoba mi się też pomysł, by zaoszczędzić trochę pieniędzy na ewentualny zakup własnego mieszkania - albo na jakieś przygody, kiedy już wymyślę, na co mam ochotę. Widzę kalejdoskop możliwości -kariera, podróże, przyjaciele, geografia - i mimo że wszystko jest kompletnie zwariowane i bardzo pogmatwane, myślę, że nigdy nie lubiłam samej siebie tak bardzo, jak teraz. To bardzo dziwne uczucie - być dumną po prostu dlatego, że potrafię o siebie zadbać. Czy to właśnie jest dojrzałość?

Niezwykłą cechą Ami jest jej wrodzona siła, która objawia się teraz w tym, że gdy tylko Dane zabrał wszystkie swoje rzeczy z garażu, wydaje się, iż moja siostra poczuła się całkiem dobrze. Jakby miała w sobie ugruntowane przekonanie, że rozstaniem z takim śmieciem doprawdy nie warto się przejmować. Rozwód nie wydaje się wizytą w lunaparku, ale Ami przechodzi przez swoją Rozwodową Listę Zadań z taką samą spokojną determinacją, z którą brała w udział w setkach loterii, by zapewnić sobie wymarzoną podróż poślubną.

- Jutro wybieram się z Ethanem na kolację - odzywa się ni stąd, ni zowąd, gdy wieczorem smaży dla nas naleśniki.

Przekręcam jednego niezdarnie, składa się w pół. Obserwuję ciasto, wyciekające ze środka w stronę krawędzi patelni.

- Dlaczego to robisz?

- Bo mnie poprosił - odpowiada takim tonem, jakby było to oczywiste.

- Jestem w stanie stwierdzić, że Ethan jest w naprawdę słabej kondycji i nie mam zamiaru karać go za grzechy Dane'a.

Marszczę brwi.

- Miło z twojej strony, ale wiesz, że mogłabyś karać Ethana za jego własne grzechy?

- On mnie nie zranił. - Ami wstaje, by dolać sobie wody. -Zranił ciebie i z pewnością chciał wziąć za to odpowiedzialność, ale to już jest sprawa między waszą dwójką; w dodatku, żeby ją załatwić, musiałybyś do niego oddzwonić.

- Nie czuję, że cokolwiek muszę w związku ze sprawą Ethana Thomasa.

Ami milczy, więc moje słowa wracają do mnie jak echo i zdaję sobie sprawę, jak brzmią. Okrutnie, a zarazem... tak znajomo.

Bardzo długo nie pamiętałam o tamtej surowej wersji siebie, a teraz wcale mi się ona nie podoba.

- A zatem - poprawiam się - daj znać, jak było na kolacji, a ja zadecyduję, czy zasługuje, bym do niego oddzwoniła.

\*\*\*

Z tego, co się zorientowałam, Ami i Ethan na kolacji bawili się świetnie. Pokazywał jej zdjęcia z wycieczki na Maui, okazał skruchę z powodu Dane'a i zasadniczo kompletnie ją oczarował.

-Faktycznie, w oczarowywaniu podczas kolacji jest mistrzem - mówię jej, z furią opróżniając zmywarę. - Pamiętasz, że to samo zrobił na Maui z Hamiltonami?

- Opowiedział mi o tym - mówi Ami i wybucha śmiechem. - Podobno został zaproszony do klubu, w którym ogląda się waginy w lusterkach. - Upija z kieliszka łyk wina. - Nie dopytywałam o to. Aha, tęskni za tobą.

Staram się utrzymać pozory, jakoby nic mnie to nie obchodziło, ale jestem pewna, że moja siostra się na to nie nabiera.

- A ty za nim tęsknisz? - pyta.

-Tak. - Nie ma sensu kłamać. - Bardzo. Ale odsłoniłam przed nim serce, a on wbił w nie szpilkę. - Zamykam zmywarę i opieram się o blat, by móc widzieć Ami. - Nie wydaje mi się, że bym była typem osoby, która jest w stanie otworzyć się w takiej sytuacji drugi raz.

-A ja myślę, że jesteś.

-Ale jeśli nie jestem - odpowiadam - to chyba znaczy, że umiem o sobie zadbać, prawda?

Ami uśmiecha się do mnie jednym z tych nowych, powściągliwych

uśmiechów, i czuję, jak na ten widok ściska mnie w dołku. Dane coś w niej zabił; chyba to jasne, niewinne światło - myśl o tym sprawia, że mam ochotę wrzeszczeć. I wtedy uderza mnie ironia sytuacji: nie chcę powtórnie otworzyć się przed Ethanem, żeby on nie wepchnął mnie na powrót w mój dawny cynizm. Podoba mi się nowo nabyte, jasne i niewinne światło.

- Chciałabym ci powiedzieć, że jestem z ciebie naprawdę dumna - odzywa się Ami. - Widzę te wszystkie zmiany, jakie się w tobie dokonały.

Moje życie rzeczywiście wydaje się teraz naprawdę moje, ale nie wiem, czy jestem gotowa, by przyjąć to do wiadomości. Biorę ją za rękę i lekko ściskam.

- Dziękuję.

- Obie musimy wykazać się dojrzałością; jednych ludzi obciążyć winą za ich wybory i pozwolić im odejść, a innym pozwolić na wynagrodzenie i naprawienie ich... - urywa zdanie w połowie i posyła mi uśmiech. Doprawdy, bardzo subtelna zagrywka.

- Nie czułabyś się dziwnie, gdybyśmy z Ethanem do siebie wrócili? - pytam.

Kręci przecząco głową i bierze szybki łyk wina, po czym odpowiada:

- Nie, to wręcz dałoby mi powód, by myśleć, że to, co działo się przez ostatnie trzy lata, miało jakiś sens. - Ami przez chwilę mruga powiekami tak, jakby nie chciała się do czegoś przyznać, ale jednak czuła taką przemożną potrzebę. - A ja naprawdę bardzo chciałabym myśleć, że był w tym wszystkim sens.

Wiem, że nie powinnam teraz tracić czasu na doszukiwanie się powodu, sensu czy przeznaczenia. Za to zdecydowanie powinnam pomyśleć, jaką decyzję podjąć w sprawie wydarzeń z ostatnich miesięcy, i dotyczy to również kwestii Ethana - czy mu wybaczę, czy zamknę ten rozdział.

\*\*\*

Tego wieczoru, gdy konieczność decyzji staje mi przed nosem, dzieje się coś strasznego i kompletnie nieoczekiwanego. Jak gdyby nigdy nic obsługuję stoliki, gdy przy jednym z nich siadają Charles i Molly Hamiltonowie.

Nie mogę oczywiście winić Shelly odpowiedzialnej za usadzenie gości. Skąd miałyby wiedzieć, że to najprawdopodobniej najbardziej

krępujący goście, jakich mogła mi przydzielić?

W momencie, gdy podchodzę do ich stolika i podnoszę wzrok, zapada głucha cisza.

- Och - odzywam się. - Dzień dobry.

Pan Hamilton zerka na mnie znad menu i po chwili znów podnosi wzrok:

- Olive?

Praca kelnerki zaczęła mi się podobać bardziej, niż przypuszczałam, za to zupełnie nie podoba mi się reakcja pana Hamiltona, gdy w końcu dociera do niego, że nie podeszłam, by się przywitać, tylko przyjąć od nich zamówienie. To będzie bardzo niezręczne dla całej naszej trójki.

- Pan Hamilton, pani Hamilton, jak miło państwa widzieć. - Uśmiecham się, kłaniając się osobno każdemu z nich. Za to w środku wydaję z siebie przerażony krzyk podobny do tego, z jakim bohaterki horrorów uciekają przed szaleńcem z piłą łańcuchową. - Tego wieczoru obsługuję ten stolik, ale domyślałam się, że byłoby dla państwa nieco wygodniej, gdybym zaprosiła państwa do sektora obsługiwanego przez mojego kolegę?

Pan Hamilton posyła mi szeroki, życzliwy uśmiech.

-Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy zostali u ciebie, Olive.

O, a to niefortunny zbieg okoliczności. Bo ja owszem.

Molly spogląda na niego, marszcząc brwi.

- Wydaje mi się, że Olive chce powiedzieć, że nie byłoby jej zbyt komfortowo obsługiwać człowieka, który zwolnił ją pierwszego dnia pracy.

Otwieram oczy ze zdumienia. Czyżby Molly Hamilton kibicowała drużynie Olive?

Uśmiecham się do niej, potem znów do niego, usiłując z trudem zachować profesjonalizm.

- Przeniesienie państwa do innego sektora zajęłoby dosłownie chwilkę. Mogłabym państwu zaproponować fantastyczne miejsce pod oknem.

Czuję przebiegający po moim karku dreszcz, gdy Molly syczy do męża: „Dumny jesteś z siebie, Charles? Pomyśl, cały czas próbujesz znaleźć kogoś na tę posadę!”, jej głos brzmi echem w moich uszach, gdy podchodzę do Shelly, by zarysować sytuację; błyskawicznie wprowadza

w rezerwacjach parę zmian.

Już za chwilę państwo Hamilton są przesadzeni, dostali też od firmy darmową przystawkę, a ja wydaję z siebie westchnienie ulgi. Udało się!

Ale kiedy wracam do swojej sekcji, zauważam, że miejsce, które właśnie opuścili, zajął Ethan Thomas.

Przyszedł sam; ma na sobie kiczowatą hawajską koszulę, a wokół szyi plastikową girlandę. Kiedy podchodzę, zszokowana, do jego stolika, zauważam, że przyniósł ze sobą własną zastawę: plastikowy kubek koktajlowy z wielką nalepką „1.99\$”.

- Czy mogę się dowiedzieć, na co, na Boga, właśnie patrzę? - pytam, czując na sobie wzrok połowy restauracji: zarówno gości, jak i obsługi.

Zupełnie, jakby się go spodziewali.

- Cześć, Olive... - odzywa się cicho. - Ja, hm... - Śmieje się niepewnie, a widok zestresowanego Ethana sprawia, że budzą się we mnie instynkty opiekuńcze. - Tak się zastanawiałem -serwujecie tu może Mai Tai?

Odpowiadam pierwszym zdaniem, które przychodzi mi na myśl:

- Jesteś pijany?

-Właśnie próbuję przeprowadzić operację „romantyczny gest”. Tym razem - wobec właściwej osoby. Pamiętasz, kiedy piliśmy przepyszne Mai Tai? - Unosi kubek.

- Oczywiście, że tak.

- Tego dnia, o ile dobrze pamiętam, zakochałem się w tobie. Odwracam się, by rzucić spojrzenie Shelly, ale ona ucieka wzrokiem. Pracownicy kuchni wycofują się nieco dalej na swoje pozycje. David wydaje się bez reszty pochłonięty zawartością iPada, a przez chwilę nawet mam dziwne wrażenie, że ciemnowłosa kobieta w korytarzu to Ami.

-Zakochałeś się we mnie? - szepczę do Ethana, podając mu menu w rozpaczliwej próbie zachowania pozorów normalności.

- Tak - odpowiada. - I bardzo, bardzo mi cię brakuje. Chciałem cię z całego serca przeprosić.

- Tutaj? - pytam.

-Tutaj.

- W trakcie mojej zmiany?

- W trakcie twojej zmiany.

- Zamierzasz powtarzać po mnie każde słowo?

Ethan stara się powstrzymać uśmiech, ale widzę, jaką radością napełnia go ta nasza potyczka słowna.

Ja też staram się udawać, że nic mnie to nie obchodzi. Ethan jest tutaj. I posuwa się do romantycznego gestu, odziany w obrzydliwą hawajską koszulę, z podróbką szklanki do Mai Tai w dłoni. Chwilę zajmuje, nim mój rozum dogania serce, które teraz tłucze się w moich piersiach jak szalone.

Bije tak mocno, że czuję, jak głos zaczyna mi się trząść.

- Czy wplątałeś w to Hamiltonów, żeby uzyskać bardziej piorunujący efekt?

- Hamiltonów? - pyta, po czym podąża spojrzeniem do ich stolika, na który wskazuję. - Jeju! - Zerka na mnie oczami wielkimi jak spodki i schyla się gwałtownie. Jakby w tej koszuli był w stanie gdziekolwiek się ukryć. Och, Ethanie. - Rety - szepcze. - Oni tu naprawdę są? Co za niewiarygodny zbieg okoliczności. Dosyć niezręczny.

- To jest niezręczne? - pytam, obdarzając znaczącym spojrzeniem jego jaskrawą koszulę i wstrętą zieloną szklankę, z którymi przyszedł do eleganckiej, kameralnej restauracji.

Ale Ethan zupełnie nie wygląda na zmieszanego; przeciwnie, prostuje się i zagaja:

- *À propos*, czy jesteś gotowa na coś naprawdę niezręcznego? - Sięga ręką do koszuli i zaczyna rozpinać guziki.

- Co ty wyprawiasz? - cedzę przez zęby. - Ethan! Nie rozbie...

Ale on, cały w skowronkach, pozbywa się koszuli, a ja milknę, zszokowana, ponieważ pod hawajską koszulą ma błyszczący, zielony top, który w dużym stopniu przypomina...

- Powiedz, że to nie to, co myślę - proszę, przygryzając wargę, by stłumić wybuch histerycznego śmiechu.

- Ta należała do Juliety - potwierdza Ethan, zerkając w dół na swój tors. - Przerobiliśmy jej sukienkę. Twoja, jak mniemam, cały czas zalega w szafie.

- Spaliłam ją - odpowiadam, a on wygląda, jakby miał zamiar wyrazić swoje oburzenie, więc dodaję: - No dobra, nie zrobiłam tego. Ale zamierzałam. — Nie mogę się powstrzymać i wyciągam rękę, by dotknąć śliskiej satyny. - Nie wiedziałam, że tak się przywiązałeś do tego stroju.

- Oczywiście. Jedyne, co rozkładało na łopatki tę sukienkę, to ty bez

niej. - Ethan wstaje i teraz patrzą na niego już dosłownie wszyscy. Jest wysoki, przystojny, ubrany w zielony top, tak obcisły, że nie pozostawia żadnych wątpliwości: ma świetną sylwetkę. Jest w rewelacyjnej formie, to prawda, niemniej jednak...

- To naprawdę jest koszmarny odcień - mówię.

Chichocze w odpowiedzi.

- No wiem.

-Naprawdę, fatalnie świadczy o tym stroju fakt, że nawet ktoś tak atrakcyjny jak ty nie jest w stanie dobrze w nim wyglądać.

Widzę, jak jego niewinny uśmiech robi się drapieżny i uwodzicielski.

- Uważasz, że jestem atrakcyjny?

- Tak, ale w złym tego słowa znaczeniu.

Wybuchą śmiechem, co sprawia, że czuję w sercu gwałtowne szarpnięcie; tak bardzo kocham uśmiech na tej twarzy.

- Atrakcyjny w złym tego słowa znaczeniu. Jasne.

- Jesteś straszny - burczę, ale zaczynam się uśmiechać i nie protestuję, gdy zbliża rękę do mojego biodra.

-Może i tak - zgadza się. - Ale z drugiej strony... pamiętasz, jak mówiłem ci o mojej szczęśliwej monecie? Nie chodzi o to, że sama w sobie przynosi mi szczęście, ale że przypomina mi o dobrych momentach? - Ruchem ręki wskazuje na swoją koszulę i unosi brwi. - Chciałbym, żebyśmy do siebie wrócili, Olivio.

- Ethan - szepczę, rzucając zdezorientowane spojrzenia na boki, czując, że uwaga wszystkich cały czas jest zogniskowana na naszej dwójce. Wydaje się, że jesteśmy bliscy pojednania i choć moje serce, płuca oraz bardziej intymne części ciała zdecydowanie są za tym, nie mam chęci rozwiązywania tu i teraz poważniejszych kwestii, takich jak to, że nie uwierzył wtedy moim słowom. - Naprawdę mnie zraniłeś. Mieliśmy taką niesamowitą, rzadką, pełną szczerości więź, więc było mi okropnie ciężko, gdy uznałeś, że skłamałam.

- Wiem. - Pochyliła się i czuję jego oddech przy uchu. - Powinienem był cię posłuchać. Ciebie i swojego przecucia. Przez bardzo długi czas będę żałował, że wtedy tego nie zrobiłem.

Czuję jednocześnie dwie wykluczające się emocje. Jedna to po prostu radosny entuzjazm: „Jasne, zrobmy to!”, a druga to pełne obaw „O nie, nigdy w życiu”. Pierwsza wydaje się ożywcza i lekka, druga - znajoma i

bezpieczna. A ja, choć bardzo lubię być ostrożna i prędzej wybiorę wizję nudy i samotności niż ryzyko złamanego serca, to... już nie pragnę bezpieczeństwa i komfortu.

- Chyba rzeczywiście zasługujesz na ostatnią szansę - mówię do niego, szykując się do pocałunku. - Bo umiesz zrobić naprawdę fantastyczny masaż.

Jego uśmiechnięte wargi spotykają się z moimi i słyszę wybuch radości. Cieszy się cała restauracja, ludzie wstają z krzesel, a gdy rozglądam się wokół, zdaję sobie sprawę, że siedzący w rogu faceci to odziani w peruki tata i Diego, a przy schowanym nieco w głębi stoliku siedziały mama, *Tia* Maria, Xime-na, Jules i Natalia. Kobieta w korytarzu rzeczywiście była Ami, a cała restauracja jest po brzegi wypełniona członkami mojej rodziny, którzy cieszą się i wiwatują, jakbym była najszczęśliwszą kobietą na ziemi. I właściwie - może to prawda.

Odwracam się i widzę przy oknie Hamiltonów: oni też stoją i klaszczą. Podejrzewam, że wcale nie pojawili się tu dziś przez przypadek - to prawdopodobnie robota Ami, która ściągnęła ich tu, by na własne oczy zobaczyli, że to, co tak zachwyciło ich w nas na Maui, przerodziło się w coś naprawdę zachwycającego - ale w gruncie rzeczy nie ma to znaczenia.

Nie byłam w stanie wyobrazić sobie aż takiego szczęścia.

Fart, przeznaczenie, determinacja - czymkolwiek to jest, biorę z pocałowaniem ręki. Przyciągam Ethana jeszcze bliżej, czując pod palcami śliskość jego satynowej koszulki; zamyka mi wciąż roześmiane usta pocałunkiem.

## *Epilog*

Dwa lata później

ETHAN

- Rany, ale go ścięło.

- Ślini się?

- Nie, ładnie śpi. Ale głęboko, serio. Założę się, że na studiach ludzie rysowali mu po twarzy.

- Nieczęsto aż tak odpływa. - Chwila ciszy. Usiłuję otworzyć oczy, ale powieki mam jeszcze zbyt ciężkie. - Kusi mnie, by polizać go po twarzy, żeby się obudził. Myślisz, że to by było wredne?

-Tak.

Zdaniem wielu osób moja dziewczyna i jej siostra są tak podobne, że nawet ich głosy brzmią tak samo, ale po dwóch latach potrafię bez trudu odróżnić głos Olive. Oba są miękkie i mają ledwo zauważalny akcent, jednak głos Olive jest bardziej chrapliwy, lekko szorstki, jakby rzadko go używała. Woli raczej słuchać niż mówić; urodzona obserwatorka.

- Lucas? - To znowu głos Ami, napływający powolnymi falami, jakby dochodził spod wody. - Czy byłbyś w stanie wynieść go z samolotu, jeśli będzie trzeba?

- Wątpię.

Ktoś mną potrząsa. Czyjaś ręka zbliża się do mojego ramienia i przesuwa po szyi w stronę policzka.

- Ethannnn. Tu twój oooojciec. Łądujeeeeemy.

Tak naprawdę to nie ojciec, tylko Olive, która mówi przez zwiniętą pięść prosto do mojego ucha. Z wysiłkiem zmuszam się do otrząśnięcia ze snu, mrugam powiekami. Przed sobą widzę niewyraźnie fotel z przodu; czuję się tak, jakby ktoś oblał mi twarz syropem.

- On żyje! - Olive nachyla się, znajdując się w moim polu widzenia, i uśmiecha się szeroko. - Cześć.

- Cześć. - Unoszę ciężką rękę i przecieram twarz, usiłując pozbyć się mgły przed oczami.

- Jesteśmy już prawie na ziemi - oznajmia Olive.

- Słowo daję, że dopiero co zasnąłem.

- Osiem godzin temu - prostuje. - Nie wiem, co dał ci doktor Lucas, ale wyraźnie zadziałało.

Pochyliam się do przodu i zerkam w bok - obok mnie siedzi Olive, dalej Ami, a po drugiej stronie przejścia jej nowy chłopak, a mój długoletni przyjaciel i lekarz, Lucas Khalif.

- Chyba zaaplikowałeś mi końską dawkę.

Unosi brodę.

- Dużo nie było trzeba.

Opadam z powrotem na fotel, szykując się, by znów zamknąć oczy, ale Olive wyciąga rękę i obraca moją twarz w stronę okna. Widok zapiera mi dech w piersiach; intensywność koloru jest niewiarygodna. Przegapiłem to za pierwszym razem, gdy lecieliśmy na Maui, bo całą podróż spędziłem, na przemian bojąc się i udając, że nie patrzę na biust Olive, ale pod nami Pacyfik wygląda jak sięgający horyzontu szafir. Niebo jest niemal jaskrawobłękitne; raptem kilka pierzastych chmurek ośmiela się zasłaniać widok.

- O rany - mówię.

-No widzisz. - Nachyla się i całuje mnie w policzek. -Wszystko w porządku?

- Jestem trochę śpiący.

Olive wyciąga rękę i szczypie mnie w ucho.

- No to idealnie, bo pierwszym punktem programu jest kąpiel w oceanie. To cię rozbudzi.

Ami tańczy na siedzeniu, a ja zerkam na moją dziewczynę, jak przyjmie reakcję siostry. Podekscytowanie Ami jest zaraźliwe, ale to, którym epatuje Olive, niemalże oślepiające. Przez jakiś czas po utracie pracy nie było jej lekko, jednak tym razem udało jej się uzyskać jasność, jakiej nie miała nigdy wcześniej. Zdała sobie sprawę, że choć kocha naukę, to swoją pracę - niekoniecznie. Jako kelnerka w Camellii obsługiwała kobietę, która kierowała organizacją non profit zajmującą się propagowaniem wiedzy o zdrowiu. Po długim obiedzie przetykanym entuzjastyczną rozmową z Olive, która jednocześnie obsługiwała

inne stoliki w swojej strefie, Ruth zatrudniła moją dziewczynę jako koordynatorkę do spraw edukacyjnych, odpowiedzialną za prowadzenie w szkołach, duszpasterstwach, świetlicach dla seniorów oraz firmach pogadank o naukowym zapleczu szczepionek. Jeździ sobie teraz po całym Środkowym Zachodzie i wymądrza się na temat szczepionki na grypę.

Kiedy się dowiedziała, gdzie w tym roku odbędzie się zimowa konferencja poświęcona zdrowiu publicznemu - na Maui -nie mieliśmy wątpliwości, że to palec losu: byliśmy winni Ami tę wycieczkę.

Samolot opuszcza podwozie; przekracza linię wybrzeża i przelatuje nad bujną zielenią wyspy. Zerkam w bok i widzę, że Ami wyciągnęła dłoń przez przejście, żeby wziąć za rękę Lucasa. Podczas pierwszej wizyty na Maui towarzyszy jej mężczyzna, który kocha ją z prawdziwym oddaniem; tak właśnie powinno być.

Dla Olive i dla mnie to druga wyprawa na wyspę i uważam, że ja także przygotowałem się jak należy: tym razem mam w kieszeni prawdziwy pierścionek.

Drugi dzień naszego pobytu tutaj: przekonanie Ami do zjazdu na linie nie było łatwe. Po pierwsze tyrolka nie jest za darmo. Poza tym wymaga zeskoczenia z platformy, zaufania uprząży i pofrunięcia w dół z nadzieją, że na drugim końcu też jest jakaś platforma. Dla takiej osoby jak Ami, która ceni sobie kontrolę nad mnóstwem szczegółów, nie jest to wymarzona forma spędzania czasu.

Ale to jedna z nielicznych rzeczy, których nie zrobiliśmy z Olive podczas naszej pierwszej podróży, więc moja dziewczyna nie chce słyszeć słowa sprzeciwu. Wyszukała najlepsze miejsce, kupiła bilety i teraz energicznie zagania nas na platformę.

- Wskakujcie, no już.

Ami zerka za krawędź platformy i momentalnie się cofa.

- Rany. Strasznie wysoko.

- To dobrze - uspokaja ją Olive. - Zjazd na linie z poziomu ziemi byłby znacznie mniej zabawny.

Ami patrzy na nią bez wyrazu.

- Spójrz na Lucasa - dodaje Olive. - Nie boi się.

Uwaga wszystkich koncentruje się na chłopaku Ami, który właśnie dopasowuje sobie uprząż. Ochoczo saltuje dziewczynom, ale ja

sceptycznie przekrzywiam głowę.

- Odwaga Lucasa może mieć związek z tym, że regularnie skacze ze spadochronem.

- Miałeś być w mojej drużynie - warczy Olive. - Ta drużyna nazywa się „Słuchajcie Olive, To Będzie Super, Do Cholery”.

- Zawsze jestem w tej drużynie. - Urywam i uśmiecham się serdecznie. - Ale może to odpowiednia pora na zasugerowanie jakiejś lepszej nazwy? Albo w sumie nie.

Olive wlepia we mnie wzrok, a ja powstrzymuję uśmiech, bo gdybym jej teraz powiedział, że w swoich niebieskich szortach, białej koszulce oraz niebieskiej uprząży i żółtym kasku wygląda jak Bob Budowniczy, to zamordowałyby mnie gołymi rękami.

- Posłuchaj, Ami - mówi, nagle rozpromieniona - ja zjadę pierwsza.

Pierwszy odcinek przebiega piętnaście metrów nad wąwozem, a platforma końcowa usytuowana jest pięćdziesiąt metrów dalej. Dwa lata temu Olive poczekalaby, aż wszyscy znajdą się bezpiecznie po drugiej stronie, i dopiero wtedy sama by zjechała, przekonana, że jej chroniczny pech doprowadzi do zerwania liny albo rozbicia platformy, i wszyscy spadniemy na leśne poszycie. Ale teraz patrzę, jak stoi za bramką, zgodnie z instrukcjami czeka, aż jej prowadnica zostanie przypięta do bloczków, po czym wchodzi na platformę. Waha się tylko przez moment, bierze rozbieg, skacze i śmiga (krzycząc) wśród wierzchołków drzew.

Ami przygląda się jej zjazdowi.

-Ale ona jest odważna.

Nie mówi tego w taki sposób, jakby w tej chwili to do niej dotarło; traktuje to jak fakt, coś, co od zawsze wiemy na temat Olive, jej stałą cechą. I oczywiście jest to prawda, lecz te drobne prawdy, gdy wreszcie wypowiada się je na głos, spadają niczym klejnoty na dłoń Olive.

Mimo że tego nie słyszała, to i tak cudownie jest widzieć, że Ami patrzy na swoją siostrę bliźniaczkę z takim podziwem, jakby wciąż dowiadywała się nowych rzeczy o osobie, którą zna tak dobrze, jak własne serce.

\*\*\*

Ostatni odcinek jest najdłuższym na Hawajach - prawie dziewięćset metrów od platformy do platformy. Najlepsze jest to, że są na nim dwie liny obok siebie; możemy zjechać parami. Wchodzimy na górę, a ja

przypominam jej, gdzie trzymać ręce i żeby ustawiać nadgarstki przeciwnie do kierunku, w którym chce skręcić.

- I pamiętaj, chociaż zaczynamy równocześnie, to ja pewnie wyładuję wcześniej, bo więcej ważę.

Olive się zatrzymuje i podnosi na mnie wzrok.

- W porządku, sir Izaacu Newtonie, nie potrzebuję wykładu.

- Czego? To nie był żaden wykład.

-Tłumaczyłeś mi, niczym mężczyzna niemądrej kobiecie, jak działa grawitacja.

Chcę zaprzeczyć, ale moja dziewczyna podnosi brwi, jakby mówiła „zastanów się, zanim coś powiesz”, i to mnie rozśmiesza. Ma trochę racji.

Pochyliam się i całuję ją w czubek żółtego kasku.

- Przepraszam.

Olive marszczy noseć, a moje oczy podążają za tym ruchem. Piegi były u niej pierwszą rzeczą, na którą zwróciłem uwagę. Ami ma ich kilka, ale Olive - dwanaście, na grzbiecie nosa i na policzkach. Zanim się poznaliśmy, miałem pewne wyobrażenie o tym, jak wygląda - była ostatecznie siostrą bliźniaczką dziewczyny Dane'a - jednak nie byłem przygotowany na jej piegi i na to, jak poruszyły się pod wpływem uśmiechu, ani na przyływ adrenaliny w moich żyłach, gdy Olive uśmiechnęła się do mnie, przedstawiając się.

Przez następne kilka lat nie widziałem tego uśmiechu.

Pod wpływem wilgoci skręciły się jej włosy, wymykając się z kucyka; nawet przebrana za Boba Budowniczego wciąż jest najpiękniejszym stworzeniem, jakie w życiu widziałem.

Pięknym, choć zarazem bardzo podejrzliwym.

- Dziwnie łatwo poszło z tymi przeprosinami.

Przesuwam kciukiem po niesfornym kosmyku i odgarniam go z jej twarzy. Olive nie ma pojęcia, w jakim jestem wspaniałym nastroju. Usiłuję wypatrzeć odpowiedni moment na oświadczenia, ale każda sekunda jest jeszcze miłsza niż poprzednia; trudno mi się zdecydować, jak i kiedy mam to zrobić.

- Przykro mi, że sprawiłem zawód - mówię. - Tobie i twojemu upodobaniu do sprzeczek.

Zarumieniona przewraca oczami i odwraca się z powrotem w stronę reszty grupy.

- Cicho bądź.

Przygryzam wargi, powstrzymując uśmiech.

- I przestań robić tę minę.

Parskam śmiechem.

- Skąd wiesz, jaką robię minę? Przecież nawet na mnie nic patrzysz.

- Nie muszę na ciebie patrzeć, żeby wiedzieć, że gapisz się na mnie maślanym wzrokiem.

Nachylam się i szepczę jej do ucha:

- Może robię taką minę, bo cię kocham i podoba mi się, jak jesteś taka kłótniwa. Mogę ci pokazać, jak bardzo, kiedy wrócimy do hotelu.

- Ogarnijcie się, nie jesteście sami. - Ami z Lucasem wymieniają wymowne spojrzenia.

Po chwili jednak Ami odwraca się i patrzy przez platformę na Olive. Nie muszę rozumieć tajemniczej telepatycznej więzi między bliźniaczkami, żeby wiedzieć, że Ami nie tylko cieszy się szczęściem siostry — jest wniebowzięta. I nie jest jedyną osobą przekonaną, że Olive zasługuje na wszystko, co najlepsze. Przyglądanie się, jak ta drobna kobieta o ciętym języku parska śmiechem, rozczula się albo rozpromienia niczym gwiazdozbiór, daje mi życie.

Teraz tylko muszę ją namówić, żeby za mnie wyszła.

\*\*\*

Czwartego wieczora myślę, że chyba trafiłem na odpowiedni moment: zachód słońca jest tak niewiarygodny, że wydaje się wygenerowany przez komputer. Niebo wygląda niczym puchar lodowy złożony z warstw pasteli, słońce sprawia wrażenie, jakby nie chciało do końca zniknąć i mamy okazję obserwować, jak zmniejsza się cudownie powoli, aż wreszcie jest tylko kropeczką światła, a potem — puf. Już go nie ma.

Dokładnie w tej chwili podnoszę telefon i robię sobie i Olive selfie na plaży. Niebo przybrało kojący fioletowo-błękitny odcień.

Olive ma na twarzy kosmyk rozwianych przez wiatr włosów, oboje jesteśmy ciut wstawieni. Stopy mamy bose, palce zanurzone w ciepłym piasku, a wyraz szczęścia na naszych twarzach jest niemal dotykalny. Zdjęcie jest po prostu świetne.

Wpatruję się w nie, czując lekki zawrót głowy. Jestem tak przyzwyczajony do widoku naszych twarzy obok siebie, do tego, jak

Olive wtula się w moje ramię. Ubóstwiam jej oczy, skórę i uśmiech. W zachwyty wprowadzają mnie zarówno nasze szalone, jak i te spokojne chwile. Uwielbiam kłócić się z nią, kochać się i śmiać. I to, jak naturalnie wyglądamy jedno przy drugim. Ostatnie kilka dni upłynęło mi na łamaniu sobie głowy, kiedy najlepiej się oświadczyć, lecz teraz dociera do mnie, że to jest właściwy moment: w tym cichym miejscu, gdzie jesteśmy tylko we dwoje i spędzamy razem cudowny wieczór. Ami i Lucas są na plaży daleko stąd, spacerują wśród fal liżących brzeg, więc wydaje się, jakbyśmy mieli ten kawałek piasku tylko dla siebie.

Zwracam się do Olive, a serce łomocze mi w piersi.

-Hej.

Uśmiecha się do ekranu i bierze ode mnie telefon.

- Śliczne.

- To prawda.

Usiłuję się uspokoić, biorę głęboki oddech.

- Podpisz to zdjęcie - mówi Olive, nieświadoma mojego wewnętrznego zamętu, przygotowań do jednej z najbardziej znaczących chwil w moim życiu.

- Hm... - Jestem dosyć rozkojarzony, ale jednocześnie próbuję coś wymyślić.

I wtedy ona wybucha śmiechem.

- Mam pomysł: „Powiedziała tak!”. - Wtula się we mnie, pękając ze śmiechu. - O Boże, to jest świetna fotka, ale dokładnie taka, jaką ludzie z Minnesoty stawiają sobie na kominku w ramkach z muszelek, żeby przypominała im o słońcu w najgorsze mrozy.

- Oddaje mi telefon. - Jak myślisz, ilu mieszkańców Minnesoty zaręczyło się na plaży? Osiemdziesiąt procent? Dziewięćdziesiąt?

— Kręci głową i uśmiecha się do mnie szeroko. - Co za...

Urywa, a jej wzrok przenosi się na moją twarz. Czuję się, jakbym miał w gardle kłęb waty. Olive zatyka sobie usta dłonią, otwierając komicznie szeroko oczy, w których maluje się nagłe zrozumienie.

- O. Boże. Och, Ethan. O nie.

- Nie, nic się nie stało.

- Chyba nie zamierzałeś, prawda? Czy ja jestem aż tak koszmarnym bucem?

- Ja... ale nie. Ja nie... to nie tak. Nie przejmuj się.

Wpatruje się we mnie z otwartą buzią, w jej oczach widać panikę, gdy dociera do niej, że swoją sarkastyczną uwagą trafiła w punkt.

- Taka ze mnie chamka, że aż cię złamałam.

Sam nie wiem, czy mam być rozbawiony tą próbą oświadczyn, czy zdruzgotany. Naprawdę wydawało się, że to idealny moment; miałem wrażenie, że oboje czujemy to samo, aż nagle... Nie. Nic bardziej mylnego.

- Ethan, tak strasznie...

- Ollie, nic się nie stało. Nie wiesz, co zamierzałem powiedzieć. Myślisz, że tak jest, ale nie. - Widząc jej nieprzekonaną minę, dodaję: - Zaufaj mi. Wszystko dobrze.

Nachylam się i próbuję sprawić, żeby o tym zapomniała, gryząc ją delikatnie w dolną wargę z pomrukiem, na którego dźwięk mięknie i otwiera usta. Stopniowo robi się coraz namiętniej, aż oboje jesteśmy zdyszani i mamy ochotę pójść o krok dalej, zdjęć ubrania i poczuć nasze ciała tuż przy sobie... Ale chociaż zapada zmrok, to na plaży nie jest jednak ani tak ciemno, ani wystarczająco pusto.

Kiedy się odsuwam i uśmiecham do niej, jakby wszystko było w porządku, wyczuwam sceptycyzm w jej postawie, w sposobie, w jaki się trzyma, jakby nie chciała zrobić fałszywego kroku. Nawet jeśli Olive sądzi, że zamierzałem się jej oświadczyć, nadal nie powiedziała nic w rodzaju „Przecież wiesz, że bym się zgodziła” czy „Czekałam, aż mnie poprosisz”, więc może dobrze się stało, że w końcu tego nie wykrztusiłem. To oczywiste, że jej wizja małżeństwa jest naznaczona sytuacją rodziców i tym, co stało się między Ami a Dane’em, jednak pochlebiałem sobie, że udało mi się zmienić jej poglądy na temat stałych związków. Kocham ją do szaleństwa. Pragnę tego - chcę się z nią ożenić - ale muszę przyjąć do wiadomości fakt, że ona tego nie chce i że równie dobrze możemy żyć razem długo i szczęśliwie bez wiążącej nas ceremonii.

Rany, mój mózg nagle zamienił się w blender.

Olive kładzie się na piasku i łagodnie przyciąga mnie do siebie tak, żeby móc zwinąć się na boku z głową opartą na mojej piersi.

- Kocham cię - mówi po prostu.

- A ja ciebie.

- Nie wiem, co chciałeś powiedzieć, ale...

- Kochanie, nie myśl już o tym.  
Śmieje się i całuje mnie w szyję.

- Okej. Okej.

Potrzebny nam jakiś nowy temat, coś, co pozwoli nam wycofać się z tamtego pobojuwiska.

- Lubisz Lucasa, prawda? - pytam. Od rozwodu musiał minąć prawie rok, zanim Ami znów zaczęła z kimkolwiek się spotykać. Dane dość długo miał nadzieję, że przyjmie go z powrotem i jakoś to wszystko naprawią, jednak ja nie dziwiłem się jej, że nie chce spróbować. Mój brat stracił nie tylko zaufanie Ami -moje także. Nasze relacje powoli się naprawiają, ale przed nami jeszcze długa droga.

- Tak. Jest dla niej dobry. Cieszę się, że ich ze sobą poznałeś. Nie sądziłem, że Olive kiedykolwiek zaakceptuje nowego faceta w życiu siostry. Z początku zachowywała się tak, jakby musiała chronić Ami, ale któregoś wieczora podczas kolacji Lucasowi - lekarzowi, poszukiwaczowi przygód i owdowiałemu ojcu najśłodszej czterolatki, jaką w życiu widziałem - udało się ją do siebie przekonać.

-Ethan? - odzywa się cicho, składając pocałunki na mojej szyi i linii szczęki.

-Hmm?

Wstrzymuje oddech, a potem wypuszcza powietrze.

- Wczoraj widziałam jedną niewiarygodnie brzydką sukienkę.

Zdezorientowany czekam, co powie dalej, ale w końcu muszę ją zachęcić.

- Wierz mi, umieram z ciekawości. Opowiadaj.

Śmieje się i szczypie mnie w pasie.

-Posłuchaj. Była w takim obrzydliwym odcieniu pomarańcza. Mechata. Jak z aksamitu, tylko nie takiego prawdziwego. Coś między aksamitem a filcem. Filksamit.

- Ta historia robi się coraz lepsza.

Znów parska śmiechem i gryzie mnie delikatnie.

- No więc pomyślałam, że moglibyśmy kupić ją dla Ami. W rewanżu.

Odwracam twarz i przyglądam się jej badawczo. Z bliska wygląda, jakby składała się z pojedynczych fragmentów: ogromnych brązowych oczu, pełnych czerwonych ust, wysokich kości policzkowych, wznoszącego się łagodnie nosa.

-Co?

Przewraca oczami i wydaje z siebie jęk. Kiedy w końcu się odzywa, widzę jej odwagę; to ta sama Olive, która bez oglądania się za siebie skoczyła z platformy, żeby mknąć w dół przez las.

- Mam na myśli... że może gdybyśmy się pobrali, to tym razem ona musiałaby wystąpić w ohydnej sukience.

Zbaraniały, potrafię tylko zapytać:

- Ty chcesz się pobrać?

Nagle niepewna siebie Olive odsuwa się ode mnie.

-A ty nie?

- Tak. Absolutnie. Jak najbardziej. - Słowa więzną mi w gardle, więc po prostu obejmuję ją i przyciągam z powrotem do siebie. - Nie przypuszczałem... bo wcześniej... sądziłem, że nie chcesz...

Patrzy mi prosto w oczy, unosząc brodę.

- Chcę.

Olive zsuwa się na mnie i ujmuje w dłonie moją twarz.

- Myślę, że ten mój żarcik to była typowa freudowska pomyłka. Wydawało mi się, że może poprosisz mnie o rękę. No, ale byliśmy tu przez kilka dni i tego nie zrobiłeś. Pomyślałam sobie: czemu właściwie ja nie miałabym ci się oświadczyć? Nigdzie nie jest napisane, że musi to być mężczyzna.

Sięgam do kieszeni i wyciągam pudełeczko.

- To prawda - nie muszę to być ja, więc jak najbardziej możesz przede mną uklęknąć, tylko że wiesz, pierścionek może nie pasować.

Olive śmieje się głośno i wyciąga ręce po pudełko.

- To dla mnie?

- To znaczy, tylko jeśli chcesz. Bo w razie czego mogę iść i poprosić kogoś innego...

Olive szturcha mnie ze śmiechem. Jeśli się nie mylę, ma wilgotne oczy. Otwiera pudełeczko i podnosi dłoń do ust na widok delikatnej obrączki wysadzonej diamencikami z brylantem pośrodku. Muszę przyznać, że jestem z siebie dumny - to naprawdę niezły pierścionek.

- Czy ty płaczesz? - pytam, szczerząc zęby. Budzenie w tej kobiecie intensywnie pozytywnych emocji sprawia, że czuję się jak bóg.

Ale Olive oczywiście nigdy nie przyznałaby się do łez szczęścia.

-Nie.

Patrzę na nią spod zmrużonych powiek.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Dzielnie próbuje mruganiem odpędzić łzy.

- Bo wiesz - nachyłam się, żeby przyjrzeć się jej z bliska -wygląda to trochę tak, jakbyś płakała.

- Cicho bądź.

Delikatnie całuję ją w kącik ust.

- Wyjdiesz za mnie, Oskarze Olivio Torres?

Jej oczy się zamykają, a spod powiek wypływają łzy.

-Tak.

Z uśmiechem całuję drugi kącik, a potem wsuwam jej pierścionek na palec. Przyglądamy mu się.

- Podoba ci się?

Głos jej drży.

- Hm. Bardzo.

- Czy prowadzenie rozmowy z kimś innym zazwyczaj idzie ci lepiej niż ze mną?

Parska śmiechem i przyciska mnie do ziemi. Na moich piecach mam ciepły piasek, z przodu zaś gorącą jak ogień kobietkę -ja także zaczynam się śmiać. Co za absurdalne, niedorzeczne, naszpikowane nieporozumieniami oświadczyły.

Były absolutnie cudowne.

## *Podziękowania.*

Rety, jaką frajdą była ta książka! Pisanie nigdy nie jest łatwym zadaniem, i nie było nim również w tym przypadku. Ale tym razem dostarczyło nam naprawdę niezłej rozrywki!

Jedną z głównych zalet pisania w kilka osób jest fakt, że możemy się nawzajem rozśmieszać. *Podróż...* dała nam ku temu wiele okazji, co oznaczało, że nasze dni wypełnione były chichotaniem do ekranu. Całkiem nieźle, biorąc pod uwagę, że to nasza praca.

Zwykle pozwalamy sobie na formułę, w której piszemy szybko, a później poprawiamy. Częściowo jest to kwestia tego, że poprawiać jest łatwiej niż tworzyć. Ale tak naprawdę możemy pozwolić sobie na taki luksus, bo mamy fantastycznych redaktorów. Kate Dresser, Adam Wilson - wasza dwójka jest w tym świetna! Dziękuję, że zawsze dbacie, by wyciągnąć z naszych książek cały drzemiący w nich potencjał, i że jesteście podczas całego tego procesu pełni humoru i życzliwości. Bez przerwy to powtarzamy, ale naprawdę czujemy się szczęściami, mogąc z wami pracować.

Nasza agentka, Holly Root, jest po prostu najlepsza z najlepszych - wyrozumiała, obdarzona niesamowitą intuicją i twardo stąpająca po ziemi, a do tego po prostu kochana. Holly, dziękujemy ci, że od ośmiu lat jesteś naszą superbohaterką.

Podziękowania dla naszej agencji PR i cudownej Kristin Dwyer. Słowa „dziewczyno, robisz to naprawdę dobrze” wydają się nie oddawać tego w pełni, ale trudno znaleźć lepsze - jesteś w tym świetna. Od A do Z, za każdym razem.

Podziękowania dla ekipy z Gallery Books: Carolyn Reidy, Jen Bergstrom, Jen Long, Aimee Bell, Molly Gregory, Rachel Brenner, Abby Zidle, Diany Velasquez, Mackenzie Hickey, Johna „Wąsacza” Vairo, Lisy Litwack, Laury Cherkas, Chelsea Cohen, niesamowitym siłom sprzedażowym (uwielbiamy was!) i wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że ta książka trafiła do rąk czytelników. Jesteśmy bardzo wdzięczne każdemu z was.

Ogromne dzięki dla naszych pierwszych czytelników: Yesi Cavazos, Arielle Seleske, Gabby Sotelo i Frankie O'Connor, a także dla członków

grupy CLo&Friends za pomoc w próbie odmalowania autentycznego portretu meksykańsko-amerykańskiej rodziny. Wasze wskazówki były fantastyczne, mamy ogromną nadzieję, że będziecie z nas dumni. Nie trzeba chyba dodawać, że jeśli wkradł się jakiś błąd albo nie wykorzystaliśmy jakiejś okazji, to jest to tylko i wyłącznie nasza odpowiedzialność. Wy jesteście po prostu cudowni!

A do wszystkich księgarzy i bibliotekarzy: pamiętajcie, nie każdy bohater nosi pelerynę! (No chyba że ktoś z was ma w zwyczaju chodzić do pracy w pelerynie - to też super! - ale nawet jeśli nie, to wciąż jest dla naszej książki numerem jeden). Książki są życiem, są stawą dla umysłu, przynoszą radość, wytchnienie i łączą ludzi. To, że wykonujecie swoją pracę, dostarczacie je do rąk czytelników, jest ogromnym darem dla świata - i nie ma słów, które byłyby w stanie wyrazić naszą wdzięczność.

Blogerzy, recenzenci, czytelnicy - relacja między nami to symbioza. Nie moglibyśmy tego bez was dokonać i nie ma ani jednego dnia, w którym byśmy o tym nie pomyślały. Dziękujemy za wasze wsparcie, zachęty i czas, który poświęciliście na czytanie naszych słów. Za każdym razem, gdy polecacie znajomemu książkę, jakiemuś aniołowi wyrastają skrzydła. Lub szczeniaczek jest drapany po brzuszku. Albo jeź znajduje pożywnego robaka. Innymi słowy: w tym wszechświecie dzieją się dobre rzeczy. Jesteście głęboko w naszych sercach.

Naszym rodzinom - bardzo was kochamy, ale to już wiecie. Musicie wiedzieć jeszcze to, że jesteśmy wdzięczne za fakt, że z nami wytrzymujecie. Dzielenie życia z pisarzem często oznacza, że gdy zadajecie pytanie, on gapi się w przestrzeń, zastanawiając się, co, do cholery, powinno wydarzyć się w następnym rozdziale. Znosicie to z taką klasą i cierpliwością (i może też coś z tego macie, bo dzięki temu, że pracujemy z domu, możemy wam przy okazji upichcić coś w szybkowarze).

Christina, ten rok należał do ciebie. Twój głos, twoja pogoda ducha, twoja zdolność do nadawania życia naszej opowieści; to wszystko wróciło i czeka w gotowości, by odpalić kolejny cudowny projekt. Wiem, że cały czas to powtarzam, ale jestem niezwykle dumna, że mogę robić to razem z tobą.

Lo, to, jak łączysz słowa, nie przestaje mnie zachwycać. Są takie momenty, gdy czytam coś, co mi wysłałaś, i gapię się w ekran, nie mogąc

uwierzyć, jak mogłaś wpaść na taki pomysł lub jak mogłaś ułożyć takie zdanie. Gdybym cię nie znała i nie wiedziała, że jesteś najbardziej kochającą, szczodłą, lojalną przyjaciółką na świecie, na pewno nienawidziłabym cię z całego serca. Ha! To taki żart. W większości. Dziękuję, że pozwoliłaś mi dokonać tego z tobą. Kocham cię.



CHRISTINA LAUREN to pseudonim duetu autorskiego - długoletnich przyjaciółek Christiny Hobbs i Lauren Billings. Ich książki okupują listy bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Są autorkami romansów obyczajowych. W Polsce ukazały się dotychczas ich książki z cyklu *Beautiful Bastard* i *Wild Seasons*.

Zapraszamy do śledzenia ich online: [christinalaurenbooks.com](http://christinalaurenbooks.com)

Instagram: @ChristinaLauren Twitter: @ChristinaLauren